

Mieczysław Pruszyński



**TAJEMNICA
PIŁSUDSKIEGO**

Mieczysław Pruszyński

TAJEMNICA PIŁSUDSKIEGO



Polska Oficyna Wydawnicza

Projekt okładki
Anna Stobiecka

Reprodukcje fotograficzne z Biblioteki Narodowej oraz z archiwum Autora

Redakcja
Beata Maria Mizerska

Redakcja techniczna
Halina Staszkievicz

Korekta
Maria Gładyszewska
Eulalia Łaskawiec

Motto zaczerpnięto z *Traktatu poetyckiego* Czesława Miłosza



SPIS TREŚCI

Przebieg	9
I. Dwa porzeczki	10
II. Miłość mistyfikacja	14
III. „Kochajcie się, miłości i bogu”	20
IV. Prawdki wstrzymuje wstrzymanie	27
V. Austriacy nie polowali na Polaków z Prusami	34
VI. Cesarz Wilhelm II zapoczątkował polski	39
VII. Wstrzymanie i dwóch cesarzy	48
VIII. Dlaczego Niemcy nie zaprzęgnęli polskiej smyczy?	69
IX. „Zaprzęgnijcie mi Polaków, że go Niemcy uwieczili w Majdanku”	79
X. Działalność Rady Represyjnej	81
XI. Działalność „Związku miłośników Pruskiego i Niemców”	89
XII. Dwa projekty służby starzy Komendantowi	92
XIII. Jak Polacy nie zgodzili się powrócić przeciw Niemcom	105
XIV. Jak Polacy nie zgodzili się powrócić przeciw Niemcom w Prusach	114
XV. Sędziowie (Czesław i Józef Władysław)	124
XVI. „Sędziowie (Czesław i Józef Władysław)”	124
XVII. Sędziowie (Czesław i Józef Władysław)	124
XVIII. Sędziowie (Czesław i Józef Władysław)	124
XIX. Sędziowie (Czesław i Józef Władysław)	124
XX. Sędziowie (Czesław i Józef Władysław)	124
XXI. Sędziowie (Czesław i Józef Władysław)	124
XXII. Sędziowie (Czesław i Józef Władysław)	124
XXIII. Sędziowie (Czesław i Józef Władysław)	124
XXIV. Sędziowie (Czesław i Józef Władysław)	124
XXV. Sędziowie (Czesław i Józef Władysław)	124
XXVI. Sędziowie (Czesław i Józef Władysław)	124
XXVII. Sędziowie (Czesław i Józef Władysław)	124
XXVIII. Sędziowie (Czesław i Józef Władysław)	124
XXIX. Sędziowie (Czesław i Józef Władysław)	124
XXX. Sędziowie (Czesław i Józef Władysław)	124

*Mojej córce Beacie,
bez pomocy której
zapewne nie napisałbym
i tej książki*
Autor

© Copyright by Mieczysław Pruszyński

© Copyright by Polska Oficyna Wydawnicza „BGW”

ISBN 83-7066-680-9

Polska Oficyna Wydawnicza „BGW”

Warszawa 1997

Wydanie drugie

Łamanie: Mfi, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 91

Druk i oprawa: Wojskowa Drukarnia w Łodzi

PROLOG

SPIS TREŚCI

W studiach na temat roli Józefa Piłsudskiego w wojnie 1920 roku ma-
jątkiem na jego wypowiedź, która padła w maju 1934 roku w rozmowie

Prolog	9
I. Dwaj prorocy	10
II. Wielka mistyfikacja	18
III. „Rozbicie marzeń i iluzji”	30
IV. Piłsudski wstrzymuje werbunek do Legionów	37
V. Austriacy nie potrafili współpracować z Piłsudskim	44
VI. Cesarz Wilhelm II rozpoczyna odbudowę państwa polskiego	50
VII. Proklamacja dwóch cesarzy	58
VIII. Dlaczego Niemcy nie zorganizowali polskiej armii?	69
IX. „Szczęście miał Piłsudski, że go Niemcy uwięzili w Magdeburgu”	79
X. Działalność Rady Regencyjnej	83
XI. Prywatne „zawieszenie broni” Piłsudskiego z Niemcami	89
XII. Ślepy grajek dodaje otuchy Komendantowi	98
XIII. Jak Piłsudski nie dopuścił do powstania przeciw Niemcom	105
XIV. Jak Piłsudski nie dopuścił do komunistycznej rewolucji w Polsce	114
XV. Naczelnik Państwa a Traktat Wersalski	124
XVI. Sojusz Polski z Niemcami w lipcu 1920 roku?	128
XVII. Spotkanie Piłsudskiego ze Stresemannem	135
XVIII. Próba nawiązania przez marszałka Piłsudskiego kontaktu z Hitlerem jesienią 1930 roku	143
XIX. Projekt wojny prewencyjnej z Niemcami	151
XX. Nie wykonany testament Piłsudskiego	161
XXI. Tajna misja Ludwika Morstina	166
XXII. Pakt Piłsudskiego z Hitlerem	171
XXIII. Między Góringiem, Litwinowem i Edenem	178
XXIV. Dramat Piłsudskiego	182
XXV. Tajemnica Piłsudskiego	193
Indeks	204

PROLOG

W studiach na temat roli Józefa Piłsudskiego w wojnie 1920 roku natrafiłem na jego wypowiedź, która padła w maju 1934 roku w rozmowie z ówczesnym premierem Januszem Jędrzejewiczem:

„Ach ci moi generałowie. Co oni zrobią z Polską po mojej śmierci?

Powtórzył te słowa po raz drugi i trzeci” - zapisał Jędrzejewicz. „Dalszych słów Marszałka powtarzać nie mogę. Siedziałem zmartwiały i przerażony”¹.

Te dalsze słowa wypowiedziane w obecności premiera Jędrzejewicza, a powtórzone w obecności ministra Becka, po podpisaniu paktu o nieagresji z Niemcami, znalazłem w relacji Wiktora Tomira Drymmera, zaufanego współpracownika Becka:

„Chcą wojny z Niemcami, i to nawet ci głupi, niedouczeni i leniwi generałowie... Nic nie rozumieją... Gdzie mam tę wojnę prowadzić?... Na placu Saskim?... Generałowie - powtarzał - nie uczą się, nie umieją nic, a wojny im się zachciewa”².

Ostra krytyka Marszałka, skierowana pod adresem generałów, zadziwiła mnie. On ich przecież niemal wychował, awansował, oni go uwielbiali, umożliwili objęcie w Polsce władzy dyktatorskiej. I nagle taka ocena...

Ani w relacji Jędrzejewicza, ani w relacji Drymmera nie znalazłem przyczyn, które skłoniły Marszałka do tak mocnych wypowiedzi.

Spróbowałem sam je wyjaśnić. Zastanowiłem się nad jego działalnością od najmłodszych lat. Wydaje mi się, że przy sposobności odkryłem tajemnicę Piłsudskiego. Dzielę się więc nią z Państwem.

¹ J. Jędrzejewicz, *W służbie idei*, cyt. wg: W. Jędrzejewicz *Kronika życia Józefa Piłsudskiego 1867-1935*, Londyn 1968, t. II, s. 481.

² W.T. Drymmer, *Wspomnienia*, „Zeszyty Historyczne”, Paryż 1974, z. 30, s. 25.

I DWAJ PROROCY

Józef Piłsudski urodził się w okresie najbardziej nasilonych prześladowań Polaków na Litwie po powstaniu 1863 roku, za rządów gubernatora Murawiewa, zwanego nie bez przyczyny „wieszatkiem”. Konfiskaty majątków, mienia i nakładane na ludność wieloletnie kontrybucje zahamowały gospodarczy rozwój kraju, tym bardziej że znaczna część elity polskiego społeczeństwa poległa na polach walk powstańczych, zginęła na szubienicach, trafiła do więzień i na Sybir. Ludności zakazano mówić po polsku w miejscach publicznych, a młodzieży nawet w szkołach. Młodych nie czekała różowa przyszłość, ale po prostu bezrobocie. Gdzie mieli znaleźć zatrudnienie, skoro przemysł się nie rozwijał, szkolnictwo polskie nie istniało, a posady w administracji państwowej zajmowali wyłącznie wciąż napływający Rosjanie. (W tym czasie w Kongresówce jednak zatrudniano Polaków na najniższych szczeblach administracji państwowej i samorządowej, choć w ograniczonych liczbach.)

W tej sytuacji najłatwiej było młodzieży z dworków szlacheckich i inteligencji miejskiej szukać chleba i kariery w rosyjskim wojsku, którego imperium carów stale potrzebowało.

Nieznane są liczby Polaków służących zawodowo w wojsku rosyjskim w drugiej połowie XIX wieku. Opierając się na polskich źródłach, można szacować, że dziesięciu Polaków urodzonych tylko w roku 1867, tj. w roku urodzin Józefa Piłsudskiego, uzyskało w armii rosyjskiej, a po 1918 roku w Wojsku Polskim, stopnie generalskie. Gen. Józef Leśniewski został ministrem spraw wojskowych, gen. Józef Dowbor-Muśnicki dowodził wojskiem wielkopolskim, gen.gen. Paweł Szymański, Stanisław Świacki i Eugeniusz Pogorzelski dowodzili dywizjami. Jeśli więc aż dziesięciu polskich oficerów jednego rocznika, służących w wojsku carskim, uzyskało szlify generalskie, to sądzić można, że nie setki, ale tysiące młodych Polaków, pozbawionych innych możliwości zarobkowania w trudnych powstaniowych latach, zaciągnęło się do zawodowej służby w armii rosyjskiego caratu.

Józef Piłsudski nie poszedł w ich ślady. Kilkanaście lat później wspominał: „Dla mnie epoka gimnazjalna była swego rodzaju katorgą. Byłem, co prawda, chłopcem dość zdolnym, nigdy się nie zameczałem pracą i z łatwością przechodziłem z klasy do klasy, lecz gniotła mnie atmosfera gimnazjalna, oburzała niesprawiedliwość i polityka pedagogów, nużył i nudził wykład nauk. Wołowej skóry by nie starczyło na opisanie bezustannych poniżających zaczepek ze strony nauczycieli, hańbienia wszystkiego, com się przyzwyczaił szanować i kochać. (...)”

W takich warunkach nienawiść moja do carskich urzędów, do ucisku moskiewskiego wzrastała z rokiem każdym. Bezlitosna wściekłość dusiła mnie nieraz, a wstyd, że w niczym zaszkodzić wrogom nie mogę, że muszę znosić w milczeniu deptanie mojej godności i słuchać kłamliwych i pogardliwych słów o Polsce, Polakach i ich historii, palił mi policzki. (...)”

Wszystkie marzenia moje koncentrowały się wówczas koło powstania i walki orężnej z Moskalami, których z całej duszy nienawidziłem, uważając każdego z nich za łajdaka i złodzieja. To ostatnie zresztą było zupełnie usprawiedliwionym. W owym czasie Rosja wylała na Litwę szumowiny swoje, najpodlejsze elementy, jakie posiadała, a opowiadania o łajdactwach i barbarzyństwie tej hordy Murawiewa były na ustach wszystkich¹.

W roku 1919, otwierając uroczyste Uniwersytet Wileński, Piłsudski powiedział, że w rosyjskiej szkole „wszystko co dla duszy było święte i drogie, poddane było pogardzie i poniżeniu. Szlachetniejsze i wrażliwsze dusze wplątano w koła męki, słabsze wyrzucano na śmietnisko upodlenia²”.

Młodziutki Ziuk Piłsudski, wchodząc w życie z takim nastawieniem oczywiście nie mógł wybrać kariery w armii carskiej. Postanowił zostać lekarzem i rozpoczął studia medyczne na uniwersytecie w Charkowie. Po pewnym czasie przerwał naukę i wrócił do Wilna. W młodzieżowych kręgach samokształceniowych zapoznał się z socjalistyczną literaturą. Wprawdzie, jak później zapisał, „abstrakcyjna logika Marksa oraz panowanie towaru nad człowiekiem nie pasowało do (jeg°) mózgu”, niemniej został socjalistą. Podobały mu się „idee szlachetnych ludzi, marzących o uszczęśliwieniu ludzkości”. Jednocześnie doszedł do wniosku, że skuteczna walka o niepodległość Polski wymaga nieodzownie włączenia klasy robotniczej, do której miały trafić idee socjalizmu.

Przeciwstawiając się powszechnemu wówczas upadkowi ducha, Piłsudski nie był całkowicie odosobniony. Bardzo zbliżone myśli i zamiary, a także identyczną dotychczasową drogę życiową miał dwa lata starszy od

¹ J. Piłsudski, *Pisma zbiorowe*, t. V, s. 112.

² *Ibidem*.

niego potomek innej zubożałej, szlacheckiej rodziny z Wileńszczyzny - Władysław Studnicki. Po powrocie z zesłania na Syberii, podobnie jak Piłsudski, został socjalistą. Spotkali się po raz pierwszy w roku 1898 w Zurychu w czasie wyborów Centralizacji Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich. Tu od razu doszło do scysji między nimi. Piłsudski sprzeciwił się wyborowi Leona Wasilewskiego na redaktora *Przedświtu* i zgłosił kandydaturę Studnickiego, ten odmówił przez lojalność, bo przyjechał na zjazd z Wasilewskim. W wywiadzie udzielonym autorowi w roku 1936 dla *Buntu Młodych* wspominał: „To zepsuło nieco stosunki między mną a Piłsudskim. Ale więzy mieliśmy zawsze mocne: to samo pochodzenie kresowe, wspólność tradycji, przeżyć, nawet pobytu na Syberii. Łączyła nas nienawiść do Rosji, którą przez całe życie odczuwaliśmy żywiołowo”³. Cel w życiu mieli ten sam: przywrócić Polsce niepodległość, ale posługiwali się różną taktyką. Studnicki z zasady nie ukrywał swych myśli, Piłsudski zaś uważał, że często lepiej przemilczeć własne zdanie. Gdy Studnicki opublikował w *Przedświcie* heretycki na owe czasy w piśmie socjalistycznym pogląd, że solidarność międzynarodowego proletariatu jest błagą - Piłsudski powiedział mu: „Towarzyszu, jeśli takie rzeczy będziecie drukować, ja *Przedświtu* do kraju nie dopuszczę. Od «a» do «zet» macie rację, ale teraz tego mówić nie można, bo powstanie ferment w partii i może dojść do secesji”⁴.

Studnicki przeważnie poprzestawał na tworzeniu koncepcji politycznych, natomiast Piłsudski realizował swoje przemyślenia. Studnicki inicjatywami nieraz wyprzedzał Piłsudskiego. W czasie rewolucji 1905 roku, gdy Piłsudski kierował w Królestwie terrorystyczną akcją „bojową” Polskiej Partii Socjalistycznej przeciw rosyjskim władzom, Studnicki uznał ją za niecelową i pierwszy rzucił hasło utworzenia polskiego wojska w Galicji dla udziału w nadchodzącej wojnie Austro-Węgier przeciw Rosji. W 1905 roku po odczytach Studnickiego w Stanisławowie, gdzie mówił o nieuchronności wojny z Rosją i konieczności przygotowania się do niej, przyszło do niego „dwu mieszczan i jeden kolejarz” i oświadczyli, że postanowili stworzyć organizację „nieprzejednanych”. Miał ich szkolić austriacki oficer rezerwy. Studnicki uznał, że jego ziarno trafiło na podatny grunt, więc można tworzyć zaczątki wojska polskiego i inspirował w tym kierunku Piłsudskiego.

Upłynęło co najmniej dwa lata, nim bezowocność działalności terrorystycznej w Królestwie stała się dla Piłsudskiego oczywista. Akcja pięknie

zwana „bojową” coraz częściej degenerowała się, przekształcała w bandytyzm i spotykała się z potępieniem przez szerokie kręgi społeczeństwa. Zawiodł się również Piłsudski na współpracy z socjalistami rosyjskimi, którzy walczyli o zmianę ustroju i mało ich obchodziła niepodległość Polski. Zrozumiał, że droga wskazana przez Studnickiego była najwłaściwsza. Postanowił zakończyć walkę socjalistycznych „bojówek” w Królestwie i przystąpić do tworzenia w Galicji zaczątku polskiej siły zbrojnej, ponadpartyjnej, przeznaczonej do wzięcia udziału w nadchodzącej (jego i Studnickiego zdaniem) wojnie Austro-Węgier z Rosją.

W lutym 1908 roku Piłsudski ogłosił w *Robotniku* artykuł *Jak gotować się do walki zbrojnej?* W rezultacie jeszcze w tym samym roku ukonstytuował się we Lwowie, w mieszkaniu Kazimierza Sosnkowskiego, przy ulicy Lenartowicza 12, tajny Związek Walki Czynnej z zadaniem organizowania w ramach przysposobienia wojskowego młodzieży, jawnych związków strzeleckich, z których w roku 1914 miały wyrosnąć Legiony. (W przyszłości Piłsudski nazwie Lwów kolebką polskiego ruchu wojskowego.)

Aby zlikwidować dotychczasową akcję w Królestwie i rozpocząć nową w Galicji, Piłsudski potrzebował znacznych pieniędzy. Należało spłacić zaciągnięte długi, wydać sporą sumę na pomoc dla uwięzionych i ich rodzin oraz dla tych, którzy schronili się na emigracji. Wreszcie konieczne były środki na rozpoczęcie działalności wojskowej. Tak zrodziły się Bezdany - ostatni akord akcji bojowej Piłsudskiego w Królestwie. Nazwę tę nosiła niewielka stacja kolejowa w pobliżu Wilna, na szlaku do Petersburga. Późnym wieczorem we wrześniu 1908 roku grupa kilkunastu bojowców z udziałem Piłsudskiego dokonała napadu na pociąg, przewożący z Wilna do Petersburga pieniądze skarbowe. Skonfiskowano przeszło 200 tysięcy rubli w banknotach i srebrnych monetach oraz papiery wartościowe. Piłsudskiemu udało się przetransportować łup do Galicji. Najpierw wraz z przyszłą żoną Aleksandrą Szczerbińską przewiózł je końmi, a następnie koleją do Kijowa, stamtąd panna Ola przy pomocy dwu towarzyszy partyjnych wróciła w okolice Bezdany, odkopała wór ze srebrnymi rublami i szczęśliwie wróciła z nim do Galicji.

Dwa miesiące później po raz pierwszy po Bezdanych ujrzał Piłsudskiego Michał Sokolnicki. „Zdrowie jego było nadszarpnięte, wyglądał źle i uderzyła mnie głęboka ponurość jego spojrzenia”⁵.

Akcja bojowa przeciw władzom carskim, walka z przeciwnikami politycznymi (ugodowcami z endecją na czele) oraz rozłam we własnej partii socjalistycznej pogarszały stan zdrowia Piłsudskiego. Studnickiemu, który

³ M. Pruszyński, *Tamci*, Warszawa 1992, s. 47.

⁴ *Ibidem*.

⁵ M. Sokolnicki, *Czternaście lat*, Warszawa 1936, s. 329.

spotkał go w tym czasie w Krakowie, zdawało się, że życie Piłsudskiego wi-
si na włosku. „Oddałbym wówczas, gdyby to było można, wszystkie lata, ja-
kie jeszcze miałem żyć, na korzyść przedłużenia jego życia” - zapisał⁶.

Występując z programem tworzenia zaczątków polskiej siły zbrojnej,
Piłsudski napotkał wielkie opory wśród przyjaciół politycznych, w szcze-
gólności członków i sympatyków własnej Polskiej Partii Socjalistycznej.
Niektórzy bowiem uważali akcję zbrojną za sprzeczną z zasadami czyste-
go socjalizmu.

5 kwietnia 1909 roku, przebywając na rekonwalescencji w Abbacji
(dziś: Opatia), pisał do swej przyszłej żony: „Wczoraj prawie cały dzień
spędziłem z Żeromskim i Witkiewiczem. Tego pierwszego staram się roz-
ruszać i na naszą wiarę nawrócić, na różne sposoby go skłaniam ku milita-
ryzmowi, gadam mu komplementy, że jest największym batalistą itd.”⁷.
Lepiej mu poszło ze Stanisławem Wyspiańskim, który z braku gotówki,
ofiarował na broń dla przyszłej armii 11 obrazów, m.in. *Kopiec Kościuszki*
i rysunki Matki Boskiej Ostrobramskiej. Piłsudski uśmieł się na myśl prze-
mycania do Królestwa przez pepesowców rysunków Matki Boskiej. „Co
za przysmak dla naszych przeciwników na lewicy: zwolennicy Piłsudskie-
go taszcza potajemnie i w wielkim sekrecie Matkę Boską”⁸.

Piłsudski nie miał wątpliwości, że będzie wojna z Rosją i powstanie wol-
na Polska. Pierwsza żona Piłsudskiego zwierzyła się Miedzińskiemu: „Jak
patrzę na Ziutka i słucham go, to chwilami nie wiem doprawdy, co myśleć.
Bo przecież my wszyscy rozprawiamy, czy będzie wojna, czy nie i czy jest
jakakolwiek możliwość, aby wynikała z niej polska niepodległość. A on nie
tylko o tym nie mówi, ale widzę przecież, że nawet nie myśli. To jest dla nie-
go całkiem załatwiona sprawa. On rozkłada mapę i myśli o tym, jak trzeba
będzie przebudować koleje w Polsce niepodległej, bo są przecież zupełnym
nonsensem, gdyż zbudowane zostały dla interesów gospodarczych, a szcze-
gólnie strategicznych Rosji, Austrii i Niemiec, a z potrzebami Polski nie ma-
ją nic wspólnego. Doprawdy czasem sobie myślę, że Ziuk albo jest wariat,
albo chyba królem w tej niepodległej Polsce zostanie”⁹.

Współpraca Studnickiego z Piłsudskim ułożyła się najlepiej przy roz-
budowie polskich organizacji wojskowych przed samą wojną 1914 roku.
W roku 1912 Piłsudski poprosił Studnickiego, by pojechał do Kijowa

⁶ W. Studnicki, *Zprzeżyć i walk*, Warszawa 1928, s. 237.

⁷ W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *Kalendrium życia Józefa Piłsudskiego*, Wrocław 1994,
1.1, s. 203.

⁸ *Ibidem*, s. 171.

⁹ B. Miedziński, *Moje wspomnienia*, „Zeszyty Historyczne”, Paryż 1975, z. 34, s. 164.

i przeprowadził tam w czasie dorocznych kontraktów propagandę bojowe-
go pogotowia oraz zbiórkę pieniędzy na ten cel. Kilka miesięcy później
znów zwrócił się do niego, prosząc o zorganizowanie w Zakopanem kon-
ferencji w celu powołania do życia Skarbu Wojskowego, który finanso-
wałby „Strzelca” i drużyny strzeleckie. Zjazd ten doszedł do skutku jesie-
nią 1912 roku. Wzięli w nim udział również Polacy z zaboru rosyjskiego.
Studnicki zagał zjazd, a potem wszedł do zarządu Skarbu. Sławek został
jego sekretarzem generalnym.

Studnicki nie zaliczał się do grona najbliższych współpracowników Pił-
sudskiego. Był zbyt silną indywidualnością, aby odgrywać taką rolę jak Pry-
stor czy Sławek, to znaczy lojalnego wykonawcy poleceń. Studnicki anali-
zował sytuację polityczną narodu polskiego, państw zaborczych, Europy,
przemyślał związane z nią problemy, publikował je w licznych artykułach
prasowych i książkach - w ostatnich kilkunastu latach przed 1914 rokiem
wydawał przeciętnie jedną książkę rocznie. Był człowiekiem wyjątkowej
inteligencji i nieprawdopodobnej pracowitości, czemu zawdzięczał ogrom-
ny zasób informacji. Doskonale rozumiał, jak się przedstawiała sytuacja nie
tylko w danej chwili, ale jakim zmianom ulegnie w przyszłości. Już w 1910
roku był pewny, że nieuchronnie zbliża się wojna wielkich mocarstw w Eu-
ropie. Przewidział też klęskę Polski w 1939 roku. (Jerzy Giedroyc w *Auto-
biografii* opowiada, jak przed wojną 1939 roku na zebraniu w redakcji *Poli-
tyki* jeden z pułkowników mówił o przygotowaniu do wojny. Po wysłucha-
niu go Studnicki stwierdził, że przecież jak będzie wojna, to musimy prze-
grać. Zapanowała martwa, pełna napięcia cisza).

Dzięki wyjątkowej inteligencji i umiejętności dokładnej analizy Pił-
sudski również - jak sam mawiał - „potrafił widzieć rzeczy na dłuższą od-
ległość aniżeli większość ludzi”.

W roku 1910 Studnicki wydał książkę *Sprawa polska*, największe dzie-
ło swego życia. Okazała się bestsellerem. Stanowiła w pewnym sensie od-
powiedź na napisaną w 1907 a wydaną w 1908 roku książkę Romana
Dmowskiego *Niemcy, Rosja i sprawa polska*, która stała się podstawą pro-
gramu partii narododemokratycznej zwanej popularnie endecją.

Zdaniem Dmowskiego dla Polski największe znaczenie mają ziemie et-
nograficzne, których ludność jest polska z tradycji i języka oraz ma głębokie
poczucie polskości. Uważał, że ziemie te powinny koniecznie wejść w skład
przyszłego państwa polskiego. Było to jednak możliwe tylko i wyłącznie
w przypadku złamania potęgi niemieckiej, zbudowanej niedawno przez Bi-
smarcka. Na początku XX wieku Niemcy stały się tak silnym państwem, że
w obawie przed nimi inne kraje zaczęły się porozumiewać i łączyć, co dla
polityki polskiej oznaczało zupełnie nową sytuację. Dmowski wyciągnął

z niej wniosek, że sprawę polską należy połączyć z przymierzem francusko-rosyjskim. W związku z tym pragnął zbliżenia z Rosją i znalezienia z nią wspólnego frontu przeciw Niemcom. Konkretnie Dmowski wypowiedział się za ugodą z Rosją i pełną autonomią dla Królestwa¹⁰.

Studnicki natomiast w książce *Sprawa polska* przedstawił wręcz przeciwną tezę. Jego zdaniem nie Niemcy, ale Rosja była głównym wrogiem Polski i ona odegrała decydującą rolę w pozbawieniu Polski niepodległości, zagarniając w 1772 roku 4/5 ziem należących do Polski. Zabór miał większe znaczenie dla Rosji, aniżeli dla Austrii i Prus, bowiem zabezpieczał dla niej kraje bałtyckie na północy, a Ukrainę na południu. Następnie Studnicki przedstawił i rozwinął tezę, że Rosja rządzona od wieków autokratycznie i policyjnie stanowiła dla przywrócenia Polsce niepodległości większą przeszkodę niż Austro-Węgry i Niemcy. Snuł (bardzo interesujące dla nas dzisiaj) rozważania na temat możliwego rozwoju sytuacji Rosji i doszedł do wniosku, że naród, który przez kilkaset lat żył w centralizmie i autokratyzmie z trudnością może przejść do rządów o całkiem odmiennym charakterze. Sądził, że ruch wolnościowy w Rosji był negacją historycznego porządku w tym państwie i nie należało się łudzić, aby nawet w przypadku triumfu dał wolność polityczną poddanym Rosji i wolność narodową ludom podbitym¹¹.

Zdaniem Studnickiego istniała możliwość utworzenia państwa polskiego w ograniczonych granicach (zapewne bez Poznańskiego i Pomorza) i o niepełnej suwerenności jedynie w wyniku wojny z Rosją. Tylko w Austrii były warunki do organizowania polskiego wojska, które powinno wziąć udział w nadchodzącej wojnie po stronie Austro-Węgrów (a więc automatycznie i Niemiec) przeciw Rosji, w celu odbudowy państwa polskiego na odebranych jej obszarach. Należało więc je wykorzystać i nie tracić czasu na walki z rosyjską policją w Królestwie.

Przedstawiony w skrócie program polityczny Studnickiego w zasadniczych sprawach odpowiadał planowi działania Piłsudskiego. Obaj byli przekonani, że wojna Austro-Węgrów z Rosją była nieunikniona i to w najbliższym czasie¹².

¹⁰ A. Micewski, *Roman Dmowski*, Warszawa 1971, s. 151 i 152.

¹¹ *Sylwetki. Władysław Studnicki*, „Zeszyty Historyczne”, Paryż 1980, z. 52, s. 23.

¹² Profesor Janusz Pajewski, któremu autor dał do wglądu maszynopis tej książki, uznał za trafne uwydatnienie roli Władysława Studnickiego, ponieważ był on nie tylko „ojcem aktu 5 listopada”, ale przede wszystkim ideologiem, który wywarł doniosły i poważny wpływ na cały najszerszy pojęty obóz zwolenników walki zbrojnej. W recenzji Pajewski napisał, że rolę dziejową Studnickiego usiłuje się ze wszystkich stron pomniejszyć. Niesłusznie i niesprawiedliwie.

W lutym 1914 roku Piłsudski udał się na zachód, aby w Szwajcarii, Francji i Belgii dokonać inspekcji tamtejszych oddziałów Związku Strzeleckiego. W Paryżu, w sali Towarzystwa Geograficznego wygłosił odczyt o polskim ruchu strzeleckim. Na odczycie obecny był wybitny działacz rosyjskiej partii Socjal-Rewolucjonistów Wiktor Czernow. „Piłsudski z przekonaniem przewidywał w najbliższej przyszłości austriacko-rosyjską wojnę z powodu Bałkanów. Nie miał wątpliwości co do tego, że za Austrią staną - a właściwie już stoją - Niemcy. Wyraził następnie przekonanie, że Francja nie będzie mogła pozostać biernym świadkiem konfliktu: dzień, w którym Niemcy wystąpią otwarcie po stronie Austrii, spowoduje nazajutrz dla Francji konieczność - z mocy obowiązującego ją układu - interwencji po stronie Rosji. Wreszcie twierdził, że Anglia nie będzie mogła pozostawić Francji na łaskę losu. Jeżeli zaś połączone siły Anglii i Francji będą niedostateczne, wciągnięta w to będzie prędzej czy później, po ich stronie Ameryka. Następnie analizując potencjał wojenny wszystkich tych mocarstw, Piłsudski postawił wyraźnie pytanie: Jaki będzie przebieg i czyim zwycięstwem zakończy się wojna? Jego odpowiedź brzmiała: Rosja będzie pobita przez Austrię i Niemcy, a te z kolei będą pobite przez siły anglo-francuskie, lub anglo-amerykańsko-francuskie. Wschodnia Europa będzie pobita przez Europę Środkową, a Środkowa z kolei przez Zachodnią. To nakazuje Polakom kierunek ich działania”¹³.

Czernow nie był przekonany o słuszności przedstawionej koncepcji przyszłej wojny i bezpośrednio po odczycie odbył wielogodzinną rozmowę z Jodką, którego Piłsudski poprosił o sprecyzowanie poruszonych zagadnień i wyjaśnienie Rosjaninowi wątpliwości. Jodko twierdził, że w pierwszej fazie wojny będziemy z Niemcami przeciw Rosji, a w drugiej, końcowej fazie - z Anglią i Francją przeciw Niemcom. Wnioski co do przewidywanego przebiegu wydarzeń w wojnie światowej, zbieżne z tymi, jakie zanotował Czernow, powtórzył Piłsudski swym współpracownikom. Walereemu Sławkowi, Bogusławowi Miedzińskiemu, Tadeuszowi Kasprzyckiemu, Kazimierzowi Świtalskiemu, Marianowi Kukielowi i kilku innym¹⁴.

Władysław Studnicki swą książkę wydaną w 1910 roku zakończył następującymi słowami: „Nie wielkie walki społeczne, nie rewolucja socjalistyczna, ale wielkie walki narodów i państw czekają Europę. Kujcie broń! Kujcie broń! tj. twórzcie siły militarne, siłę czynną, nosicielkę ducha ofiary, podstawę podźwignięcia się z upadku”¹⁵.

¹³ W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *op. cit.*, s. 247.

¹⁴ Zdaniem Andrzeja Garlickiego relacja Czernowa nie znajduje potwierdzenia w źródłach z epoki, a późniejsze wypowiedzi Piłsudskiego zdecydowanie jej przeczą, por. A. Garlicki, *Józef Piłsudski 1867-1935*, Warszawa 1990, s. 151.

¹⁵ W. Studnicki, *Sprawa Polska*, Poznań 1910, s. 576.

II WIELKA MISTYFIKACJA

Prorocy nie pomylili się. Dnia 1 sierpnia 1914 roku Niemcy, a 5 sierpnia Austro-Węgry wypowiedziały Rosji wojnę, do której wkrótce przystąpiły: Francja, Belgia i Wielka Brytania.

Mobilizację w Austro-Węgrzech zarządzono 31 lipca. Dla Piłsudskiego dzień 1 sierpnia w Krakowie był bardzo pracowity. Musiał zarządzić mobilizację „Strzelca”, wyreklamować jego oficerów, podlegających mobilizacji do armii austriackiej, przeprowadzić liczne rozmowy polityczne. Na szczęście zaprzyjaźniony doktor oddał mu do dyspozycji samochód.

Oto jak Michał Sokolnicki opisał noc z 1 na 2 sierpnia: „Tej dziwnej nocy w kawiarni *Esplanada* rozpoczął urzędowanie sztab armii polskiej. Ale *Esplanada* trzęsła się zarazem tej nocy od głośnych wiwatów, gorących toastów w najbardziej przejmującej atmosferze rozpoczętego przedednia. To oficerowie polskich Związków Strzeleckich fetowali braterstwo broni z oficerami polskich Drużyn Strzeleckich (...) Ale od hałasu niesfornej młodej gromady jakby murem nieprzeniknionym były oddzielone dwa pokoje, zastawione sposobem biurowym: dwa biurka, maszyna do pisania, parę krzeseł; po obu stronach oficerowie, pełniący dyżur i dopuszczający li tylko wezwanych. Tutaj urzędował obywatel Komendant Główny, Józef Piłsudski z szefem sztabu, Kazimierzem Sosnkowskim i stąd w nocy z 1 na 2 sierpnia 1914 roku, pierwszej z tych nieprzespanych nocy wojny, wyszły pierwsze rozkazy polskiego wojska”¹.

Kilka dni przed wybuchem wojny przedstawiciel politycznego kierownictwa prawicowych organizacji wojskowych w Galicji Wschodniej, poseł do wiedeńskiego parlamentu i były minister, prof. Stanisław Głabiński udał się do Wiednia, aby uzyskać od rządu Austro-Węgier gwarancję, że w przypadku zwycięstwa państw centralnych zostanie utworzona niepodległa Polska. Przebieg rozmowy z ministrem spraw zagranicznych Austro-

-Węgier hr. Leopoldem Berchtoldem Głabiński przedstawił w swych *Wspomnieniach politycznych*.

Berchtold: - Witam Ekszelencję (tak tytułowano w Austrii aktualnych i byłych członków rządu), no, czy już wszystko przygotowane dla rozpoczęcia powstania?

Głabiński, zdziwiony: - Ja nic nie wiem o powstaniu, o jakim powstaniu Ekszelencja mówi?

Berchtold: - Przecież o powstaniu na tyłach armii rosyjskiej!

Głabiński: - Takiego powstania nie będzie!

Berchtold: - Ależ na Boga, co Ekszelencja mówi! Takie powstanie być musi, zostało mi święcie przyrzeczone, ja przyjąłem wobec sztabu stanowcze zobowiązanie, sztab na nie liczy!

Głabiński: - Nie wiem, kto Panu mógł coś podobnego przyrzec. W każdym razie był to jakiś człowiek niesumienny wobec narodu i wobec nas samych.

Berchtold: - Dlaczego?

Głabiński: - Bo sumienny Polak nie mógłby do tego dopuścić, aby za cenę chwilowego wstrzymania armii rosyjskiej narazić swój lud na wyępienie, a kraj na zniszczenie z zemsty. Sumienny człowiek zaś nie mógłby was łudzić, że to robi, bo ci, co wam to przyrzekali, nie mają na lud wpływu i nie są w stanie obietnicy wykonać.

Berchtold chwycił się oburącz za głowę i zawołał rozpaczliwie: - Ale to nie może być, na to już wszyscy rachują. Zaprosiłem tu w tym celu nuncjusza, czeka w drugim salonie. Niech Ekszelencja z nim pomówi!

Głabiński: - A cóż tu ma nuncjusz do roboty?

Berchtold: - Przecież Polacy są katolikami. Mamy pomoc papieża.

Głabiński: - My jesteśmy katolikami, ale to nie może mieć wpływu na wywołanie powstania.

Głabiński nie skorzystał z propozycji rozmowy z nuncjuszem i oświadczył, że przyszedł jako przedstawiciel Polaków należących do rozmaitych stronnictw, aby zakomunikować, że gotowi są do przeprowadzenia szerokiej akcji w celu stworzenia poza ich obowiązkiem wojskowym silnej armii, ale pod warunkiem, że otrzymają od obu mocarstw centralnych zapewnienie utworzenia niepodległej wielkiej Polski, w razie ich zwycięstwa w tej wojnie. Berchtold obiecał, że przeprowadzi na ten temat rozmowy z Niemcami (czego, jak sądził Głabiński, prawdopodobnie nie uczynił). Bezpośrednio po tej rozmowie udał się do szefa sztabu generalnego Austro-Węgier gen. Conrada von Hótzendorfa, który nie wspominał już o wywołaniu powstania i powiedział, że w zasadzie nie ma nic przeciwko utworzeniu przez Polaków własnego wojska, odrębnego od armii austriackiej, ale będzie ono musiało

¹ M. Sokolnicki, *Rok czternasty*, Londyn 1961, s. 178.

utrzymywać kontakt z armią austriacką, przede wszystkim, aby Rosjanie nie wieszali polskich jeńców, a po wtóre, aby uzgodnić działania wojenne.

- Powiem zresztą Ekszelencji otwarcie - powiedział Hótzendorf- jakim celu pragniemy użyć wasze formacje wojskowe. Wcale nie dla bezpośrednich celów walki, ponieważ w tym celu moglibyśmy waszych ludzi zabrać do naszej armii na podstawie ustaw wojskowych. Nam chodzi jedynie o wasz wywiad. Wy macie styczność z Polakami pod rządami rosyjskimi, macie od nich wiadomości, możecie łatwo się wywiedzieć, gdzie są oddziały rosyjskie, jakie (...) My nie mamy z tego terenu żadnych pewnych informacji. Dawajcie nam informacje (*Nachrichten*), o to nam tylko chodzi"².

Nie ma dymu bez ognia. W austriackich archiwach państwowych zachował się tajny, szyfrowany telefonogram biura Namiestnictwa Galicji do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Wiedniu, w którym dyrekcja policji we Lwowie 31 lipca informowała, że w ciągu 48 godzin po wypowiedzeniu wojny przez jedną ze stron wybuchnie w Królestwie Polskim powstanie, którego celem będzie przeszkodzenie zarówno mobilizacji, jak i ewentualnie późniejszym operacjom wojennym: „Wszystko, co trzeba, jest już przygotowane. Będą się tylko ubiegać o jedną gwarancję, mianowicie, że w razie zawarcia pokoju rewolucjoniści nie zostaną złożeni w ofierze. (...) Zapewniają, że mają do dyspozycji wiele dziesiątków tysięcy ludzi już przygotowanych. Namiestnik prosi o powiadomienie o tym Pana Prezesa Rady Ministrów oraz innych zainteresowanych czynników"³.

Skądinąd wiadomo, że w końcu lipca 1914 roku Komisja Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych wydelegowała do Wiednia przedstawicieli, którzy zapewnili sztab austriacki i Ministerstwo Spraw Zagranicznych, że w razie wybuchu wojny z Rosją zaczną się w Królestwie powstanie narodowe⁴.

Archiwa austriackie przechowały również meldunek z 9 sierpnia do Naczelnego Dowództwa Armii w Wiedniu, w którym delegowany oficer sztabu gen. kpt. Józef Rybak informował, że dwa ugrupowania strzelców, podzielone na szereg oddziałów, wyruszą 11 sierpnia rano, kierując się przez Słomniki, Miechów, Jędrzejów, Kielce na Warszawę, by ją osiągnąć jak najszybciej i wzniecić powstania w rejonie Warszawa-Łuków-Brześć Litewski-Białystok (...)”⁵.

² S. Głabiński *Wspomnienia polityczne*, Pelplin 1939, s. 195.

³ S. Arski, J. Chudek, *Galiczyjska działalność wojskowa Piłsudskiego 1906-1914*. Wybór dokumentów, Warszawa 1967, s. 615.

⁴ A. Garlicki, *Józef Piłsudski 1867-1935*, Warszawa 1990, s. 161,

⁵ S. Arski, J. Chudek, *op. cit.*, s. 628.

Co w tym czasie robił Piłsudski? Postanowił, że natychmiast po ogłoszeniu wojny wkroczy z oddziałami strzeleckimi do Królestwa. Zdawał sobie jednak sprawę, że uzgodnienie z władzami austriackimi wszystkich problemów politycznych, prawnych i zaopatrzeniowych z tym związanych nie będzie łatwe i może zaprzepaścić całą sprawę. Postanowił więc stworzyć fakty dokonane. Wykorzystał w tym celu poprzednie uzgodnienia z austriackim kapitanem sztabu generalnego Józefem Rybakiem (przyszłym generałem Wojska Polskiego), wówczas szefem austriackiego wywiadu w Krakowie, z którym od paru lat współpracował. Przewidywały one na wypadek wojny koncentrację bojówek Związku Strzeleckiego w określonych przygranicznych miejscowościach, wydanie im karabinów przechowywanych na określonych posterunkach żandarmerii i przerzucenie bojówek przez granicę do Królestwa dla przeprowadzenia wywiadu, dokonywania sabotażu, ewentualnie wywołania powstania. W ramach tego zezwolenia Piłsudski już 2 sierpnia (tj. jeszcze trzy dni przed wypowiedzeniem wojny) skierował do Królestwa patrol ułanów, a o świcie 6 sierpnia pierwszą kompanię kadrową, która z radością zburzyła w Michałowicach słupy graniczne, wkroczyła do zaboru rosyjskiego i pomaszerowała na Miechów i Jędrzejów w kierunku Kielc.

Zaraz po wymarszu „kadrówki” Piłsudski udał się na spotkanie z Tymczasową Komisją Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych (od paru lat stanowiącą zaplecze polityczne dla organizacji strzeleckich) i oświadczył jej zdumionym członkom, że w Warszawie powstał tajny Polski Rząd Narodowy i on mu się podporządkował. W społeczeństwie były wówczas jeszcze żywe tradycje polskiego tajnego Rządu Narodowego z roku 1863.

Leon Wasilewski (ojciec niesławnej Wandy), zaufany współpracownik Piłsudskiego, po latach wspominał:

„Komendant zwrócił się do mnie ze słowami:

- Chcę, abyś „narukował”...

- Kiedy? ’

- Zaraz...

- Dobrze ...

Kiedy po owym zebraniu KSSN znaleźliśmy się w ściśle «swojem» gronie w mieszkaniu Walerego Sławka, przy ulicy Dunajewskiego, pierwszym zleceniem, jakie otrzymałem od Komendanta, była propozycja napisania odezwy owego «Rządu Narodowego» i sporządzenia do niej pieczętki z orłem i odpowiednim napisem.

O ile pierwsze nie nastęczało żadnej trudności, o tyle to drugie nie było rzeczą łatwą. Odezwa została napisana i zaaprobowana przez Komen-

danta, następnie zaś wydrukowana konspiracyjnie w Drukarni Ludowej na specjalnie dobranym papierze. (Treść odezwy brzmiała: Polacy! W Warszawie utworzył się Rząd Narodowy. Obowiązkiem wszystkich Polaków jest skupić się solidarnie pod jego władzą. Komendantem polskich sił wojskowych mianowany został ob. Józef Piłsudski, którego rozporządzeniom wszyscy ulegać winni. Rząd Narodowy, Warszawa 3 sierpnia 1914.) Pieczętąkę podjął się wykonać w ciągu nocy towarzysz Stanisław Siedlecki (Eustachy) - późniejszy senator Rzeczypospolitej, który istotnie za pomocą zwykłego scyzoryka wydułbał w miękkim kamieniu zgrabnego orzełka wraz z odpowiednim napisem.

Żadnych kwestyj, związanych z owym «Rzadem Narodowym» w Warszawie, nikt z nas nie podnosił, choć przypuszczaliśmy, że była to konieczna - ze względu na sytuację - mistyfikacja, tym bardziej że mówiąc o tym «rządzie», Komendant miał wyraz oczu dość figlarny. Wówczas mieliśmy bezwzględne zaufanie do akcji Komendanta, a poza tym przejęliśmy się zupełnie serio poczuciem obowiązku stosowania się bezwzględnego do jego rozkazów. Wkraczaliśmy już bowiem w okres wojny i związanej z nią dyscypliny, a Komendanta uważaliśmy za naczelnego wodza powstania⁶.

Całą tę historię o powstaniu w Warszawie tajnego polskiego Rządu Narodowego Piłsudski sam wymyślił, sądząc, że tą mistyfikacją zapewni swym oddziałom niezależność zarówno od polskich partii politycznych, jak i od rządu Austro-Węgier. W praktyce ogłoszenie podległości nie istniejącemu rządowi oznaczało niezależność od nikogo. A Piłsudski nie lubił być zależny.

Nazajutrz szczęśliwy i wolny, zaopatrzony w malutki srebrny obrazek Matki Boskiej Ostrobramskiej, wyruszył za swymi strzelcami do rosyjskiego zaboru. Tego dnia z ulotki rozdawanej na ulicy kapitan Rybak dowiedział się ku największemu zdumieniu, że Piłsudski przekroczył granice Królestwa nie tam, gdzie było to ustalone, tj. w Trzebini, ale w Michałowicach i to nie z bojówkami, ale ze zwartym oddziałem 150 ludzi i że podporządkował się Rządowi Narodowemu w Warszawie, co Rybak uznał zresztą za zwykłą błagę, postanowił wszakże robić dobrą minę, nie tyle do złej, co do niezrozumiałej dla niego gry Piłsudskiego, nigdzie nie interweniować i poczekać kilka dni, aż sytuacja się wyjaśni. Uznał, że mógł tak postąpić, ponieważ wcześniej przekazał swój „kontakt” z Piłsudskim szefowi sztabu 7 dywizji kawalerii austriackiej, która miała działać na Kielecczyźnie, a sam otrzymał inny przydział w dniu mobilizacji⁷.

⁶ L. Wasilewski, *Józef Piłsudski jakim go znałem*, Warszawa 1925, s. 129 i 130.

⁷ *Pamiętniki generała Rybaka*, Warszawa 1954, s. 79.

W ciągu pierwszych tygodni wojny oddziały strzeleckie zachowywały całkowitą niezależność i samodzielność. Zgoda austriackiego wywiadu w Krakowie na wymarsz strzeleckich bojówek do Królestwa nie zawierała żadnych politycznych warunków.

Piłsudski wspominał później, że był w tym czasie zupełnie swobodnym ptakiem. Drogo jednak płacił za tę swobodę. Strzelcy otrzymali jednostrzałowe przestarzałe karabiny Werndla, nie mieli ani karabinów maszynowych, ani armat, ani kuchen polowych, brakowało im pasów i ładownic, musieli nosić amunicję w kieszeniach. Nic w tym dziwnego, Austriacy bowiem wyekwipowali ich niejako oddział wojskowy, ale jako bojówki sabotażowo-dywersyjne. Sytuację ratował bezgraniczny entuzjazm strzelców i ich wiara w Komendanta oraz niezłomna nadzieja, że ludność Królestwa wspólnie z nimi przystąpi do walki z Rosją⁸.

Zgodnie z poprzednimi uzgodnieniami w Krakowie z kapitanem Rybakiem, Piłsudski, względnie jego szef sztabu Sosnkowski, rozpoczął wysyłanie meldunków o sytuacji do sztabu 7. Dywizji Kawalerii. 9 sierpnia Piłsudski skierował pierwszy meldunek w języku polskim z nagłówkiem „Komenda Główna Strzelców” i z pieczętą „Rząd Narodowy Komendant Główny”. Raport dotyczył obsadzenia stacji kolejowej w Miechowie przez pluton strzelecki. Pismem z tego samego dnia powiadomił kapitana Rybaka w Krakowie, że tajny Rząd Narodowy w Warszawie mianował go Komendantem Głównym polskich oddziałów ochotniczych⁹.

Dnia 12 sierpnia oddziały strzeleckie zajęły Kielce. Strzelców, wkraczających na Kielecczyznę, spotkał głęboki zawód. Spodziewali się kwiatów i radości - czekała ich obojętność, nawet wrogość. Chłopi o rosyjskich żołnierzach mówili „nasi”. Ludność wiejska sympatyzowała z Moskwą ze względu na niski stan uświadomienia narodowego. Inteligencja pozostawała pod wpływem ugodowej propagandy Dmowskiego, zalecającej Polakom udział w wojnie z Niemcami u boku Rosji, a tu wkraczało wojsko polskie, aby wraz z Austriakami i Niemcami (którzy właśnie zbombardowali Kalisz) walczyć z Rosją. Dowodził tym wojskiem Piłsudski - nie tylko socjalista, ale i terrorysta w czasie niedawnej rewolucji w 1905 roku. Toteż nie tylko kler i warstwy posiadające, ale i ludność wiejska obawiała się wkraczających polskich żołnierzy. Oczywiście widok młodziutkich strzelców z orzełkami na maciejówkach kojarzył się niekiedy z rokiem 1863 i wrzusał Polaków o gorętszych sercach. Tu i ówdzie panicz z dworu brał

⁸ W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski*, Londyn 1985, t II, s. 3.

⁹ W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *Kalendarium życia Józefa Piłsudskiego*, Wrocław 1994, t. I, s. 262 oraz S. Arski, J. Chudek, *op. cit.*, s. 626.

konia i dołączał do oddziału Beliny. Właściciel majątku Czaple Małe opodał Miechowa, Eustachy Romer, podarował Piłsudskiemu konia wierzchowego, Kasztankę, która mu wiernie służyła przez długie lata, ale ziemianie zamiast kwitów za wydaną żywność i pasze niekiedy prosili o... pisemne wyroki śmierci, aby uchronić się od represji w przypadku powrotu Moskali. Z goryczą opowiadał Piłsudski o pewnej wsi, zabarykadowanej przed zbliżającymi się oddziałami strzeleckimi. Mieszkańcy Kielc chłodno witali strzelców. W tym czasie ludność Warszawy obsypywała kwiatami sotnie kozackie dążące na front...

Przybywszy do Kielc, Piłsudski wraz z Sosnkowskim zatrzymali się w pałacu gubernatora i występując w charakterze dowódców pierwszego oddziału wojska polskiego, złożyli kurtuazyjną wizytę biskupowi kieleckiemu. Biskup wyraził nadzieję, że wojsko nie będzie... działać na szkodę katolickiej ludności!

„Twarz i ton biskupa były nieprzyjemne i odpychające” - zanotował Sokolnicki¹⁰. Biskup wprawdzie nie mógł zakazać odprawienia mszy polowej na placu katedralnym, który był dostępny dla wszystkich, ale nie zezwolił księżom diecezji na udział w nabożeństwie. Na mszę polową przybył za to major dowodzący niemieckim garnizonem, co sprawiło dobre wrażenie, ponieważ oficerowie austriaccy odnosili się na ogół nieprzyjaźnie do strzelców.

Patrol ułanów trafił w okolice Oblęgorka, więc nałożył drogi, aby pokłonić się zamieszkałemu tam Henrykowi Sienkiewiczowi. To przecież na jego książkach uczyli się miłości do ojczyzny. Także spotkał ich zawód. Sienkiewicz przyjął ich chłodno z tych samych przyczyn, co biskup kielecki i ludność Kielc. Bał się Rosjan, rewolucji, walk bratobójczych jak w 1905 roku i wkrótce schronił się w Szwajcarii.

W Królestwie - podobnie zresztą jak i w pozostałych zaborach - brakło wiary w możliwość i celowość samodzielnego polskiego wojskowego wysiłku. Nie rozumiano i nie odczuwano jego potrzeby, gorzej, uważano go za zbyt czyny, szkodliwy, karygodny - napisał historyk sprzyjający Piłsudskiemu. Dalej porównał przyjęcie strzelców w Królestwie z nocą listopadową roku 1830, kiedy młodzi podchorążowie, idąc z Belwederu przez Nowy Świat, wołali: „Do broni, do broni!” - a w odpowiedzi słyszeli tchnący przerażeniem trzask pośpiesznie zamykanych bram i okiennic¹¹. W sercach zawiedzionych młodzieńskich żołnierzy Piłsudskiego rodziły się uczucia, które później wyrazić miała, nieco brutalna w oryginalnym brzmieniu, dumna pieśń Pierwszej Brygady:

¹⁰ M. Sokolnicki, *op. cit.*, 8.217.

¹¹ W. Pobóg-Malinowski, *op. cit.*, s. 13 i 14.

*Nie chcemy już od was uznania
Ni waszych mów, ni waszych łez,
Skończyły się dni kołatania
Do waszych serc... was pies!*

Piłsudski bardzo krótko przebywał w Kielcach, ponieważ został wezwany przez dowództwo 7. austriackiej dywizji kawalerii na spotkanie z ppłk. Nowakiem, który przejął prowadzenie spraw „Strzelca” od kpt. Rybaka z austriackiego sztabu w Krakowie. Rozmowa nie była przyjemna. Nowak twardo zakomunikował Piłsudskiemu, że występowanie samodzielnych oddziałów ochotniczych jest niedopuszczalne, ustanowione przez niego władze cywilne nie będą tolerowane, oddziały strzeleckie zostaną rozwiązane, strzelcy albo wstąpią do armii austriackiej, albo podejmą się prowadzenia akcji specjalnych. Piłsudski będzie musiał w każdym przypadku złożyć dowództwo¹².

Nie udało się Piłsudskiemu dla czynu zbrojnego pozyskać społeczeństwa w Królestwie, a teraz austriackie dowództwo zrywało z nim współpracę. Wydawało się, że jego zuchwałe plany utworzenia polskiego wojska legły w gruzach. Na pytanie Sosnkowskiego „co nas czeka?” Piłsudski odpowiedział krótko: „Albo śmierć, albo wielka sława”¹³.

Jaka była przyczyna tak nagłej zmiany stosunku austriackiego dowództwa do Piłsudskiego? Przecież niedawno jeszcze, bo w drugiej połowie lipca, istniały w sztabie austriackim projekty, aby w razie utworzenia polskich legionów, ich komendantem mianować Piłsudskiego. Po pierwsze, Piłsudski okazał się zbyt samodzielny. Wykorzystał zamęt, jaki z natury rzeczy w pierwszych dniach wojny powstał w austriackim dowództwie, aby postawić je wobec faktów dokonanych. Miał posłać do Królestwa bojówki dywersyjne, szpiegowskie i sabotażowe. Tymczasem skierował oddziały wojskowe, które zajęły Kielce - położone stosunkowo daleko za granicą - nim dotarły tam wojska austriackie, co niewątpliwie nie było przyjemne dla austriackich generałów. Po wtóre, polskie oddziały ogłosiły niezależność od austriackiego dowództwa i w ogóle od austriackich władz, a zadeklarowały podległość nieznanemu rządowi polskiemu w Warszawie, a więc w kraju nieprzyjacielskim - co samo w sobie stanowiło dziwołag. Wreszcie rząd Austro-Węgier - jakto niedawno oświadczył jego minister spraw zagranicznych posłowi do wiedeńskiego parlamentu Głabińskiemu - liczył na powstanie Polaków w Królestwie. Piłsudski - zdaniem Austria-

¹² S. Arski, J. Chudek, *op. cit.*, s. 647 oraz W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *op. cit.*, s. 263.

¹³ W. Pobóg-Malinowski, *op. cit.*, s. 14.

ków - zawiódł kompletnie. Zamiast oczekiwanego powstania, do władz austriackich napływały liczne skargi ludności polskiej na rekwizycje nie tylko żywności, ale również koni, podwód, broni dokonywane „nieraz przemocą” przez „młodych chłopców, nawet niedorostków”. Za zabrane dobra płacić miał nieznany nikomu Polski Skarb Narodowy.

Dalsze istnienie organizacji wojskowej Piłsudskiego uratowali konserwatyści krakowscy, dobrze widziani w Wiedniu. Kazimierz Badeni nie tak dawno był premierem Austro-Węgier, Agenor Gołuchowski - ministrem spraw zagranicznych, a Leon Biliński właśnie pełnił funkcję ministra wspólnych finansów monarchii. Polsko-austriackim ekscelemom serca zapewne żywiej zabiły na wiadomość, że polscy strzelcy wkroczyli na ziemię Królestwa. Przecież ówczesny nestor „Stańczyków” krakowskich, rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, Stanisław Tarnowski sam za młodu w roku 1863 poszedł z fuzją do lasu.

Prezes Koła Polskiego w wiedeńskim parlamencie Juliusz Leo wystąpił z projektem przekształcenia „beżładnej partyzantki Piłsudskiego” w „regularną formację wojskową”. W tym celu w dniach 15 i 16 sierpnia zorganizował w Krakowie zebranie polskich członków Izby Panów, posłów do parlamentu wiedeńskiego i sejmu krajowego z udziałem przedstawicieli obozu niepodległościowego. Obrady były burzliwe. Pozostający pod wpływem Dmowskiego posłowie narodowej demokracji (endecji) i konserwatyści z Galicji wschodniej dowodzili, że należało zlikwidować oddział samozwańczy i niebezpieczną imprezę powstańczą Piłsudskiego. Hr. Leon Piniński, znany znawca sztuki, jeden z przywódców konserwatystów ze wschodniej Galicji, uważał wojsko polskie za fikcję, a dowództwo polskie za zupełnie nierealne. W Piłsudskim widział człowieka, który nie skończył żadnej szkoły wojskowej i nigdy nie służył w prawdziwym wojsku.

Dowództwo wojsk austriackich nie potrzebowało wojska polskiego, domagało się tylko, aby Polacy prowadzili dla nich wywiad w zaborze rosyjskim. Jedynie konserwatyści i socjaliści krakowscy wypowiedzieli się za utrzymaniem i rozwojem polskiej siły zbrojnej. Socjalista Daszyński w wymownych słowach odmalował grozę sytuacji, w której Piłsudski pozostałby „sam bez oparcia, bez dostaw”; „dajmy mu” - wołał - „podstawę w całym narodzie”. Przywódca krakowskich konserwatystów hr. Zdzisław Tarnowski, członek austriackiej Izby Panów i prof. Władysław Leopold Jaworski przekonywająco bronili tezy, że należy wykorzystać sytuację i - wobec wojny z Rosją - stworzyć własną siłę zbrojną. Duże wrażenie wywarł Zdzisław Tarnowski na przedstawicielu obozu niepodległościowego, Michale Sokolnickim, który po latach wspominał: „Polubiłem od pierwszej chwili dostojną postać Zdzisława Tarnowskiego z jego senatorską gło-

wą, spokojnym i prostym obejściem, bezpośredniością względem rzeczy i ludzi; zdawało mi się przez chwilę, że to odżywa wielki kasztelan krakowski w pracach nad odbudowaniem racji stanu Rzeczypospolitej”¹⁴.

Utworzono Naczelny Komitet Narodowy (NKN) jako najwyższą instancję w zakresie wojskowej, skarbowej i politycznej organizacji zbrojnych sił polskich. Sformowano dwa Legiony - Zachodni i Wschodni. Oddziały strzeleckie Piłsudskiego - wówczas w sile jednego pułku - weszły w skład Legionu Zachodniego. Austriacy, straciwszy zaufanie do Piłsudskiego, mianowali komendantem Legionu Zachodniego emerytowanego generała austriackiej armii Rajmunda Baczyńskiego.

Utworzenie Naczelnego Komitetu Narodowego było ugodą między zwolennikami formowania wojska polskiego a dowództwem armii Austro-Węgier, osiągniętą dzięki konserwatystom krakowskim, mimo ostrego sprzeciwu polskich pravicowych polityków ze wschodniej Galicji, pozostających pod wpływami ideowymi Romana Dmowskiego. Przyczyny, które skłoniły konserwatystów krakowskich do osiągnięcia kompromisu i umożliwienia tworzenia zaczątków wojska polskiego, przedstawił były namiestnik Galicji, prof. Michał Bobrzyński na konferencji w Wiedniu dnia 20 sierpnia 1914 roku u ministra spraw zagranicznych Austro-Węgier i w obecności premierów Austrii i Węgier, ministra wspólnych finansów monarchii Leona Bilińskiego i królewsko-węgierskiego ministra u najwyższego dworu Stefana Buriana - przyszłego ministra spraw zagranicznych monarchii. Bobrzyński wskazał, że radykalne koła galicyjskie od szeregu lat popierały w Galicji wspomagany przez władze wojskowe ruch, który miał na celu tworzenie stowarzyszeń strzeleckich i walkę przeciwko Rosji. Sam zawsze przestrzegał przed tym ruchem, uważając, że wychowywał młode, nieodpowiedzialne elementy w duchu radykalnym. Teraz okazało się, że stowarzyszenia strzeleckie pozbawione wszelkiej wartości militarnej są raczej nie na rękę operującej armii, ponieważ nie chcą się podporządkować rozkazom wojskowym i mogą w Królestwie Polskim wskrzesić stare rewolucyjne idee, których odrodzenie nie leży obecnie w naszym interesie. Rozważne ugrupowania Galicji zrozumiały to teraz i w Krakowie odbyło się zebranie wszystkich miarodajnych parlamentarzystów polskich i niektórych wpływowych członków Izby Panów, na którym postanowiono, że nie należy uznawać potajemnie utworzonego rządu narodowego dla Królestwa Polskiego i trzeba powołać do życia w Galicji jednolitą organizację narodową, która przystąpi do ekwipowania Legionów Polskich w Krakowie i we Lwowie. Legiony wcielone zostaną

¹⁴ M. Sokolnicki, *op. cit.*, s. 200.

do armii austro-węgierskiej jako formacje pospolitego ruszenia. W Krakowie zapanowało przekonanie, że nowa organizacja stanowi wielkie osiągnięcie elementów umiarkowanych i w ten sposób unieszkodliwiono niebezpieczne żywioły¹⁵.

W sierpniowych obradach krakowskich, w wyniku których utworzono Naczelny Komitet Narodowy, nie wziął udziału Piłsudski, który przebywał wtedy w Kielcach. Powzięte decyzje oznaczały klęskę dla jego wielkiego planu stworzenia samodzielnego wojska polskiego sojuszniczego w stosunku do wojsk Austro-Węgier. Tymczasem postanowiono, że nowo utworzone Legiony wejdą w skład armii austriackiej i to drugorzędnej jakości, bo pospolitego ruszenia i złożą przysięgę na wierność austriackiemu cesarzowi. Legionem Zachodnim dowodzić będzie austriacki generał, a nie Piłsudski. Te upokarzające warunki Piłsudski jako realista przyjął, aby ocalić wojsko z takim trudem tworzone od pięciu lat. Parę dni później powiedział do Daszyńskiego, że uratowało mu to egzystencję. W ramach kompromisu z austriackimi władzami wojskowymi Piłsudski został dowódcą jedyne pułku, który wchodził wówczas w skład Legionu Zachodniego.

Przykrą sprawę przysięgi wziął Piłsudski na siebie. Dnia 22 sierpnia w Kielcach powiadomił rozkazem żołnierzy o powstaniu Naczelnego Komitetu Narodowego (NKN), który utworzył Legiony Polskie do walki z Rosją: „Po porozumieniu z tajnym Rządem Narodowym w Warszawie zgłosiłem w swoim i waszym imieniu przystąpienie do organizacji szerszej, zapewniającej wojsku polskiemu większe środki i silniejsze działanie (...) Oddziały nasze mają być kadrami dla formujących się Legionów”¹⁶. A więc nadal utrzymywał fikcję o Rządzie Narodowym w Warszawie, aby nie tracić twarzy wobec swych żołnierzy.

Dnia 5 września, w Kielcach, w obecności komendanta Legionu Zachodniego gen. Baczyńskiego strzelcy złożyli przysięgę. Rotę odczytał kapitan austriackiego Sztabu Generalnego Włodzimierz Zagórski, przy czym - wyliczając tytuły Franciszka Józefa - po słowach „królowi apostolskiemu Węgier” z własnej inicjatywy dla pocieszenia strzelców dodał „i królowi Polski”. O złożeniu przysięgi poinformował Piłsudski prezesa NKN w Krakowie prof. Jaworskiego. Napisał, że ceremonia, który się odbył wczoraj o godzinie 9 rano, był dla wojska przykry. Żołnierze do tego dnia uważali się za odrębne wojsko polskie, sprzymierzone z Austrią, a nie za część austriackiej armii. Nie omieszkał dodać, że stałe porozumiewanie się, grzeczność i uprzejmość Prusaków, widoczne dla otoczenia i żołnie-

¹⁵ S. Arski, J. Chudek, *op. cit.*, s. 652.

¹⁶ W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *op. cit.*, s. 268.

rzy, wywołują wrażenie, że jesteśmy ściślej sprzymierzeni z Prusami, aniżeli z Austrią.

Inaczej potoczyły się losy Legionu Wschodniego. Jego polityczni przywódcy sprzyjający endecji i od początku przeciwni uczestnictwu polskich oddziałów w wojnie z Rosją, wykorzystali sprawę przysięgi i braku austriackich gwarancji dla niepodległości Polski w przypadku zwycięstwa państw centralnych, aby zniechęcić żołnierzy do składania przysięgi. W rezultacie władze austriackie rozwiązały Legion.

Realista Piłsudski, aby ocalić z trudem stworzony zaczątek polskiej siły zbrojnej, zdecydował się na przykre i upokarzające dla niego i żołnierzy ustępstwa. Gdy na posiedzeniu NKN-u długo toczyła się dyskusja na temat gwarancji, jakich należy się domagać od Austriaków w sprawie polskiej w związku z utworzeniem Legionów, Piłsudski nie wytrzymał i mruknął pod wąsem, tak że tylko najbliżsi go słyszeli: „A na jakiego diabła potrzebne mi gwarancje, jeśli oni tę wojnę przegrają?”¹⁷.

¹⁷ B. Miedziński, *Moje wspomnienia*, „Zeszyty Historyczne”, p.,yż 1976, z. 37, s. 70.

„ROZBICIE MARZEŃ I ILUZJI”

Po złożeniu przysięgi Piłsudski objął dowództwo 1 pułku Legionów, utworzonego z podlegających mu dotychczas batalionów. Legioniści wreszcie otrzymali pięciostrzałowe karabiny Manrilichera. Z Galicji nadciągnęli żołnierze uzupełnienia z austriackimi czarno-żółtymi opaskami na ramionach. „Upiękiono nam mundur - wspominał Piłsudski - taką opaską na znak, że jesteśmy w austriackim landszturmie. Pierwszy komendant Legionów, gen. Baczyński, przed tym nim przysłał nam amunicję do Kielc, nadesłał cały transport takich opasek. Rzecz prosta, że nie próbowałem nawet rozdawać tego żołnierzom. Miałbym obawę, aby kolory państwa, opiekującego się nami, nie uległy profanacji. Trzeba było słyszeć dowcipy moich chłopców, trzeba było widzieć zawstydzone miny żołnierzy uzupełnienia, pośpiesznie zrzucających z mundurów ten państwowy dodatek, aby zrozumieć, jaką sprzeczność z duchem panującym wśród żołnierzy stanowiła cała umowa zawarta przez NKN z Austrią (...)*.

Wobec ofensywy wojsk rosyjskich, Piłsudski otrzymał rozkaz wymarszu na południe, za Wisłę i obrony rejonu Nowy Korczyn-Opatowiec. Tam stoczył pierwsze boje, w których pułk nieźle się spisał.

W połowie września, wobec niepowodzeń wojsk austriackich w Galicji i błyskawicznych sukcesów wojsk niemieckich na północy, Piłsudski skierował do Berlina delegatów w osobach Witolda Jodko-Narkiewicza i Władysława Sikorskiego w celu zbadania możliwości współpracy z Niemcami stworzonej przez Piłsudskiego specjalnie w tym celu Polskiej Organizacji Narodowej, która miała na terenach Królestwa grać rolę zaplecza politycznego dla Legionów, tj. podobną do roli Naczelnego Komitetu Narodowego (NKN) w Galicji. Z informacji pochodzących jakoby od Wojciecha Korfantego i Bogdana Hutten-Czapskiego wynikało, że Niemcy byli skłonni podjąć rozmowy polityczne z Polakami. Nawiązane kon-

takty, na bardzo niskim szczeblu, nie przyniosły konkretnych rezultatów, bo niemieccy rozmówcy odsyłali Polaków do dowództwa IX Armii, natomiast chętnie rozmawiali o perspektywach utworzenia po zwycięskiej wojnie niepodległego państwa polskiego, ściśle związanego z trójprzymierzem, obejmującego Królestwo Polskie i znaczną część kresów wschodnich, z dostępem do morza przez Kurlandię².

Delegaci wrócili do Kielc, gdzie nawiązali kontakt z referentem politycznym w dowództwie IX Armii, kapitanem Ludersem, który zaproponował im współpracę w dziedzinie wywiadu. Następnego dnia (1 października) przypadkowo spotkali na schodach pałacu biskupiego w Kielcach generała Ericha Ludendorffa (szefa sztabu Hindenburga). Michał Sokolnicki tak zanotował rozmowę, a właściwie monolog Ludendorffa:

„Ach, to panowie Polacy... Tak, wiem o tym, znam wszystko... Panowie zamierzają tworzyć wojsko polskie... No, to jest bardzo dobrze, bardzo potrzebne... Ale trzeba unikać nieporządku, nie możemy dopuścić żadnych zaburzeń; żeby tworzyć wojsko, na to, aby wyćwiczyć nowy materiał ludzki, potrzeba najmniej sześciu miesięcy, a do tego czasu my skończymy (*und bis dann sind wir fertig*)... No, ale jest inna dziedzina, panowie mają stosunki, panowie mają podobno organizacje w Warszawie i dalej... nam potrzebne są dokładne wiadomości o nieprzyjacielu, poza tym tam są koleje, są kolejowe mosty... bardzo dobrze byłoby wysadzić mosty na tyłach rosyjskich... panowie mogą być nader użyteczni, to może pomóc armii niemieckiej... No, ja nie mam czasu, kapitan Luders ma moje polecenia zaprowadzić panów do pułkownika, panowie to dokładniejemu przedstawiają, on przedstawi nasze dezyderaty, życzę powodzenia, do widzenia panom”³.

Delegaci Piłsudskiego w imieniu Polskiej Organizacji Narodowej, zawarli ze wskazanym przez Ludendorffa pułkownikiem von Sauberzweigem umowę, w wyniku której uzyskali zgodę na prowadzenie werbunku do Legionów. Kilka dni później, w przewidywaniu rychłego wkroczenia Niemców do Warszawy, zawarto drugie porozumienie, zezwalające na udział jednego batalionu piechoty i jednego szwadronu Legionów w walkach o Warszawę i zobowiązujące Polską Organizację Narodową do służby wywiadowczej, obrony przed wysadzeniem mostów w Warszawie oraz prowadzenia w zdobytej Warszawie propagandy proniemieckiej. Piłsudski nie zatwierdził umowy, bo zamierzał wkroczyć do Warszawy na czele swego pułku. Sztab niemiecki również ją odrzucił, zapewne aby uniknąć konfliktu z Austriakami i zbyt dużej liczby legionistów w Warszawie.

² A. Garlicki, *Józef Piłsudski 1867-1935*, Warszawa 1990, s. 174.

³ M. Sokolnicki, *Rok czternasty*, Londyn 1961, s. 238.

* W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski*, Londyn 1985, t. II, s. 24.

Wkrótce Austriacy nakazali zlikwidować Polską Organizację Narodową, co Piłsudski odczuł jako dotkliwy cios. „Była to bowiem w ciągu ostatnich miesięcy druga jego klęska polityczna. Może nie tak groźna, jak załamanie się w pierwszych dniach wojny jego planów, ale w każdym razie bardzo utrudniająca manewr polityczny. Piłsudski postawił na Niemców i praktycznie został przez nich odtracony, liczył na werbunek w Królestwie i zawiódł się”⁴.

Nastąpił odwrót. Piłsudski otrzymał rozkaz wycofania oddziałów na Śląsk. Wolał jednak przejść do Galicji, gdzie miał własne bazy. Księżę Clary-Aldringen, wówczas adiutant dowódcy austriackiego korpusu, opisał we wspomnieniach związany z tym epizod. Miał Piłsudskiemu zawieźć rozkaz i prosić o pokwitowanie odbioru. W nocy Aldringen z trudem odszukał chałupę, w której kwaterował Piłsudski. Przyjął go młody adiutant, „który wydał mu się mieć na sobie bardziej kostium niż mundur i wyglądał, jak z czasów polskiej rewolucji 1830, lub też nawet z czasów kościuszkowskich. Okazało się, że pochodzi z Warszawy, ale studiował w Paryżu i mówi najpiękniejszą francuszczyzną. Adiutant przeczytał rozkaz, zaważał się i doszedł do przekonania, że lepiej będzie, gdy zawczasu przygotowuje Piłsudskiego do przyjęcia tego rozkazu, któremu na pewno bardzo niechętnie się podporządkuje. Po chwili zaprowadził mnie do Piłsudskiego, który stał odwrócony do mnie tyłem i wyglądał przez okno. Zameldowałem się po wojskowemu, lecz odpowiedzią było tylko jakieś warczenie. Adiutant po cichu przekonywał Piłsudskiego, który odwrócił się, przyjrzał mi się przenikliwie, ale milczał. Zaimponował mi od pierwszego spojrzenia. Moje wycucie było: z tym człowiekiem nie ma żartów, zasługuje na respekt. Toteż nadal pozostawałem w postawie na baczność, zameldowałem się powtórnie i poprosiłem posłusznie o zapoznanie się z rozkazem i poświadczenie mi jego odbioru. Piłsudski wziął rozkaz, przeczytał i podpisał. Odtąd jego zachowanie stało się zdecydowanie przyjaźniejsze. Mogę zameldować dowódcy korpusu, że on wykona rozkaz, ale ma zupełnie odmienną opinię i to słuszną... Następnie pułkownik poprosił swego adiutanta, aby mi przyniósł kieliszek wódki”⁵.

Pozorując wykonanie rozkazu, Piłsudski poprowadził większość swych batalionów ryzykownym marszem przez Ulinę Małą. Zręcznie unikając licznych w tym rejonie wojsk rosyjskich, doprowadził żołnierzy

⁴A. Garlicki, *op. cit.*, s. 175.

⁵A. Clary-Aldringen, *Geschichten eines alten Oesterreichers, Beilin-Wien 1977*, s. 203-205, cyt. za W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *Kalendarium życia Józefa Piłsudskiego*, Wrocław 1994, 1.1, s. 275.

wraz z gromadką zebranych po drodze jeńców rosyjskich do Krakowa, ku zdumieniu austriackiego komendanta twierdzy, który z tego kierunku spodziewał się tylko nieprzyjaciela. Po latach Piłsudski wspominał: „Sam oglądałem się na eskapadę ulińską zawsze z uczuciem dumy i radości. Radości dlatego, że rzadko podczas wojny przeżyłem tyle wrażeń i że nigdy nie postawiłem na kartę, dla osiągnięcia celu tak dużo, jakem ryzykował 9 listopada (...) Dla celu, który uznałem za godny tego, postawiłem na kartę swe umiejętności, zdolności, jednym słowem siebie, prawie wszystko, co miałem najdroższego - to, co uważałem za związek wojska polskiego (...) Otwarcie też wyznaję, że dopiero po Ulinie zacząłem sobie ufać i wierzyć w swoje siły”⁶.

W tym okresie Piłsudski pisał do prezesa NKN, że „po pierwszym romantycznym okresie wojny”, gdy ze swoim oddziałem pracował zupełnie samodzielnie, nastąpił drugi okres, w którym praca jego oddziału „odbywała się w ramach ogromnej armii, z pozbawieniem go wszelkiej samodzielności”. W tymże liście Piłsudski raz jeszcze wyraził swe niezadowolenie ze współpracy z Austriakami, zwłaszcza oficerami. „Jesteśmy duchowo i towarzysko najzupełniej sobie obcy... Jesteśmy stroną upośledzoną... Więc zawsze gorsze kwatery, gorsze odcinki obrony czy ataku (...) męczące ukłucia ze strony jakichś głupich lejtnancików”⁷.

Późną jesienią 1914 oddziały Piłsudskiego walczyły na Podhalu. Na czele swego pułku Piłsudski wszedł do oswobodzonego Nowego Sącza, entuzjastycznie witany przez ludność. Okrzyki tłumu i rzucone wiązanki kwiatów spłoszyły Kasztanekę, wiejską klacz, nie przywykłą do takich owacji. Piłsudski, choć dobry jeździec, bardzo się namęczył, nim przeprowadził ją przez rynek.

Polscy legioniści zdobywali sobie coraz większe uznanie. W kraju wielu doskonałych publicystów, poetów i pisarzy z Kadenem Bandrowskim na czele gloryfikowało walki Legionów i łączyło je z rozbudzonymi przez *Trylogię* tradycjami wojennymi. Naczelny Wódz wojsk austriackich, arcyksiążę Fryderyk, rozkazem z 15 listopada mianował Piłsudskiego brygadierem. Treść rozkazubrzmiała: „Komendantowi 1 Pułku Legionów Polskich Piłsudskiemu za jego wybitne zasługi w obliczu wroga i biorąc pod uwagę okoliczności, że podlegają mu oprócz 1 pułku także dwie baterie artylerii górskiej oraz jeden s/wadron kawalerii, nadaje się stopień brygadiera Legionu Polskiego. (Uposażenie VI grupy.) Podpisano: Arcyksiążę Fryderyk, Generał piechoty”⁸.

⁶J. Piłsudski, *Ulina Mala[w:]J. Piłsudski, Moje pierwsze boje*, Warszawa 1994, s. 148.

⁷W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *op. cit.*, s. 277.

⁸W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *op. cit.*, s. 276.

W grudniu Piłsudski przebywał w Wiedniu, gdzie przyjmowano go wspaniale. Prezydium Naczelnego Komitetu Narodowego wydało bankiet na jego cześć. Prezes Komitetu prof. Jaworski mówił o legendzie, która się już tworzy wokół Piłsudskiego i jego żołnierzy. Wieczór wigilijny spędził koło Jabłonkowa, gdzie przebywali jego ranni i chorzy żołnierze. Kwaterujący w pobliżu szef Departamentu Wojskowego NKN późniejszy generał, Władysław Sikorski, w przemówieniu podkreślił, iż cały ciężar inicjatywy wkroczenia strzelców do Królestwa wziął na siebie brygadier Piłsudski. Jego wola i czyn rozstrzygnęły wahania.

Wkrótce ponownie zaproszono Piłsudskiego do Wiednia, tym razem na audiencję u cesarza Franciszka Józefa, który przyjął go bardzo łaskawie, wyrażał się z wielkim uznaniem o zachowaniu Legionu Polskiego i podniósł szczególnie fakt, że Polacy nie tylko dali rekrutów do armii stałej, lecz nadto wystawili silny korpus ochotniczy. Chyba w tych końcowych miesiącach 1914 stosunki Piłsudskiego z władzami austriackimi i Naczelnym Komitetem Narodowym osiągnęły apogeum.

W dzień wigilijny Piłsudski napisał długi list do przyszłej żony, Oli Szczerbińskiej, w którym narzekał, że spodziewał się ją spotkać, a tymczasem „Moskale zechcieli naraz się bić i muszę lecieć z powrotem, bo nas znowu na front wyrzucą (...) Amen - marzenia wszystkie rozwiane, pęknięte od razu jak domek karciany. Mój ty Boże, ile to moich marzeń w przeciągu tych kilku miesięcy pękło tak samo i chyba tylko trzeba mego głupiego uporu, by pomimo tego nie zdechnąć albo palnąć sobie w łeb od tego ciągłego rozbicia marzeń i iluzji. Pomimo sławy, którą zdobyłem, pomimo, że mógłbym mieć pociechę z wielu skutków, którym osiągnąłem, jednak tak bywa smutno i ciężko, tak nieznośnie i tak podle na duszy, że jak dziecko szukałbym pociechy gdziekolwiek na świecie, żeby się czuć choć chwilę jedną bez potrzeby trzymania siebie w napiętym stanie woli przemagającej depresję i by zwalić na kogoś konieczność uciszenia wewnętrznego bólu i piekielnego znużenia i zmęczenia. Naturalnie wtedy myślę o tobie (...) Dziecko moje, wiele razy, gdym stał pod kulami, marzyłem aby która mnie czepiła i raz oswobodziła mnie od tego piekielnego ciężaru, który mam na barkach (...) Jadę jutro raniutko do oddziału gdzieś na Dunajec (...) Tymczasem posyłam ci opłatek (...) Winszuję Ci imienin twoich, o których myślałem wiele razy, siląc swą głowę na wymyślenie prezentu imieninowego, który chciałem osobiście ci zawieźć, a życzenia świąteczne i imieninowe też już napisałem - oby się spełniły i po wojnie w spokoju spędzić razem w cichym, zapomnianym przez ludzi kącie (...) Twój nieznośny, obrzydliwy, szczerze ciebie kochający i często bardzo biedny. Ziuk”⁹.

⁹ Z. Wójcik, *Z listów Józefa Piłsudskiego do Aleksandry Szczerbińskiej*, „Tygodnik Powszechny” 1988, nr 46 (2055).

List ten świadczy wymownie, że mimo uzyskanej sławy, bankietów i uznania najwyższych władz polskich i austriackich, Piłsudski czuł się rozgoryczony i zawiedziony. W ciągu kilku minionych miesięcy, rozwiało się i „pękło” wiele jego marzeń i iluzji. Wrogość lub obojętność większości przywódców politycznych Galicji uniemożliwiła mu utworzenie samodzielnego wojska polskiego, zmusiła do przyjęcia upokarzającego warunku włączenia oddziałów strzeleckich do austriackiego pospolitego ruszenia. Gorycz z tego powodu wyraził potem w Osieku koło Oświęcimia, gdzie przy okazji przeglądu kwaterującej tam artylerii legionowej, skorzystał z gościnności państwa Rudzińskich. Mianowicie, w czasie poobiedniej pogawędki na tematy toczącej się wojny, pani domu tonem lekkim, niefrasobliwym, rzuciła pytanie:

-I co będzie, panie brygadierze, z naszą kochaną Polską po wojnie?

„Skutek tego pytania był niespodziewany. Z pochmurnego tylko stał się Piłsudski w oka mgnieniu groźnym, rysy ściągnęły mu się drapieżnie i huknął w samą twarz pytającej:

-I co właściwie ma być, proszę pani, z Polską, z tym narodem, który nigdy nie jest zdolny do żadnego czynu, który jest hańbą Europy i trzydziestomilionową plamą na ludzkości?”¹⁰.

Zapanowała chwila kłopotliwej ciszy, wszyscy byli pod wrażeniem słów, które gorycz wyrwała z piersi twórcy Legionów. Świadek tej rozmowy, Stefan Badeni, nie zapamiętał, jakim sposobem nawiązano dalszą rozmowę, wnet jednak potoczyła się po torach spokojnych, a nawet wydawało się, że poprzedni wybuch przyniósł Piłsudskiemu ulgę.

Piłsudski kontynuował walkę podjazdową z austriacką Komendą Legionów o odrębność swej brygady od wojsk austriackich. Nie stosował się do rozkazów upodabniających ją do austriackiego wojska. Chodziło mu o to, aby każdy jego żołnierz rozumiał, że służy w wojsku polskim, a nie austriackim.

„Zachowała Pierwsza Brygada swe mundury strzeleckie, czapki maciejówki, odrębne odznaki szarż oficerskich i podoficerskich, salutowanie dwoma palcami; oficerowie i żołnierze jadali z tej samej kuchni polowej, mówili do siebie «obywatelu». Nie było w Brygadzie ani jednego oficera odkomenderowanego z armii austriackiej, zaś ochotnicy posiadający austriacki stopień oficerski zaczynali od szeregowych, zanim nie otrzymali nominacji od Piłsudskiego. Tylko te ostatnie obowiązywały. Cały szereg oficerów Pierwszej Brygady nie miał potwierdzenia tych nominacji przez c. k. Komendę Legionów, co prowadziło nieraz do zatargów w czasie urlopów lub

¹⁰ S. Badeni, *Wczoraj i przedwczoraj*, Londyn 1963, s. 47.

w szpitalach. Z drugiej strony żaden oficer Pierwszej Brygady nie przyjmował awansu ogłoszonego przez Komendę Legionów, dopóki nie został potwierdzony rozkazem Piłsudskiego; bywały wypadki, że czekano na to cierpliwie przez szereg miesięcy; była to swego rodzaju próba charakteru. Drugą taką próbą było uposażenie. Pensje oficerów wpływały do Kasy Oficerskiej, która dopiero przeprowadzała wypłaty indywidualne. Wszyscy oficerowie pobierali jednakowe uposażenie w kwocie 100 koron miesięcznie w roku 1914 i 1915; dopiero w roku 1916 wobec wzrastającej drożyzny - a cały szereg oficerów musiał pomagać swym rodzinom - nastąpiła podwyżka do koron 200. Ze strony oficerów, od porucznika wzwyż, było to poważne poświęcenie materialne. Fundusze powstałe z tej różnicy przekazywane były przez Kasę Oficerską do rozporządzenia Komendanta, z przeznaczeniem na niepodległościową akcję polityczną¹¹.

Stefan Badeni wspomina, jak Piłsudski na spotkaniu w Osieku z upodobaniem opowiadał o butnej postawie jego chłopców wobec Austriaków. Żołnierze na każdym kroku podkreślali swą odrębność.

W ostatniej dekadzie grudnia Pierwsza Brygada została niespodziewanie skierowana w rejon Łowczówka, gdzie stoczyła kilkudniowy krwawy bój w ramach ogólnej operacji, mającej na celu zatrzymać Rosjan na linii Dunajca i Nidy. Legioniści dzielnie się spisali, młodzi żołnierze wykazali hart ducha, zuchwałe męstwo i raz jeszcze pozyskali sobie uznanie austriackich dowódców. Wobec nieobecności Piłsudskiego bojem dowodził jego szef sztabu Kazimierz Sosnkowski.

W tym czasie w zaborze rosyjskim na rozkaz Piłsudskiego zawiązała się tajna Polska Organizacja Wojskowa (POW). Od dnia powstania powiększała swe szeregi, organizowała tajne kursy żołnierskie i podoficerskie, przeprowadzała śmiałe akcje sabotażowe na tyłach wojsk rosyjskich, niszcząc tory kolejowe i mosty oraz spisy poborowych w urzędach gminnych.

¹¹ W. Pobóg-Malinowski, *op. cit.*, t U, s. 44.

IV PIŁSUDSKI WSTRZYMUJE WERBUNEK DO LEGIONÓW

W maju 1915 roku wojska austriackie i niemieckie bitwą pod Gorlicami rozpoczęły wielką ofensywę, która w ciągu najbliższych miesięcy doprowadziła do odzyskania Lwowa, opanowania Warszawy, a następnie Wilna. Na jesieni front rozciągał się już od Dyneburga na północy, poprzez Baranowicze, Pińsk, Łuck, Tarnopol aż do Czerniowiec. Brygada Piłsudskiego od początku brała udział w tej ofensywie. Dzielnie walcząc i ponosząc duże straty, doszła do Lublina i na Wołyń.

Po opuszczeniu Warszawy przez Rosjan Polska Organizacja Wojskowa ujawniła się władzom niemieckim. Zalegalizowana zainstalowała swoją komendę na Krakowskim Przedmieściu w pałacu byłego carskiego namiestnika, ale wobec niemożności zasiedlenia całego gmachu niewielkim personelem, po kilku dniach przeniosła się do innego lokalu przydzielonego przez władze niemieckie. Komenda POW zarządziła rozwiązanie organizacji i mobilizację jej członków do Legionów.

W tym czasie Piłsudski sprawił najmniej oczekiwaną niespodziankę. Przybył nielegalnie, bez urlopu do Warszawy. Niemcy z obawy przed tłumnymi z tej okazji manifestacjami ludności, poprosili go uprzejmie o opuszczenie stolicy. Spełniając życzenie, Piłsudski pojechał do Otwocka i tam przez parę tygodni wyjaśniał zdumionym współpracownikom politycznym oraz oficerom POW, że nie należy werbować młodzieży do Legionów. Tłumaczył, że Niemcy potrzebują rekruta z Królestwa, więc należy wykorzystać sytuację i nie dać im go za darmo, ale w zamian za uzyskanie gwarancji w sprawie odbudowy po wojnie niepodległej Polski, a już co najmniej za cenę usamodzielnienia Legionów, tj. uznania ich za wojsko polskie. Piłsudski dowodził, że Polacy w wyswobodzonym Królestwie mają znacznie mocniejszą sytuację przetargową wobec Austriaków i Niemców, aniżeli mieli rok przedtem w Galicji, gdzie dowództwo austriackie mogło legionistów - obywateli austriackich - w każdej chwili powołać do swych sił zbrojnych, natomiast w Królestwie, jako kraju okupowanym, prawo międzynarodowe zabrania poboru rekruta, więc możliwy będzie tylko dobrowolny zaciąg ochotników.

Wezwaniem do wstrzymania werbunku Piłsudski wywołał energiczne sprzeciwy dotychczasowych zwolenników politycznych oraz młodych zapaleńców z POW, od roku marzących o zaciągu do Legionów. Z młodzieżą musiał pójść na kompromis. Zgodził się przyjąć do swej brygady peowiaków w sile jednego batalionu.

Tydzień po przybyciu do Otwocka i licznych rozmowach z politykami i oficerami POW, na odprawie podwładnych Piłsudski wydał następujące instrukcje: „Słuchajcie moi mili, musicie się wreszcie zorientować w doniosłości zmiany, która nastąpiła. Moskale odeszli i stosunek do nich będzie politycznie coraz mniej aktualny. Główny kłopot i nieszczęście, z którym będziemy mieli do czynienia teraz, to będą różne mydłki środkowe, do usług gotowe, szukające względów nowych panów, Niemców i Austriaków. Przestańcie się więc rozwodzić nad nieprawościami endeków i Lubomirskiego, a może wkrótce będziemy ich mieli raczej obok siebie w walce na nowym froncie. (...)

Widzicie już przecież przykład: gdy nastąpił fakt tej doniosłości jak wyparcie Moskali ze stolicy i ze znacznej części Polski, są ludzie którzy nie rozumieją, że jest to moment, w którym Polacy winni wystąpić z żądaniami; zamiast tego przybiegają od razu i gorliwie z ofiarowaniem swych usług i to najcenniejszych, jak żołnierza polskiego, proponując werbunek na terenie Królestwa, który może być przecież tylko dobrowolną ofiarą ze strony polskiej, bo na nic innego prawo międzynarodowe nie pozwala. Mają pełną gębę frazesów o «sprawie legionowej»), a na myśl im nie przychodzi, że jest to przecież sposobność, aby żądać co najmniej takiej rzeczy, jak usamodzielnienie Legionów, zaprzestanie ich upośledzenia w uzbrojeniu i zaopatrzeniu - nie mówiąc już o wysunięciu żądań co do przyszłych losów Polski. A to musi być przez nas podjęte dla licytacji wzywz sprawy polskiej na terenie międzynarodowym; bo z natury rzeczy, gdy jedna ze stron wojujących jakiś krok zrobi, druga na pewno będzie musiała pójść 0 krok dalej. Na żadne ofiarowywanie polskiego żołnierza za darmo -ja się godzić nie mogę.

Zdaniem moim, Rosja jest już na drodze do nieodwołalnej klęski; następny etap, którego oczekuję to rewolucja i upadek caratu. To tylko kwestia czasu. Ale właśnie od szybszego czy wolniejszego rozwoju wypadków zależeć będą moje dalsze kroki. W sprawie legionowej będę musiał, może 1 niedługo, pójść na drastyczne rzeczy. Już obecnie też muszę zacząć pracować na dwie ręce. Macie mi więc rozbudowywać, a nie likwidować POW - a poza tym musicie mi pomóc w wytworzeniu oparcia politycznego w Warszawie, które niezbędne jest jako przeciwwaga w stosunku do Wiednia i krakowskiego NKN-u.

Nie zapominajcie ani przez chwilę, że to co się stało, odejście Moskali, stwarza dla nas nie swobodę, ale nowy front walki”¹.

Decyzja Piłsudskiego, aby wstrzymać werbunek do Legionów w Królestwie, natrafiła na ogromne opory Naczelnego Komitetu Narodowego, w szczególności energicznego szefa Departamentu Wojskowego Władysława Sikorskiego i sprzyjających mu sztabowców austriackich. Tryskający energią Sikorski dostrzegał tylko jeden cel - powiększać, rozbudowywać Legiony. Władysław Studnicki również opowiedział się przeciw zamiarom Piłsudskiego, bowiem uważał, że należy rozbudowywać Legiony bezzwłocznie, aby jak najwcześniej wzięły udział w wojnie z Rosją. Był przekonany, że krew wspólnie przelana na polach bitew stanowić będzie najpewniejszy fundament dla odbudowy państwa polskiego, sprzymierzonego z Niemcami.

Współpracowniczka Departamentu Wojskowego NKN Iza Moszczeńska słała z Warszawy swemu szefowi prof. Stanisławowi Kotowi codzienne raporty o sprzeciwie, na jaki natrafiała decyzja Piłsudskiego o wstrzymaniu werbunku do Legionów, ze strony Sikorskiego i szefa sztabu Legionów płk. Zagórskiego oraz przedstawicieli władz austriackich. „Dziś była ważna narada u Sikorskiego, której rezultatów jestem bardzo ciekawa (...) Uznaliśmy jednogłośnie, że koniecznie trzeba Piłsudskiego w sprawie werbunku przekonać lub bez niego o tym postanowić (...) Niemcy bezwarunkowo żadnych bojówek, żadnych podręcznych armii Ziuka tolerować nie będą. Tu także Austriacy są zdziwieni i zaniepokojeni czemu Ziuk nie jest na froncie. Sikorski mówił z austriackim konsulem (Moszczeńska ma na myśli prawdopodobnie przedstawiciela austriackiej kwatery głównej w Warszawie), który pojąć nie może, jak oficer Legionów może mówić przeciw Legionom. Cywilom wolno krytykować i zwalczać, ale oficer, generał? ... Downarowicz (St.) mnie nakłonił, żebym pisała do Ziuka. Zrobiłam to, on z Grużewskim i kilku innymi ludźmi jeszcze dziś pojechał do niego, żeby go odwieść od tego postanowienia. Wierzcie mi Szefie, byłaby to wielka wygrana, gdyby w tym wypadku Piłsudski ustąpił Sikorskiemu i NKN-owi.

Sikorski prosi, żebyście otworzyli i przeczytali jego list do Jaworskiego. On się rozbija po salonach, jada kolacje u książy lub z generałami niemieckimi, ale w naszym ciasnym kółku rozweselił się jak sztubak.

Piłsudski zdaje się istotnie bez urlopu jeździ. Niebezpieczna gra”².

¹ B. Miedziński, *Moje wspomnienia*, „Zeszyty Historyczne”, Paryż 1976, z. 36, s. 98.

² J. Rzepecki, *Rozejście się Sikorskiego z Piłsudskim w świetle korespondencji Izy Moszczeńskiej z sierpnia 1915 roku*, „Kwartalnik Historyczny” 1960, nr 8.

Po paru dniach Moszczeńska przekazała następną informację: „Widziałam się z Sikorskim. Ziuk nie ustąpił (...) Dzieńjutrzejszy będzie datą zwrotną i decydującą: jutro Sikorski otwiera w Warszawie jawne biuro werbunkowe, komendę placu itd. (...) Wśród niepodległościowców tutejszych zawrzało dopiero teraz i wielka wstąpiła w nich energia, gdy za hasłem danym przez koterię Brygady organizują kampanię przeciw Departamentowi”³.

W tym sporze o werbunek do Legionów zasługuje na podziw dalekowzroczność polityczna i nieugięta wola Piłsudskiego. Wszyscy bez wyjątku zwolennicy utworzenia Legionów, włącznie z Władysławem Studnickim i Władysławem Sikorskim, którego rok przedtem wysunął Piłsudski na stanowisko Szefa Departamentu Wojskowego NKN, chcą korzystać z możliwości, jakie stworzyło wyzwolenie Królestwa, aby powiększyć Legiony. Pragną do nich wstępować członkowie powołanej przez niego Polskiej Organizacji Wojskowej. A Piłsudski sprzeciwia się werbunkowi. Nikt nie rozumie dlaczego - przecież Legiony to jego ukochane dzieło!

Piłsudski myślał perspektywicznie. Dostrzegał możliwość szachowania Austriaków i Niemców sprzeciwem w sprawie werbunku, na którym im coraz więcej zależało. Zgadzał się na werbunek, ale nie za darmo. Chciał za cenę powiększenia oddziałów uzyskać odrębne wojsko polskie, a nie Landsturm austriacki i domagał się jasnego stanowiska rządów państw centralnych w sprawie niepodległości Polski.

Piłsudski wykazał w tym sporze niezwykłą siłę woli. Był samotny przeciw wszystkim. Większość narodu polskiego od początku uważała tworzenie polskiej siły zbrojnej dla udziału w wojnie światowej za oczywisty nonsens, o ile nie za niebezpieczną imprezę powstańczą. Gdy sprzeciwił się werbunkowi, odwrócili się od niego dotychczasowi, stosunkowo nieliczni, zwolennicy czynu zbrojnego ze Studnickim na czele.

Zacięty spór o werbunek między Piłsudskim a Sikorskim i Zagórskim rozpoczął wieloletni konflikt, który po 1926 roku spowodował odsunięcie od wojska Sikorskiego, najwybitniejszego dowódcy armii w 1920 roku oraz doprowadził do śmierci Zagórskiego, o którą *voxpopuli* oskarżać będzie piłsudczyków.

Piłsudski był pamiętliwy. W 1919 roku na wielkim przyjęciu wydanym na jego cześć w Wilnie przez ówczesnego dowódcę frontu litewsko-białoruskiego gen. Szeptyckiego - uczynił gospodarzowi wyraźny afront. Sławek wyjaśnił zdziwionemu uczestnikowi przyjęcia, że Komendant nie może Szeptyckiemu zapomnieć, że w czasie wojny światowej on a nie Komendant wkroczył na czele Legionów do Warszawy.

³ *Ibidem*.

W tym sporze o werbunek ujawniły się odmienne charakterystyczne cechy jego bohaterów. Władysław Sikorski ukazał się jako giętki sztabowiec, zręczny i układowy dyplomata, który pragnie być ze wszystkimi dobrze, utrzymując doskonałe kontakty z osobistościami ówczesnego polsko-austriacko-niemieckiego światka, o które umie zabiegać. „On się rozbija po salonach, jada kolacje u książąt lub z generałami niemieckimi” - pisała wówczas jego zwolenniczka i podwładna.

A Piłsudski? „Jak psów” traktuje austriackich generałów, mających nieszczęście być komendantami „jego” Legionów, zwykle deklaruje się „chorym”, gdy zjawiają się na przeglądy jego brygady, doprowadza do skandalu, gdy na cześć wizytującej austriackiej ekscelencji orkiestra Pierwszej Brygady nie umie grać marsza cesarskiego, za nic ma wielki order Leopolda i nie chce go przyjąć. Na „posłuszny” meldunek austriackiego księcia, przynoszącego rozkazy dowódcy korpusu, odpowiada „warknięciem” i oświadcza, że rozkaz jego szefa generała wykona, „choć ma opinię zupełnie odmienną i to słuszną”. Znacznie lepiej aniżeli austriackich traktuje niemieckich generałów, bo ceni ich znakomitą armię.

(Nie imponowali Piłsudskiemu wielcy tego świata. Gdy wiele lat potem przebywał w Egipcie, właśnie zmarł Briand. Zagranicznych dziennikarzy, którzy koniecznie chcieli znać opinię Piłsudskiego o Briandzie, Komendant zbył jednym zdaniem: - O czym tu mówić, stary był to i umarł.)

Kochał natomiast swoich młodziutkich strzelców, „dłubinoków”, jak ich nazywał. Liczył się z nimi i zabiegał o ich względy. Oni odwzajemniali się uczuciem, wierzyli mu i ufali bezgranicznie. W nich znajdował oparcie w sporach z austriackimi komendantami Legionów. Potem, w wolnej Polsce, pomogli mu budować wielką armię, zdobywać Wilno, dojść do Kijowa, przepędzić bolszewików spod Warszawy, a jako starostowie, wojewodowie, ministrowie - rządzić Polską. Nie zawsze z dobrymi wynikami.

Jak już wspomniano, Piłsudski w Otwocku powiedział peowiakom, że po usunięciu Rosjan z Królestwa sytuacja polityczna zasadniczo się zmieniła i czas już przestać „rozvodzić się nad nieprawościami endeków i Lubomirskiego, bo może wkrótce będziemy ich mieli raczej obok siebie w walce na nowym froncie” (tj. przeciw Niemcom)⁴.

W tym czasie Piłsudski doszedł do wniosku, że chcąc realizować swój program odbudowy polskiej siły zbrojnej oraz państwa polskiego, nie mo-

⁴ B. Miedziński, *op. cit.*, s. 98.

że porzucić na współpracy z lewicą niepodległościową, ale powinien rozpocząć współpracę również z prawicą społeczną, dysponującą wówczas wielkimi wpływami w społeczeństwie dzięki swej uprzywilejowanej pozycji materialnej oraz moralnej - poparciu Kościoła. Zbliżyć się do prawicy nie było łatwo, o czym Piłsudski sam się przekonał rok później w trakcie spotkania z księciem Zdzisławem Lubomirskim - wówczas prezydentem miasta Warszawy, a później regentem, który zrelacjonował rozmowę autorowi w wywiadzie udzielonym dla *Buntu Młodych* w 1936 roku. Oto co Lubomirski wówczas powiedział:

„- Osobiście zetknąłem się po raz pierwszy z Piłsudskim po akcie 5 listopada. Miała wtedy powstać Rada Stanu, której marszałkowstwo mi nawet proponowano, nie chciałem go jednakowoż przyjąć, pragnąc pracować apolitycznie w dziedzinie pomocy ludności stolicy, zapewniając jej chleb i pośrednicząc między nią a Niemcami. Piłsudski, który miał do Rady wstąpić, zaanonsował mi swoją wizytę, po czym przybył wraz z Wieniawą na ratusz do mojego biura. Mieliśmy wtedy zasadniczą rozmowę na temat ówczesnej sytuacji politycznej. Zgadaliśmy się, że celem naszym jest niepodległość Polski, a z Niemcami musimy jedynie politykować. Poza tym mało się znając, rozmawialiśmy oględnie. Piłsudski, który zwykł był zawsze prosto stawiać zagadnienia, powiedział w pewnej chwili:

- Proszę księcia, my możemy we dwóch wziąć teraz Polskę za łeb.

Ja mu na to odpowiedziałem:

- Panie Komendancie, można wszystko razem zrobić, ale na współpracę trzeba mieć do siebie bezwzględne zaufanie. Pan do mnie może ma zaufanie, ale moje przekonanie, że pan uchodzi za socjalistę, mnie powstrzymuje.

Panu się moje ówczesne słowa dziś dziwnymi wydają - mówił mi książe - niech pan jednak weźmie pod uwagę, że przedwojenna działalność Piłsudskiego nie mogła mu być zjednać zaufania u większości społeczeństwa. Piłsudski jednak na moje ostatnie słowa oburzył się:

- Ja nie jestem wcale socjalistą - rzekł.

Potem już nie wróciliśmy do tego tematu⁵.

Tyle Lubomirski.

Wspominając o przedwojennej działalności Piłsudskiego, miał Lubomirski na myśli jego tzw. akcję bojową w czasie rewolucji 1905 roku, która w rzeczywistości była działalnością terrorystyczną. Opinia socjalisty w dodatku terrorysty, jeszcze wiele lat potem odstraszała ludzi od Piłsudskiego, nie tylko w Polsce, ale także we Francji i Anglii.

⁵ M. Pruszyński, *Tamci*, Warszawa 1992, s. 58 i 59.

Niewątpliwie, proponowana przez Piłsudskiego współpraca z Lubomirskim, wówczas bardzo popularnym przywódcą prawicy społecznej, mogła być dla Polski bardzo owocna. (Do bliższej współpracy Lubomirskiego z Piłsudskim dojdzie w listopadzie 1918 roku i po maju 1926 roku.)

* * *

Ostatnie dni pobytu w Otwocku Piłsudski wykorzystał, aby w liście do prezesa NKN prof. Jaworskiego uzasadnić swe stanowisko w sprawie wstrzymania werbunku do Legionów. Ostatnie zdanie tego listu brzmiało:

„Nie było więc wyjścia, zostało jedno - wyraźny rozbrat z takim systemem, z poczuciem, bardzo smutnym, że to prowadzi do musu dla mnie i dla wielu moich podwładnych do prawdopodobnej konieczności, w ten czy inny sposób, gwałtowny czy powolny, opuszczenia szeregów”⁶. Z listu wynika, że już w sierpniu 1915 roku Piłsudski przewidywał wyjście z Legionów, które nastąpiło rok później.

⁶ W. Pobóg-Malinowski, *op. cit.*, s. 51.

AUSTRIACY NIE POTRAFILI WSPÓŁPRACOWAĆ Z PIŁSUDSKIM

Bogusław Miedziński w swych wspomnieniach zanotował, że po rozpoczęciu służby w I Brygadzie jesienią 1915 roku uderzyło go dziwaczne na pozór zjawisko: zdecydowany i niezmiernie ostry antyaustriacki nastrój w jej szeregach. „Żadnej specjalnej animozji do Rosjan nie było, natomiast we wszystkich rozmowach przebijała bezgraniczna niechęć i pogarda dla Austriaków”¹. To nie przeszkadzało, że gdy zaszła potrzeba, żołnierze Brygady dzielnie walczyli w Rosjanami. W szeregach Pierwszej Brygady również nie cieszyła się popularnością Komenda Legionów, w skład której wchodził Polacy - oficerowie austriaccy. Zarzucano im serwilizm w stosunku do władz austriackich i większą troskę o austriacką rację stanu, aniżeli o niepodległość Polski, którą po prostu uważali za mrzonkę.

Nic więc dziwnego, że Komenda Legionów także nie darzyła sympatią dowódcy Pierwszej Brygady. Gdy w listopadzie dowództwo IV Armii Austriackiej uznało za wskazane nadać Piłsudskiemu stosunkowo wysoki order Leopolda i zwróciło się o opinię do Komendy Legionów, ta zdecydowanie sprzeciwiła się projektowi. Piłsudski - zdaniem Komendy - „dąży do zupełnie wolnej i niepodległej Polski (...) zamiary jego nie są lojalne (...) tworzą dla austriackiej racji stanu ewentualne niebezpieczeństwo (...) należy wszelkimi sposobami dążyć, by go pod względem politycznym i wojskowym usunąć poza nawias”².

Piłsudski wziął udział w przyjęciu wydanym przez niemieckiego generała Hausera z okazji urodzin cesarza Wilhelma. W rozmowie Hauser wyraził opinię, że austriacki Komendant Legionów nie może nimi dowodzić „z kancelarii”. Piłsudski uznał tę opinię za próbę „kokietowania”.

Ekscelencja Leon Biliński, ówczesny prezes Koła Polskiego w parlamencie wiedeńskim, zauważył, że w wyniku niewłaściwego traktowa-

¹ B. Miedziński, *Moje Wspomnienia*, „Zeszyty Historyczne”, Paryż 1976, nr 36, s. 115.

² W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *Kalendarium życia Józefa Piłsudskiego*, Wrocław 1994, s. 313.

nia Legionów przez austriacki sztab generalny, „wyrobił się był przyjazny niemal stosunek Legionów nie do armii austriacko-węgierskiej lecz do niemieckiej, pełnej zawsze podziwu dla naszych bohaterów!”³. [Współpraca wojsk państw sprzymierzonych między sobą to delikatny problem. W czasie drugiej wojny światowej współdziałanie wojska polskiego we Francji z armią francuską nie układało się najlepiej. Francuscy oficerowie, przekonani, że ich armia jest najlepsza na świecie, zazwyczaj z góry spoglądali na swych polskich kolegów, którzy się im odwzajemniali zdecydowaną antypatią. Wręcz przeciwnie do Polaków odnosili się angielscy dowódcy. I tak, np. zjawiał się angielski *air marshal* (generał lotnictwa) w polskim skrzydle czy dywizjonie lotniczym i załogom zebranych na odprawie oświadczał: - Czekają nas bardzo trudne i niebezpieczne zadanie. Długo zastanawialiśmy się w sztabie, komu je zlecić i doszliśmy do wniosku, że wasz polski dywizjon (czy skrzydło) wykona je najlepiej. Zgadza się, boysy, je wykonać? Oczywiście dumni z takiego postawienia sprawy Polacy bez wahania wykonywali najniebezpieczniejsze zadania. Dowódcy niemieccy i brytyjscy lepiej umieli współpracować z wojskami sprzymierzeńców, aniżeli austriaccy i francuscy].

Nieustające konflikty między Piłsudskim a Komendą Legionów skłoniły austriackie Naczelne Dowództwo do ustępstw na rzecz Piłsudskiego, aby uzyskać jego poparcie dla werbunku w Królestwie ochotników do Legionów. Odwołano więc ze stanowiska Komendanta Legionów austriackiego generała - Trzaskę-Durskiego i na jego miejsce wyznaczono innego austriackiego generała Puchalskiego - Polaka, tak jak jego poprzednik i następca. Nowy komendant dokonał przeglądu Brygady (pod nieobecność „chorego” Piłsudskiego), wygłosił do żołnierzy przemówienie, starając się ich ująć. Jego wystąpienie żołnierze Brygady skwitowali naprędce ułożoną piosenką:

*Przyjechał do nas Puchalski generał,
Za własne dzieci nas sepoprzybierał,
Przyrzekł opiekę, poparcie moralne
i materialne...*

*Wyrzecz się bracie pro publico bono
Fantazji, które do łba ci włożono.
Trzymaj się wiernie monarchii rakuskiej,
Takoż i pruskiej...*

³ L. Biliński, *Wspomnienia i dokumenty*, Warszawa 1924, 1.1, s. 296.

Dowcip polegał na tym, że piosenka dokładnie, punkt po punkcie, przedstawiała treść przemówienia generała.

Kiedy indziej wysoki dygnitarz z Wiednia miał dokonać przeglądu i odebrać defiladę Brygady. Piłsudski, jak zwykle w takich wypadkach, uznał się za „chorego”, więc zastępował go Sosnkowski. Gdy ruszył z raportem do dygnitarza, orkiestra Brygady zagrała: *Hej strzelcy wraz, nad nami Orzeł Biały*. Padła niemiecka komenda „wróć”. Oficer ze sztabu dygnitarza podbiegł do Sosnkowskiego i wyjaśnił, że dygnitarzowi przysługuje hymn cesarski. Sosnkowski odpowiedział, że orkiestra Brygady nie może zagrać tego hymnu, bo nie ma nut. Oficer odszedł z meldunkiem i wrócił po chwili z łaskawą propozycją ekscelencji, aby orkiestra odegrała hymn z pamięci, a ewentualne usterki będą wybaczone. Uzyskał odpowiedź, że orkiestra nie zna tego hymnu i nigdy go nie grała. W sztabie ekscelencji odbyła się dłuższa narada, zakończona decyzją, o odegraniu marsza generalskiego, który każda orkiestra znać musi. Ekscelencja zaleciła, aby orkiestra Brygady wzięła się zaraz do nauki hymnu cesarskiego i wyraziła nadzieję, że podobnie gorszące wydarzenie nie powtórzy się w przyszłości⁴.

Mimo nieustającego nacisku strony austriackiej, aby poparł werbunek do Legionów w Królestwie, Piłsudski ponowił warunki: tylko polityczna reprezentacja ludności Królestwa, którą należy powołać, może wyrazić zgodę na werbunek, a Komenda Legionów powinna się składać wyłącznie z oficerów legionowych (z czego niedwuznacznie wynikało, że Piłsudski chciał zostać komendantem Legionów). Wobec nieustępliwości Piłsudskiego parlamentarne Koło Polskie zaprosiło go do Wiednia, a Naczelne Dowództwo wojsk austriackich wezwało do Cieszyna i w zamian za poparcie werbunku zaproponowało order Leopolda i dowództwo dywizji. Bezskutecznie.

Po powrocie do Brygady Piłsudski nie wykonał nowego rozkazu Komendy Legionów, aby jego żołnierze nałożyli na mundury odznaki austriackie. Konflikt narastał. Piłsudski stanął do raportu przed gen. Puchalskim, prosząc o satysfakcję z powodu obrazy munduru i odznak Pierwszej Brygady przez Komendanta Legionów. Mimo to, po powrocie z raportu zastał rozkaz nakazujący włożenie odznak austriackich. Powiadomił gen. Puchalskiego, że na ten rozkaz musi odpowiedzieć nieposłuszeństwem i dopóki nie otrzyma satysfakcji za obrazę honoru munduru, nikomu w Brygadzie nie pozwoli nosić nowych odznak.

Nazajutrz o świcie rozpoczęła się druga faza wielkiej ofensywy wojsk rosyjskich gen. Brusilowa. Huraganowy ogień rosyjskiej artylerii poprzedził

⁴ B. Miedziński, *op. cit.*, s. 134 i 135.

atak dwóch dywizji piechoty i czterech dywizji kawalerii, chwilowo więc walka brygadiera Piłsudskiego z Komendantem Legionów uległa zawieszeniu.

Polacy wspaniale walczyli w rejonie Kostiuchnowki, gdzie w ciągu trzech dni (4-6 lipca 1916) toczyła się największa bitwa Legionów. Pomimo bardzo dużych strat wytrzymały natarcia, cofając się tylko bardzo nieznacznie, co umożliwiło względnie uporządkowany odwrót korpusu austriacko-niemieckiego i zorganizowanie oporu na rzece Stochód, w kierunku której na rozkaz dowódców Legiony rozpoczęły się cofać trzeciego dnia bitwy. „Los chciał, że w bitwie tej współdziałały z Legionami oddziały niemieckie, które bezpośrednio mogły obserwować ich bohaterstwo i że Legiony taktycznie podlegały wówczas pośrednio wyższym dowódcom niemieckim, którzy objęli dowództwo na tym odcinku. Nic więc dziwnego, że sława wojenna Legionów już nie w formie legendy, a pod postacią ścisłych wojskowych meldunków i sprawozdań, rozejść się musiała bardzo szybko wśród dowództw niemieckich”⁵, tym bardziej że oddziały austriackie nieraz opuszczały stanowiska bez rozkazu i powiadomienia sąsiadów. Wysoka ocena bitności żołnierzy Legionów przez niemieckich dowódców będzie miała w najbliższej przyszłości doniosłe znaczenie polityczne. Wrócimy do tego tematu.

Tydzień po bitwie wszystkie brygady Legionów przedefilowały przed dowódcą grupy armii (wg nomenklatury polskiej - dowódcą frontu), niemieckim generałem Bernhardim. Piłsudski polecił, aby do przeglądu stanąć jak najlepiej. Pogoda była piękna, przegląd i defilada wypadły znakomicie⁶.

Po powstrzymaniu ofensywy rosyjskiej, Piłsudski wykorzystał uznanie niemieckich i austriackich dowódców i ponowił żądania, aby państwa centralne wypowiedziały się w sprawie przyszłej niepodległości Polski, grożąc złożeniem broni przez oddziały Legionów. W odpowiedzi na raport Piłsudskiego 29 lipca gen. Puchalski m.in. odpisał: „Takie traktowanie otrzymywanych rozkazów świadczy tylko o zupełnie niewojskowym sposobie myślenia, trąci bardzo niesubordynacją albo przynajmniej biernym oporem i zmusza mnie do kategorycznego oświadczenia, że jeżeli to jeszcze raz by zaszło, zmuszony byłbym do natychmiastowego żądania interwencji władz wyższych”⁷. Po otrzymaniu pisma, Piłsudski jeszcze tego samego dnia złożył dymisję. Zakłopotane władze austriackie zwlekały z decyzją.

Tymczasem Piłsudski dalej prowadził atak. Dnia 30 sierpnia Rada Pułkowników Legionowych z Piłsudskim na czele podjęła uchwałę żądającą od

⁵ J. Stachiewicz, *Niemieckie plany organizacji wojska polskiego w czasie wojny światowej*, „Niepodległość” 1929/30, 1.1.

⁶ W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *op. cit.*, s. 331.

⁷ *Ibidem*.

władz austriackich uznania Legionów za wojsko polskie, które bije się i umiera za niepodległość Polski, zastąpienia austriackich oficerów w Komendzie Legionów oficerami legionowymi i utworzenia w Warszawie tymczasowego rządu polskiego. Zachował się z tego okresu list Piłsudskiego do Sławka. W liście czytamy: „U nas zamęt najstraszniejszy, wszystko idzie zupełnie do góry nogami, nikt nie wie, czego się trzymać i nikt nie rozumie, co się dzieje (...) Pułki legionowe wściekle chorują, po 30-40 co dzień z każdego pułku odchodzi, toteż wyglądamy komicznie - bataliony niekiedy po 150-200 ludzi⁸. Zahukany komendant Puchalski stracił głowę i nie wiedział, co czynić. Podczas gdy pułki złożone z żołnierzy czeskich nieraz ze sztandarami i muzyką przechodziły na stronę nieprzyjaciela, polscy legioniści zawsze ofiarnie walczyli, trudno więc teraz ich aresztować za niesubordynację.

Wspomniany Leon Biliński, który kiedyś wziął udział w dyskusji z Puchalskim i Piłsudskim, tak ich scharakteryzował: „Puchalski zacny bardzo i patriotyczny Polak, ale niewymowny i przede wszystkim żołnierz. Piłsudski wymowny, biegły w dyskusji, miłujący «swoje» Legiony, ale przy tym zarówno żołnierz, jak polityk. Walka więc była bardzo nierówna między gorącym Małopolaninem a chłodnym Litwinem!”⁹. Jednym słowem, Piłsudski chwilami bawił się biednym generałem Puchalskim jak kot myszką (co mu w wolnej Polsce wynagrodził, mianując komendantem Szkoły Sztabu Generalnego).

W tym sporze generałów Naczelne Dowództwo wojsk austriackich znalazło tymczasowe rozwiązanie: telegraficznie wezwało Piłsudskiego do swej kwatery w Cieszynie, jednak wobec politycznych żądań Piłsudskiego Austriacy również okazali się bezradni i uznali za konieczne przekonsultować je z Ministerstwem Spraw Zagranicznych. Piłsudski nie chciał wracać do Brygady z pustymi rękami, przeto udzielono mu urlopu do 15 października.

Najpierw udał się do Zakopanego, gdzie - spotkawszy majora Norwida - polecił mu kontynuować akcję destrukcyjną w pułku. W Krakowie 27 września otrzymał przez kuriera decyzję Naczelnego Dowództwa o zwolnieniu z Legionów. Sokolnicki zanotował, że tego dnia „Piłsudski był spokojny i smutny. Nie taił, że jego rachuby zawiodły. Liczył na współzawodnictwo Austriaków i Niemców o jego osobę, zwłaszcza po bitwie pod Kostiuchówką. Nie chciał jeszcze zrywać z Austrią i nie przypuszczał, że Austrią z nim zerwie”¹⁰. Prezes NKN zapisał w *Diariuszu*, że nad Piłsudskim rozciągnięto austriacki nadzór policyjny jako nad rewolucjonistą.

* *Ibidem*, s. 337.

⁹ L. Biliński, *op. cit.*, s. 300.

¹⁰ M. Sokolnicki, *Kryzys legionowy roku 1916, „Niepodległość”, Londyn 1962, t. VII, s. 146.*

Sztabowcy austriaccy nie potrafili zrozumieć, że Legionów nie można było traktować jak pospolitego ruszenia, którego komendantem można było mianować jakiegokolwiek austriackiego generała, byle Polaka lub polskiego pochodzenia. Nie rozumieli, że Legiony były wojskiem ochotniczym, głęboko patriotycznym i nie można było mu narzucać, jako dowódców, generałów austriackich, którzy bardziej się czuli Austriakami aniżeli Polakami, kierowali się austriacką racją stanu, a nie dążeniem do niepodległości Polski. (Rozumiał to Napoleon i dowództwo Legionów powierzył Dąbrowskiemu, rozumieli to Anglicy i nie sprzeciwiali się, aby polscy generałowie dowodzili korpusami i dywizjami polskiego wojska.)

Odejście Piłsudskiego z Legionów oznaczało w praktyce koniec ich współpracy z Austrią. Nie rozumieli tego sztabowcy austriaccy, ale zdawał sobie z tego sprawę profesor Władysław Leopold Jaworski, prezes Naczelnego Komitetu Narodowego, zwolennik współpracy polsko-austriackiej, który już raz w 1914 roku pomógł uratować oddziały strzeleckie Piłsudskiego przed zamierzeniami austriackiego sztabu, który chciał je zlikwidować.

Toteż chcąc uratować Legiony, 5 października Jaworski napisał do Piłsudskiego list, w którym wyraził przekonanie, że cel, o który walczył, będzie częściowo spełniony. „Uwolnienie spod jarzma rosyjskiego, zjawienie się na karcie Europy znowu państwa polskiego (...) będzie postępem, za zdobycie którego warto było dać krew i życie. Powiedz to Panie Brygadierze, swoim żołnierzom, którzy w Tobie widzą symbol dla niepodległości (...) Krzep ducha, bądź wytrwać, broń przed zwątpieniem, ucz budować (...)”¹¹.

Było już jednak za późno, aby uratować współpracę naszych Legionów z Austrią. Zdawał sobie z tego sprawę sztab austriacki i chętnie zgodził się przekazać Legiony sztabowi niemieckiemu, który postanowił je rozwinąć, w mocną armię polską, walczącą u boku wojsk niemieckich.

Pisząc wspomniany list, profesor Jaworski zapewne już wiedział o decyzji rządów państw centralnych o sprawie utworzenia państwa polskiego.

5 listopada 1916 roku ogłoszono akt dwu cesarzy - Austrii i Niemiec - o utworzeniu z ziem polskich odebranych Rosji samodzielnego państwa polskiego z dziedziczną monarchią i konstytucyjnym ustrojem, sprzymierzonego z mocarstwami centralnymi. Zatem rządy państw centralnych zapowiedziały wypełnienie warunku, od którego Piłsudski uzależnił zgodę na werbunek do wojska polskiego na ziemiach ówczesnej Kongresówki.

¹¹ W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *op. dt.*, t. I, s. 345.

CESARZ WILHELM II ROZPOCZYNA ODBUDOWĘ PAŃSTWA POLSKIEGO

Cesarz Franciszek Józef przetrwał w pamięci Polaków z zaboru austriackiego jako dobrotliwy i życzliwy władca, który zapewnił im swobodny rozwój narodowy, autonomię z sejmem krajowym i cesarskim namiestnikiem Polakiem, polskie uniwersytety - jedyne wówczas na ziemiach Polski, wreszcie organizację zaczątków polskiego wojska, z którego zrodziły się Legiony. Toteż były minister finansów Austro-Węgier - ekscelencja Leon Biliński nie ukrywał swych uczuć dla nieżyjącego już monarchy. Gdy w roku 1919 w Warszawie objął stanowisko ministra skarbu odrodzonej Rzeczypospolitej, nad swym biurkiem w ministerialnym gabinecie kazał zawiesić... portret ukochanego cesarza.

Wprost odwrotnie zapisał się w świadomości Polaków ostatni cesarz Niemiec - Wilhelm II, którego imię łączymy z Wrześnią, Hakatą i wozem Drzymały, a jednocześnie zapominamy o trzech doniosłych dla Polaków dokonaniach tego cesarza: odsunięciu od władzy zawziętego wroga Polski - Bismarcka, wypędzeniu Rosjan z Kongresówki i rozpoczęciu odbudowy państwa polskiego.

Zaproszoną w roku 1912 na śniadanie do Poczdamu młodziutką panią Agę Potocką, siostrę księcia Janusza Radziwiłła, cesarz zaskoczył pytaniem czy to prawda, że rozgorzenie w Polsce z powodu przyłączenia Chełmszczyzny do Rosji jest tak wielkie, że Polacy woleliby znaleźć się pod berłem niemieckim. Zdziwił się, usłyszawszy, że rozgorzenie i oburzenie jest wprawdzie wielkie, ale ona nigdy nie słyszała, by ktoś wolał żyć pod władzą niemiecką¹.

Wilhelm II uważał się za przyjaciela Polaków. Wojciech Kossak był jego ulubionym nadwornym malarzem, wiele obrazów zamówił u Fałata, cenił związki powinowactwa z Radziwiłłami, obdarzał swą przyjaźnią Józefa Kościelskiego oraz Hugona Radolińskiego, zresztą bardziej Niemca niż

¹ M. M. z Radziwiłłów Franciszkowa Potocka, *Zmoich wspomnień. Pamiętnik*, Londyn 1983, s. 147 i 148.

Polaka, któremu nadał tytuł księcia von Radolin i powierzał najważniejsze wówczas ambasady - w Petersburgu, a potem w Paryżu, gdy w wyniku zajścia z jednym z członków rodziny carskiej, jego odwołanie z placówki w Petersburgu stało się nieodzowne.

Dokładnie w przeddzień wypowiedzenia wojny Rosji, cesarz wezwał do siebie hrabiego Bogdana Hutten-Czapskiego, bogatego ziemianina z Poznańskiego. Czapski był niecodzienną postacią. Jako oficer zawodowy przesłużył w pruskiej kawalerii przeszło dwadzieścia lat, osiągając stopień podpułkownika huzarów, cieszył się życzliwością dwu cesarzy i czterech kolejnych kanclerzy Rzeszy, którzy zlecali mu poufne zadania polityczne, m.in. w Watykanie, gdzie miał rozległe stosunki. Otrzymał od cesarza tytuł ekscelencji i dożywotnie członkostwo pruskiej Izby Panów - odpowiednika brytyjskiej Izby Lordów, przeciwstawiał się antypolskim ustawom wywłaszczeniowym i Hakacie, łączył patriotyzm polski z wierną służbą dla państwa pruskiego monarchy, którego był poddanym.

Czapski wspominał potem, że kiedy 31 lipca 1914 roku o oznaczonej godzinie zjawił się na zanku, u cesarza byli właśnie z raportem kanclerz i szef Sztabu Generalnego. Po ich wyjściu zastał monarchę w bardzo poważnym nastroju. Sądząc, że Wilhelm II oczekiwał informacji o jego podróży do Rumunii, skąd właśnie wrócił, przekazał mu pozdrowienia od rumuńskiej pary królewskiej. Cesarz przerwał mu jednak zaraz uwagą, że ma z nim do omówienia daleko ważniejsze sprawy. Wojna jeszcze nie wybuchła. Jego brat Henryk wymienia telegraficznie opinie ze swoim szwagrem w Rosji. Niki (car Mikołaj II - przyp. M.P.) okłamał go i on sam stracił nadzieję, by dało się jeszcze uniknąć wojny. Wiadomo mu chyba od lat - mówił cesarz - że starał się nie dopuścić do wojny, jakkolwiek nie zbywało na okazjach korzystniejszych dla Niemiec. Następnie cesarz powiedział Czapskiemu, że ma do niego pełne zaufanie, zwłaszcza w sprawie polskiej, po czym oświadczył: „Postanowiłem, o ile Pan Bóg użyje zwycięstwa naszemu orężowi, odbudować samodzielne państwo polskie, w związku *{im Bundę}* z nami, co na zawsze zabezpieczyłoby Niemcy od Rosji”². W tej sprawie cesarz liczy na pomoc Czapskiego i Likowskiego - ówczesnego biskupa sufragana archidiecezji poznańskiej. W ciągu nocy zwrócił się do papieża z prośbą telegraficzną, aby biskupa mianował arcybiskupem gnieźnieńsko-poznańskim. Stolica arcybiskupia od kilku lat była nie obsadzona, bo rząd pruski nie chciał zatwierdzić Polaka, Czapskiemu polecił, aby Likowskiego, który przebywał na kuracji w Czechach, odszukał jak najprędzej, zawiadomił o tym i przyjechał z nim do Berlina.

² B. Hutten-Czapski, *Sześćdziesiąt lat życia politycznego i towarzyskiego*, Warszawa 1936, t. II, s. 172.

„Ta zupełnie nieoczekiwana wiadomość poruszyła mnie do głębi - wspominał potem Czapski - gdyż stawiała mnie wobec spełnienia dłu-goletnich pragnień i nadziei”³. Zapewnił cesarza, że może liczyć na niego, wyteży bowiem wszystkie siły, by wypełnić zadania, które mu cesarz prze-znaczył.

Z zamku Czapski pojechał do kanclerza Rzeszy, który potwierdził sło-wa monarsze i oświadczył, że bierze za nie odpowiedzialność konstytucyj-ną. Dalej powiedział mu, że podczas wojny zostanie na pewno wykorzy-stany. Zgadza się z cesarzem, że na wschodzie, choć prawdopodobnie pewne koła będą się temu sprzeciwiały.

Wkrótce Czapski otrzymał przydział do sztabu Hindenburga, wówczas dowódcy VII armii na wschodnim froncie, a gdy Hindenburg objął do-wództwo frontu - do sztabu dowódcy IX armii, Mackensena, którym się zachwycił. („Mackensen to był urodzony dowódca, a w szczególności do-wódca jazdy, fascynująca postać wodza, porywający również jako jeździec i jako mówca, ujmujący swą naturalną uprzejmością, zniewalający bla-skami swych oczu i władcą indywidualnością, imponujący książęcą swo-bodą zachowania się. Kiedy w Łodzi wracał z przejażdżki konnej, podzi-wiała go cała ludność”⁴.)

W Kielcach w październiku 1914 roku Czapski uczestniczył w rokowa-niach sztabu tej armii z politycznymi delegatami Piłsudskiego - Sokolnic-kim i Jodko-Narkiewiczem - i w negocjowaniu umowy, przewidującej udział kilku oddziałów Legionów w ofensywie wojsk niemieckich na War-szawę. Wobec załamania się ofensywy umowa straciła aktualność. Po la-tach Czapski zwierzył się historykowi zajmującemu się niemieckimi pla-nami organizacji wojska polskiego w czasie pierwszej wojny światowej, że cesarz Wilhelm II od początku wojny specjalnie interesował się osobą Piłsudskiego oraz Legionami i jesienią 1914 roku, kiedy po bitwie pod La-skami ofensywa niemiecko-austriacka została złamana, z rozkazu cesarza, jeździł do Radomia, by porozumieć się z Komendantem. (Autor nie wspo-mina, by do spotkania doszło⁵.)

(W czasie odwrotu Czapski przejeżdżał przez Jarocin, gdzie w pięknym zamku odwiedził ambasadora Radolina i dowiedział się, że jego żonę na wniosek wielkiego księcia sasko-weimarskiego niedawno aresztowano, a potem pozbawiono godności damy dworu, ponieważ ganiła głośno przy

³ *Ibidem*.

⁴ *Ibidem*.

⁵ S. Pomarański, *Na marginesie niemieckich planów organizacji wojska polskiego w czasie wojny światowej*, „Niepodległość”, Warszawa 1930, t. II, s. 234.

stole biesiadnym różne czyny niemieckiego dowództwa, a szczególnie ostrzeliwanie Reims.)

19 grudnia pojechał z rozkazu Mackensena do Berlina, przy sposobno-ści telefonował do pałacu Bellevue, by dowiedzieć się, czy cesarz nie miał dla niego rozkazów. Jeszcze tego samego przedpołudnia został przyjęty i miał długie posłuchanie, w czasie którego cesarz rozwodził się nad zaga-dnieniami wschodniej Europy i raz jeszcze potwierdził swój zamiar utwo-rzenia państwa polskiego. Wilhelmowi II wydawało się, że odparcie ata-ków rosyjskich oraz powodzenia wojsk niemieckich w Kongresówce, po-zwalające spodziewać się rychłego zajęcia Warszawy, zbliżającego zamy-sły do urzeczywistnienia.

Czapski wykorzystał audiencję, aby wyrazić pogląd, że w Poznań-skim nie należało wydawać zarządzeń, mogących ujemnie wpłynąć na przychylne dla Niemiec nastroje w Kongresówce. Na zakończenie po-słuchania cesarz wskazał na buławę marszałkowską oraz na drugą, mniejszą na użytek codzienny, które leżały na stole i rzekł: „Hindenburg jest w Poznaniu, a Pan jest tam burgrabią mego zamku. Polecam Panu wręczyć tę buławę nowemu feldmarszałkowi i wyrazić moją wdzięcz-ność”⁶.

Kilka dni później na zamku w Poznaniu, w obecności wielu oficerów sztabu, Czapski uroczyście wręczył Hindenburgowi marszałkowską buła-wę, jako oznakę najwyższej godności wojskowej. Feldmarszałek wziął w rękę buławę i rzekł wzruszony, że zawsze winien będzie swemu cesarzo-wi wdzięczność za to, iż u schyłku jego życia powołał go do służby i po-stawił na czele wielkiej armii. Po czym powiedział: „Gdy będzie Pan na-szemu Najłaskawszemu Panu zdawał sprawę z wypełnienia tego zlecenia, niechaj mu Pan zamelduje, że generał Ludendorff i ja na czas tej kampanii związani jesteśmy nierozzerwalnie, uzupełniamy się bowiem wzajemnie i żaden z nas obu nie potrafi sam zdziałać tego, czego dokonywamy ra-zem”⁷.

Zlecając to zadanie Czapskiemu, cesarz chciał niewątpliwie wzmocnić jego pozycję wobec niemieckiego sztabu.

Po powrocie na front Czapski odwiedził 7 dywizję austriackiej kawa-lerii i odniósł wrażenie, że w oddziałach austriackich panowała w stosun-kach koleżeńskich oficerów znacznie większa swoboda niż w armii nie-mieckiej i pojmowanie obowiązków służbowych było znacznie mniej su-rowe. Życie w tej armii miało wtedy jeszcze pewne cechy lekkości i po-

⁶ B. Hutten-Czapski, *op. cit.*, s. 204.

⁷ *Ibidem*, s. 342.

wabu. W dobrych swych pułkach armia austriacka wcielała poezję życia żołnierskiego. Pod względem dzielności - wspominał Czapski - Austriacy nie ustępowali Niemcom, ustępowali im natomiast w wytrwałości i zdolności oporu.

Gdy w lipcu 1915 roku ofensywa niemiecka dotarła do Wisły, kanclerz Rzeszy Bethmann-Hollweg wezwał Czapskiego i powiedział, że przykładą wielką wagę do tego, aby wkroczył do Warszawy razem z pierwszymi oddziałami niemieckimi. Tak się też stało. Rankiem 5 sierpnia w towarzystwie rotmistrza Arnima, który miał objąć funkcję naczelnika policji, zjawił się w ratuszu i zgromadzonym w wielkiej sali posiedzeń członkom Komitetu Obywatelskiego i zarządu miasta uroczystym głosem oświadczył, że wojska sprzymierzonych cesarzy zajęły stołeczne miasto Warszawę. Obywatelom miasta nic nie grozi, o ile zastosują się do zarządzeń niemieckich władz wojskowych i dopomogą udaremnić zamachy rosyjskie na bezpieczeństwo miasta. Komitet Obywatelski wyraził gotowość pomocy. Następnie w towarzystwie księcia Zdzisława Lubomirskiego, przewodniczącego Komitetu Obywatelskiego, Czapski złożył wizytę arcybiskupowi Kakowskiemu. Potem, skierowawszy się w stronę zamku, dostał się pod ogień wojsk rosyjskich z Pragi, jednakże pociski górowały, tak że nikt nie został ranny. Wręczył architektowi strzegącemu zamku zredagowany w języku niemieckim plakat, zabraniający wszelkim oddziałom zajmować zamek.

W Warszawie życie tego dnia toczyło się normalnie. Czapski ostrzegł niemieckie władze okupacyjne przed wydawaniem niewłaściwych zarządzeń, w szczególności przed mianowaniem Niemca prezydentem miasta. Sugerował, aby uznały na tym stanowisku bardzo popularnego księcia Zdzisława Lubomirskiego. Parę dni potem cesarz specjalnym rozkazem desygnował Czapskiego na doradcę generała-gubernatora, którym został Hans von Beseler.

Czapski pełnił swe funkcje do końca okupacji i uczynił wiele dobrego, m.in. przyczynił się do powołania do życia Uniwersytetu i Politechniki Warszawskiej, nad którymi objął kuratelę.

W dniu 13 czerwca 1916 roku cesarz jeszcze raz przyjął Czapskiego i przedyskutował z nim wiele spraw dotyczących utworzenia związanego z Niemcami państwa polskiego, przy czym rozwinął przed Czapskim szczegółowo swój plan w sprawie Polski: „państwo zupełnie samodzielne pod względem administracyjnym, w ścisłym związku z Niemcami dla sprawowania administracji krajowej. Rząd w Warszawie z Sejmem, w którym Polacy mogliby się kłócić, jak to dawniej czynili. Traktaty, które zapewnią (Niemcom) wpływ na kierownictwo dyplomatyczne, najwyż-

sze dowództwo cesarza nad armią, wspólną koleją Prus i Polski oraz umowy handlowe i w sprawie żeglugi, zapewniające Polsce wymianę towarową przez Gdańsk i inne porty”⁸.

Pod koniec audiencji, Czapski powołał się na słowa cesarza wypowiedziane w czasie spotkania 31 lipca 1914 roku, iż pragnie - o ile Bóg obdarzy go zwycięstwem - utworzyć samodzielną Polskę w związku z Niemcami. Cesarz odpowiedział, że nigdy nie wahał się co do tego zamiaru i że teraz, bardziej niż kiedykolwiek, zdecydowany jest przeprowadzić ten plan, który uważa za jedynie słuszny.

Nadburmistrz Gdańska dr Scholtz zapytany przez Czapskiego o dostęp Królestwa Polskiego do morza wyraził pogląd, że „można by urzeczywistnić polskie myśli i pragnienia w sprawie drogi do morza i dać im wyraz, tworząc w Gdańsku jako w naturalnym i historycznym porcie polskiego obszaru gospodarczego, specjalnie odgraniczone urzędnictwo dla polskiego ruchu importowego i eksportowego”. Proponował wydzielenie dla Polski części portu „z osobnym polskim załatwianiem oclenia - polskim morskim urzędem celnym - w kierunku z morza i na morze, przez organy polskiej administracji celnej”⁹.

Cesarz i kanclerz wykorzystali wniosek Sztabu Generalnego i 5 listopada 1916 roku doprowadzili do proklamacji dwu cesarzy zapowiadającej utworzenie państwa polskiego. Oczywiście sami nie zdołaliby skutecznie przeciwstawić się nacjonalistycznej opozycji, przede wszystkim ze strony Prus, od stuleci wyczulonych na „polskie zagrożenie”. Decydującą rolę w utworzeniu państwa polskiego odegrał niemiecki Sztab Generalny. Przedstawimy to dokładniej w jednym z następnych rozdziałów.

Niemniej zachodziła zasadnicza różnica w przyczynach, które skłoniły cesarza i Sztab Generalny do powzięcia tej decyzji. I tak, Sztab Generalny uważał odbudowę państwa polskiego za zło konieczne dla uzyskania dużej armii polskiej, walczącej po stronie Niemiec, gdy te na froncie zachodnim, w roku 1916, pod Verdun poniosły ogromne straty w ludziach i na gwałt potrzebowały poborowych. Natomiast cesarz, jak również jego najbliżsi współpracownicy w sprawach polskich - kanclerz Bethmann-Hollweg, warszawski generał-gubernator von Beseler (podlegający bezpośrednio cesarzowi) mieli w sprawie polskiej program dalekosiężny. Nie ograniczali się do chwilowego zaspokojenia potrzeby polskich rekrutów. Pragnęli utworzyć daleko wysunięte na wschód, aż po Dźwinę, państwo polskie, które w przyszłości zabezpieczyłoby Niemcy od Rosji.

* *Ibidem*, s. 341.

⁹ *Ibidem*, s. 342.

Dlatego też, gdy w lipcu 1917 roku Niemcy internowali Piłsudskiego w twierdzy w Magdeburgu, tym samym rezygnując z utworzenia sojuszniczej armii polskiej, niemiecki Sztab Generalny z Hindenburgiem i Ludendorffem na czele przestał się zajmować sprawą utworzenia państwa polskiego, uznając to za zupełnie niepotrzebne, a nawet szkodliwe. Natomiast cesarz i Beseler kontynuowali rozpoczęte dzieło.

Wkrótce po aresztowaniu Piłsudskiego we wrześniu 1917 roku z upoważnienia obu sprzymierzonych monarchów władze okupacyjne ustanowiły Radę Regencyjną Królestwa Polskiego, która w styczniu 1918 roku powołała pierwszy rząd polski, a w lutym Radę Stanu, mającą pełnić funkcję parlamentu. W tym czasie okupacyjne władze niemieckie przekazały władzom polskim zarząd sądownictwem i szkolnictwem w Królestwie oraz kolejno innymi działami administracji. W stolicach państw sprzymierzonych i niektórych neutralnych utworzono pierwsze polskie placówki dyplomatyczne.

Większość opinii niemieckiej sprzeciwiała się odbudowie państwa polskiego nawet w tak ograniczonej formie. Sejm pruski 160 głosami przeciwko 104 głosom (Centrum, postępowców, socjaldemokratów, Polaków i Duńczyków) wyraził ubolewanie, iż rząd Rzeszy rozstrzygał o ważnych interesach życiowych państwa pruskiego, nie dając sejmowi sposobności do wyrażenia swego zdania. Po internowaniu Piłsudskiego w Magdeburgu Gustaw Stresemann nie bez zadowolenia oświadczył w Komisji Głównej parlamentu, iż nikt już w Rzeszy nie zaprzecza, że polityka niemiecka w sprawach polskich zbankrutowała¹⁰. Nie utworzywszy armii polskiej, Sztab Generalny -jak już wspomniano - przestał się interesować sprawą państwa polskiego, a jeśli przeciw niej nie występował to zapewne, aby nie sprzeciwiać się woli monarchy. Toteż tylko dzięki nieustępliwej woli cesarza, władze okupacyjne z Beselerem na czele kontynuowały dzieło budowy państwa polskiego, mimo osadzenia Piłsudskiego w Magdeburgu.

Niezgodny z rzeczywistością wydaje się pogląd, nieraz wyrażany przez polskich historyków, że zmienny usposobieniem cesarz Wilhelm miewał tylko okresy sympatii dla Polaków. Tymczasem nawet w czasie ostatnich miesięcy trwania wojny światowej i chylącego się już do upadku cesarstwa Wilhelm II zajmował się sprawami Królestwa Polskiego i snuł plany na przyszłość. I tak, w sierpniu 1918 roku wezwał do Spa księcia Janusza Radziwiłła, dyrektora departamentu spraw politycznych w rządzie Królestwa i dał mu do wyboru: albo związek z Niemcami, przy czym

¹⁰ J. Pajewski, *Mitteleuropa. Studia z dziejów imperializmu niemieckiego w dobie pierwszej wojny światowej*, Poznań 1959, s. 207 i 216.

królem polskim miałby zostać arcyksiążę Karol Stefan Habsburg z Żywca (związany z Polską, wydał dwie córki za Polaków), albo połączenie Królestwa z Galicją pod warunkiem terytorialnego okrojenia Królestwa na rzecz Niemiec. Chcąc uniknąć zmniejszenia obszaru Królestwa, Radziwiłł zgodził się na związek z Niemcami, Austria jednak wystąpiła z zastrzeżeniami, więc do porozumienia nie doszło¹¹.

Niedoceniony jest w Polsce wkład Wilhelma II w odbudowę państwa polskiego. Uwielbia się Napoleona choć ten, znajdując się u szczytu władzy w Europie, ofiarował nam zaledwie Księstwo Warszawskie (co prawda w stopniu suwerenności znacznie większej, aniżeli Królestwa proklamowanego przez dwu cesarzy). Choć dla Wilhelma nie zdobywaliśmy Samossii, nie ofiarowaliśmy mu Marii Walewskiej, Piłsudski nie oddał mu do dyspozycji Legionów, jednak on po stu latach zerwał z mową zaborców i przywrócił Królestwu Polskiemu miejsce na mapie Europy.

¹¹ W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski*, Londyn 1985, t. II, s. 129 i 130.

VII PROKLAMACJA DWÓCH CESARZY

Proklamacja cesarzy Niemiec i Austrii z 5 listopada 1916 roku o utworzeniu państwa polskiego wywołała w Krakowie, gdzie przebywał Piłsudski, niebываły, choć krótkotrwały entuzjazm. W radosnym pochodzie na Wawel, aby wysłuchać *Te Deum*, brał udział Piłsudski, którego obrzucano kwiatami i niesiono na rękach. „Gdzie on był, tam szalały radosne okrzyki tłumu, który nikogo poza nim nie widział” - zapisał Daszyński we wspomnieniach. Profesor Władysław Konopczyński, choć zwolennik Dmowskiego, obserwował ten pochód idący ulicami Krakowa na Wawel z Piłsudskim, niesionym na barkach swych zwolenników, a później wspominał: „Szło coś jakby tchnienie wielkości wąską ulicą - poczułem na sobie jej powiew, i zdało mi się, że dla Polski lepiej będzie, gdy wszyscy wzięmiemy udział w uczczeniu tego śmiałka”¹.

Łatwo zrozumieć entuzjazm ludności Krakowa dla Komendanta Pierwszej Brygady Legionów. Ludzie zdawali sobie sprawę, że to on stworzył pierwsze od 1863 roku wojsko polskie i poprowadził do zwycięskich bitew z zaborcą rosyjskim, użerał się z austriackim dowództwem o samodzielność tego wojska, domagał się utworzenia polskiej władzy w okupowanym przez państwa centralne Królestwie. Za to wszystko Austriacy pozbawili go dowództwa i usunęli z Legionów. Polacy cenią tych, co cierpieli za ojczyznę. Co więcej, ulica krakowska wyczuwała, że istniał jakiś związek między wyjściem z Legionów Piłsudskiego a proklamacją dwóch cesarzy o utworzeniu państwa polskiego.

Nawet powstanie niepodległego państwa polskiego w listopadzie 1918 roku „ani w połowie nie przyniosło takiego plonu poetyckiego, jak akt dwóch cesarzy” w 1916 roku - czytamy we wstępie do zbioru wierszy i pieśni patriotycznych z tych lat².

¹ W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *Kalendarium życia Józefa Piłsudskiego*, Wrocław 1994, 1.1, s. 151.

² *Rozkwitały paki białych róż... Wiersze i pieśni z lat 1908-1918 o Polsce, o wojnie i o żołnierzach*, wybrał, opracował i wstępem opatrzył A. Romanowski, Warszawa 1990, s. 29.

Po krótkim okresie entuzjazmu wywołanego proklamacją społeczeństwo polskie zdało sobie sprawę z mglistości zawartych w niej intencji i zapowiedzi. Niemniej, jak słusznie stwierdził historyk, akt ten okazał się przełomowy dla sprawy polskiej, „usuwał głąz najcięższy z jej grobu, wywodził ją przecież po raz pierwszy od czasów upadku Rzeczypospolitej - z: zamkniętego koła zmowy zaborców na szeroką płaszczyznę międzynarodową”³.

Wskutek proklamacji dwóch cesarzy Wielka Brytania i Francja musiały wreszcie przerwać narzucone jej przez Rosję milczenie w sprawie przyszłości Polski, tym bardziej że coraz częściej odzywały się na świecie głosy, mówiące o wyzwoleniu ludów w wyniku wojny. Wobec proklamacji dwóch cesarzy autonomia dla Królestwa zapowiedziana odezwą wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza w 1914 roku stawała się anachronizmem. Toteż car w rozkazie do swych wojsk z 25 grudnia 1916 roku zapowiedział stworzenie Polski wolnej, złożonej z trzech części, dotąd rozdzielonych, a delegację polską zapewnił, że Polska otrzyma własny ustrój państwowy i własną armię. Prezydent Stanów Zjednoczonych Woodrow Wilson w pierwszym orędziu do senatu wygłoszonym 22 stycznia 1917 roku oświadczył, że uznaje za rzecz przyjętą, iż mężowie stanu wszędzie są zgodni w tym, aby Polska była zjednoczona, samodzielna i niepodległa. Carat, który od początku wojny zmuszał swych zachodnich sojuszników do traktowania sprawy polskiej jako «kwestii wewnętrznej, ściśle rosyjskiej» - po deklaracji dwóch cesarzy nie mógł jej nie uznawać jako problemu międzynarodowego. „Teraz niech gra pan Roman Dmowski - powiedział wtedy Piłsudski - dałem mu do ręki atutową kartę”⁴. Dmowski, do tychczas nie dopuszczany do dyplomatycznych gabinetów mocarstw zachodnich, skutecznie ją wykorzystał, zwłaszcza gdy po wybuchu w marcu rewolucji w Rosji, rząd tymczasowy uznał prawo narodu polskiego do decydowania o własnym losie.

„Licytacja wzyw” sprawy polskiej - jak określał Piłsudski - w wyniku aktu z 5 listopada wpłynęła również na organizację wojska polskiego po drugiej stronie frontu. I tak, naczelne dowództwo wojsk rosyjskich hamujące od 1914 roku rozbudowę oddziałów polskich, w styczniu 1917 roku przekształciło polską brygadę strzelecką - złożoną zaledwie z czterech

³ W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski*, Londyn 1985, t. II, s. 80.

⁴ W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *op. cit.*, 1.1, s. 362.

batalionów piechoty i dwu szwadronów kawalerii - w polską dywizję strzelców. Na wniosek ambasady rosyjskiej w Paryżu, dekretem prezydenta Francji z lipca 1917 roku utworzono we Francji armię polską, która pod koniec wojny wzięła w niej udział i w kwietniu 1919 roku wróciła do Polski jako „armia błękitna” pod dowództwem gen. Józefa Hallera.

WŁADYSŁAW STUDNICKI - „POLSKI OJCIEC AKTU 5 LISTOPADA”

Niemiecki publicysta, Dąbrowski, współpracownik *Berliner Tageblatt* w pośmiertnym wspomnieniu o Beselerze napisał, że przeprowadził akt 5 listopada pod wpływem trzech osób: Władysława Studnickiego, Adama hr. Ronikiera i księcia Franciszka Radziwiłła.

Matthias Erzberger, były kanclerz i minister finansów Niemiec i wybitny polityk katolickiego Centrum we wspomnieniach nazwał Władysława Studnickiego „polskim ojcem aktu 5 listopada”. Nic więc dziwnego, że przeprowadzając w 1936 roku wywiad na tematy historyczne z Władysławem Studnickim dla *Buntu Młodych*, autor tej książki postawił mu następujące pytanie:

- Panie profesorze, Erzberger w pamiętnikach pisze, że „człowiek pozabawiony wszelkiego znaczenia politycznego, Władysław Studnicki, przekonał Beselera o konieczności ogłoszenia niepodległości Polski”⁵. Czy to odpowiada prawdzie?

- O ile pana to ciekawi, mogę opowiedzieć historię moich stosunków z Beselerem - rzekł na to Studnicki.

Oto jego relacja:

- Z okazji rocznicy powstania styczniowego doszło w Warszawie w 1916 roku do manifestacji ulicznej. Policja niemiecka nie zorientowała się w charakterze antyrosyjskim tej uroczystości i zaczęła rozpędzać manifestantów, przy czym nastąpiły aresztowania. Wobec tego następną uroczystość 3 maja postanowiłem przygotować legalnie. W tym celu postanowiłem wystarać się o zezwolenie władz. Odwiedziłem Stutzerę, szefa policji niemieckiej, którego poznałem przed kilkoma miesiącami, gdy starałem się o zwolnienie działaczy niepodległościowych, między innymi Aleksandry Szczerbińskiej, z internowania. Wówczas rozmawiałem z nim o polityce i dałem mu broszurę *Umgestaltung Mitteleuropas durch den gegenwertigen Krieg*, która - jak twierdził Stutzer - uczyniła go zwolennikiem odbudowy Polski.

⁵ *Souvenirs de Guerre de M. Erzberger*, Paryż 1921, s. 205 i 210.

Przedłożyłem mu podanie o zezwolenie na obchód, polegający na pochodzie ulicznym, nabożeństwie w katedrze i wykładach w kilkudziesięciu gmachach publicznych. Stutzer aprobował mój plan, lecz powiedział, żebym zebrał pod podaniem podpisy poważnych osób. Wziąłem dorożkę i przez trzy tygodnie po mozolnych poszukiwaniach znalazłem 17 osób, które zgodziły się udzielić swego podpisu. Utworzyliśmy komitet, uchwaliliśmy na pierwszym posiedzeniu, że musi się odbyć nie tylko akademie, ale i pochód. Beseler nie chciał się na razie zgodzić na pochód.

Odrzekłem, że pochód, tak czy tak będzie. Jeśli policja zacznie rozpraszать pochód, cała prasa zagraniczna poda wiadomość, że w Warszawie ludność zorganizowała manifestację antyniemiecką. Jeśli zezwolicie na pochód, fotografie spokojnie odbytej manifestacji będą reklamą dla polityki niemieckiej. Argument trafił do przekonania Beselerowi. Pochód się odbył, wzięło w nim udział 300 000 ludzi. Tydzień potem, 10 maja 1916 roku Beseler zaprosił mnie do siebie.

- Jak pan sobie wyobraża rozwiązanie sprawy polskiej? - zapytał.

Odpowiedziałem:

- W tej wojnie rozwiązanie sprawy polskiej wyobrażam sobie przez odbudowę niepodległego państwa polskiego z granicami wschodnimi Dźwina-Berezyńska. Byłaby to pierwsza linia obrony dla was i dla nas, gdyż Polska byłaby z Niemcami w przymierzu.

Nie od nastrojów obecnej chwili lub nawet obecnego pokolenia, nie od zobowiązań traktatowych zależeć będzie przymierze polsko-niemieckie, ale od przesunięcia granicy Polski na wschód. Polska, posiadając znaczną część swych ziem wschodnich - przedmiotu dziejowego sporu polsko-rosyjskiego, będzie musiała szukać przymierza z Niemcami. Polska terytorialnie rozszerzona, posiadająca swe dawne wschodnie prowincje, będzie organizmem żywotnym i jako taki pożądanym sprzymierzeńcem Niemiec.

- Dobrze - rzekł na to Beseler - ale jeżeli dla względów strategicznych wypadnie wyrównać nieco granicę polsko-niemiecką? (tj. przyłączyć do Niemiec część Królestwa - przyp. M.P.).

- Fryderyk Wielki mawiał, że aby zyskać, trzeba umieć stracić. Jeżeli bowiem jakkolwiek obiekt, choćby nieznaczny, zostanie odcięty od Królestwa, podetnie to podstawy porozumienia polsko-niemieckiego.

- A co będzie z Galicją? - zapytał Beseler.

- Mam nadzieję - odrzekłem - że państwo polskie przeżyje monarchię austriacką.

Widziałem, jak na to zaśmiały się oczy Beselera.

- Jak pan ocenia austriackie rozwiązanie sprawy polskiej, tj. trializmu?

- Nie uważam tego, za rzecz realną. Węgry będą się sprzeciwiały, a Dźwina i Ptycz nie mieściłyby się w koncepcji austriackiej.

- W chwili obecnej co pan by uważał za wskazane?

- Proklamowanie niepodległego państwa polskiego - odrzekłem.

Beseler się zamyślił.

- Na drodze do tego stoją dwie przeszkody - powiedział po chwili - pierwsza to brak porozumienia z Austrią, druga to wasze moskalofilstwo.

- Panie generale - rzekłem - moskalofilstwa nie ma. Tradycja powstań i walk zbrojnych jest za silna u nas. Niezadowolenie ludności powstaje dziś jedynie na skutek braku chleba i masła. Co się tyczy Austrii, to ta spóźnia się zawsze, jak powiedział Napoleon, o jedną armię i jedną ideę; jeśli będziemy czekać na Austrię, to spóźnimy się z rozwiązaniem sprawy polskiej.

- Wie pan co, że pan ma dużo racji - powiedział Beseler.

Na zakończenie rozmowy zakomunikowałem Beselerowi, że mam zamiar powołać do życia klub odnowy państwowości polskiej.

- Niech pan złoży podanie Stutzerowi - powiedział Beseler.

Klub ten został zatwierdzony, ale dopiero po upływie dosyć długiego okresu.

- Z obserwacji prasy niemieckiej podczas wojny przekonałem się - kontynuował Studnicki - że gdy następuje jakiś przypadek niepomyślny, prasa rozdmuchuje, podnosi do potęgi każdy objaw dodatni. Toteż gdy Rumunia przystąpiła do wojny przeciw Niemcom, co wzbudziło przykry oddźwięk w opinii niemieckiej, zorganizowałem wielki wiec w Filharmonii, który wypowiedział się za utworzeniem państwa polskiego. Fotografie i komunikaty o wiecu zamieściła cała prasa niemiecka jako dobrą wiadomość. Tylko *Kurier Warszawski* zamieścił wzmiankę poddającą w wątpliwość prawo uczestników do wypowiedzania się w imieniu całego społeczeństwa. Wobec czego zwołaliśmy drugi wiec. Udał się równie dobrze. Nie potrzebuję dodawać, że na sali pełnili straż peowiaczy i w czasie mego przemówienia wyносили usiłujących manifestować endeków jako rzekomo zemdlonych. Potem zorganizowaliśmy jeszcze wiec w Łodzi. Rezonans tych manifestacji był w Niemczech ogromny. Ten zwrot opinii wpłynął niedługo potem na podpisanie aktu 5 listopada⁶.

⁶ Wywiad opublikowano w dwutygodniku politycznym *Bunt Młodych* 25 lutego 1936, a przedrukowano w: M. Pruszyński, *Tamci*, Warszawa 1992, s. 43.

ROLA BESELER I LUDENDORFFA

Dowodzący na froncie wołyńskim gen. Bernhardt, któremu w czasie bitwy pod Kostiuchnówką pośrednio podlegały Legiony, skierował do szefa Sztabu Generalnego memoriał, opracowany na podstawie obserwacji na froncie. Proponował w nim wyzyskanie dla Niemiec ochotniczych oddziałów polskich. „Tenże generał tak się zagalopował w wyrażaniu swego uznania, i w związku z tym w rozgłaszaniu wieści o zamiarach stworzenia państwa polskiego, że doprowadziło to do interwencji austriackiego ministra spraw wojskowych u kanclerza Rzeszy”⁷.

Gen. Hans Beseler, generał-gubernator warszawski, tj. zarządca wyzwolonej od Rosjan a okupowanej przez Niemców części Królestwa, niewątpliwie z zainteresowaniem obserwował działania wojenne polskich Legionów na froncie wołyńskim, w szczególności ich udział w zatrzymaniu ofensywy wojsk gen. Brusłowa w lecie 1916 roku. Wiedział, że dowodzący na tym froncie niemieccy generałowie wysoko oceniali bitność polskich oddziałów. Zapewne doszły go informacje o ich konfliktach z austriacką Komendą. Zdawał sobie sprawę z tego, że werbunek ochotników z Królestwa do Legionów nie spełnił oczekiwań austriackiego i niemieckiego dowództwa, ponieważ cieszący się wielkim autorytetem wśród legionistów Piłsudski uzależnił poparcie naboru od utworzenia politycznej reprezentacji ludności Królestwa.

Beselerowi, zdobywcy twierdz Antwerpii i Modlina, przesuniętemu nie tak dawno do służby cywilnej, spodobała się koncepcja utworzenia u boku Niemiec polskiej siły zbrojnej, tym bardziej że chętnie stanęłyby na jej czele i poprowadził do boju. Studnicki prawdopodobnie wytłumaczył mu, że dla stworzenia polskiej armii niezbędne było utworzenie państwa polskiego. Toteż wkrótce po bitwie pod Kostiuchnówką, 23 lipca, Beseler skierował do cesarza memoriał, w którym zapowiadał możliwość sformowania najpierw trzech dywizji ochotniczych, a następnie - po wprowadzeniu powszechnej służby wojskowej - całej armii. Chcąc zapewnić powodzenie akcji werbunkowej domagał się proklamowania samodzielnego Królestwa Polskiego.

O ile generałowie Bernhardt, Ludendorff i niemiecki Wielki Sztab Generalny widzieli Polskę tylko jako rezerwar rekrutów, a odbudowę państwa polskiego uznawali za *malum necessarium* - zło konieczne - to Beseler, członek pruskiej Izby Panów, dostrzegał polityczną wagę zagadnie-

⁷ J. Stachiewicz, *Niemieckie plany organizacji wojska polskiego w czasie wojny światowej*, „Niepodległość”, Warszawa 1929/30, 1.1, s. 17.

nia współpracy z Polakami. Pragnął utworzyć państwo polskie jako przegrodę między Niemcami a Rosją, która Rosję odsunie na wschód. „Spośród szeregu generałów i polityków niemieckich, zabierających w tym czasie głos w sprawie polskiej, Beseler okazuje się z punktu widzenia niemieckiego najdalej patrzącym, najspokojniejszym i najpoważniejszym mężem stanu” - stwierdził po latach jeden z najbliższych współpracowników Piłsudskiego, gen. Julian Stachiewicz⁸. Beseler nie spieszył się, chciał zbudować strukturę trwałą, a więc nie wojsko ochotnicze, ale z poboru, a to wymagało utworzenia państwa polskiego. „Jeśli nawet w czasie tej wojny siła bojowa nie wystąpi, będzie jednak dawała gwarancję trwałej i silnej budowy pod niemieckim kierunkiem”⁹.

Raporty Beselera w niemieckim Naczelnym Dowództwie trafiały na grunt podatny. Dokonany przez Niemców spis ludności w okupowanym Królestwie wykazał, że znajdowało się tam 1 409 374 mężczyzn zdolnych do służby wojskowej, z których można było utworzyć 60 dywizji wojska. Kąsek nie lada po dwu latach ogromnych strat Niemców na froncie zachodnim. Tylko, aby go uszczknąć, należało powołać do życia państwo polskie. Tu tkwił poważny problem polityczny. Pomysł zbyteczny, głupi, nie-szczesny - dowodził gen. Hoffman. Oznacza skłócić Prusy z Rosją na sto lat, sprzeniewierzyć się testamentom Fryderyka Wielkiego i Bismarcka - rozpaczał admirał von Tirpitz. Gen. Falkenhayn nie widział jednak innego wyjścia. Kanclerz Bethmann-Hollweg już w kwietniu 1916 roku oświadczył w parlamencie niemieckim, że nie było zamiarem Niemiec ani Austro-Węgier stawiać kwestii Polski, postawił ją los bitew.

Wkrótce gen. Ludendorff, początkowo szef sztabu frontu wschodniego, a następnie zastępca szefa Sztabu Generalnego - Hindenburga - stwierdził: „Musimy stworzyć państwo polskie, ponieważ tylko dzięki temu będziemy mogli mieć na froncie wschodnim kilkadziesiąt dywizji polskich, których kadra stanie się świetny żołnierz Legionowy”¹⁰. Opinia Ludendorffa była ważka. Zdaniem Erzbergera, w tym okresie wojny i aż do ostatecznej klęski w 1918 roku był on absolutnie panem Niemiec i sam podejmował wszystkie decyzje polityczne lub na nie wpływał, w sposób najbardziej istotny.

Skierowany do cesarza memoriał Beselera z 23 lipca też spotkał się z dobrym przyjęciem. Cesarz Wilhelm i kanclerz Bethmann-Hollweg już od pewnego czasu „projektowali poufnie i mgliście utworzenie związane-

⁸ *Ibidem*, s. 18.

⁹ *Ibidem*, s. 19.

¹⁰ W. Pobóg-Malinowski, *op. cit.*, s. 73.

go z Rzeszą państwa polskiego o granicach daleko wysuniętych na wschód, aby być mogło dostatecznie silnym wałem obronnym przeciw Rosji w przyszłości”¹¹.

Interesujące informacje na ten temat znajdujemy w cytowanych w poprzednim rozdziale wspomnieniach Bogdana Hutten-Czapskiego¹². Projekty utworzenia - choć tylko na ziemiach odebranych Rosji - państwa polskiego, spotkały się z poważnymi zastrzeżeniami i protestami zwłaszcza w Prusach. Mimo tych zastrzeżeń udało się cesarzowi i kanclerzowi je zrealizować, dzięki inicjatywie i poparciu niemieckiego Sztabu Generalnego. Ostatecznie cesarz i kanclerz wykorzystali wniosek Sztabu Generalnego i 5 listopada 1916 roku doprowadzili do proklamacji zapowiadającej utworzenie państwa polskiego.

Krótko przed proklamacją w Berlinie, w czasie dyskusji z udziałem posłów do niemieckiego parlamentu, zapewniono ich, że w jej wyniku co najmniej 350 000 Polaków zaciągnie się do wojska. „Taką liczbę zakładał w swych planach Ludendorff, gdy domagał się natychmiastowego utworzenia państwa polskiego”¹³.

Miał rację Erzberger, twierdząc, że proklamacja z 5 listopada 1916 roku nie wyniknęła z przyczyn politycznych, ale ściśle wojskowych. Bez stanowczego żądania Wielkiego Sztabu Generalnego z Hindenburgiem i Ludendorffem na czele, nigdy nie doszłoby do tak niepopularnej w Niemczech decyzji.

Z MYŚLI I WOLI PIŁSUDSKIEGO POWSTAŁA PROKLAMACJA DWÓCH CESARZY

Piłsudski przyczynił się do aktu 5 listopada przede wszystkim swoją koncepcją tworzenia -jeszcze przed 1914 rokiem - polskiego wojska, w bardzo trudnych warunkach, jako że niemal całe społeczeństwo polskie we wszystkich trzech zaborach uważało projekt ten za nierealną mrzonkę, a nawet za „niebezpieczną awanturę powstańczą”. Co więcej, Piłsudski mimo braku zrozumienia ze strony własnego społeczeństwa („nie chcemy już od was uznania”) oraz niewłaściwego traktowania Legionów przez austriackich dowódców, potrafił swych młodziutkich ochotników - „dłubi-

¹¹ *Ibidem*, s. 57.

¹² B. Hutten-Czapski, *Sześćdziesiąt lat życia politycznego i towarzyskiego*, Warszawa 1936, t. II, s. 341 i 342.

¹³ *Souvenirs*, *op. cit.*, s. 205 i 242.

nosków", jak ich nazywał - przemienić w ofiarnych i dzielnych żołnierzy, co zaimponowało dowódcom niemieckim i skłoniło Beselera i Ludendorfa do podjęcia decyzji o utworzeniu polskiej armii.

Wreszcie Piłsudski - wbrew opinii zwolenników tworzenia polskiego wojska - po wyzwoleniu Królestwa spod rosyjskiego zaboru niespodziewanie sprzeciwił się werbunkowi do Legionów i uzależnił dalszą rozbudowę wojska od utworzenia w Królestwie politycznej reprezentacji społeczeństwa, a więc w konsekwencji rządu i państwa polskiego.

Dzięki wstrzymaniu werbunku do Legionów i dymisji Piłsudskiego rządu Niemiec i Austro-Węgier zrozumiały, że dla zorganizowania polskiej armii muszą utworzyć jakieś państwo polskie. W związku z tym zdecydowały się na krok, „który choć obliczony przez nie na zyski bezpośrednie - stać się miał aktem o olbrzymim znaczeniu politycznym i historycznym”¹⁴.

Można powiedzieć, że bez koncepcji Piłsudskiego i bez jego nieustępliwej woli ich realizacji, wbrew wszystkiemu i wszystkim, nie zaistniałyby warunki, które skłoniły dwóch zaborców do proklamowania państwa polskiego.

NIEPOKÓJ WAUSTRII I NIEMCZECH - WŚCIEKŁOŚĆ W ROSJI

Erzberger w swych wspomnieniach relacjonuje reakcje kół politycznych w Austrii, Niemczech i Rosji wobec aktu 5 listopada¹⁵. Już nazajutrz były austriacki minister Gessman pisał do niego, że akt ten wywołał wielkie zdziwienie, w szczególności obawy, że stworzenie państwa polskiego może doprowadzić do irredenty w prowincjach Austrii i Rzeszy, zamieszkałych przez ludność polską. Prusacy z niepokojem przyjęli proklamację, choć była uzasadniona koniecznością uzyskania polskiego rekruta.

Zdaniem Erzbergera - zwolennika bezzwłocznego zawarcia pokoju - skutki proklamacji niepodległości Polski okazały się w Rosji katastrofalne dla państw centralnych, ponieważ tamtejsze wpływowo koła polityczne dążyły wówczas do zawarcia pokoju z Niemcami i Austro-Węgrami. Pewien polski arystokrata przekazał wtedy Erzbergerowi opinię, że „ci panowie we Wiedniu i Berlinie chyba nagle stracili głowy, aby tak brutalnie zniweczyć jedyną możliwość położenia kresu wojnie”. Prasa rosyjska określiła akt 5 listopada jako prawdziwą awanturę polityczną, mającą na celu jedynie pozyskanie rekruta. Rosyjscy nacjonaliści nazwali akt 5 listo-

¹⁴ W. Pobóg-Malinowski, *op. cit.*, s. 57 i 79.

¹⁵ *Souvenirs...*, *op. cit.*, s. 206.

pada tandetnym towarem *madę in Germany*. Wpływowy polityk rosyjski określił go jako „nowe wypowiedzenie wojny, które dla rosyjskiego narodu stanowi moralną zachętę, aby ją kontynuować”. Poseł rosyjski w Sztokholmie, Niekludow, nazwał proklamację cesarza śmiertelną obrazą i obelżwą interwencją w sprawy wewnętrzne Rosji oraz przepowiedział, że stworzenie tego nowego państwa pociągnie za sobą nieobliczalne skutki, ponieważ Rosja nie pozwoli, aby to państwo się ustabilizowało. Niemcy uczyniły Rosję swym śmiertelnym wrogiem, a Rosja otrzymała teraz nowe hasło dla zjednoczenia wszystkich klas i partii w celu kontynuowania wojny do ostatniego tchnienia.

Oczywiście rząd rosyjski ogłosił oficjalny protest przeciw proklamacji dwóch cesarzy. Wściekłość, z jaką opinia polityczna Rosji przyjęła proklamację dwóch cesarzy o utworzeniu państwa polskiego nie może nas dziwić. Po raz pierwszy od 1795 roku jedność zaborców wobec rozbiórów Polski legła w gruzach, a Rosja poczuła się zdradzona przez swych współników.

STOSUNEK POLAKÓW W ROSJI DO AKTU Z 5 LISTOPADA

Władysław Bułhak przed paru laty ogłosił interesujący artykuł na temat stosunku Polaków w Rosji do proklamacji dwóch cesarzy, z którego dowiadujemy się, że wśród Polaków w Rosji akt ten wywołał silną i radosną reakcję. Jeden z nich zanotował: „Trudno wyrazić olbrzymie wrażenie, jakie na nas wywiera ta wieść - same te wyrazy niepodległość, król polski, mają urok taki, że pomimo niepewności - radość bezgraniczna ogarnia człowieka”¹⁶. Polski działacz Zdzisław Heydel, po przeczytaniu notatki prasowej, rozplakał się jak dziecko. Wybitny działacz polityczny, Aleksander Lednicki, w artykule opublikowanym w *Echu Polskim* w Moskwie napisał: „Na zegarze dziejowym wybiła dla nas wielka godzina - akt ogłoszony mocy prawnej nie posiada, obowiązuje tylko mocarstwa, które go ogłosiły - tym niemniej ma on dla Polski bardzo dużą wartość realną. Umożliwi to krajowi utworzenie przedstawicielstwa, które będzie mogło wziąć udział w obradach nad warunkami ostatecznymi pokoju i przymierza”. Wyraził przy tym nadzieję, że „Sejm polski nie da rzucić armii polskiej przeciwko Koalicji”¹⁷.

¹⁶ W. Bułhak, *Aleksander Lednicki i demokraci polscy w Rosji wobec ogłoszenia niepodległości Polski przez dawne mocarstwa zaborcze*, „Niepodległość”, Nowy Jork 1991, t. XXIV.

¹⁷ *Ibidem*.

Demokraci skupieni w Zrzeszeniu Niepodległościowym zdecydowali się pójść dużo dalej niż Lednicki w uznaniu dla nowo utworzonego państwa polskiego. Wystosowali do powstającego właśnie załóżka narodowej władzy - Tymczasowej Rady Stanu - memoriał, w którym uznawali jej prawowitość i oddawali się pod jej rozkazy.

Endecy natomiast rozpoczęli ostrą kampanię prasową, w której usiłowali przekonać polską społeczność na wychodźstwie, że tylko zjednoczeniowy program z Rosją i innymi państwami Ententy, daje Polakom w tej wojnie szansę na zrealizowanie narodowych aspiracji. Ich organ, *Gazeta Polska*, wywołując zresztą powszechne oburzenie, pomstował: „Rozbałamucili się Polacy i zachciewa im się coraz więcej! Niepodległość nie jest programem politycznym, a pustym hasłem, głoszenie zaś tego hasła brzuchomówstwem politycznym”¹⁸. Endecy nie raz dawali dowody braku rozumu.

VIII DLACZEGO NIEMCY NIE ZORGANIZOWALI POLSKIEJ ARMII?

Niemcy nie mieli czasu do stracenia. Już 4 dni po proklamacji dwóch cesarzy ich generalni gubernatorzy - warszawski i lubelski - wydali odezwę wzywającą do wstępowania do wojska polskiego. Nazajutrz na murach Warszawy rozplakatowano odpowiedź niepodległościowców, która głosiła, że armię, będącą najczystszyim wyrazem woli i zapału narodu, musi powołać polski rząd, jedynie uprawniony szafarz krwi polskiej.

Parę dni później na spotkaniu z przedstawicielami Centralnego Komitetu Narodowego Beseler uznał za przedwczesne żądanie utworzenia polskiego rządu, a następnie powiedział: „Przechodzę do Piłsudskiego, którego chcecie panowie widzieć na czele wojska. Wiem, kim jest Piłsudski. Jest to płomienny patriota i wielki organizator. Ale za daleko panowie idziecie, chcąc go widzieć na czele armii. Stanowisko takie wymaga wieloletniej praktyki i wieloletnich studiów technicznych. Tym niemniej współdziałanie jego w tworzeniu byłoby bardzo pożądane (...) Wierzę, że Piłsudski jest wielkim patriotą, że z powodów osobistych nie będzie stawiał żadnych warunków”¹.

W grudniu 1916 roku doszło do pierwszego dialogu Piłsudskiego z Beselerem na temat organizacji armii polskiej. Rozmowa wykazała duże różnice poglądów i nie przyniosła porozumienia. Po spotkaniu Piłsudski zwierzał się Miedzińskiemu: „Beseler to dziwny facet -jakaś niepospolita mieszanka pruskiego generała z niemieckim profesorem. To połączenie generalskiej pewności siebie z profesorskim besserwiserstwem i gadatliwością uniemożliwia po prostu porozumienie się z nim, nawet w granicach ustalenia różnicy zdań. On tokuje jak głuszec i nie rozumie, że to jest po prostu śmieszne, gdy on mi próbuje wykładać, gdzie leżą interesy Polski”².

¹W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *Kalendarium życia Józefa Piłsudskiego*, Warszawa 1994, t. 1, s. 152.

²B. Miedziński, *Wspomnienia* (4), „Zeszyty Historyczne”, Paryż 1976, z. 36, s. 49 i 150.

¹⁸ *Ibidem*.

Trafiła kosa na kamień - Beseler nie był poczciwym generałem Puchalskim, którego Piłsudski zapędzał w kozi róg. Starszy od Piłsudskiego o kilkanaście lat, syn profesora uniwersytetu, brat ówczesnego ministra sprawiedliwości, wysoko wykształcony i doświadczony w administracji, członek pruskiej Izby Panów, w czasie trwającej wojny wsławiony zdobyciem twierdz Antwerpii i Modlina jako generał-gubernator warszawski zapewnił sobie bezpośrednią podległość cesarzowi z pominięciem naczelnego dowództwa. Nic dziwnego, że wobec tych splendorów spoglądał na Piłsudskiego z góry. Co więcej, był do niego uprzedzony. Kontrwywiad austriacki niewątpliwie przekazał mu swe doświadczenia ze współpracy z Piłsudskim sprowadzające się do wniosku, że jako niepewnemu politycznie, nie można oddawać dowództwa nad polskim wojskiem.

Spór miał dwie przyczyny. Piłsudski stanowczo domagał się utworzenia rządu, a Beseler - wprawdzie pod wpływem Studnickiego - zgadzał się z nim, jednak pod naciskiem niemieckich przeciwników odbudowy państwa polskiego stał na stanowisku, że na razie wystarczy deklaracja dwu cesarzy. Drugą przyczyną sporu była przyszła armia polska. Zdaniem Beselera miała być organizowana, szkolona i dowodzona przez Niemców, w pełni dla nich dyspozycyjna, a on sam, do chwili wyboru króla Polski, jej naczelnym dowódcą. Oczywiście Piłsudski inaczej sobie wyobrażał przyszłą armię polską. Uważał, że powinna służyć interesom Polski, może być organizowana i szkolona przy pomocy Niemców, ale musi być dowodzona przez Polaków i sam gotów był stanąć na jej czele.

Piłsudski skorzystał z okazji przemawiania na zjeździe przedstawicieli społeczeństwa, zwołanym w celu poparcia armii narodowej i we wzruszający sposób przedstawił konieczność zapewnienia armii rządu, któremu ma podlegać. „Kiedym szedł, proszę panów, jako sierota-żołnierz szukający ojczyzny (...) zazdrościłem otaczającym nas wojskom - nie przepychu technicznego, nie przepychu sztabów, jakie posiadały. Zazdrościłem im nie tej wielkiej, olbrzymiej liczby wojsk, które w porównaniu z naszą garstką były olbrzymem wobec karła. Nie zazdrościłem im wielkości, dumy i pychy. Zazdrościłem im jednego. Że mieli za sobą wolę narodu swego, która im posłuszeństwo nakazuje, że mieli rząd zorganizowany, który dumę żołnierza stanowi, który dla niego samego tę ojczyznę reprezentuje. Zazdrościłem im, że w koniecznej brutalności wojennej oni mieli przed czym głowy uchylić (...) Żołnierz potrzebuje prawnego rządu, aby być żołnierzem, rząd potrzebuje prawnego żołnierza, aby być rządem”³.

³ A. Piłsudski, *Wspomnienia*, Warszawa 1989, s. 163.

(Niewykluczone, że te wzruszające słowa Piłsudskiego o tęsknocie żołnierza do własnego rządu były szczere, bo mu wówczas bardzo zbrzydły władze austriackie i niemieckie. W każdym razie później, w niepodległej Polsce, a zwłaszcza w maju 1926 roku już nie wspominał o tęsknocie żołnierza do własnego rządu. Piłsudski zawsze pragnął całej władzy dla siebie, przekonany, że nikt lepiej od niego ani armią, ani losami Polski nie pokieruje.)

Niemcy zdawali sobie sprawę z zaufania, jakim w społeczeństwie polskim cieszył się Piłsudski. „Nie ma Polski bez rządu - nie ma wojska bez Piłsudskiego” - czytali na ulicznych plakatach. Sztab austriacki - konkretnie austriacka Komenda Legionów - niewątpliwie również uprzedził Niemców, że z Piłsudskim będą mieli mnóstwo kłopotów i radził trzymać go z daleka od Legionów. Wobec tego okupanci ofiarowali Piłsudskiemu stanowisko członka Tymczasowej Rady Stanu, które przyjął, choć mu nie odpowiadało. Chciał przecież dowodzić mającą się utworzyć armią polską. Miał już wyraźnie dość austriackich oficerów, tych Baczyńskich, Trzaska-Durskich, Puchalskich, których mu narzucali Austriacy na komendantów Legionów. Teraz Hans von Beseler obejmie dowództwo polskiego wojska, a on zostanie odsunięty na boczny tor. W tych warunkach spór Piłsudskiego z Beselerem stał się nieunikniony.

Tymczasowa Rada Stanu (TRS) miała stanowić namiastkę parlamentu, jej Wydział Wykonawczy namiastkę rządu, a poszczególne komisje - ministerstwa. Piłsudski objął przewodnictwo Komisji Wojskowej i stanowisko szefa Wydziału Wojskowego podobnego do Ministerstwa Spraw Wojskowych. Rada Stanu nie miała jednak głosu decydującego, tylko doradczy. Beseler nie chciał zatwierdzać jej wniosków, niezgodnych z jego zamiarami. Wprawdzie był przekonany o konieczności utworzenia polskiego rządu i polskiej armii, ale znalazł się w niełatwej sytuacji. Choć popierał go cesarz, który już od 1914 roku dążył do zapewnienia Polsce (sprzymierzonej z Niemcami) własnej państwowości, musiał się jednak liczyć z niemiecką opinią, bardzo zaniepokojoną zapowiedzią utworzenia państwa polskiego, a przede wszystkim uzgadniać decyzje w sprawach polskich nie tylko z własnym rządem i Sztabem Generalnym, ale także ze Sztabem Generalnym i rządem Austro-Węgier, a to zajmowało wiele czasu. W tej sytuacji kierowana przez Piłsudskiego Komisja Wojskowa okazała się bezsilna wobec stanowiska Beselera. Piłsudski od początku znalazł się na straconej pozycji.

Już po kilku pierwszych posiedzeniach Tymczasowej Rady Stanu Piłsudski zdał sobie sprawę, że na tym koniu daleko nie zajędzie. Grał na zwłokę. Gdy Miedziński powołany na jakieś stanowisko w Komisji Woj-

skowej zwrócił się do Sosnkowskiego - zastępcy chwilowo nieobecnego Piłsudskiego - o wytyczne do swej przyszłej pracy, otrzymał odpowiedź: „Komendant zapowiedział, abyśmy się nie wazyli urządzić naprawę jakiegoś departamentu”⁴. W liście do przebywającego w Krakowie Sławka, Piłsudski skarżył się: „Doprawdy wolałbym siedzieć w Krakowie, kłaść pasjansa i grać w szachy, niż bawić się tak głupio, jak tu jestem zmuszony się bawić w Radzie Stanu. Męczarnia tak ciężka i nieznośna, że już tysiąc razy chciałoby się pluć na całą zabawę, która kosztuje tyle wysiłków bezcelowych, tyle nerwów i przykrości. Kiepska zabawa”⁵.

Miedziński potem wspominał: „Piłsudski znalazł się w Tymczasowej Radzie Stanu w trudnej sytuacji. Beseler domagał się od aktywistów zdecydowanych i spiesnych kroków w kierunku tworzenia wojska. Aktywiści domagali się tego od Piłsudskiego jako szefa Departamentu Wojskowego oficjalnie, a szefa Polskiej Organizacji Wojskowej nieoficjalnie. Na te wezwania Piłsudski odpowiadał na posiedzeniach Rady Stanu długimi przemówieniami, stawiał coraz dalej idące warunki dotyczące samodzielności wojska polskiego, wyłącznie polskiego personelu dowodzącego z pozostawieniem oficerom niemieckim czy austriackim roli wyłącznie instruktorskiej i coraz wyraźniej stwierdzając, że TRS nie ma dostatecznego autorytetu w kraju dla zażądania od narodu krwi i że rekrutacja do wojska może być atrybutem tylko rządu polskiego, który musiałby przedtem powstać. Departament Wojskowy nie zachowuje nawet pozorów, że robi cokolwiek dla przygotowania werbunku czy rekrutacji”⁶. Piłsudski po prostu sabotował tworzenie przez Niemców siły zbrojnej, a jednocześnie beszał Tymczasową Radę Stanu, że nie dość ostro domagała się od Beselera utworzenia polskiego rządu: „Państwa przez gadanie nie stworzy się. Państwo tworzy się wolą, z pewnym ryzykiem, powstaje w nieporządku i chaosie, a u nas jest za dużo porządku, ryzyka się boimy, boimy się, by nie zrobić głupstwa, ale kto się boi Maciejowie, ten nie ma Racławic. Przypomina mi się Skrzynecki, który też się ciągle wahał”⁷. Piłsudski kilkakrotnie wzywał Radę do ustąpienia „skoro nie jest w stanie rządzić, nie umie zreorganizować społeczeństwa, jest instytucją martwą”⁸.

W czasie pierwszego półrocza 1917 roku, kiedy na posiedzeniach Tymczasowej Rady Stanu trwała zacięta (pośrednia) rozgrywka między Piłsud-

⁴ W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *op. cit.*, 1.1, s. 365-381.

⁵ *Ibidem.*

⁶ B. Miedziński, *op. cit.*, s. 158.

⁷ *Ibidem*, s. 159.

⁸ *Ibidem.*

skim a Beselerem, na arenie międzynarodowej zachodziły wydarzenia o doniosłym znaczeniu dla Europy, Polski i działalności Piłsudskiego. W styczniu 1917 roku nowy prezydent Stanów Zjednoczonych Woodrow Wilson w pierwszej odezwie do amerykańskiego senatu ogłosił, że powinna być utworzona zjednoczona, samodzielna i niepodległa Polska. W marcu wybuchła rewolucja w Rosji i Rząd Tymczasowy, któremu przewodniczył książe Lwów, przyznał „bratniemu narodowi polskiemu pełne prawo decyzji o swoim losie według własnej woli”, przy czym konstytuanta miała zatwierdzić „nowy braterski związek” i ustalić przyszłą granicę. W kwietniu Stany Zjednoczone przystąpiły do wojny z Niemcami. W czerwcu obradujący w Petersburgu Związek Wojskowych Polaków wybrał Józefa Piłsudskiego na honorowego przewodniczącego zjazdu.

Wypowiedzi prezydenta Stanów Zjednoczonych i premiera Rosji oznaczały możliwość przywrócenia Polsce niepodległości w niedługim czasie. Przystąpienie Stanów Zjednoczonych do wojny zdawało się zwiastować klęskę Niemiec i Austrii. Wybór Piłsudskiego na honorowego przewodniczącego zjazdu Związku Wojskowych Polaków, których liczbę oceniano na około 800 000, być może stwarzał szansę dla działania Piłsudskiego w Rosji. Te wydarzenia wpływały na postępowanie zarówno Piłsudskiego, jak i Niemców.

Wskutek poważnego zagrożenia Niemiec, jakie powstało po przystąpieniu do wojny Stanów Zjednoczonych, niemiecki Sztab Generalny zażądał od Beselera bezzwłocznego utworzenia armii polskiej, z przeznaczeniem - w razie potrzeby - do walki na każdym froncie. W tej sytuacji Beseler ze zdwojoną energią domagał się od Rady Stanu zgody na rozpoczęcie werbunku. Rada Stanu spełniła żądanie i uchwaliła wbrew Piłsudskiemu, uzgodnioną z Beselerem rotę przysięgi, zawierającą zdanie o wiernym dotrzymaniu braterstwa broni wojskom Niemiec i Austro-Węgier. Piłsudski nie mógł dłużej czekać i musiał podjąć decyzję.

Już w 1914 roku Piłsudski przewidywał klęskę Niemiec, a po przystąpieniu Stanów Zjednoczonych do wojny nie miał co do tego żadnych wątpliwości. Postanowił więc zerwać z Niemcami i przejść do obozu Koalicji. Łatwo było to postanowić, bardzo trudno wykonać. Stał przecież na czele obozu politycznego, Polskiej Organizacji Wojskowej i wiernych mu legionistów. Miał do wyboru cztery opcje: mógł albo podjąć walkę zbrojną z Niemcami, albo zaprzestać współpracy z Niemcami i powrócić do współdziałania z Austrią, albo przejść na drugą stronę frontu, do Rosji lub też beczynnie czekać, aż Niemcy umieszczą go za drutami.

Chwilę się wahał nad zrealizowaniem planu zajęcia Dębłina z bronią w rękę, ale uznał go za niewykonalny.

Żołnierzom, którzy zameldowali się, prosząc o zezwolenie rozpoczęcia walki z Niemcami, Piłsudski odpowiedział: „Nie czas (...) Chwila nie odpowiednia (...) Naród znękany nie podtrzyma nas. Może tu i ówdzie zbuntuje się jakaś bardziej zrabowana przez Niemców wieś, jakieś szczególnie pokrzywdzone miasteczko. Powstaną na pewno peowiacy, lecz i was, i ich Niemcy zgniotą, wasz bunt byłby pretekstem do zniszczenia kraju, postąpiono by z nami, jak z Belgią (...)”⁹. Argumenty były przekonujące, chociaż sam był raczej bojowo usposobiony do państw centralnych, skoro prof. Jaworski wkrótce po rozmowie z nim w Krakowie zanotował w swym dzienniku obawę, że „(...) Piłsudski po wystąpieniu z TRS urządzi rewolucję na tyłach Niemców”¹⁰.

W trudnej sytuacji, która doprowadziła do „kryzysu przysięgowego” Piłsudski postanowił spróbować wygrać Austriaków przeciw Niemcom. Być może skłoniła go do tego uchwalona 28 maja w Krakowie na wniosek posła Włodzimierza Tetmajera rezolucja Koła Sejmowego stwierdzająca, że jedynym zadaniem narodu polskiego jest odzyskanie niepodległej Polski z dostępem do morza. Słowa rezolucji o dostępie do morza stanowiły oczywiście mocny akcent antyniemiecki. Wkrótce (22 czerwca) Piłsudski odwiedził w Lublinie tamtejszego generalnego gubernatora, Stanisława Szeptyckiego i omawiał sprawę przyszłości Legionów, zagrożonych szykującym się „kryzysem przysięgowym”. W dyskusji rzucił myśl o powrocie Legionów pod komendę austriacką, objęciu przez niego dowództwa nad całością i ponownym wymarszu na front. Propozycja nie została przyjęta¹¹. Austriacy nie chcieli rozpocząć *da capo* tańca z Piłsudskim - cywilem, którego mianowali brygadierem, a który przysporzył im potem tyle kłopotów.

Mimo nieudanej próby, Piłsudski nie zrezygnował z tej koncepcji i zapewne w porozumieniu z nim Jędrzej Moraczewski 11 lipca przedstawił ją w Kole Polskim parlamentu wiedeńskiego. Wkrótce sprawa stała się nieaktualna wobec aresztowania Piłsudskiego¹².

Po wyborze Piłsudskiego na honorowego przewodniczącego zjazdu Związku Wojskowych Polaków w Petersburgu zaistniała inna możliwość osiągnięcia przez niego zamierzonego celu: wyjazd poprzez front do Rosji.

Wiadomość o wyborze doszła do Piłsudskiego w obecności Bogdana Hutten-Czapskiego, niemieckiego przedstawiciela przy Radzie Stanu, Pił-

⁹ W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski*, Londyn 1985, t. II, s. 108.

¹⁰ W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *op. cit.* s. 384.

¹¹ *Ibidem*, s. 382.

¹² *Ibidem*, s. 385.

sudski najpierw zażartował: „Puśćcie mnie panowie do Rosji, a zobaczycie, co z tego wyniknie”¹³. Potem rozważył kilka możliwości przedostania się przez front. I tak Belina-Prażmowski opracował plan niespodziewanego uderzenia na linie austriackie z tyłu, jednym pułkiem kawalerii i przeprowadzenia Piłsudskiego na stronę rosyjską. Plan uznano za nierealny, ponieważ informacje na jego temat dotarły do Niemców. Piłsudski polecił lojalnemu współpracownikowi Bogusławowi Miedzińskiemu nawiązać kontakt z zaufanymi polskimi oficerami armii austriackiej i dowiedzieć się od nich, jakie są możliwości przekroczenia frontu oraz na jakim odcinku znajdują się polskie formacje po stronie rosyjskiej. Chciał również, aby Miedziński znalazł na terenie okupacji austriackiej miejsce, w którym Komendant mógłby na pewien czas, bez pozostawienia śladów przybycia, zniknąć i ewentualnie później podjąć dalszą podróż.

Miedziński wykonał zadania. Jako kryjówkę dla Piłsudskiego, gdy ten przybył do Lublina w drugiej połowie czerwca 1917 (rzekomo w celu zwiedzenia pola bitwy z 1915 roku pod Jastkowem), wybrał dworek położony na skraju miasta, dzierżawiony przez państwa Bukowskich, od dawna zwolenników Piłsudskiego, których córka i jej przyjaciółka były dzielnyymi peowiaczkami. Miedziński zawitał do dworku, udając starającego się o rękę panny Jadwigi, a Piłsudski (pod nazwiskiem - Czaporowski, na które wystawiono paszport) odgrywał rolę stryja, który przyjechał zapoznać się z rodziną narzeczonej. Stara gosposia Florentyna, bardzo do swej panienki przywiązana, zapytana przez panią domu, co sądzi o narzeczoną panienki, palnęła bez ogródek: „Prawdę mówiąc, proszę pani, to mi się on wcale nie widzi, bo mało co na naszą panienkę patrzy, a tylko za tym starszym panem, stryjem swoim, oczyma wodzi i koło niego chodzi. Musi być pewnie, że ten stryj bardzo bogaty, ale wszystko jedno, dla narzeczonego panienka powinna być pierwsza”¹⁴. Oczywiście, obserwacja była zupełnie trafna.

W dniu przybycia do Lublina w tamtejszej gazecie aktywistów ukazała się wielkimi literami wydrukowana, sensacyjna wiadomość: Piłsudski zniknął z Warszawy, prawdopodobnie udał się w kierunku frontu, by przejść na stronę rosyjską. Nie było to na rękę Piłsudskiemu.

Miedziński, który spędził z Komendantem w odosobnieniu osiem czy dziewięć dni wspominał, że początkowo Piłsudski był milczący i posepny, godzinami spacerował po ogrodzie lub po swoim pokoju, pochłonięty głębokimi rozważaniami. Rozchmurzał się tylko przy stole, gdzie starał się

¹³ L. Wasilewski, *Piłsudskijakim go znałem*, Warszawa 1935, s. 149.

¹⁴ B. Miedziński, *op. cit.*, s. 170.

być rozmowny i wesoły, przekomarżając się z panienkami lub wyciągając pana Bukowskiego na dłuższe debaty o sprawach gospodarskich i o stosunkach wiejskich, przeprowadzając porównania między warunkami na kresach i na Lubelszczyźnie oraz opowiadając ciekawe anegdoty o eksperymentach gospodarczych i fantazjach szlachty kresowej, w szczególności swego ojca.

Po kilku dniach pobytu Miedziński zauważył pewne odprężenie w zachowaniu się Komendanta i doszedł do przekonania, że decyzje, nad którymi się zastanawia, zostały najwidoczniej powzięte. Nie spacerował już po ogrodzie samotnie, zachęcał Miedzińskiego, aby mu towarzyszył i chętnie z nim gawędził. W pewnej chwili oznajmił, że zrezygnował z podróży do Rosji i za kilka dni wróci do Warszawy, co zaniepokoiło Miedzińskiego, bo tam mogły grozić mu represje ze strony Niemców. Pod okupacją austriacką Komendant czułby się swobodniej i bezpieczniej.

- O, na pewno bezpieczniej - odpowiedział Komendant - tylko widzicie dziecko, ja właśnie teraz bezpieczeństwa szukać nie będę. Inny mus stoi przede mną. Co zaś do dalszych podróży, to nie potrzebujecie się tym w tej chwili zajmować, jeśli o mnie chodzi; natomiast nie przerywajcie tego, coście zaczęli. Przerzucenie się na tamtą stronę frontu będzie dla was konieczne. Z wojskiem naszym po tamtej stronie musicie nawiązać łączność jak najprędzej. Nim jeszcze stąd wyjadę, powiem wam o tym więcej.

W czasie następnej rozmowy Piłsudski wyjaśnił Miedzińskiemu, dlaczego zrezygnował z podróży do Rosji.

- „Mniejsza już o to, że przedostanie się przez front nie byłoby teraz dla mnie takie łatwe, gdy już tego się spodziewają i na pewno czujne oczy szukają mnie wszędzie na całej przestrzeni etapów i frontu. W razie niepowodzenia, byłbym przyłapanym zbiegiem, co mi się wcale nie podoba. W razie powodzenia, z czym się tam zjawię? Nie będę miał swojego wojska, a kandydatów na wodzów jest tam, zdaje się, aż za wielu. Wojsko i dowodzenie będzie potrzebne w momencie, kiedy dla całego świata wojna będzie się kończyła, a dla nas może się dopiero zacząć.

- Jest czas - mówił dalej Komendant - kiedy muszą się stać rzeczy mocne, twarde, fakty głośne, nie dające się ukryć. Przyszedł czas zwrotu, który musi być dla wszystkich mocny. Ja a nie kto inny muszę wytknąć nowy front i to tak, żeby nie było żadnych wątpliwości (...) Gdy mnie Niemcy zamkną, rozlegnie się to na cały świat. Powie to i Polsce, i światu więcej, niż moje odezwy z ukrycia wydane”¹⁵.

I Piłsudski wrócił do Warszawy.

¹⁵ *Ibidem*, s. 171.

W dniu 2 lipca wziął ostatni raz udział w posiedzeniu Tymczasowej Rady Stanu. Zgłosił swą dymisję z jej składu, po czym omówił dawne stosunki Legionów z armią austriacką, które doprowadziły do tego, że „odpowiedzialni kierownicy Legionów, komendanci pułków, byli zmuszeni odnieść się do Naczelnej Komendy Armii z przedstawieniem, że jeśli wszystko tam ma pozostać, to lepiej Legiony rozwiązać”¹⁶. W tej sytuacji przekazano Legiony władzom niemieckim. „Próba niemiecka daje takie same rezultaty jak austriacka”¹⁷. Legiony ulegają jeszcze szybszemu rozkładowi. Tymi słowami Piłsudski wyraził przestrożę: Austriacy próbowali współpracować z Legionami bez Piłsudskiego - nic z tego nie wyszło. Teraz Niemcy próbują stworzyć polską siłę zbrojną bez Piłsudskiego - z tego też nic nie wyjdzie. Piłsudski nie może brać za to odpowiedzialności i „uważa, że jedyną służbą, jaką jeszcze może okazać swym braciom w wojsku polskim, ostatecznym ostrzeżeniem tych, których ostrzec należy, jest podanie się do dymisji”¹⁸.

W tym dniu w Hotelu Brühlowskim Piłsudski spotkał się ze starszą legionową. Był ponury, nic nie mówił, obiadu nie jadł, zapytał tylko o sytuację w oddziałach, wysłuchał wyjaśnień, po czym powiedział: „Nasza wspólna droga z Niemcami skończyła się. Rosja - nasz wspólny wróg - skończyła swą rolę. Wszystkie nasze i niemieckie interesy układają się przeciw sobie. W interesie Niemców leży przede wszystkim pobicie aliantów, w naszym - by alianci pobili Niemców”¹⁹. O armii polskiej tworzonej przez Beselera powiedział: „Wy do tej armii nie pójdziecie (...). Im prędzej Niemcy przegramy tę wojnę, tym lepiej. Właściwie Niemcy tę wojnę już przegrali”²⁰. Na zakończenie Piłsudski wyraził żal, że legioniści rozstaną się z bronią, znajdą się w obozach. „Co do mnie osobiście to był czas, kiedy byłem zdecydowany iść do oddziałów, które się organizują w Rosji. Dziś jeszcze nie mogę wam powiedzieć, co zadecyduję ostatecznie”²¹.

Zaniepokojony sytuacją Beseler zaprosił do siebie Piłsudskiego i usiłował go skłonić do kontynuowania współpracy.

„- Może pan stać się jednym z najsłynniejszych wodzów naszej epoki. Dotychczas nie miał pan pola dla swych wielkich talentów. Ale współpraca z nami da panu nieobliczalne wprost możliwości. Dostarczymy uzbro-

¹⁶ W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *op. cit.*, s. 382 i 383.

¹⁷ *Ibidem*.

¹⁸ *Ibidem*.

¹⁹ *Ibidem*.

²⁰ *Ibidem*.

²¹ *Ibidem*.

jenie pierwszej jakości, niczego nie zabraknie. Otwiera się przed panem droga do sławy i zaszczytów, o jakich pan nie marzył i wspinała przyszłość Polski!

- Myli się pan - przerwał Piłsudski - być może zyskałby pan jednego Polaka, aleja straciłbym cały naród!"²².

Wkrótce, 22 lipca 1917 roku, Piłsudski został aresztowany i internowany w twierdzy w Magdeburgu.

* * *

I tak, niemiecki Sztab Generalny doprowadził do utworzenia państwa polskiego, ale w zamian nie otrzymał polskiej armii, którą Studnicki obiecał, a Piłsudski nie dopuścił do jej zorganizowania, ponieważ Niemcy nie chcieli mu powierzyć dowództwa nad nią. Ponadto po przystąpieniu do wojny Stanów Zjednoczonych nie miał wątpliwości, że Niemcy przegrają wojnę, więc postanowił zerwać z nimi współpracę.

Po wojnie opinia niemiecka uznała utworzenie państwa polskiego przez mocarstwa centralne za błąd o daleko idących konsekwencjach. Niemieccy mężowie stanu i generałowie, jak mogli, wypierali się odpowiedzialności za tę decyzję²³.

Z wielkich planów niemieckiego Sztabu Generalnego pozostała tylko „Polnische Wehrmacht” (Polska Siła Zbrojna) -jednostka kadrowo-szkoleniowa licząca kilka tysięcy żołnierzy, którą cesarz Wilhelm i gubernator Beseler zachowali zgodnie ze swymi długofalowymi planami utworzenia w przyszłości silnej armii Królestwa Polskiego. Szkolenie tej jednostki powierzono niemieckiemu generałowi von Barthowi, którego ciekawe wspomnienia opublikowano w Londynie²⁴. „Polski Wehrmacht” bardzo się przydał, gdy w październiku 1918 roku zaczęło się tworzyć niepodległe państwo polskie. Doskonale wyszkolony przez Niemców stał się kadrami naszych bitnych dywizji legionowych (głównie zasilił 3 Dywizję Piechoty Legionów).

²² A. Piłsudski, *op.cit.*, s. 165.

²³ M. Sokolnicki, *Polska w pamiętnikach wielkiej wojny 1914-1918*, Warszawa 1925.

²⁴ Sprawozdanie saskiego generała dywizji Feliksa von Bartha *Działalność Inspekcji Wyszkożenia Polskiej Siły Zbrojnej w latach 1916-1918 w Warszawie* otrzymał Instytut Józefa Piłsudskiego w Londynie w darze od barona Klemensa von Bagel-Doornicka w 1974 roku. Opublikowano je w „Niepodległości”, t. XI.

IX

„SZCZĘŚCIE MIAŁ PIŁSUDSKI, ŻE GO NIEMCY UWIEZILI W MAGDEBURGU”

Po aresztowaniu Piłsudskiego młodzież warszawska na znak protestu wybiła szyby w pałacu Kronenberga - siedzibie Tymczasowej Rady Stanu oraz w redakcjach polskich gazet, zajmujących proniemieckie stanowisko, a wierni podkomendni z Julianem Stachiewiczem na czele rozpoczęli przygotowania, aby uprowadzić go z magdeburgskiej twierdzy, gdzie został internowany. Wspomnienia dziesięciu bojowców uwolnionych z Pawiaka były jeszcze żywe.

Inaczej oceniła sytuację pani Róża Raczyńska - matka dwóch przyszytych ambasadorów: „Szczęście ma Piłsudski, że go Niemcy uwięzili w Magdeburgu, przecież przegrają wojnę, a Piłsudski jako bohater wróci do Warszawy i będzie dyktatorem”. Podobne przewidywania snuł sam Piłsudski. Wieczorem w przeddzień aresztowania, w gronie kilku przyjaciół powiedział, że niebawem będzie wywieziony do obozu jeńców, ponieważ Niemcy już są za słabi, aby go postawić przed sądem wojennym, ale to nie długo będzie trwało, bo wojnę przegrają, a on wtedy wróci do Polski jako dyktator.

Piłsudski i aresztowany z nim Sosnkowski wyjechali z Warszawy pod opieką kapitana i dwóch żandarmów, pełniących swe funkcje tak dyskretnie, że gdy kapitan zaprosił aresztowanych na obiad do wagonu restauracyjnego, żandarmi pozostali w przejściu. Po kilku krótkich pobytach w tranzytowych aresztach Piłsudski - na razie rozdzielony z Sosnkowskim - wylądował w twierdzy w Magdeburgu. Wspominał później: „Ku memu wielkiemu zdziwieniu, wywyższono mnie nagle do wysokiej rangi generała i trzymano, że tak powiem, z odpowiednim dla takiej szarzy szacunkiem. Miejscem mego pobytu była cytadela dawnej, starej fortecy magdeburgskiej, a właściwie jeden z jej zakątków - zabudowanie, które jak się o tym mogłem przekonać z tablic, zawierających przepisy zachowania się w celach, nosiło zabawną nazwę *Sommeroffiziersarreststube*¹. Miało to

¹ W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *Kalendarium życia Józefa Piłsudskiego 1867-1935*, Wrocław 1994, t. I, s. 388.

² Dosłownie: letnia izba aresztu oficerskiego.

najoczywiej oznaczać, że w tym zabudowaniu odsiadawali swoją karę aresztu za te czy inne przewinienia oficerowie garnizonu magdeburgskiego, lecz zarazem nazwa ta wskazywała, że zabudowanie to nie jest przeznaczone dla takiego użytku w zimie. Przetrzymano mnie tam wprawdzie przez cały czas zimy z1917 na1918, lecz nie mam zresztą z tego powodu do Niemców specjalnych pretensji. Bywało i zimno, lecz nie mogę powiedzieć, aby się nie starano, nieraz i bardzo gorliwie, o usunięcie tych braków. Przypuszczam, że wybrano dla mnie to miejsce dlatego, że w nim najłatwiej można było wykonać surowe nakazy z góry - zupełnego izolowania mnie od całego świata. Mieszkałem zresztą wcale wygodnie. Do rozporządzenia miałem na pierwszym piętrze trzy cele: pokój sypialny, coś w rodzaju pokoju, w którym mogłem kogoś przyjąć, a co w mojej sytuacji mogło mnie tylko do śmiechu pobudzać i trzeci - pokój jadalny. Wszystkie trzy cele, dzień cały otwarte, wychodziły na ogródek, w którym było kilka drzew owocowych i trochę niewielkich krzewów czy roślin. Za ogródkiem był wielki wał ziemny dawnej fortecy, porośły murawą, wyższy znacznie od domu. Na dole, w parterowych celach, mieszkali podoficerowie, przeznaczeni do pilnowania mnie i ordynansi, których systematycznie co pewien czas zmieniano. W ogrodzie stał żołnierz uzbrojony jako stała warta. Cały ogród był oddzielony od reszty świata, czyli od ogromnego podwórza cytadeli, wysokim szczelnym parkanem, zbitym z desek. Do świata zewnętrznego prowadziła furtka, za którą stał inny posterunek, wydzielony z fortecznego odwachu.

Jakby dla pocieszenia mnie i uhonorowania, powiedziano mi od razu, że w tym właśnie gmachu przeleżał i przesiedział przez dłuższy czas generał belgijski, dowódca twierdzy Liège³, ranny przy jej obronie⁴.

Z początku wolno było Piłsudskiemu spacerować po ogrodzie trzy godziny dziennie, potem miał otwarte drzwi do ogrodu prawie cały dzień, do zmierzchu. Obiady przynoszono mu z *Magdurbges Hof*- wykwintej restauracji w mieście, o wiele lepsze aniżeli w głodującej Warszawie. Płacił za nie z przekazywanych mu przez Niemców poborów. Gdy w ciągu zimy Piłsudski chorował, zwłaszcza dokuczało mu serce i reumatyzm, władze zezwoliły mu na wyjazdy do miasta, gdzie brał kąpiele i podlegał różnym zabiegom leczniczym.

³ Dowódcą twierdzy Liège był belgijski gen. hr. Jerzy Leman, który został wzięty do niewoli w forcie Loncin, wysadzonym w sierpniu 1914 roku w powietrze wskutek wybuchu spowodowanego przez ogień artylerii niemieckiej.

⁴ J. Piłsudski, *Moje pierwsze boje. Wspomnienia spisane w twierdzy magdeburgskiej*, Warszawa 1994, s. 5.

Sosnkowski wspominał, że po jego przybyciu do cytadeli zaczęły się mnożyć dowody uprzejmości władz, które między innymi zezwoliły obu internowanym oficerom na spacer po mieście. Niemiecki oficer delegowany z komendy garnizonu układał program każdorazowej wycieczki i pełnił obowiązki przewodnika. Eskortę stanowił feldfebel, który szedł za internowanymi w dyskretnej odległości kilkudziesięciu kroków. Korzystając chętnie z nowej a miłej rozrywki - wspominał Sosnkowski - zwiedzili kolejno wszystkie godne obejrzenia w Magdeburgu piękne parki i ogrody, muzeum miejskie i wspaniałą katedrę.

„Tryb naszego wspólnego życia ułożył się mniej więcej w sposób następujący: rano przy śniadaniu, studiowaliśmy namiętnie komunikaty z pola walki. Ściany naszej «bawialni» obwiesiłem wokół mapami i wchodząc niejako z powrotem w czynności szefa sztabu, zaznaczałem postępy armii sprzymierzonych. Po śniadaniu parę godzin spędzaliśmy w ogródku; chodziliśmy całymi godzinami, rozprawiając żywo na najrozmaitsze tematy. Mówiąc o niedalekiej przyszłości, Komendant ożywiał się bardzo i raczej, aniżeli rozmawiał, zaczynał myśleć głośno, snując przenikliwe, przewidujące wywody, które układały się stopniowo w zwarte, pełne przekonującej siły skróty myślowe na temat mocarstwowego rozwoju niepodległej Polski”⁵.

Po obiedzie obaj panowie rozchodzili się do pracy. Piłsudski w Magdeburgu napisał *Moje pierwsze boje*. Wiele czasu spędzali na ulubionej grze w szachy. Piłsudski grał lepiej od Sosnkowskiego i złościł się, gdy przegrywał.

W przedmowie do *Pierwszych bojów* Piłsudski napisał: „Do życia więziennego, jak mi się zdaje, byłem urodzony. Bardzo łatwo znoszę samotność, nie odczuwając, jak inni, całego jej ciężaru i umiając łagodzić pracą umysłową najcięższą stronę życia więziennego - tęsknotę (...)”⁶. Jednak męczyła go „niezwykła, bo niemiecka monotonia” dni więziennych, która była „doskonałym gruntem dla żrącej nieraz tęsknoty do barwnej i pełnej ruchu wstęgi życia wojennego”⁷. Co nie przeszkadzało, że gdy po latach płk Stanisław Skwarczyński, dowódca 1 Dywizji Legionów w Wilnie wypytywał Piłsudskiego o pobyt w twierdzy, uzyskał odpowiedź: „Ja w Magdeburgu świetnie wypoczywałem. Wtedy raz jeden w życiu mogłem sobie powiedzieć: niech inni się martwią a nie ja! Ja bawiłem się doskonale sam z sobą. Przemyślałem i planowałem tam naj-

⁵ K. Sosnkowski, *Z legionów do Magdeburga. Za kratami więzień i drutami obozów*, Warszawa 1928, t. II, s. XXVII i XXIX.

⁶ J. Piłsudski, *op. cit.*

⁷ *Ibidem.*

rozmaitsze rzeczy — i to, że wy stoicie garnizonom w Wilnie, to było właśnie tam, w Magdeburgu, postanowione”⁸.

W listach pisanych z Magdeburga Piłsudski dawał wyraz tęsknoty do rodziny i wzruszeniu, gdy dowiedział się o narodzinach swej pierwszej córeczki - Wandy. Nigdy się nie skarżył na niewłaściwe traktowanie w czasie internowania. Ze specjalnym szacunkiem wspominał pruskiego komendanta twierdzy w Wesel, gdzie się znalazł w drodze do Magdeburga. Ów generał z całą otwartością powiedział Piłsudskiemu, że stanowczo zaprotestował u swych władz przeciwko postępowaniu w twierdzy, którą dowodził, wbrew prawu pruskiemu, zabraniającemu - według niego - trzymać kogokolwiek w odosobnieniu i samotności, prócz tych, przeciwko którym toczy się śledztwo, albo sądownie zostali skazani na karę odosobnienia.

Dziesięć lat później, w czasie spotkania w Genewie z niemieckim ministrem spraw zagranicznych Stresemannem, Piłsudski prosił o przekazanie serdecznych pozdrowień byłemu komendantowi twierdzy w Wesel jako prawdziwemu gentlemanowi. Pruscy generałowie komenderujący twierdzami, w których internowano Piłsudskiego, byli niewątpliwie gentlemanami. Niestety, nie można tego powiedzieć o polskich oficerach, wyznaczonych przez Piłsudskiego do nadzorowania w 1930 roku więźniów politycznych w twierdzy w Brześciu.

⁸ W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *op. cit.*, s. 400.

X

DZIAŁALNOŚĆ RADY REGENCYJNEJ

Mimo internowania Piłsudskiego w Magdeburgu i rezygnacji niemieckiego Sztabu Generalnego z zamiarów utworzenia wielkiej armii polskiej, cesarz Wilhelm II i warszawski generał-gubernator von Beseler kontynuowali zaczęte dzieło odbudowy Królestwa Polskiego. I tak, 12 września 1917 roku obaj cesarze w reskryptach do generał-gubernatorów w Warszawie i w Lublinie stwierdzili, że pragną kontynuować budowę państwa polskiego rozpoczętą manifestem z dnia 5 listopada 1916 roku. Ponieważ jednak trwała wojna i nie było możliwe, aby „król polski z prastarą, okrytą chwałą koroną Piastów i Jagiellonów”, zjawił się w stolicy kraju i by reprezentacja ludu oparta na zasadach demokratycznych objęła dla dobra kraju pracę w Warszawie, postanowili wprowadzić instytucje w Królestwie Polskim, wyposażone we władzę ustawodawczą i wykonawczą, tak aby odtąd władza państwowa w zasadzie spoczęła w ręku rządu narodowego. Członkami Rady Regencyjnej z nominacji dwóch cesarzy zostali: książę Zdzisław Lubomirski, arcybiskup Aleksander Kakowski i Józef Ostrowski. W uroczystym orędiu do narodu regenci przysięgli Bogu i narodowi polskiemu, iż sprawować będą rządy dla dobra powszechnego i ugruntowania potęgi, niepodległości, sławy, wolności i szczęścia ojczyzny. Nowy rząd pod przewodnictwem Jana Kucharzewskiego rozpoczął pracę w grudniu 1917 roku.

Powitanie Nowego Roku 1918 zorganizowano w Warszawie na Zamku Królewskim specjalnie uroczystości dzięki obecności po raz pierwszy władz Królestwa Polskiego. Nieoceniony świadek owych dni podpułkownik niemieckich huzarów, Bogdan hr. Hutten-Czapski zanotował:

„Nikt się nie domyślał, że uroczysty akt wyprzedziły uciążliwe rokowania dyplomatyczne o zachowanie zupełnej równorzędności między Generałgubernatorstwem a Radą Regencyjną. Jak przy ślubie Ludwika XVI z Marią Antoniną, albo przy spotkaniu Napoleona I z cesarzem Aleksandrem I, tak i przy tej ceremonii życzeń noworocznych chciano ustanowić neutralne miejsce spotkania dla uszanowania pretensji obu stron do zwierzchnictwa. Wybrano w tym celu środek Sali Kolumnowej na Zamku, w którego jednym

skrzydle rezydowała Rada Regencyjna, w drugim Generałgubernatorstwo. Z tego to neutralnego punktu środkowego z uderzeniem zegara o godzinie 12 minut 45 dałem szablą trzykrotny znak, na który w tej samej chwili otworzyły się główne drzwi; zjednej wyszli trzej regenci, z drugich-generał-gubernator dla wzajemnego złożenia sobie życzeń"¹.

Niebawem po intrmisji Rady Regencyjnej komisarze rządów sprzymierzonych zaproponowali regentom, aby złożyli obu cesarzom oficjalne wizyty. Regenci - zwłaszcza ostrożny i trzymający się w rezerwie arcybiskup Kakowski - długo bronili się przed tym krokiem, który można było interpretować jako wiązanie Polski zjedną ze stron wojujących. Ostatecznie jednak ustąpili pod naciskiem komisarzy. Trudno było zdecydować o tym, który z nich będzie uczestniczyć w podróży. Poruczenie Lubomirskiemu - znanemu z impulsywnego temperamentu - misji, w której należało ważyć każde słowo, wydawało się zbyt ryzykowne. Nie bardzo znów uchodziło, aby arcybiskup jako jedyny pozostał w domu. Tak więc, zdecydowano się na wyjazd Rady Regencyjnej w pełnym składzie, z Lubomirskim jako mówcą.

Skoro szczegóły i termin podróży zostały ustalone, a w Generałgubernatorstwie zakończono obrady nad projektem ustawy o Radzie Stanu, który miał być omawiany w Berlinie, wieczorem 6 stycznia 1918 roku Rada Regencyjna wraz z Czapskim opuściła Warszawę. Oprócz trzech regentów jechali: premier Kucharzewski, sekretarz Rady Regencyjnej - prałat Chełmicki, książę Franciszek Radziwiłł, referent w Prezydium Rady Ministrów Okołowicz, referent w gabinecie cywilnym hrabia Jerzy Tarnowski oraz adiutant regentów. Razem dwanaście osób. Barwny przebieg tej wizyty zawdzięczamy obecności w delegacji Bogdana Hutten-Czapskiego.

Na dworcu kolejowym w Berlinie w imieniu cesarza powitał wysokich gości generał-pułkownik von Kessler, głównodowodzący w Marchii i gubernator Berlina, w imieniu kanclerza Rzeszy - radca legacyjny książę Hatzfeldt z Urzędu Spraw Zagranicznych. Poza tym zameldował się - baron Ow-Wachendorf z Urzędu Spraw Zagranicznych i hrabia Lerchenfeld, który wraz z Czapskim z polecenia Generałgubernatorstwa towarzyszył Radzie Regencyjnej. Po wspólnym śniadaniu w hotelu Adlon, delegaci złożyli wizyty ustalone przez protokół, jak również odwiedzili małżonkę generał-gubernatora, zamieszkałą w Berlinie. Żonom członków personelu okupacyjnego zabroniony był pobyt na obszarze zajęтым, więc książę Lubomirski nie miał dotąd możliwości poznania pani Beselerowej. Zrobiła na

¹ B. Hutten-Czapski, *Sześćdziesiąt lat życia politycznego i towarzyskiego*, Warszawa 1936.

nim wrażenie osoby niezwykle światowej. Gdy goście opuścili jej dom, ks. Lubomirski powiedział, że to prawdziwie wielka dama. Wieczorem odbył się oficjalny obiad u kanclerza Rzeszy.

Nazajutrz rano Rada Regencyjna przyjęła na dłuższej audiencji delegację polskich przedstawicielstw parlamentarnych.

Po rewizycie kanclerza Rzeszy Rada Regencyjna udała się wraz z otoczeniem samochodami cesarskimi do pałacu Bellevue.

Cesarz - w mundurze polowym - oczekiwał regentów. Obok niego stali kanclerz von Hertling, podsekretarz stanu w Urzędzie Spraw Zagranicznych von dem Bussche, tamtejszy referent spraw polskich książę Hatzfeldt, szef gabinetu cywilnego von Valentini, minister domu królewskiego hrabia August Eulenburg oraz najściślejszy dwór. Regenci weszli na salę, wprowadzeni przez barona Reischacha, wielkiego marszałka dworu i domu królewskiego oraz przez urzędnika protokołu dyplomatycznego. Wymienili tylko ukłony, bez powitania, po czym książę Lubomirski donośnym głosem odczytał przemowę.

Wyrażał w niej podziękowanie za przywrócenie niepodległej monarchii polskiej oraz nadzieję, że sprzymierzeni monarchowie chlubnie dołączą rozpoczęte dzieło sprawiedliwości dziejowej i udziela najwyższej możliwej pomocy powstającemu państwu, tworząc warunki życiowe, potrzebne do jego trwałego rozwoju. Po utwierdzeniu i urzeczywistnieniu należnych państwu polskiemu praw, Polacy dążyć będą wraz z narodem niemieckim do urzeczywistnienia wielkich wspólnych celów, gwarantujących ludzkości dobro i powszechny pokój. Przemowa kończyła się hołdem osobistym dla cesarza, jako szermierza pokojowego współdziałania wszystkich narodów.

Kanclerz wręczył cesarzowi tekst odpowiedzi. Odczytując ją, cesarz wyraził żywe zadowolenie z powodu oświadczenia Rady Regencyjnej oraz podziękowanie za to, że wbrew oszczerstwom nieprzyjaciół, Rada rozumie jego nieustające usiłowania na rzecz pokoju. W szczególności cesarz oświadczył:

„Niechaj Wam, Czcigodni i Dostojni Panowie, będzie dane w skutecznej pracy dać państwu polskiemu podwaliny, które zapewniają jego dalszy rozwój pokojowy jako elementu porządku, postępu i kultury. Możecie przy tym, Panowie, być pewni zupełnego poparcia mojego oraz mojego rządu”².

Po zakończeniu aktu państwowego cesarz i Ostrowski przedstawili wzajemnie świty. Cesarz rozmawiał z gośćmi, przy czym podkreślał odwagę Legionów w walkach nad Styrem. Podczas *cercle'u* weszła cesa-

² *Ibidem*.

rzowa ze swą swiłą i ponowiono prezentację gości, po czym nastąpiło śniadanie dla 31 osób. Cesarzowa siedziała pomiędzy arcybiskupem Kakowskim po prawicy, a księciem Lubomirskim po lewicy. Cesarz zajął miejsce naprzeciwko między Ostrowskim i kanclerzem Rzeszy, po którego lewej stronie zasiadł prezydent ministrów - Kucharzewski.

Nastrój był doskonały. Po śniadaniu znów odbył się *cercle*, który przedłużył się poza godzinę 15.00. Cesarz był szczególnie ożywiony. Rozmawiał dłuższy czas z arcybiskupem, następnie z Lubomirskim i Ostrowskim, a później również z Kucharzewskim i Chełmickim. Ujawnił najwyższe zainteresowanie dla stosunków w okupowanej Polsce i aktualnych zagadnień budowy państwa polskiego. Arcybiskup Kakowski powiedział cesarzowi, że podziwia odwagę, z jaką w bieżącym stuleciu niewiary, zawsze głosi imię Boga. Cesarz wielce był tym ujęty i nie opuszczał go świetny humor. Panowie przedstawili szereg życzeń, a cesarz przyrzekł życzliwe ich rozpatrzenie przez kanclerza. Znalazł również sposobność powiedzenia Czapskiemu, iż jest zadowolony z przebiegu spotkania i regencji zrobili na nim jak najlepsze wrażenie. Cesarzowa również jak najuprzejmiej konwersowała z regentami, zwłaszcza z arcybiskupem.

Czapski wspominał, że tego dnia po południu wydał w swym mieszkaniu w dzielnicy Tiergartenu, herbatę na cześć Rady Regencyjnej, dając gościom z Polski sposobność spotkania się z osobami, należącymi do najrozmaitszych sfer niemieckich. Zjawili się, m.in.: sekretarz stanu Solf, minister pruski von Beseler, posłowie Erzberger, Pachnicke i Sudekum, arystokraci polscy i niemieccy, a między nimi księżę Hatzfeldt (ojciec), pułkownik Brose z Zastępczego Sztabu Generalnego. Czapski przedstawił regentom wiele interesujących osobistości i pozostali razem, aż późna godzina zmusiła ich do przebrania się i przygotowania do udziału w wielkim obiedzie, wydanym przez Wallrafa, sekretarza stanu w Urzędzie Spraw Wewnętrznych Rzeszy. Był to uroczysty obiad dla osobistości, zajmujących naczelne stanowiska. Wzięło w nim udział około 70 osób, w tym kilku ministrów pruskich i sekretarzy stanu urzędów Rzeszy, prezydium Reichstagu i wpływowi parlamentarzyści. Obecny był również Ebert, późniejszy prezydent Rzeszy.

Nazajutrz w południe podsekretarz stanu von dem Bussche wydał śniadanie dla gości z Polski i przedstawicieli dyplomacji niemieckiej. Wieczorem regencji wraz ze swiłą odjechali do Wiednia.

W czasie pobytu w Berlinie regenci i najbliżsi ich doradcy omówili szczegółowo z kanclerzem i z właściwymi kierownikami władz Rzeszy najważniejsze sprawy. Napierwszym planie postawili udział wrokowaniach pokojowych w Brześciu Litewskim oraz utworzenie armii polskiej na szerokiej

podstawie narodowej. Co do pierwszej sprawy, która przede wszystkim zajmowała polską opinię publiczną i stanowiła punkt centralny polityki polskiej, Kucharzewski osiągnął jedynie obietnicę dopuszczenia do negocjacji przedstawicieli rządu warszawskiego w charakterze rzeczoznawców i doradców. Przeciwno przyznaniu Polsce głosu rozstrzygającego wysunięto zastrzeżenia wynikające z postanowień prawa międzynarodowego. W odniesieniu do postulatu powołania wojska polskiego, przedstawiono projekt organizacyjny, przyjęty przez Radę Ministrów i zatwierdzony przez Radę Regencyjną.

W ogólnych zarysach omówiono rozporządzenie, które miało umożliwić i przyspieszyć przejęcie przez rząd polski tych struktur administracji, które jeszcze nie były przekazane. Przedstawiciele polscy wysunęli także sprawę zniesienia szeregu zarządzeń wyjątkowych w Królestwie Polskim, szczególnie dotkliwych dla ludności. Z wielką mocą domagali się uzyskania szerokiej amnestii i uwolnienia Piłsudskiego oraz internowanych legionistów. Wreszcie Kucharzewski określił jako nader ważne ustanowienie polskich przedstawicielstw zagranicznych w stolicach mocarstw centralnych oraz państw z nimi zaprzyjaźnionych i neutralnych.

Wizyta wywarła jak najlepsze wrażenie. Cesarz był bardzo zadowolony zwłaszcza z przemowy Lubomirskiego, a Rada Regencyjna ze zgotowanego jej przyjęcia.

Podczas wizyty regentów w Wiedniu przyjmowano ich jeszcze uroczystej, oddawano im honory książęce. Na dworcu przybranym w polskie barwy narodowe w zastępstwie cesarza witał ich arcyksiążę Rainer. Przez cztery dni byli gośćmi w Hofburgu. W porównaniu z pewną oficjalną sztywnością w Berlinie, przyjęcie w Austrii odznaczało się serdecznym tonem. Znalazło to odzwierciedlenie we wzajemnych przemówieniach.

Na dworcu w Warszawie regenci zostali powitani przez przedstawicielstwo austriackie *in corpore*. Sprzymierzeńcy nie uprzedzili o tym niemieckiego komisariatu rządowego.

Pomimo świetnego klimatu wizyty, w sprawach istotnych regenci nie uzyskali stanowczych przyrzeczeń także w Wiedniu, gdzie zresztą do polityki nie przywiązywano takiej wagi, jak w Berlinie. Zabrakło konkretnych obietnic zwłaszcza w sprawie rokowań pokojowych. (Mimo że zgodnie z życzeniem Rady Regencyjnej przedstawiciele Niemiec i Austro-Węgier w Brześciu zaproponowali udział w rokowaniach delegacji Królestwa Polskiego, delegacja sowiecka zgodziła się na to pod warunkiem dopuszczenia do obrad również polskich bolszewików, wobec czego sprawa upadła.) Tak więc, Rada Regencyjna musiała określić jako najważniejszy plan podróży spotkanie osobiste z obu cesarzami, którym mogła przedstawić prawdziwy stan rzeczy w Królestwie Polskim.

W Warszawie różnica między obu przyjęciami, jak również między polsko-niemieckimi i polsko-austriackimi stosunkami, znalazła odbicie zarówno w komunikacie urzędowym, jak w wywiadzie prasowym Kucharzewskiego, który otwarcie wyznał swe sympatie proaustriackie i oświadczył, iż znajdzie się odpowiednia forma dla ich wyrażenia i zaprezentowania wspólnych interesów. Połączenie Galicji i Kongresówki określił jako głębokie pragnienie całego narodu polskiego³.

Rządy powołane przez Radę Regencyjną pracowały w bardzo trudnych warunkach. Opinia kraju była podzielona między aktywistów opowiadających się za współpracą z Niemcami przy tworzeniu państwa polskiego i pasywistów - zwolenników współpracy z Ententą oraz z Rosją i często obawiających się „powrotu taty” tj. Rosjan. Traktat podpisany w Brześciu nad Bugiem 9 lutego 1918 roku, na mocy którego Niemcy i Austria oddały Chełmszczyznę i część Podlasia Ukrainie, jeszcze bardziej zniechęcił społeczeństwo polskie do współpracy z Niemcami. Na znak protestu Rada Regencyjna zamierzała abdykować, ale ostatecznie poprzestała na wydaniu - ostrej w ówczesnej sytuacji politycznej - odezwy, zarzucającej wiarołomstwo mocarstwom centralnym. Natomiast rząd z premierem Janem Kucharzewskim na czele podał się do dymisji, którą Rada Regencyjna przyjęła i powierzyła dotychczasowemu ministrowi oświaty Antoniemu Ponikowskiemu „przewodnictwo w Radzie Kierowników Ministerstw, jak również nadzór nad innymi organami istniejącymi przy Urzędzie Ministrów Prezydenta”⁴.

Po upadku kolejnego rządu pod przewodnictwem Jana Kantego Steczkowskiego, w końcu października 1918 roku utworzył rząd Józef Świeżyński, który dla wzmocnienia swej popularności i pozyskania Polskiej Organizacji Wojskowej, na liście członków gabinetu zamieścił nazwisko Piłsudskiego - bez jego wiedzy i zgody - jako ministra obrony krajowej. O tym fakcie Piłsudski dowiedział się w fortecy magdeburskiej z gazety niemieckiej.

Mimo opozycji pasywistów, rosnącej niechęci do władz okupacyjnych i kryzysu spowodowanego traktatem brzeskim, rządy Rady Regencyjnej bardzo się zasłużyły dla odbudowania polskiej administracji w Królestwie. Gdy w listopadzie 1918 roku Piłsudski wrócił z Magdeburga, zastał zaczątek państwowości polskiej.

³ *Ibidem*, t. II, s. 514.

⁴ J. Pajewski, *Odbudowa państwa polskiego*, Warszawa 1980, s. 234.

XI PRYWATNE „ZAWIESZENIE BRONI” PIŁSUDSKIEGO Z NIEMCAMI

Piłsudski zanotował w swych wspomnieniach: „Na trzy tygodnie przed wywiezieniem mnie z Magdeburga dyżurny podoficer, będący stale przy mnie w twierdzy, wbrew rozkazom przyniósł mi numer *Die Woche*, w której znalazłem moją fotografię z podpisem *Jozeph von Piłsudski der Polnische Kriegsminister*. Ironia była niezwykła - minister wojny w więzieniu. Takie jaskółki do mnie przylatywały”¹. Informacja ta wynikała zapewne z faktu, że Józef Świeżyński, tworząc na polecenie Rady Regencyjnej nowy rząd, zarezerwował w nim dla Piłsudskiego tekę ministra spraw wojskowych, o czym już wspominałem.

W ostatnim dniu października 1918 roku Piłsudskiego odwiedził w Magdeburgu oficer niemiecki hr. Harry Kessler, znajomy z okresu walk na Wołyniu w latach 1915-1916 i przeprowadził z nim rozmowę na tematy polityczne. Wizytę powtórzył tydzień później.

Treść rozmów nie została dotychczas dokładnie ujawniona. Sam Piłsudski we wspomnieniach pominął milczeniem wizytę, tak jakby jej nigdy nie było. Napisał tylko parę słów na temat drugiego spotkania z Kesslerem w listopadzie. „Pewnego dnia - wspominał Marszałek - w początkach listopada 1918 roku zjawili się u mnie dwaj oficerowie niemieccy, ubrani już po cywilnemu. Oświadczyli nam, że jesteśmy wolni i że mamy natychmiast wyjechać z Berlina, skąd o szóstej wieczorem tegoż dnia odjedziemy pociągiem do Warszawy”².

Generał Kazimierz Sosnkowski we wspomnieniach poświęcił cały rozdział uwolnieniu obu więźniów z magdeburskiej twierdzy i z niezwykłym darem pamięci zanotował szereg szczegółów. W odniesieniu do rozmów Piłsudskiego z Kesslerem w październiku, poprzestał na informacji, że ich pretekstem była znajomość z okresu walk nad Styrem. Kessler był przydzielony do urzędu kanclerskiego, „co motywowało dostatecznie rolę, jaką mu

¹ J. Piłsudski, *Pisma. Mowy. Rozkazy*, Warszawa 1936, t. dodatkowy, s. 445.

² *Ibidem*.

wyznaczono w chwili, gdy rząd Rzeszy, wszczynając pod wpływem klęski na froncie ogólną zmianę swej polityki, zdecydował się w stosunku do Komendanta na kłopotliwą i bezcelową rejteradę. Trudno jest zrozumieć — pisał dalej generał Sosnkowski — co zamierzano osiągnąć na tej nowej drodze: prawdopodobnie wśród ogólnej katastrofy, w atmosferze popłochu i powszechnej dezorientacji, chwytano się wszelkich, choćby najbardziej niedorzecznych środków, łudząc się nadzieją, że w ten czy inny sposób uda się jeszcze cośkolwiek uratować z ówczesnego stanu posiadania w zakresie sprawy polskiej”³. Sosnkowski nie ujawnił jednak dokładniej przebiegu rozmów. Treść październikowej rozmowy Piłsudskiego z Kesslerem w ogóle pominął i odesłał czytelnika do wspomnień Michała Sokolnickiego.

Sokolnicki zaś w dzienniku pod datą 20 listopada 1918 roku zanotował, że Kessler zjawił się w październiku w Magdeburgu z propozycją władz niemieckich zwolnienia Piłsudskiego z internowania pod warunkami, że zobowiąże się nie walczyć przeciw Niemcom oraz ograniczyć polskie żądania terytorialne do Poznańskiego. Piłsudski miał odpowiedzieć, że trzymając go w więzieniu, nie mogą mu stawiać żadnych warunków co do zamiarów przyszłej Polski i jej granic oraz stwierdził tylko, że Polska przyjmie na pewno wszystkie *Geschenke* (podarunki) od Ententy⁴.

Najważniejszym niemieckim źródłem wiedzy na temat rozmów politycznych Piłsudskiego jest raport Kesslera dla kanclerza Rzeszy sporządzony dnia 1 listopada 1918 roku o rozmowie przeprowadzonej z Piłsudskim w Magdeburgu w dniu poprzednim. Oto jego treść:

Hr. Harry Kessler do Kanclerza Rzeszy Niemieckiej, ks. Maksymiliana Badeńskiego

Mam zaszczyt najposłuszniej przekazać Waszej Księżęcej Mości następujące informacje o wizycie, jaką na polecenie Waszej Księżęcej Mości oraz Rady Wojennej złożyłem w dniu wczorajszym polskiemu komendantowi Legionów, Piłsudskiemu w twierdzy Magdeburg:

Komendant, którego ostatnio widziałem przed trzema laty nad rzeką Korminą na Wołyniu podczas walk o Czarторыsk, bardzo się od tego czasu postarzał, jednak nie wydaje się, aby stracił cokolwiek ze swej energii i jasności umysłu. Jego miejsce zakwaterowania znajdujące się na pierwszym piętrze niewielkiego, otoczonego drewnianym parkanem domu, wewnątrz obwarowań twierdzy nie jest wprawdzie żadnym luksusem,

³ W. Lipiriski, *Z dziejów dawnych i najnowszych. Szkice i studia historyczne*, Warszawa 1934, s. 427.

⁴ *Ibidem*, s. 428.

jest niezbyt miłe, ale pod względem higieny jest ono, jak mi się wydaje, zadowalające. Komendant, który po aresztowaniu był trzymany przez cały rok w odosobnionym areszcie, został teraz umieszczony razem ze swym szefem sztabu, pułkownikiem Sosnkowskim. Panowie ci mają do swej dyspozycji dwie małe sypialnie i jeden wspólny pokój. Okna są okratowane. Straż nad nimi sprawuje przydzielony przez dowódcę garnizonu kapitan rezerwy Schlossmann, który jest upoważniony do odbywania spacerów z obydwoma jeńcami również poza obwarowaniami twierdzy. Wydaje się, że sprawującemu straż oficerowi udało się nawiązać dobre stosunki z obydwoma jeńcami. Natomiast sam dowódca garnizonu wydaje się być niezbyt przyjaźnie do nich nastawiony i do tej pory nie złożył im w ogóle wizyty. Ani komendant Piłsudski, ani pułkownik Sosnkowski nie złożyli przede mną jakiegokolwiek skargi odnośnie ich traktowania lub warunków pobytu.

Rozkazałem kapitanowi Schlossmannowi zaprowadzić mnie do komendanta Piłsudskiego, do jego sypialni i poprosiłem o pozostawienie mnie z nim sam na sam. Nasza rozmowa prowadzona była po niemiecku, którym to językiem Piłsudski mówił płynnie, choć z błędami. Zacząłem rozmowę od tego, że jako staremu frontowemu koledze bardzo mi zależało na zobaczeniu się z nim, przejeżdżając tędy. Obecny ludowy rząd niemiecki nie czynił żadnych trudności tym życzeniom; sam wywodzi się z ludu i dlatego ma zrozumienie dla narodowych bohaterów.

Piłsudski: O ludowym rządzie niemieckim czytał w gazetach, ale nie zauważył do tej pory niczego, co miałoby dotyczyć jego osoby. Naród polski, jak i rząd polski żądają jego uwolnienia, mimo to nowy rząd niemiecki nie zapewnił mu dotąd ani zwolnienia, ani jakichkolwiek udogodnień.

Odpowiedź: Nowy rząd jest u władzy dopiero od kilku tygodni; spadło na niego mnóstwo trudności, ale abstrahując od tego, każdy odpowiedzialny mąż stanu, bez względu na jego sposób rozumowania, a zwłaszcza gdy jest wybrany przez naród, musi rzetelnie pamiętać o nieczynieniu niczego, co mogłoby szkodzić jego narodowi. Przyjmuję, że z tego względu nasz rząd przed podjęciem decyzji o uwolnieniu go rozważy skutki, jakie dla Niemiec mogłyby mieć jego przybycie do Polski oraz jego wpływ w Polsce.

Piłsudski: Oczywiście, oczywiście; to się samo przez się rozumie. Jednak on jest żołnierzem i co robi, to zależec będzie od rozkazów rządu polskiego, których będzie bezwzględnie przestrzegał, dopóki zostanie żołnierzem.

Odpowiedź: Jako żołnierz muszę przyjąć jego punkt widzenia. Jednak nie przeszkadza to ani jemu, ani mnie, w posiadaniu prywatnych poglądów również w polityce. Nad rzeką Korminą, w jego schronie, gdy walczyliśmy pod Czarторыkiem, prowadziliśmy rozmowy także o polityce.

Piłsudski: *To co mi wówczas mówił, podtrzymuje do dziś. Niemcy i Polska są sąsiadami. Sąsiedzi zawsze źle ze sobą żyją, mimo to są od siebie nawzajem zależni. Może lepiej byłoby dla Polaków, gdyby naród niemiecki zupełnie został wytepiiony, lub dla Niemców, gdyby całkowicie zniknęli Polacy; jednak liczących miliony narodów nie da się raczej zniszczyć i równie mało prawdopodobne jest, by mogły one wywędrować. Niemcy i Polacy są sąsiadami i tak pozostanie na zawsze. Oba narody potrzebują długiego okresu spokoju; dlatego powtarza to, co mówił mi nad Korminą: jego zdaniem obecne pokolenie Polaków nie będzie prowadzić wojny o Poznań lub Prusy Zachodnie. Jeśli Ententa podarowałaby im te prowincje, to nie powiedzieliby „nie”; jednak wojny o to obecne pokolenie Polaków nie rozpocznie. Do prowadzenia wojny konieczne jest uporządkowane państwo, kadra urzędnicza, korpus oficerski, dobrze wyposażona i wyszkolona armia, własny sprawny przemysł; tego wszystkiego brak jest w Polsce, musi to zostać dopiero stworzone i będzie to wymagać długich przygotowań i pracy. Jak miałyby teraz Polska walczyć z Niemcami o Poznań lub Prusy Zachodnie? Jednak w wyniku okupacji nastroje wobec Niemiec są w narodzie polskim niedobre; każda okupacja wzbudza niezadowolenie; jednak Niemcy poczynili tu więcej niż było konieczne. Winna temu jest nasza metoda postępowania, ale szczególnie, jeżeli wolno mu to otwarcie powiedzieć, winien jest temu generał von Beseler. On nigdy nie rozumiał Polaków, a zwłaszcza jego, Piłsudskiego, prześladował nieufnością i brakiem zrozumienia. Osobistą wrogość generała von Beselera uważa on za ostatni i faktyczny powód jego aresztowania. Dopóki obecny gubernator generalny pozostanie w Warszawie, dopóty nie ma co marzyć o poprawie stosunków między Niemcami i Polakami.*

Odpowiedź: *Kwestie osobiste ustępują teraz, jak w początkowym okresie wojny, potędze faktów. Sytuacja, a zwłaszcza dla Polaków, oraz stosunki między Niemcami a Polakami są obecnie podobne do tamtego okresu. Wówczas to rosyjskie niebezpieczeństwo połączyło Polaków z państwami centralnymi. Dziś rosyjskie zagrożenie bolszewizmem znowu wzywa naród polski i niemiecki do wspólnej obrony.*

Piłsudski: *Zgadza się, również on w ten sposób odbiera tę sytuację, chociaż nie jest on wystarczająco dokładnie poinformowany, aby móc przejrzeć sytuację w całości. Nie jest wprawdzie konserwatystą; jednak obcy jest mu bolszewizm. W oparciu o swe dotychczasowe źródła informacji nie jest w stanie ocenić wielkości zagrożenia. Jedno jest jednak pewne; im dłużej będzie trwała nasza okupacja przy zastosowaniu naszych obecnych metod, tym bardziej będzie się w Polsce rozrastał bolszewizm; ponieważ jest on produktem dołączającego się do nędzy gospodarczej niezad-*

dowolenia politycznego. Rozdźwięki polityczne są ustawicznie potęgowane przez naszą okupację.

Odpowiedź: *Jeżeli mielibyśmy wycofać nasze oddziały, musiałyby powstać coś nowego na ich miejsce, aby zapobiec wdarciu się rewolucji bolszewickiej. Ile czasu potrzebowałby on, Piłsudski, na wystawienie polskiej armii, która byłaby wystarczająca dla utrzymania porządku wewnętrznego?*

Piłsudski: *Kilka miesięcy. Miałyby wtedy armię, która wystarczyłaby w sprawach wewnętrznych. Aby jednak wystawić armię zdolną do prowadzenia wojny zewnętrznej, potrzebowałby lat. Ponownie powtórzył, że według jego oceny nie musimy się obawiać ataku obecnego pokolenia Polaków z powodu Prus Zachodnich lub Poznania, ponieważ Polakom brak jest wszystkiego do prowadzenia wojny: organizacji, ekwipunku, korpusu oficerskiego, środków finansowych, przemysłu; a pierwszą potrzebą Polaka na całe lata jest pokój i odpoczynek.*

Całość rozmowy sprawiła wrażenie, że Piłsudski, jeżeli stanie na czele armii polskiej, jaką miałyby stworzyć, będzie wprawdzie bezwzględnie wykonywał rozkazy każdego rządu polskiego, również wtedy, gdyby rząd wypowiedział wojnę Niemcom, jednak nie pragnie on tej wojny, również w celu zajęcia Poznania lub Prus Zachodnich, i dlatego byłby on w Warszawie czynnikiem łagodzącym i stosunkowo rozsądnym, ponieważ zna on powagę wojny, dostrzega niebezpieczeństwo bolszewizmu w wypadku panującego nieładu i z całej duszy pragnie pokoju i porządku dla odbudowy państwa polskiego i jego gospodarki. Jednak niemożliwe wydaje się konstruktywne współdziałanie lub chociażby wspólne przebywanie w Warszawie Piłsudskiego i generała von Beselera; konfrontacja generała von Beselera z Piłsudskim byłaby zgubna dla stosunków niemiecko-polskich. Uwolnienie Piłsudskiego pociągałoby za sobą, moim zdaniem, odwołanie generała von Beselera⁵.

Tyle raport Kesslera z 1 listopada 1918 roku.

W dziesiątą rocznicę tych wydarzeń *Frankfurter Zeitung* opublikował list Kesslera pisany 12 listopada 1918 roku, a więc parę dni po uwolnieniu Piłsudskiego z Magdeburga. Autor w nim napisał: „Rokowania o pisemne oświadczenie, którego od niego żądano, czemu osobiście byłem przeciwny, przeciągało się do piątku rano dnia 8 listopada, ja zaś już od środy wieczorem siedziałem w Magdeburgu”⁶.

⁵ J. Holzer, *Rozmowa Piłsudskiego z hrabią Kesslerem*, „Kwartalnik Historyczny”, Warszawa 1961, nr 2, s. 447-450.

⁶ W. Lipiński, *op. cit.*, s. 426.

O jakie „pisemne oświadczenie” Piłsudskiego chodziło - wyjaśnia redakcja *Frankfurter Zeitung* w uwagach, jakimi poprzedziła list Kesslera. Czytamy tam: „Gdy jesienią 1918 roku nadszedł przełom, wówczas hr. Kessler, który uważał uwięzienie Piłsudskiego od samego początku za «przeklęte głupstwo», wysłany został do Magdeburga, aby odnowić swe dawne stosunki z Piłsudskim. Na zapytanie o swoje stanowisko polityczne oświadczył Piłsudski, że od roku 1915 nic nie zmieniło się w jego zasadniczym ujęciu politycznym. Z chwilą wybuchu rewolucji wysłano hr. Kesslera 6 listopada ponownie do Magdeburga, aby tam zaczekał na rozstrzygnięcie gabinetu w sprawie uwolnienia Piłsudskiego. Przede wszystkim chciano *zaządać* od Piłsudskiego pisemnego oświadczenia, że nic nie przedsięwzięmie przeciwko Niemcom. Jednak pod naciskiem przewalających się wydarzeń wysłano w nocy z 7 na 8 listopada pilny rozkaz Kesslerowi, aby uwolnił Piłsudskiego także bez owego pisemnego oświadczenia i sprowadził go najszybszą drogą do Berlina”⁷.

W źródłach niemieckich znajdujemy inne jeszcze wyjaśnienie - również pochodzące od Kesslera - decyzji rządu Rzeszy o natychmiastowym - w nocy z 7 na 8 listopada - zwolnieniu z internowania Piłsudskiego i odstawieniu go specjalnym pociągiem do Warszawy. Wytłumaczenie zawarte jest w opracowaniu byłego rotmistrza Paula van Giilpena *Moje spotkanie z Piłsudskim*, znalezionym po śmierci Marszałka w jego papierach w Belwederze⁸.

Jak napisał Wacław Lipiński we wstępie do tego opracowania, jego autor jesienią 1918 roku w Magdeburgu dowodził kolumną samochodową, podległą dowództwu okręgu generalnego. „Człowiek śmiały i zdecydowany, nie gardzący zarówno przygodą, jak i jej późniejszym koloryzowaniem - w przewiezieniu Piłsudskiego i Sosnkowskiego do Warszawy odegrał główną rolę”⁹. W poprzednim okresie wojny przydzielony do wojsk tureckich, brał udział w walkach na Kaukazie, ryzykant i zawiadziak, na wiadomość o wybuchu rewolucji w Magdeburgu, 8 listopada w godzinach rannych zaczął pisać raport do zastępcy dowódcy korpusu, prosząc, „aby mu dano pewną liczbę oficerów z karabinami maszynowymi, on tę całą hecę rewolucyjną w dwie godziny uspokoi”¹⁰.

Rankiem 8 listopada zameldowano mu, że rotmistrz hr. Kessler prosi o rozmowę w pilnej sprawie. „Kessler na wstępie zaskoczył mnie zapyta-

⁷ *Ibidem*.

⁸ P. van Giilpen, *Moje spotkanie z Piłsudskim*, „Niepodległość”, Warszawa 1936, t. XIV, z. 3(38), s. 441.

⁹ *Ibidem*.

¹⁰ *Ibidem*.

niem - relacjonuje van Giilpen - czy zechcę przewieźć polskiego brygadiera Piłsudskiego, internowanego w twierdzy magdeburskiej, do Polski. Odpowiadam, że jako oficer każdy rozkaz wypełnię, proszę jednak o wyjaśnienie, z jakich powodów się to dzieje i dlaczego mnie do tego wybrano.

Hrabia Kessler legitymuje mi się jako działający z polecenia Urzędu Spraw Zagranicznych. W Polsce grozi powstanie. Są tam w całym kraju formacje etapowe, są rozrzucony Niemcy i Niemki w naszej służbie administracyjnej, wiadomo że Polska pragnie ogłosić niepodległość i istnieje obawa, że porozrzucający w kraju Niemcy mogą z powodu jakiejś rozpalonej głowy ponieść szkodę na zdrowiu i życiu. Brygadiera Piłsudskiego oświadczył zaś, że posiada władzę i również wolę, by przeszkodzić każdemu przelewowi krwi, jeśli w porę zostanie odstawiony do Warszawy.

Komunikacja kolejowa jest przerwana, w jaki sposób transport się odbędzie, jeszcze nie jest jasne, w każdym razie jest on połączony z pewnym niebezpieczeństwem. Odnosnie Pana osoby - dodał hr. Kessler z uśmiechem - jak mi generał dowodzący wyjaśnił, nie zna on nikogo który by lepiej potrafił powyższe zlecenia wykonać i sądzi ponadto z tego, jak Pana zna, że będzie to dla Pana niewątpliwie gratka. Nie ma oczywiście mowy o rozkazie, hr. Kessler zapytuje, czyja zechcę podjąć się ryzyka dobrowolnie”¹¹.

Lubiący ryzyko i przygodę rotmistrz oczywiście wyraził zgodę, bezwzględnie wraz z Kesslerem udali się do magdeburskiej twierdzy i mimo trudności przewieźli Piłsudskiego i Sosnkowskiego do Berlina, a nazajutrz sam van Giilpen - do Warszawy. Ale o tym później. Na razie zatrzymajmy się przy krótkiej, z konieczności, rozmowie Kesslera z Gülpenem.

Tych kilka zdań Kesslera wyjaśniających Gülpenowi konieczność pilnego odwiezienia Piłsudskiego do Warszawy, wyraża sens i cel pertraktacji przedstawiciela rządu niemieckiego z Piłsudskim: ma on przeszkodzić przelewowi krwi, powstaniu ludności polskiej przeciwko niemieckiemu okupantowi.

Interesujące informacje na temat zadania, jakie władze niemieckie wyznaczyły Kesslerowi w Magdeburgu, znajdujemy również we wspomnieniach Bogdana Hutten-Czapskiego, z których wynika, że już od dłuższego czasu uprawiano w Polsce ożywioną agitację za uwolnieniem z Magdeburga Piłsudskiego¹². Generał-gubernator Beseler i jego szefsztabu płk Nethe śledził ją z wielką troską. Uważając, że powrót Piłsudskiego wywołałby

¹¹ *Ibidem*.

¹² B. Hutten-Czapski, *Sześćdziesiąt lat życia politycznego i towarzyskiego*, Warszawa 1936, s. 596.

niebezpieczeństwo rewolucyjne, w połowie października 1918 roku Bessler prosił naczelne dowództwo o niedopuszczenie do powrotu Piłsudskiego i uzyskał zapewnienie, że nie uwolni się Piłsudskiego, o ile Ententa tego nie zażąda jako warunku zawieszenia broni. Nie było już potrzeby żądania, aby Komendanta zwrócić krajowi, ponieważ rozwój sytuacji uczynił jego uwolnienie koniecznością. W Berlinie starano się jednak uzyskać jakieś zabezpieczenie polityczne.

Początkowo niemiecki Urząd Spraw Zagranicznych zamierzał Czapskiego i dyplomatycznego przedstawiciela polskiego rządu w Berlinie wydelegować do Piłsudskiego dla wybadania, jakie będzie jego zachowanie się po uwolnieniu. Ostatecznie został wyznaczony do rozmów z Piłsudskim Harry Kessler, przewidywany na posła przy rządzie polskim. Niezwykły ten człowiek, wybitny historyk sztuki, swego czasu dyrektor Akademii Sztuk Pięknych w Weimarze, w roku 1916 na Wołyniu niemiecki oficer łącznikowy przy Komendzie Legionów Polskich, nawiązał stosunki z Piłsudskim i Sosnkowskim. Zadaniem Kesslera było uzyskać od nich na piśmie zobowiązanie lojalności. Zmiana położenia wymusiła rezygnację z tego żądania. „W każdym razie - zapisał Czapski - udało się hrabiemu Kesslerowi uzyskać od Piłsudskiego zapewnienie, że powróciwszy do Polski, użyje wpływu swego na rzecz pokojowego rozwiązania Generałgubernatorstwa”¹³.

Zatem reakcje Kesslera i Hutten-Czapskiego zgodnie stwierdzają, że Piłsudski w Magdeburgu oświadczył, iż jeśli w porę zostanie odstawiony do Polski, to przeszkodzi przelewowi krwi i użyje swego wpływu na rzecz pokojowego zakończenia niemieckiej okupacji.

Niemcy pragnęli dobrowolnie opuścić Warszawę i ziemie Królestwa. Po co im w tym przeszkadzać? Chcieli także uniknąć przelewu niemieckiej krwi. Piłsudski pragnął zapobiec niepotrzebnemu przelewowi polskiej krwi. Szybko więc Piłsudski i Kessler doszli do porozumienia, tym bardziej że obaj byli wolni od narodowego szowinizmu i rozumieli konieczność pokojowego współżycia w przyszłości obu sąsiadujących narodów.

Osiągnięte porozumienie Kesslera z Piłsudskim oznaczało w praktyce prywatne zawieszenie broni między Piłsudskim a Niemcami, piszemy „prywatne”, ponieważ Piłsudski nie reprezentował wówczas żadnej władzy państwowej, lecz tylko stworzoną przez siebie tajną Polską Organizację Wojskową. Tworząc ją, przewidywał użycie jej przeciwko Niemcom, którzy o tym wiedzieli i gdy nie doszło do skutku wcielenie jej do Legionów, starali się ją zlikwidować.

¹³ Ibidem.

Internowanie Piłsudskiego i Sosnkowskiego było dla POW hasłem do rozpoczęcia akcji zbrojnej przeciwko niemieckiemu okupantowi. Powstanie zaplanowano na jesień 1918 roku. W październiku wzmożono akcję terrorystyczną, dokonano około 200 zamachów na żandarmów i urzędników niemieckiego zarządu okupacji, co wzbudziło popłoch wśród władz niemieckich, które - zdając sobie sprawę z przegranej wojny - pragnęły wstrzymać dalszy niepotrzebny rozlew krwi. Zaczęto rozumieć, że Piłsudski jako rozważny polityk cieszący się wielkim autorytetem w społeczeństwie, zwłaszcza wśród lewicy niepodległościowej, będzie zdolny, jeśli zechce, nie dopuścić do tego.

Sprawa była delikatna. W czasie nieobecności Piłsudskiego delegaci POW na Ukrainie i w Moskwie nawiązali kontakt z przedstawicielami wojsk alianckich i otrzymywali od nich pomoc pieniężną na akcję zbrojną, w szczególności dywersyjną, przeciw Niemcom. Alianci mogli liczyć na polskie powstanie w Królestwie w końcowym okresie wojny. Zawarte przez Piłsudskiego nieoficjalne „zawieszenie broni” kładło kres tym możliwościom.

Wiadomość o porozumieniu Piłsudskiego z Niemcami zawartym w magdeburgskiej twierdzy - choć korzystnym dla Polski - mogła spowodować dla niego osobiście bardzo niepożądane skutki polityczne, nie tylko w Polsce, ale i na Zachodzie, przede wszystkim we Francji i Wielkiej Brytanii, zniweczyć otaczającą go aureolę więźnia z Magdeburga, wznowić oskarżenia przeciwników politycznych o współpracę z Niemcami w chwili, gdy ci przegrywali wojnę. Nic dziwnego, że w tych warunkach doświadczony polityk Piłsudski uznał, że nie ma co się chwalić osiągniętym porozumieniem z Niemcami i dlatego zarówno on, jak i Sosnkowski oraz historycy z ich obozu zachowywali dyskrecję na ten temat.

XII

ŚLEPY GRAJEK DODAJE OTUCHY KOMENDANTOWI

Kilka dni po uwolnieniu Piłsudskiego z Magdeburga Kessler pisał w liście do przyjaciela: „Już w czwartek 7 listopada zaczęło się rysować oblicze rewolucji, którą od morza niosła w głąb kraju fala zbuntowanych marynarzy. Taka tłusta plama, która od brzegu wżerała się w kraj. Berlin - to na razie była wyspa. Odwrotnie jak w czasie francuskiej rewolucji - tym razem prowincja rewolucjonizowała stolicę, morze poruszyło ląd: Wikingowie”¹.

Zanim fala rewolucji doszła do Berlina, wstrząsnęła Magdeburgiem. Generał dowódca okręgu wojskowego, stary kawalerzysta, stracił głowę, zwłaszcza gdy się dowiedział, że generał dowodzący w sąsiednim Hanowerze znalazł się już pod kluczem. Wieczorem na dworcu kolejowym zastępca komendanta garnizonu zastrzelił właściwie bez żadnej przyczyny jakiegoś przejeżdżającego wachmistrza i uciekł. Następnego dnia około 9.00 rano wielki pochód marynarzy, żołnierzy i cywilów z czerwonymi chorągwiami ciągnął przez główną ulicę, zrywał oficerom naramienniki, odbierał im szable, zatrzymywał tramwaje, ostrzeliwał posterunki i koszary. Pociągi do Berlina przestały kursować. Tymczasem rząd telegraficznie nalegał, aby jak najszybciej dostarczyć Piłsudskiego do Berlina. W tej sytuacji dowódca kolumny samochodowej w Magdeburgu, rotmistrz van Gülpen - przedsiębiorczy, energiczny i lubiący ryzyko - zgodził się przywieźć Piłsudskiego i Sosnkowskiego samochodem do Berlina.

Wyjazd ze zrewoltowanego miasta nie był łatwy. Obaj oficerowie, Kessler i Gülpen, nie mogli pokazać się na ulicy w mundurach, narzucili więc na nie płaszcze myśliwskie, a na głowy założyli stare kapelusze. Jadąc do cytadeli, musieli przejechać przez most na Elbie. Tłum zagroził im drogę. Gülpen krzyknął: -jedziemy do twierdzy uwolnić więźniów. Tłum się rozstał, przejechali. „Piłsudski i jego szefsztabu Sosnkowski o niczym jeszcze nie wiedzieli za swoimi kratami i drewnianymi palisadami - informował adre-

¹ W. Lipiński, *Z dziejów dawnych i najnowszych. Szkice i studia historyczne*, Warszawa 1934, s. 429.

sata Kessler. Korzystając z pięknego poranku, przechadzali się po ogrodzie, a gdy stanąłem przed nimi w tym dziwnym przebraniu, które nie licowało z powagą chwili, okazali nieco zdziwione twarze. Przyjęli jednak wiadomość o swym uwolnieniu z godną grzecznością *à lapolonaise*, ja zaś dodałem, że w mieście rozpoczęły się niepokoje, że musimy szybko wyjeżdżać i że mogę im zostawić tylko 10 minut na spakowanie rzeczy, w każdej chwili bowiem mogła być warta forteczna i sama twierdza napadnięta”².

Gülpenowi wydało się, że Piłsudski „przypominał Nietzchego z krzaczastym wąsem i brwiami, energicznym wyrazem twarzy i przenikliwych stalowych oczu”³.

Przejeżdżając pod Burgiem, częścią miasta Magdeburga, van Gülpen spotkał znajomego listonosza, który go ostrzegł, że przez rynek nie będzie mógł przejechać, bo szaleje tam rewolucja. Objazd też był niemożliwy, należało więc zawrócić i szukać innej drogi. Piłsudski zainteresował się rozmową. Gülpen wyjaśnił położenie, mówiąc, że jeżeli Piłsudski się zgodzi, to można by spróbować w szybkim tempie przejechać przez rynek. „Jeżeli zechcą nas zatrzymać, weźmiemy w ręce karabiny, najpierw oddamy strzały w powietrze, a potem w razie konieczności, otworzymy w tłum szybki ogień.

Piłsudski się na wszystko zgodził. Za chwilę wpadłem w gwałtownym tempie do Burgu. Już przed rynkiem, zgromadzeni na ulicy ludzie podniesionymi rękoma chcieli nas zatrzymać, jednak sygnalizując klaksonem, popędziłem na wprost przez rozpryskujących się z krzykiem na strony ludzi. Na rynku zobaczyłem przy wjeździe znów mnóstwo ludzi, którzy cofali się szybko na prawo i na lewo, w uliczki i domy. Gdy wypadłem z rynku, kręcił się tam już tylko samotny foksterier. Piłsudski zauważył z uśmiechem, że jeśli wszystko pójdzie tak, jak tutaj, to będzie dobrze”⁴.

W ciągu dalszej drogi, w miejscowości Genthin przedsiębiorczy van Gülpen u znajomego właściciela mleczarni zorganizował doskonałe - jak na ówczesne wojenne warunki - śniadanie: zupa mleczna, świeży chleb, masło w dużej ilości i pieczone ziemniaki. W okolicy panował spokój, rewolucja jeszcze nie dotarła do Brandenburgii. „Niewiele brakowało, abyśmy, rozleniwieni pod wpływem promieni słonecznych - tam pozostali” - pisał Kessler.

„Samochód marki Audi - był dobry, ale co pewien czas pękały opony, bo wobec braku dętek były napełniane pulpą ziemniaczaną (wynałazek

² *Ibidem*, s. 431.

³ *Ibidem*

⁴ P. van Gülpen, *Moje spotkanie z Piłsudskim*, „Niepodległość” Warszawa 1936, t. XIV, z. 3 (38), s. 442.

wojenny). Jak długo opony się nie rozgrzały, jechało się przyjemnie, jednak gdy tylko szybkość przekraczała 40 km/h pulpa pęczniała od gorąca, rozsadzając opony. Wóz natychmiast siadał, na ostatnich dwudziestu metrach leżały śmierdzące kartoflane placki. Gdy się to zdarzyło w jakiejś miejscowości, natychmiast ze wszystkich stron zbiegały się psy, rzucały się na kartoflane ciastka, by za chwilę z wyciem i z poparzonymi pyskami, zmykać z powrotem"⁵.

W czasie jednej z przerw w jeździe Piłsudski, rozglądając się po krajobrazie Brandenburgii rzekł Kesslerowi, że podobnie wygląda jego kraj rodzinny, w którym wyrósł, taka chuda gleba, takie same sosny i takie obszary leśne. Tylko więcej było pagórków i bardziej jałowa gleba. „Jego szare, niebieskie, poniekąd tajemnicze, ale bardzo dobre oczy, swobodnie spoglądały na krajobraz (...) W tej pogodnej, spokojnej okolicy, do której wojna ani rewolucja na razie nie dotarła, czuliśmy się jak bracia”.⁶

W Wustermast wjechali z tej idylli znowu w kraj rewolucji. Ciekawa wydarzeń ludność utworzyła wzdłuż toru kolejowego szpaler, za nią stała beczynnie straż podoficerska, komiczna w starych hełmach szturmowych, których wzór zaprojektowano w 1813 roku. Rewolucja zaś w postaci dwóch pociągów wypełnionych po brzegi uzbrojonymi marynarzami przejeżdżała powoli, przez nikogo nie napastowana.

Do Berlina dojechali około piątej po południu. Miasto tego wieczoru wyglądało dosyć spokojnie, choć spodziewano się wybuchu rozruchów la-da chwila. Kessler zatelefonował do urzędu kanclerskiego. Od księcia Hatzfeldta dowiedział się, że specjalny pociąg do Warszawy odjedzie dopiero nazajutrz, a pokoje dla Piłsudskiego i Sosnkowskiego zarezerwowano w hotelu Continental.

Ubrany po cywilnemu Sosnkowski powiedział Kesslerowi, że Piłsudski, występując w mundurze, odczuwa brak szabli. Toteż nazajutrz rano Kessler wstał i udał się do miasta w poszukiwaniu białej broni. Niestety, wszystkie sklepy rusznikarskie były pozamykane, więc skorzystał ze sposobności, aby wręczyć Piłsudskiemu w prezencie własny oficerski bagnet, który nosił na wołyńskim froncie. Potem Kessler z Hatzfeldtem poszli do Ministerstwa Wojny, by zażądać specjalnego pociągu do Warszawy. Tam dowiedzieli się, że właśnie rewolucjoniści napadli na koszary Maikafer. „Przyjął nas jakiś major Sztabu Generalnego - wspominał potem Kessler - zachowujący się tak, jak w najpięk-

niejszych dniach wojny, zamyślony i ironiczny: Piłsudski był dla niego zawsze «hultajem»”⁷.

Ulicami przeciągał rewolucyjny pochód. Sprzedawano dodatek nadzwyczajny. Tego dnia miała nastąpić abdykacja cesarza o wpół do drugiej - ktoś powiedział, że już dawno spodziewana. Kessler się zdziwił, że koniec dynastii prasa traktuje jak trzeciorzędne wydarzenie.

Pociąg specjalny do Warszawy miał być podstawiony dopiero wieczorem, więc Kessler zaprosił towarzyszy podróży na obiad do *Hillera*, wówczas najlepszej restauracji w Berlinie.

Sosnkowski w swych wspomnieniach pozostawił barwny opis tego przyjęcia, które przypadkiem miało miejsce w ostatnim dniu panowania Hohenzollernów.

Śniadanie było zastawione w osobnej, niewielkiej sali, położonej nie od ulicy, lecz w tylnej części lokalu. Szereg lokajów w nieskazitelnych frakach, stół zastawiony wspaniale, śnieżna biel obrusów, kwiaty, jarzące refleksy srebra i kryształów, dywany, witraże, ciężkie boazerie i bogate złocenia staroniemieckiego stylu, wszystko zalane potokiem elektrycznego światła, spływającego z zapalonych pajaków. Okna sali były zasłonięte żaluzjami od wewnątrz. Ks. Hatzfeldt, hr. Kessler, rotmistrz van Gülpen i on po cywilnemu - jedynie Komendant w swoim skromnym, nieco wyszarżalym mundurze, którego siwa plama dziwnie odbijała od całości obrazu.

Od samego początku, przy biesiadnym stole zapanował nastrój niezręczny i wyraźnie fałszywy. Komendant był milczący i zamyślony. Sosnkowski zły na cały ten nedorzeczny pomysł, postanowił jeszcze po drodze do *Hillera*, iż będzie bardzo chłodny i pełen demonstracyjnej rezerwy. Rozmowa rwała się co chwila, ustępując miejsca kłopotliwemu milczeniu. Nie pomagały najprzedniejsze i najwyszukańsze potrawy, które nie różniły się niczym ani pod względem doboru, ani jakości od przedwojennych smakołyków: dla zakładu *Hillera* wojna jakby nie istniała, jej prywacje, zakazy i ograniczenia nie miały widocznie dostępu do tego przybytku uprzywilejowanych. Na próżno ks. Hatzfeldt i hr. Kessler silili się na uprzejmość, nadaremnie van Gülpen usiłował ratować sytuację swymi dowcipami - milkły one głucho bez echa, chybiając najzupełniej celu⁸.

⁷ *Ibidem*, s. 434.

⁸ K. Sosnkowski, *Z Legionów do Magdeburga* [w:] *Za kratami więzień i drutami obozów. Wspomnienia i notatki więźniów ideowych z lat 1914-1921*, Warszawa 1928, t. II, s. XXXVIII.

⁵ *Ibidem*

⁶ W. Lipiński, *op. cit.*, s. 432.

Nic dziwnego. Przecież dla uczestniczących w tym wykwintnym obiedzie niemieckich i pruskich arystokratów i oficerów stał się on niespodziewanie stypą z okazji końca ich monarchii.

„W głębi lokalu nie słyhać było, co się działo na ulicy, tylko kelnerzy od czasu do czasu informowali nas - wspominał Kessler - że coraz większe tłumy posuwały się ulicą Fryderyka. Ktoś z biesiadników żartobliwie zapytał szefa sali, czy kuchnia jeszcze pozostaje w rękach rządu? Nastrój w tym cichym, zasłoniętym pokoju przy starannie chłodzonym albo ogrzonym winie, podczas gdy w mieście szalała rewolucja - był osobliwy. Piłsudski był poważny i przygnębiony, gdyż obawiał się, iż okropny przebieg zdarzeń, które przechodzą Niemcy, nastąpi również w Polsce”⁹.

Sosnkowski wspominał: „Jakoś między drugą a trzecią potrawą, ktoś z administracji lokalu wszedł do sali i zbliżywszy się do ks. Hatzfeldta pocałował mu coś długo i z przejściem szeptać do ucha. Widocznie szept zawierał wiele interesujących szczegółów, gdyż twarz słuchającego spoważniała w mgnieniu oka. Ks. Hatzfeldt wstał i zwrócił się do nas z lekkim, ledwie wyczuwalnym drżeniem w głosie:

- Panowie wybaczą, iż muszę ich na chwilę opuścić. Z urzędu kanclerza Rzeszy wzywają mnie do telefonu.

Gdy po kilkunastu minutach wrócił, spojrzałem mu uważnie w twarz: wydało mi się, iż kąciki ust drgają nerwowo. Kessler nie spuszczał z niego pytającego wzroku. Hatzfeldt w odpowiedzi skinął z lekka głową.

Zrozumiałem, iż tam na mieście, poza szczelnymi żaluzjami dzieje się coś niedobrego. Nie mogłem sobie odmówić małej satysfakcji, czy zemsty i - ożywiwszy się znienacka - począłem rozwijać swoje towarzyskie talenty, inaugurując *une causerie brillante*¹⁰ w najwytworniejszej niemczyźnie, na jaką mnie stać było. Oczywiście, z kolei nasi gospodarze dziwnie zeszytnieli i wszelkie moje wysiłki nie zdołały z nich wydobyć nic więcej ponad krótkie, machinalne, z widocznym wysiłkiem udzielane odpowiedzi. Atmosfera stawała się z minuty na minutę coraz duszniejsza i bardziej nerwowa.

Funkcjonariusz lokalu zjawił się powtórnie w sali: - *Durchlaucht werden zum Telephon gebeten ...*¹¹.

Oczekując na powrót Hatzfeldta milczeliśmy wszyscy - teraz już szczerze, bez żenady, nie zadając sobie żadnego przymusu. Nieobecność jego trwała tym razem dość długo. Zacząłem się już niecierpliwić w du-

chu, przeczuwając, że zbliża się decydująca chwila. Nareszcie ks. Hatzfeldt ukazał się w drzwiach. Za chwilę wiedzieliśmy już wszystko. W Berlinie rewolucja. Z rozkazu kanclerza Rzeszy mamy niezwłocznie wyjechać do Warszawy. Osobny pociąg będzie nas oczekiwał za pół godziny na dworcu Friedrichstrasse (...).

Opuściliśmy salę w pośpiechu, pozostawiając za sobą stół biesiadny, pełne talerze, wino w kielichach i szereg kelnerów, wystraszonych i zastygłych w bezruchu z półmiskami w ręku...¹². Godzinę potem specjalnym pociągiem złożonym z lokomotywy i jednego wagonu pierwszej klasy Piłsudski i Sosnkowski pod opieką niezawodnego rotmistrza van Giilpena opuścili Berlin, kierując się do Warszawy.

Ani Piłsudski, ani Sosnkowski nie opisali tej podróży. Natomiast van Giilpen zapisał: „Podróż z Berlina przeszła stosunkowo gładko. Musieliśmy jednak często się zatrzymywać, by nabrać wody lub gdy komendanci stacji pragnęli dowiedzieć się o celu transportu. W tych wypadkach musiałem najpierw zaleźnie od okoliczności wysondować, czy miałem pokazywać papiery z prawej czy z lewej kieszeni (tj. wystawione przez cesarskie lub republikańskie władze). Często też na zbyt ciekawe pytania odpowiadałem najpierw grzecznie, później grubiańsko, a i gdy to nic nie pomagało, uderzałem na płask moim długim nożem po plecach ciekawskich, którzy pchali się do wagonu i pełną parą odjeżdżałem”¹³.

(Van Giilpen zanotował, że ów nóż myśliwski, który na wojnie w okopach i w czasie nocnych patroli niejednokrotnie oddawał mu dobre usługi, „z wieloma szczerbami na ostrej, jak włos, dwudziestocentymetrowej długości klindze, wzbudził wielkie zainteresowanie Brygadiera, który później niejednokrotnie o nóż ten się dopytywał.”)¹⁴

Podróż koleją do Warszawy - wspominał van Giilpen - dała mu sposobność do bardziej otwartej niż w normalnych warunkach rozmowy z Piłsudskim o wszystkich aktualnych zagadnieniach. „Z rozmów tych mogłem się przekonać, iż Piłsudski w gruncie rzeczy i w głębi przekonania był w stosunku do nas przyjaźnie usposobiony. - Chętnie walczyłem - mówił niejednokrotnie - wspólnie z Niemcami. Byliśmy bowiem zawsze wiernymi sąsiadami i towarzyszami broni, na których można było polegać. Dlaczegoż więc i teraz dwa nasze narody nie mogą rozpocząć przyjaznej polityki? Obydwa zależą od siebie i mogą przy dobrej woli porozumieć się”¹⁵.

⁹ W. Lipiński, *op. cit.*, s. 435.

¹⁰ Błyskotliwa rozmowa.

¹¹ Wasza książęca wysokość proszona do telefonu.

¹² K. Sosnkowski, *op. cit.*, s. XXXIX.

¹³ P. van Giilpen, *op. cit.*, s. 444.

¹⁴ *Ibidem.*

¹⁵ *Ibidem.*

W czasie tej podróży nocą do Polski Piłsudskiemu towarzyszyły zapewne różne uczucia i myśli. Radość z odzyskania wolności, z powrotu do bliskich, ujżenia nieznannej jeszcze córeczki, spotkania wiernych towarzyszy broni. Targać też nim musiały troska i niepokój o przyszłość kraju. Jeszcze przed uwolnieniem, w Magdeburgu, obawiał się niewczesnego zrywu patriotycznej młodzieży, powstania w Polsce przeciwko Niemcom - niepotrzebnego, bo już przegrali wojnę, niebezpiecznego, bo na wschodzie Europy - na ziemiach Ukrainy i Białorusi - wojska niemieckie nadal pozostawały mocne i zwycięskie.

Wybuch rewolucji w Niemczech, którego był świadkiem w Magdeburgu i Berlinie, widok rozpasanych marynarzy i żołnierzy, chaosu, w którym pogrążał się ten kraj dotychczas ładu i porządku, napełniał Piłsudskiego kolejnym niepokojem.

Na wschód od Polski od dwunastu miesięcy rewolucja bolszewicka mordowała inteligencję, oficerów, junkrów, studentów wyższych uczelni i uczniów gimnazjalnych usiłujących się jej przeciwstawić. Doprowadziła kraj do ruiny, a naród do głodu i nędzy. Jeśli ta rewolucja ogarnie także Niemcy, gdzie już się zdiera oficerom epolety, to jakże potrafi się jej przeciwstawić słabiutka, powstająca Polska, zacofana, z milionami analfabetów, ze szczupłą warstwą oświeconych robotników, kraj na razie bez administracji i wojska?

Rytmicznym odgłosom kół wagonów zapewne towarzyszyły myśli: Nie mogę dopuścić do powstania przeciw Niemcom. Nie mogę dopuścić do komunistycznej rewolucji w Polsce. Owej nocy oba te zadania wydały się Piłsudskiemu prawie niewykonalne.

Gdy 9 listopada wieczorem pociąg wiozący Piłsudskiego i Sosnkowskiego był już na terytorium Polski i zatrzymał się na małej stacji, by nabrać wody, Piłsudski - jak opowiadał Miedzińskiemu na wiosnę 1919 roku - zauważył z okna człowieka w ciemnych okularach, może niewidomego, który otoczony grupką słuchaczy, grał na skrzypcach i śpiewał: *My pierwsza brygada, strzelecka gromada...* — „I wyobraźcie sobie — mówił Piłsudski do Miedzińskiego - te kilka słów dodało mi nadzwyczajnej otuchy. Pomyślałem sobie, że widocznie praca moja przetrwała i żyje, skoro trafiła do repertuaru wędrownego grajka”¹⁶.

¹⁶ W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *Kalendarium życia Józefa Piłsudskiego 1867-1935*, Wrocław 1994, 1.1, s. 401.

XIII

JAK PIŁSUDSKI NIE DOPUŚCIŁ DO POWSTANIA PRZECIW NIEMCOM

Ni z tego, ni z owego była Polska na pierwszego - żartowali krakowianie. Tak w rzeczywistości w Krakowie rzeczy się miały. Cesarz Karol patentem (tzw. dekretem cesarskim) dał ludom swej monarchii możliwość decydowania o własnym losie. Austriacka armia, złożona z wielu narodowości, rozpadła się w ciągu kilku dni, żołnierze po prostu wsiedli do pociągów i rozjechali się do swoich krajów. Kilka austriackich pułków w zachodniej Galicji, złożonych przeważnie z oficerów i szeregowych Polaków, obwieściło, że są wojskiem polskim. Austriacka szkoła kadecka od lat stacjonująca w Łobzowie pod Krakowem ogłosiła się polskim Korpusem Kadetów.

Mniej korzystnie dla Polaków przedstawiała się sytuacja w części Kongresówki okupowanej przez Niemców. Najej ziemiach z początkiem listopada 1918 roku znajdowało się około 55 000-60 000 niemieckich żołnierzy. Garnizon warszawski liczył około 12 000, z których około 1/3 wskutek rewolucji w Niemczech uległo demoralizacji, ale 4000 żołnierzy kompletnie uzbrojonych i mających w swych rękach Cytadelę zachowało dyscyplinę. W chwili decydującej przyłączyliby się do nich żołnierze wahający się, czyli ogółem 8000 żołnierzy było skłonnych do walki. Na wschód od Bugu, na Ukrainie i Białorusi, znajdowała się zwycięska do tej pory niemiecka Armia Wschodnia (*Ober-Ostu*) licząca pół miliona żołnierzy, której 20 dywizji piechoty i 3 dywizje kawalerii w drodze do ojczyzny mogły lada dzień zjawić się w Warszawie. Przeciw takiej sile strona polska dysponowała zaledwie 5000 regularnego wojska (*Polnische Wehrmacht*) oraz 4000 nie wyszkolonych i nie uzbrojonych ochotników, którzy się zaciągnęli w czasie ostatnich paru tygodni, przy czym żołnierze nie mieli amunicji, której przewidujące władze niemieckie nie dostarczały oddziałom polskim. Na terenie okupacji niemieckiej znajdowało się również około 12 000 peowiaków, przeważnie słabo lub w ogóle nie uzbrojonych¹.

¹ P. Łossowski, *Zerwane pęta. Usunięcie okupantów z ziem polskich w listopadzie 1918 roku*, Warszawa 1986, s. 24, 97, 109, 202.

Nieświadoma rzeczywistego stosunku sił własnych i okupanta, tak dla nas niekorzystnego, patriotyczna polska młodzież pod wpływem wiadomości o klęsce Niemców na froncie zachodnim rwała się do powstania przeciw okupantowi, nie zdając sobie sprawy z tragicznych skutków lekkomyślnego zaatakowania niezwyciężonej na wschodzie i nadal potężnej armii niemieckiej.

Na szczęście władze niemieckie dokładały starań, aby uniknąć zbrojnego starcia z Polakami w chwili, gdy mocarstwa centralne przegrywały wojnę. W tym celu sprowadziły z Magdeburga do Warszawy Piłsudskiego, licząc, że swym autorytetem wpłynie uspokajająco na nastroje i nie dopuści (zgodnie z przyrzeczeniem danym w Magdeburgu delegatowi niemieckiego Urzędu Spraw Zagranicznych - Kesslerowi) do niepotrzebnego przelewu krwi.

Już w pierwszym dniu przyjazdu Piłsudskiego do Warszawy, wieczorem grupki peowiaków i patriotycznej młodzieży zaatakowały posterunki i gmachy, w których znajdowali się Niemcy. Piłsudski natychmiast rozkazał naczelnemu komendantowi POW w Warszawie, ppor. Adamowi Kocowi, wysłać na miasto patrole, zażądać od posterunków niemieckich, by cofnęły się do wewnątrz gmachów i lokali, wystawić przed wejściami posterunki peowiaków i nie dopuszczać do anarchistycznych starć z Niemcami. W odpowiedzi Koc zameldował, że już takie rozkazy wydał. Piłsudski docenił ówczesną, a zapewne i późniejszą sprawność tego oficera, bo niespełna dwa lata później Koc, już w stopniu podpułkownika, dowodził na froncie dywizją ochotniczą².

Rozsądek i niechęć do zbrojnego starcia z Polakami wykazała również Rada Żołnierska, która na wiadomość o rewolucji w Niemczech objęła władzę nad wojskiem niemieckim w Warszawie i na prowincji. Już w dniu przyjazdu Piłsudskiego do Warszawy, późnym wieczorem, zgłosili się do niego jej delegaci. Żołnierze niemieccy oświadczyli, że zwracają się do Komendanta, jak do żołnierza i przyjaciela. Nie chcą wszczynać żadnej akcji nieprzyjacielskiej, gotowi są wycofać się z Polski, byle mieć zagwarantowany swobodny przejazd do Niemiec. Na uwagę Piłsudskiego, że nie pełni żadnej oficjalnej funkcji, delegaci wyrazili obawy, że „gdyby się zwrócili do kogo innego, zostaliby wyrznięci przez innych. Twierdzili przy tym, że gdyby się na to nie zgodził, to muszą zaraz dać rozporządzenie ostrego pogotowia i będą musieli siłą otwierać sobie drogę”³.

² T. Święcicki, *Ze wspomnień o Adamie Kocu*, „Niepodległość”, Londyn 1972, t. VIII, s. 178.

³ J. Piłsudski, *Poprawki historyczne*, Warszawa 1931, s. 77.

Piłsudski postawił warunki. Domagał się wydania broni, lokomotyw i wagonów oraz możliwości użycia niemieckiej łączności telegraficznej i telefonicznej. Co do broni delegaci wahali się. Ustalono, że dalsze rozmowy odbędą się o 8.00 rano⁴.

„Po wyjściu delegatów - wspominał później Piłsudski - kazałem podać sobie mocnej herbaty i siadłem do rozmyślenia nad nową decyzją. Broń, lokomotywy i wagony stanowiły w tym czasie takie precjoza, że warto było zagrać na tę umowę, której nawet z pewnością nie mogę dotrzymać. Pamiętałem dobrze swoje myśli w wagonie pędzącym z Berlina do Warszawy i unoszącym mnie poprzedniej nocy z więzienia na swobodę i pamiętałem, jak jedną z najbardziej dokuczliwych dla mnie myśli była, że nas okupanci mogą zostawić bez jednej lokomotywy i bez jednego telefonu, czyniąc z nas prymitywy pod względem techniki życia. Nazajutrz rano dałem odpowiedź zgadzającą się na gwarancję, stwierdzając jednak, że muszę mieć czas do uporządkowania kraju, dając przy tym z mojej strony wybranego przeze mnie oficera dla stałego pracowania u nich dla jak najprędzszego wywiezienia ich. Wybrałem do tego jednego z najenergiczniejszych moich oficerów, doskonale mówiącego po niemiecku, pana Boernera, obecnego ministra poczt i telegrafów. Drugi warunek, który im postawiłem, była ochrona wszystkich oficerów niemieckich, z którymi mogą sobie czynić w swojej ojczyźnie, co chcą, u nas zaś nie wolno było ich obrażać, nie wolno było zdzierać im odznak, wolno ich było tylko rozbierać”⁵.

Wymowne były słowa Piłsudskiego, wyrażające otaczanie ochroną wszystkich oficerów niemieckich przed ich własnymi żołnierzami. „W Niemczech będziecie mogli robić z nimi, co zechcecie. Ale nie w Polsce. Tu nie wolno ich obrażać, zdzierać odznak”⁶ - tymi słowami wyraził Piłsudski solidarność z niemieckimi oficerami przeciw takiej rewolucji, jaką komuniści przeprowadzili w Rosji, zamierzali wznieść w Niemczech i parę miesięcy potem dokonali na Węgrzech (Bela Kun).

W *Kalendarium życia Józefa Piłsudskiego* czytamy, że po paru godzinach snu 11 listopada o 8.00 rano Piłsudski udał się w towarzystwie Ignacego Boernera do pałacu byłego generała-gubernatora na Krakowskim Przedmieściu (obecnie rezydencja prezydenta RP), gdzie wygłosił przemówienie do Rady Żołnierskiej. Zalecał żołnierzom niemieckim podpo-

⁴ W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *Kalendarium życia Józefa Piłsudskiego 1867-1935*, Wrocław 1994, t. II, s. 9.

⁵ J. Piłsudski, *op. cit.*, s. 78.

⁶ *Ibidem*.

ządkowanie się nowej władzy, tj. Radzie. „Ja, jako przedstawiciel narodu polskiego, oświadczam wam, że naród polski za grzechy waszego rządu nad wami mścić się nie chce i nie będzie (...)”

Wychodząc z gmachu, przed którym zebrał się wielki tłum, Piłsudski powiedział, iż imieniem narodu polskiego wziął Radę Żołnierską pod swoją opiekę i ani jednemu z nich nie śmie się stać najmniejsza krzywda⁷.

Tymczasem w mieście trwało rozbrajanie spotykanych na ulicach przeważnie pojedynczych Niemców. W wielu miejscach Niemcy nie chcieli złożyć broni, co powodowało strzelaninę, np. na Dworcu Wiedeńskim, w ratuszu i wielu innych miejscach. A więc, rozkaz Piłsudskiego z poprzedniej nocy, aby nie dopuszczać do anarchicznych starć z Niemcami, nie dotarł jeszcze do wszystkich peowiaków lub też nie był przestrzegany przez patriotyczną młodzież. Oddziały polskiego wojska na razie nie podlegały Piłsudskiemu. Dopiero następnego dnia Rada Regencyjna przekazała mu komendę.

Peowiaci nie atakowali koszar zajętych przez wojsko niemieckie, ale próbowali opanować ratusz, w którym znajdowało się prezydium policji oraz fundusze komunalne w wysokości kilkudziesięciu milionów marek. Policjanci niemieccy bronili wstępu do gmachu, wywiązała się strzelanina trwająca cały dzień, dopiero następnego dnia rano Niemcy skapitulowali. Rozbrojono ich i okazało się, że prócz policjantów w budynku znajdowała się kompania pułku aspirantów oficerskich „Jabłonna”, która stawiała opór. Wiadomość o rozbrojeniu dotarła do Cytadeli i wywołała tam wielkie wzburzenie. „Jabłonna-regiment” chciał maszerować, aby odebrać skonfiskowaną broń. Rada Żołnierska orzekła, że nie może opanować sytuacji. Władze polskie zostały zmuszone zarządzić oddanie aspirantom oficerskim broni i zapewnić im bezpieczne przejście do Cytadeli. Niemców eskortował oddział policji miejskiej, w celu ochrony ich przed atakiem ludności⁸.

W wyniku strzelanin od czasu do czasu wybuchających w mieście w dniu 11 listopada, zaniepokojona Rada Żołnierska oświadczyła, że ze względu na istniejące zagrożenie, niemieckie oddziały nie będą zdawać broni w Warszawie, ale dopiero przy przekraczaniu granicy. Piłsudski wyraził na to zgodę.

Czapski zanotował, że około jednej trzeciej garnizonu warszawskiego nie było zdemoralizowane, a mianowicie pułk aspirantów oficerskich

⁷ W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *op.cit.*, s. 11.

⁸ P. Łossowski, *op. cit.*, s. 111 oraz I. Boerner *Rozbrojenie Niemców w Warszawie* [w:] *Polska Organizacja Wojskowa. Szkice i wspomnienia*, Warszawa 1930, s. 157.

i dwa bataliony landszturmu. Wzbraniały się one oddać broń i trzymały cytadelę obsadzoną. W tych warunkach mogło dojść do strasznego a bezcelowego i bezsensownego przelewu krwi. Na szczęście zaraz na początku Piłsudski osobiście interweniował w sprawie rozbrajania i czuwał nad spokojną likwidacją okupacji.

Nazajutrz, gdy Rada Regencyjna złożyła w jego ręce zwierzchnią władzę nad wojskiem, Piłsudski wydał odezwę do społeczeństwa o zachowaniu się ludności wobec niemieckich żołnierzy:

Obywatele i Obywatelki!

Od dziś obejmuję naczelną komendę nad siłą zbrojną Polski. Wielki przewrót w Niemczech postawił na straży interesów narodu niemieckiego rząd ludowo-socjalistyczny. Okupacja w Polsce przestaje istnieć. Żołnierze niemieccy opuszczają naszą Ojczyznę.

Rozumiem w pełni rozgoryczenie, jakie we wszystkich kołach społeczeństwa obudziły rządy okupantów.

Pragnę jednak, abyśmy nie dali się porwać uczuciom gniewu i zemsty.

Wyjazd władz i wojsk niemieckich musi odbyć się w najzupełniejszym porządku. Nikt nie powołany nie ma prawa występować z jakimikolwiek zarządzeniami w stosunku do uchodzących żołnierzy.

Radzie Żołnierskiej, utworzonej przez garnizon niemiecki w Warszawie, wskazałem, by w okresie niezbędnym do ukończenia odjazdu, rozkazała wszystkim załogom i placówkom zachowywać się tak, jak tego wymaga nowy stan rzeczy zarówno w Polsce, jak i w Niemczech.

Obywatele! Wzywam was wszystkich do zachowania zimnej krwi, do równowagi i spokoju, jaki powinien panować w narodzie, pewnym swej wielkiej i świetnej przyszłości.

Warszawa, dnia 12 listopada 1918 roku

Józef Piłsudski⁹

Nie wszędzie i nie wszyscy Polacy zastosowali się do odezwy Piłsudskiego, być może ze względu na brak łączności, przecież nie było wówczas radia ani telewizji, a prasa nie wszędzie docierała. Próba rozbrojenia niemieckiego garnizonu w Międzyrzecu ściągnęła na miasto ekspedycję karną z Białej Podlaskiej; nie tylko rozbito drobny oddziałek POW, lecz w ciągu trzech dni (16-18 listopada) wymordowano kilkadziesiąt osób spośród ludności cywilnej, zrabowano wszystko, co mogło mieć jakąś wartość, ściągnięto jeszcze wysoką kontrybucję.

⁹ J. Piłsudski, *Pisma. Mowy. Rozkazy*, Warszawa 1936, t. V, s. 118.

Ewakuacja Niemców z Kongresówki postępowwała sprawnie i została zakończona 19 listopada z wyjątkiem Suwalszczyzny i części Podlasia. Czapski zanotował, że mimo antagonizmów narodowych obie strony wykazały dobrą wolę. Zarówno Piłsudski, jak i niemiecka Rada Żołnierska usiłowali uniknąć katastrofy.

W stosunku do Niemców Piłsudski wykazał wówczas sporą dozę dyplomacji. Zwolnienie z internowania w Magdeburgu zawdzięczał władzom cesarskim, którym przyrzekł, że po powrocie do Warszawy dołoży starań, aby nie dopuścić do zbrojnego powstania przeciw Niemcom. Przybywszy do Warszawy i zorientowawszy się w sytuacji, nie skorzystał jednak z zaproszenia do złożenia wizyty Beselerowi, ale za właściwego partnera do negocjacji o natychmiastową ewakuację Niemców z Królestwa - uznał niemiecką Radę Żołnierską. Nie pomylił się, bo ta okazała się ustępliwa w rokowaniach, co umożliwiło Piłsudskiemu szybko doprowadzić do stosunkowo bezkrwawego zakończenia niemieckiej okupacji. W Warszawie po stronie polskiej w czasie walk i strzelaniny na ulicach zginęło zaledwie około 10 osób, a ponad 30 zostało rannych¹⁰.

Rokując ze zrewoltowanymi żołnierzami, Piłsudski zażądał zapewnienia ich oficerom osobistego bezpieczeństwa i właściwego traktowania. Elegancko zachował się wobec generała-gubernatora Beselera: zakazał peowiakom niepokoić go na Zamku Królewskim, gdzie ten mieszkał, a sam zadowolił się pokojem w skromnym pensjonacie na ul. Moniuszki. Gdy Beseler wyraził zamiar wyjazdu z Warszawy do Niemiec, władze polskie postawiły do jego dyspozycji niewielki statek z ośmioosobową załogą i oficerem. 12 listopada rano Beseler popłynął Wisłą do Torunia (wówczas należącego do Niemiec). Płk Minkiewicz, komendant garnizonu w Warszawie, powiadomił placówki kontrolne na Wiśle, aby przepuszczały statek.

Dobre osobiste stosunki z mianowanym w tym czasie posłem Republiki Niemieckiej w Warszawie, Harrym Kesslerem, Piłsudski wykorzystał, aby uzyskać zgodę dowództwa Ober-Ostu na wycofanie niemieckiej Armii Wschodniej z Ukrainy i Białorusi nie przez ziemie polskie, ale określną drogą przez Prusy Wschodnie. Kessler nie szczędził wysiłków, aby poprzeć polskie żądania; w archiwach niemieckiego Urzędu Spraw Zagranicznych znalazł się list, w którym szef sztabu Ober-Ostu gen. Hoffmann oskarżał Kesslera, że „bardziej broni interesów polskich, jak niemieckich”¹¹.

Ówczesna prasa niemiecka - co rozumiało - krytykowała Polaków, ale *Deutsche Allgemeine Zeitung*, komentując powołanie Piłsudskiego na stanowisko Naczelnika Państwa napisała: „Można się ustosunkowywać do tymczasowego prezydenta Republiki Polskiej, jak kto chce, ale jest faktem, że dzięki niemu nastąpił bezpieczny powrót niemieckich żołnierzy i urzędników z Polski”¹².

Było dużym i do dziś niedocenionym osiągnięciem Piłsudskiego, że w listopadzie 1918 roku potrafił przeciwstawić się zrozumiałym skądinąd emocjom społeczeństwa, nie dopuścić w Kongresówce do zbrojnego powstania przeciw Niemcom i zapewnił - w drodze porozumienia z władzami niemieckimi - spokojną ewakuację ich wojsk, jak również powrót niemieckich armii z Ukrainy i Białorusi nie przez ziemie polskie, ale określną drogą przez Prusy Wschodnie. Niemcy, choć pobici na zachodzie, na wschodzie Europy pozostawali nadal potężną siłą. Jak Piłsudski później powiedział: „Na wschodzie, o niecałe 200 kilometrów od Warszawy, przelewało się mrowie, najeżone bagnietami, uzbrojone od stóp do głowy, tyśiąckrotnie silniejsze od nas technicznie”¹³. Taki przemarsz przez Polskę przy rozluźnionej dyscyplinie wojska niemieckiego groził nieobliczalnymi skutkami dla kraju.

Należy podkreślić, że Niemcy odeszli w większości rozbrojeni, zostawiając karabiny, amunicję i sprzęt, tak potrzebne wówczas dla wyposażenia tworzonego wojska polskiego. W szczególności z punktu granicznego w Mławie, którą kierowano większość transportów, odesłano do Warszawy 12 000 karabinów i 120 karabinów maszynowych, około 2 mln naboju, mnóstwo granatów ręcznych, broni białej i pistoletów. Znaczną ilość broni złożyli wyjeżdżający Niemcy na innych stacjach granicznych: w Skalmierzycach, Aleksandrowie i Sosnowcu. Oddziały liniowe składały broń z pewnym przygnębieniem, oddziały landszturmu z radością, wołając: *Gott sei dank*. W ciągu tygodnia wyjechały z Warszawy 22 transporty liczące razem 26 940 wojskowych i urzędników administracji niemieckiej. Oprócz nich Warszawę opuściło na własną rękę jeszcze około 3000 osób.

Oczywiście ta szybka i sprawna ewakuacja nie odbywała się bez poważnych zgrzytów. W pewnej chwili niektóre oddziały niemieckie zaniepokojone strzelaniną i próbami rozbicia ich przez grupki Polaków, wbrew uzgodnieniom Piłsudskiego z Radą Żołnierską, domagały się wezwania na pomoc oddziałów niemieckich stacjonujących w Międzyrzeczu, a należą-

¹⁰ P. Łossowski, *op. dt.,s.* 139.

¹¹ H. Kessler, *Tagebuecher 1918-1937*, Frankfurt am Mein 1961, s. 63 cyt. za: P. Łossowski, *op. cit.*, s. 230.

¹² P. Łossowski, *op. cit.*, s. 201.

¹³ J. Jędrzejewicz, *W służbie idei* cyt. za: W. Jędrzejewi cz *Kronika życia Józefa Piłsudskiego 1867-1935*, Londyn 1968, t. II, s. 481.

cych do Ober-Ostu. Nadeszła odpowiedź: „Z wojskami polskimi walczyć nie chcemy, lecz bandy będziemy bezwzględnie gromić”. Na szczęście do tego nie doszło, m.in. dzięki zawarciu dzień wcześniej pisemnej umowy przewidującej ewakuację niemieckich oddziałów z bronią, podpisanej ze strony polskiej przez płk. Sosnkowskiego - jako reprezentanta Naczelnego Wodza Piłsudskiego - i gen. Szeptyckiego.

Dnia 16 listopada Niemcy przekazali Polakom lotnisko wraz ze sprzętem i urządzeniami. W Warszawie stacjonowała jedna z największych niemieckich szkół lotniczych, licząca 70 oficerów i 500 szeregowych, dysponująca 70 samolotami. Oficerowie chcieli odlecieć do Niemiec, lecz Rada Żołnierska do tego nie dopuściła, bowiem byłoby to sprzeczne z zawartą z Polakami umową. Dnia 16 listopada około 600 lotników - czytamy w relacji niemieckiej - pod eskortą 8 legionistów polskich przemaszerowało ze śpiewem na dworzec. Na końcu maszerowało w milczeniu 70 niemieckich oficerów lotników w pełnym uzbrojeniu, a przy bramie salutowali im oficerowie polscy obejmujący lotnisko. Niektórym oficerom niemieckim udało się w Mławie przekroczyć granicę z bronią boczną i po przyjeździe do Piły natychmiast wystąpili do sądu wojennego, oskarżając członków Rady Żołnierskiej o zdradę i zaprzepaszczenie cennego sprzętu lotniczego.

Zgodnie z zawartą umową Niemcy zostawili w Polsce dobrze zaopatrzone magazyny żywnościowe oraz tabor kolejowy, tak wówczas Polsce potrzebny.

Obsługa niemieckiej stacji radiotelegraficznej w warszawskiej Cytadeli tuż przed odjazdem wysłała ostatnią depezę: „Do wszystkich! Z tą chwilą stacja warszawska według rozkazu została oddana Polakom. Niemiecka obsada zasyła tą drogą ostatnie niemieckie pozdrowienia z Warszawy swoim kolegom. Do widzenia w ojczyźnie”. Wkrótce nowa polska załoga stacji odebrała iskrowkę: „Polski Poznań pozdrawia Warszawę”.

Umowa z 15 listopada spotkała się z krytyką zarówno polskich, jak i niemieckich elementów skrajnych, na przykład polscy narodowi demokraci zaatakowali Piłsudskiego za zawarcie umowy i dowodzili, że naraził interes Polski, lekkomyślnie zawierając Niemcom. Nacjonaliści niemieccy nazwali umowę z 15 listopada „haniebnym układem”, zawartym „bez śladu poczucia godności narodowej”¹⁴.

Wydaje się pewne, że bez Piłsudskiego doszłoby w Warszawie w listopadzie 1918 roku do niepotrzebnego powstania przeciw Niemcom, które od maja przygotowywały polskie środowiska legionowe i niepodległościowe.

¹⁴ P. Łossowski, *op. cit.*, s. 131.

Działający w zastępstwie internowanego Piłsudskiego zakonspirowany Konwent Organizacji „A” z płk. Rydzem-Śmigłym i Moraczewskim na czele, na zjeździe w Krakowie w maju 1918 roku doszedł do wniosku, że wojna skończy się prawdopodobnie jesienią i należy się do tego przygotować. Uznano konieczność zbrojnego wysiłku w końcowej fazie w celu usunięcia okupantów i stworzenia polskimi rękoma niepodległego państwa. W pierwszych dniach października w ramach wstępu do akcji zbrojnej POW i PPS w Kongresówce dokonano ponad dwustu zamachów na żandarmów i innych pracowników niemieckiej administracji; zginął wówczas dr Schultze, szef niemieckiej policji politycznej w Warszawie¹⁵. Dawny bojowiec Piłsudskiego i późniejszy premier Aleksander Prystor przygotowywał zamach bombowy na Beselera.

Należy dodać, że również rząd niemiecki przyczynił się do bezkrawego zakończenia okupacji Królestwa Polskiego, zwalniając Piłsudskiego z internowania w Magdeburgu i kierując go do Warszawy (wbrew sprzeciwowi Beselera).

* * *

Twierdzenie, że to patriotyczna młodzież polska z POW w listopadzie 1918 roku rozbroiła wojska niemieckie w Królestwie i przegnała je z Polski jest jeszcze jedną, niezgodną z rzeczywistością legendą. Prawdą jest, że to Piłsudski w drodze porozumienia z Niemcami zapewnił im spokojną ewakuację, przeważnie z bronią w rękę, którą złożyli dopiero po bezpiecznym przekroczeniu granicy. To stwierdzenie nie umniejsza w niczym patriotyzmu młodzieży.

W listopadzie 1918 roku Piłsudski ocalił Warszawę przed katastrofą, którą przygotowywali piłsudczycy z Rydzem-Śmigłym na czele. Niestety, ćwierć wieku później, w lipcu 1944 roku zabrakło w Warszawie Piłsudskiego.

¹⁵ W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski*, Londyn 1985, t. II, s. 128.

XIV

JAK PIŁSUDSKI NIE DOPUŚCIŁ DO KOMUNISTYCZNEJ REWOLUCJI W POLSCE

Wracając do Polski w listopadzie 1918 roku Piłsudski za najważniejsze zadania uznał nie dopuścić do powstania przeciw Niemcom, a następnie do rewolucji komunistycznej, która już od roku szalała w Rosji, właśnie rozpoczęła się w Niemczech i wkrótce wybuchła na Węgrzech. Świadek owych dni, Władysław Studnicki napisał, że Piłsudski wrócił z Magdeburga w chwili kapitulacji Niemiec, rozprężenia władz okupacyjnych, demoralizacji wojska niemieckiego, odgłosów bolszewizmu rosyjskiego. Zdawało się, że fala komunizmu zaleje Polskę, zleje się z Rosją i strawi doszczętnie nasz naród.

Już po pierwszym dniu pobytu w Warszawie i licznych rozmowach Piłsudski doszedł do wniosku, że sytuacja polityczna, społeczna i gospodarcza kraju przedstawiała się znacznie gorzej, niż przewidywał. „Byłem przerażony tym, co zastałem i chciałem - wyznam - najbardziej tchórzliwie uciec z Polski”¹. (Wkrótce Piłsudski oświadczył misji alianckiej wizytującej Polskę, iż pozostał w Polsce, ponieważ rozumiał, że jego obecność uchroni ją od najcięższego niebezpieczeństwa - gwałtownej rewolucji.)

Jak później pisał, zastał wtedy w Polsce „co najmniej cztery rządy: jeden z nich był w Warszawie, w postaci umierającej i wchodzącej do grobu Rejencji; drugi był w Krakowie, oparty na patencie cesarza Karola i złożony z posłów do zaginionego już parlamentu wiedeńskiego (...) Trzecim był rząd ludowy w Lublinie, który chciał objąć zarządzeniami była okupację austriacką. Czwartym był wreszcie rząd Soldatenratu w Poznaniu, do którego wchodziła i przedstawiciele Polski. Piątym nareszcie byłem ja sam, który chciał urządzić rząd bez żadnych przymiotników dla całej Polski”².

Na czele rządu ludowego w Lublinie stał Ignacy Daszyński, przywódca galicyjskich socjalistów i od lat bliski współpracownik polityczny Pił-

¹ J. Piłsudski, *Poprawki historyczne*, Warszawa 1931, s. 80.

² *Ibidem*, s. 81.

sudskiego, a ministrem spraw wojskowych był płk Rydz-Śmigły, faktyczny namiestnik Piłsudskiego, gdy ten wraz z Sosnkowskim był internowany w Magdeburgu. Wydawało się więc naturalne, że Piłsudski będzie współpracował z tym rządem.

Tymczasem politycznych przyjaciół Piłsudskiego i przywódców POW, którzy mglistym rankiem 10 listopada zjawili się w Warszawie na ówczesnym Dworcu Wiedeńskim, aby go powitać, spotkała niespodzianka. Piłsudski serdecznie uściśkał ich prawice, po czym zaproszony przez księcia Zdzisława Lubomirskiego -jednego z trzech członków Rady Regencyjnej - wsiadł do samochodu i pojechał na śniadanie do uroczego dworku księcia na Frascati (dziś mieści się tam Muzeum Ziemi).

Obaj panowie znali się od jesieni 1916 roku, kiedy brygadier Piłsudski odwiedził Lubomirskiego, wówczas bardzo popularnego prezydenta miasta Warszawy i zaproponował polityczną współpracę. Nie owijając sprawy w bawełnę, powiedział: - Proszę księcia, my możemy we dwóch wziąć teraz Polskę za łeb.

Jak już pisaliśmy przyszły regent nie przyjął wówczas tej propozycji, bo uważał Piłsudskiego za socjalistę (czemu zresztą ten wtedy zaprzeczył). Od tego czasu sytuacja się zmieniła. Księżę regent o świcie pofatygował się na dworzec kolejowy, aby powitać Piłsudskiego, ponieważ doszedł do wniosku, że tylko on mógł ocalić Polskę przed komunistyczną rewolucją.

Gdy w Warszawie zjawił się Bogusław Miedziński, aby w imieniu Rydza-Śmigłego nawiązać kontakt z Piłsudskim, ten wyraził niezadowolony z utworzenia rządu w Lublinie mówiąc, że związano mu ręce i pozbawiono swobody działania w chwili, w której tego najbardziej potrzebuje. Wyjaśnienia Miedzińskiego, że rząd lubelski jest do jego dyspozycji, nie uspokoiły go. „Może wojsko (POW) tak, ale nie politycy, jak Daszyński i Thugutt”. W ogóle nie chciał z Miedzińskim rozmawiać³.

W tym czasie zgłosił się do Piłsudskiego Wacław Sieroszewski, minister propagandy w rządzie lubelskim. Nie miał formalnego upoważnienia, mimo to oświadczył, że rząd ludowy oddaje się do dyspozycji Piłsudskiego. Władysław Sieroszewski wspomina, że „Piłsudski powitał ojca bardzo serdecznie, ale skrzyczał go za pośpieszenie się z utworzeniem rządu ludowego. Jesteście dzieci - mówił - w gorącej wodzie kąpani! Ani na chwilę nie można was zostawić samych. W tej chwili najważniejszą rzeczą jest wojsko! A wiesz ilu mam zorganizowanych żołnierzy?

³ B. Miedziński, *Wspomnienia*, „Zeszyty Historyczne”, Paryż 1976, z. 37, s. 146-147.

Pięć tysięcy! Reszta, dawni legionści, peowiaci, dowborczycy to dopiero kadra!"⁴

Wedle rozpowszechnionej wśród legionistów legendy za uczestnictwo w rządzie lubelskim Piłsudski ofuknął Śmigłego: - Kury wam szcz... prowadzić, nie politykę robić!

Dlaczego Piłsudski nie zdecydował się na współpracę z rządem lubelskim? Przede wszystkim był to rząd samozwańczy. W okresie ogólnego chaosu, który zapanował w kraju po runięciu okupacji niemieckiej i austriackiej, gdy nawet w jednym powiecie ogłoszono powstanie niepodległej republiki (tarnobrzeszkiej), Piłsudski przede wszystkim obawiał się ogólnej destabilizacji kraju. Istniała przecież możliwość, że za przykładem socjalistów ogłoszą własne rządy ludowcy, endecja i komuniści, którzy już organizowali zawiązki władzy - rady robotnicze. Piłsudski rozumiał niebezpieczeństwo przejęcia władzy od samozwańczego rządu i dlatego postanowił ją przejąć od legalnie wówczas sprawującej władzę, choć mianowanej przez dwóch cesarzy, Rady Regencyjnej, „umierającej i wchodzącej do grobu”.

Obejmując przywództwo, Piłsudski nie chciał go sprawować w imieniu partii, do której od lat należał, tj. Polskiej Partii Socjalistycznej. Bardzo zaskoczył socjalistów, gdy na pierwszym spotkaniu z nimi, odmówił przyjęcia wręczanego mu czerwonego sztandaru. Piłsudski do tego czasu swobodny i uprzejmy, teraz stał się wyraźnie zakłopotany. Wśród kompletnej ciszy powiedział: - Nie mogę przyjąć znaku jednej partii, mam obowiązek działać w imieniu całego narodu - po czym wyszedł na balkon, aby powitać tłumnie przybyłych członków i sympatyków PPS-u. Obok niego, ratując sytuację, stanął Szturm de Sztrem z rozwiniętym czerwonym sztandarem partii⁵.

Aby zaspokoić żądania lewicy Piłsudski jako Naczelnik Państwa powołał rząd centrowo-lewicowy złożony częściowo z socjalistów pod przewodnictwem (oddanego mu) Jędrzeja Moraczewskiego. W pierwszym dniu przyjazdu do Warszawy w czasie wieczornego spotkania z kilkudziesięcioma przywódcami lewicy, powiedział między innymi, że trwa wielka przebudowa społeczna i dotychczas jedno tylko doświadczenie - rosyjskie

⁴ W. Sieroszewski, *Wspomnienia* cyt. wg: W. Jędrzejewicz, J. Cisek *Kalendarium życia Józefa Piłsudskiego 1867-1935*, Wrocław 1994, t. II, s. 10.

Janusz Pajewski w *Budowie II Rzeczypospolitej 1918-1926* za M. Zgórniakiem podaje następujący stan wojska polskiego 11 listopada 1918 roku: pod okupacją niemiecką - 9373, austriacką - 11 500, w Galicji - 8520, dywizjon jazdy b. dowborczyków - 150, razem - około 29 543.

⁵ W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *op. cit.*, t. II, s. 9.

-jest niezbyt zachęcające. Każdy eksperyment społeczny wymaga aparatury technicznej i bardzo dużo kosztuje. Na to nas nie stać. Musimy zjechać, zobaczyć jak te zagadnienia rozwiąże Zachód i przyjąć rozwiązania udane, których koszty zapłaca inni. Następnie, zwracając się do zebranych powiedział, że da im władzę, bo ich niesie na skrzydłach wiatr, który polatuje nad całą Europą, jednak trzeba pamiętać, że stronnictwa lewicowe zachowują się, jak pustylny piasek. Tylko w jednej Galicji istniały związki zawodowe i życie polityczne. „Jeżeli wy tego okresu, gdy będziecie mieć władzę w ręku, nie wykorzystacie na to, by stać się realną, zorganizowaną siłą - to ja panów ostrzegam, ja was z błota za uszy wyciągać nie będę”⁶. Tymi twardymi słowami uprzedził socjalistów, że nie zamierzał oddać im wyłączności na rządzenie krajem.

W czasie wielkiej manifestacji socjalistycznej w dniu 13 listopada, grupa jej uczestników zawiesiła na wieży Zamku Królewskiego czerwony sztandar, co przeraziło prawicę, która przyjęła to jako zapowiedź komunistycznej rewolucji. Miesiąc później, z okazji zjazdu zjednoczeniowego partii socjalistycznych wszystkich zaborów, w czasie wizyty delegatów zjazdu u Naczelnika Państwa, szeroko dyskutowano sprawę zdjęcia sztandaru z wieży zamkowej. Po dłuższej dyskusji Piłsudski oświadczył, że jako strażnik interesów państwa musi dbać o szacunek dla emblematów państwowych. Jeśli sejm - powiedział - uchwali kolor czerwony jako państwowy, odpowiednie chorągwie zostaną zawieszono⁷.

Oczywiście, Piłsudski zdawał sobie sprawę, że przekazanie mu władzy przez Radę Regencyjną mogło tylko chwilowo uzasadnić jej legalne sprawowanie. Toteż już w ciągu pierwszych kilku dni sprawowania urzędu Naczelnika Państwa, wydał dekret o ordynacji wyborczej, przewidujący wybory do jednoizbowego sejmu dwa miesiące później - 26 stycznia 1919 roku. W celu utrzymania do tego czasu spokoju społecznego i utrudnienia rewolucyjnej propagandy komunistów, już dwa dni po objęciu władzy wydał dekret o 8-godzinnym dniu i 46-godzinnym tygodniu pracy, wskutek czego polskie ustawodawstwo socjalne w tej dziedzinie stało się wówczas najbardziej nowoczesne na świecie.

Krajowi groził chaos i anarchia. Skarb pozostawał pusty, podatki nie wpływały, ludzie dysponujący gotówką, zaniepokojeni widokiem czerwonego sztandaru powiewającego nad Zamkiem Królewskim, ani myśleli o subskrybowaniu pożyczki państwowej. Na wsi ludność rąbała lasy za-

⁶ T. Święcicki *Pierwszy dzień Komendanta w wolnej Polsce. Wspomnienia z dnia 10 listopada 1918* cyt. wg: W. Jędrzejewicz J. Cisek, *op. cit.*, t. II, s. 9.

⁷ W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *op. cit.*, t. II, s. 30.

równy prywatne, jak państwowe i gdziekolwiek zabierała się do dzielenia gruntów dworskich. Wciąż wybuchały strajki robotników folwarcznych. Na wiecach zmagali się socjaliści z komunistami, w fabrykach zdarzały się wypadki sabotażu, łżenia i więzienia dyrektorów. Zachodziła obawa, że istniejący chaos i brak zaopatrzenia umożliwią komunistom wznieść rewolucję na wzór bolszewickiej. Na szczęście przywódcy polityczni robotników i chłopów wskazywali demokratyczną drogę wiodącą do reform społecznych⁸.

Wkrótce po objęciu władzy Piłsudski polecił Ministerstwu Spraw Zagranicznych telegraficznie powiadomić rządy innych państw - przede wszystkim zwycięskiej Ententy - o powstaniu Państwa Polskiego i zaproponować wymianę przedstawicieli dyplomatycznych. Nasze noty skierowane do rządów państw Ententy pozostawały bez odpowiedzi, natomiast pierwsze zjawilo się w Warszawie poselstwo republiki niemieckiej, z hr. Harrym Kesslerem na czele, który już następnego dnia po przyjeździe złożył Piłsudskiemu - wówczas urzędującemu w pałacu na placu Saskim - listy uwierzytelniające. Piłsudski przyjął go bardzo uprzejmie i mówił o wspólnym zadaniu wyprowadzenia obu narodów ze stanu wrogości i zastąpienia jej przyjaźnią. Z problemów bieżących podniósł sprawę sytuacji nad Bugiem, gdzie Niemcy palili domy, mordowali ludność, nakładali kontrybucje. Kessler prosił o uwolnienie aresztowanych komisarzy policji.

Dwa dni później Piłsudski rewizytował Kesslera w hotelu Bristol. Wizyta wywołała zdziwienie, bo Piłsudski nie był do niej zobowiązany jako jeszcze nieoficjalny naczelnik państwa. Dyskutowano sprawę ewakuacji wojsk niemieckich z Białorusi i Ukrainy tak, aby ominęły Polskę. Porozumienie z Ober-Ostem podpisał w Kownie delegowany przez Piłsudskiego kapitan Janusz Gašiorowski. W czasie następnej wizyty u Piłsudskiego Kessler protestował przeciwko stałym demonstracjom przed poselstwem niemieckim w hotelu Bristol. Piłsudski uważał, że było to skutkiem zachowania się Niemców nad Bugiem⁹.

Do niemieckiego poselstwa został odkomenderowany, ponoć na życzenie Piłsudskiego, rotmistrz van Giilpen, który parę tygodni przedtem dowiózł go szczęśliwie z Magdeburga do Warszawy. Gdy zapytał, kiedy i jak ma wracać do Niemiec, Piłsudski zaproponował żartem, aby z powodu temperamentu został przy nim jako generał kawalerii. Van Giilpen jako referent spraw wojskowych w poselstwie nieraz kontaktował się bezpośrednio z Piłsudskim. Kiedy raz manifestanci zaatakowali poselstwo, van Giilpen

pospieszył do Piłsudskiego, by prosić go o pomoc wojskową. „Jego pierwsze zapytanie było - czy mam chociaż przy sobie swój wielki nóż, a kiedy, śmiejąc się, potwierdziłem, odpowiedział mi, że wobec tego wszystko jest dobrze. Podobne zapytanie stawał mi już nieraz w innych okolicznościach, kiedy meldowałem mu się w galowym mundurze”¹⁰. (Chodziło o długi i ostry nóż myśliwski, który rotmistrz miał przy sobie w czasie eskortowania Piłsudskiego z Magdeburga.)

Z polecenia Piłsudskiego członkowie POW, przede wszystkim pochodzący ze środowisk robotniczych zarówno w Warszawie, jak i na prowincji przeciwstawiali się działalności komunistów i tworzonych przez nich rad robotniczych. I tak na terenie Zagłębia działał dr Sławoj Składkowski. Gdy w końcu listopada składał meldunek w Belwederze, Piłsudski powiedział: „Chcę oddać władzę w Polsce Sejmowi. Wybory muszą się odbyć w spokoju, mimo że spodziewam się bojkotowania ich przez komunistów. Niewykluczone są strajki. Musicie więc przygotować zapas węgla na sześć tygodni i utrzymać porządek w Zagłębiu”¹¹.

Walka z komunistami toczyła się ostro, niekiedy nie przebierając w środkach. Gdy z Moskwy do Warszawy zjechała delegacja do rozmów z Polskim Czerwonym Krzyżem, władze uznały, że pod pozorem akcji humanitarnej prowadziła agitację komunistyczną i wydalono ją z Polski. Żandarmi mieli odprowadzić delegatów do ówczesnej linii demarkacyjnej (w pobliżu miejscowości Łapy), lecz po drodze ich zamordowali. Nie była to zbrodnia doskonała, bo jednemu z delegatów pod osłoną nocy udało się uciec. Władze polskie musiały się gęsto tłumaczyć. Polscy komuniści zrozumieli, że rewolucji w Polsce łatwo nie przeprowadzą.

Walkę z komunistami dążącymi do przeprowadzenia w Polsce rewolucji na wzór bolszewickiej utrudniał brak policji na terenach dawnej okupacji niemieckiej, ponieważ poprzednio aparat policyjny znajdował się w ręku Niemców. Wprawdzie rząd Moraczewskiego rozpoczął w listopadzie i grudniu 1918 roku organizowanie „milicji ludowej”, ale było z nią wiele kłopotów i mało pożytku. (Zgrabnie ją zlikwidował w roku 1919 ówczesny minister spraw wewnętrznych Stanisław Wojciechowski.) Do stabilizacji politycznej i społecznej kraju przyczyniły się decyzje polityczne Piłsudskiego: powołanie rządu z udziałem socjalistów, zapowiedź bezwzględnego zwołania Sejmu i wspomniany już dekret o skróceniu czasu pracy.

⁸ Por. J. Pajewski, *Budowa II Rzeczypospolitej 1918-1926*, Warszawa 1995, s. 44.

⁹ W. Jędrzejewicz, J. Cisiek, *ap. cit.*, t. II, *, 20.

¹⁰ P. van Giilpen, *Moje spotkanie z Piłsudskim*, „Niepodległość”, Warszawa 1936, t. XIV, z. 3 (38), s. 446.

¹¹ F.S. Składkowski, *Strzępy meldunków*, Warszawa 1938, s. 11.

Sytuacja rządu, stworzonego przez Piłsudskiego w Warszawie, nie układała się pomyślnie za granicą.

Telegramy notyfikujące mocarstwom Ententy powstanie niepodległego państwa polskiego pozostawały nadal bez odpowiedzi, ponieważ rządy te od pewnego czasu uznawały utworzony przez Romana Dmowskiego Polski Komitet Narodowy w Paryżu za legalnego przedstawiciela polskiego narodu. Teraz powstał nowy rząd w Warszawie. Który więc uznać? Pytano o to Dmowskiego, któremu bynajmniej nie zależało na uznaniu rządu Piłsudskiego. Przecież od lat, a w szczególności w ciągu minionej wojny, był jego politycznym przeciwnikiem.

Na Zachodzie, przede wszystkim we Francji i Wielkiej Brytanii Piłsudski nie cieszył się wówczas dobrą opinią. Przed 1914 rokiem był socjalistą, a nawet terrorystą, a w czasie wojny zorganizował polskie Legiony i walczył z nimi po stronie Niemiec i Austrii. Wprawdzie miał jakieś nieporozumienia z sojusznikami, w wyniku których Niemcy internowali go w Magdeburgu, ale gdy go zwolnili, zamiast siłą usunąć z ziem polskich okupanta, dogadał się z nim i zapewnił jego wojskom bezpieczną ewakuację z Polski, a teraz w dodatku przyjął w Warszawie niemieckie poselstwo, nim podpisano z Niemcami traktat pokojowy. Czyżby Polskę należało uznać za kraj neutralny, a nie za członka zwycięskiej koalicji z wszystkimi wynikającymi z tego konsekwencjami, przede wszystkim dla naszej zachodniej granicy?

Uznanie rządu w Warszawie przez rządy zwycięskiej koalicji miało doniosłe znaczenie, bo od tego również zależało skierowanie do Polski tak bardzo potrzebnej, sformowanej we Francji (z ochotników amerykańskich i Polaków jeńców wojennych) armii Hallera, jak również pomocy gospodarczej w postaci bezpłatnych dostaw żywności (głównie z Ameryki) dla głodującej ludności.

Zarówno Piłsudski, jak i Dmowski jako dobrzy patrioci i rozsądni politycy szybko zdali sobie sprawę, że niemożliwe było istnienie dwu rządów polskich, jednego w Warszawie, drugiego w Paryżu. W celu doprowadzenia do porozumienia Piłsudski skierował do Paryża liczną delegację, Dmowski zaś do Warszawy jednego tylko człowieka, ale dużego formatu - profesora Stanisława Grabskiego.

Decydujące rozmowy Piłsudskiego z Grabskim odbyły się w Belwedrze w pierwszych dniach grudnia. Politycy znali się od lat, obaj byli oddani sprawie przywrócenia Polsce niepodległości, choć zmierzali do tego celu nieraz odmiennymi drogami. Teraz przyczyną niezgody był rząd socjalistyczny w Warszawie oraz obecność niemieckiego poselstwa, co zdaniem Grabskiego wywołało na Zachodzie wrażenie, że Polska nie staje po

stronie zwycięskiej koalicji, ale pozostaje krajem neutralnym. Piłsudski podkreślał, że obecność niemieckiego poselstwa w Warszawie jest potrzebna dla załatwiania spraw wynikających z niedawnej okupacji, w szczególności zwrotu tak bardzo potrzebnego taboru kolejowego oraz zapewnienia, że powrót wojsk niemieckich z Ukrainy do Rzeszy oraz jeńców rosyjskich z Niemiec do ojczyzny nie nastąpi przez ziemie polskie, ale drogą okólną przez Prusy Wschodnie. Co się tyczy istniejącego w Warszawie rządu to wielokrotnie powtarzał, że rząd złożony z socjalistów jest skuteczną zaporą przeciw bolszewizmowi¹². Wprawdzie w wyniku rozmów z Grabskim do ostatecznego porozumienia nie doszło, ale Piłsudski doszedł do wniosku, że w obu spornych sprawach będzie musiał ustąpić, tj. prosić posła niemieckiego o opuszczenie Warszawy oraz udzielić dymisji rządowi Jędrzeja Moraczewskiego.

W połowie grudnia Ministerstwo Spraw Zagranicznych poprosiło Kesslera, aby poselstwo niemieckie niezwłocznie wyjechało z Warszawy. Nie była to decyzja przyjemna dla Piłsudskiego, ponieważ współpraca z niemieckim poselstwem była bardzo potrzebna. Czapski, który po zakończeniu okupacji niemieckiej jakiś czas jeszcze pozostawał w Warszawie, w swych niejednokrotnie cytowanych już wspomnieniach zanotował: „Obecność Kesslera miała niezmiernie wielkie znaczenie dla ewakuacji wojsk niemieckich z Ukrainy oraz powrotu jeńców rosyjskich z Niemiec do Rosji drogą okólną z ominięciem terytorium Polski. Nieobliczalne bowiem byłyby skutki, gdyby te olbrzymie masy powracających wojsk przeciągnęły przez Polskę ze wschodu na zachód i zachodu na wschód”¹³.

Nie można wykluczyć, że przewidujący Piłsudski nie wątpił w wybuch wojny z Rosją o kresy wschodnie i pragnął zapewnić Polsce spokój od zachodu i współpracę z Niemcami.

Piłsudski odnosił się z sympatią również do rotmistrza Gölpena. „Kiedy po pewnym czasie poselstwo zostało zmuszone do wyjazdu, Piłsudski okazał mi swą życzliwość przez zaproszenie mnie celem osobistego pożegnania”¹⁴ - wspominał Gölpen. Niemiecki rotmistrz bardzo miło zapamiętał współpracę z Piłsudskim, który go przyjmował „z pełnym zrozumieniem i życzliwością (...) To co obiecał, wypełniał również i wtedy, kiedy były nawet wielkie nieprzewidziane trudności”¹⁵.

¹² W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *op. cit.*, t. II, s. 28.

¹³ B. Hutten-Czapski, *Sześćdziesiąt lat życia politycznego i towarzyskiego*, Warszawa 1936, t. II, s. 607.

¹⁴ P. van Gölpen, *op. cit.*, s. 447.

¹⁵ *Ibidem*.

Znacznie bardziej nieprzyjemna i jeszcze trudniejsza dla Piłsudskiego była sprawa udzielenia dymisji rządowi Moraczewskiego, który w trudnych chwilach pomógł mu opanować sytuację społeczną i nie dopuścić do rewolucji w Polsce. Istnieje wersja, bardzo prawdopodobna, że aby doprowadzić do ustąpienia socjalistycznego rządu, Piłsudski wykorzystał przyjazne stosunki z jednym z ówczesnych przywódców prawicy, księciem Eustachym Sapiehą, późniejszym ministrem spraw zagranicznych. W *Kalendarium żyda. Józefa Piłsudskiego* czytamy na ten temat:

„Poświęteczny (mowa o Bożym Narodzeniu 1918 roku) okres i choroba Piłsudskiego nie zmniejszyły tempa jego pracy. Nadciągające na Litwę niebezpieczeństwo bolszewickie było tematem kolejnej rozmowy z Eustachym Sapiehą. Ponadto Sapieha wykazywał niezadowolenie większości społeczeństwa w stosunku do rządu Moraczewskiego, znów powrócił do koncepcji utworzenia rządu koalicyjnego (zob. zapis przed 14 listopada). Piłsudski mu odpowiedział: - Obowiązkiem moim, jak to już kilkakrotnie panu mówiłem, jest niedopuszczenie do rozlewu krwi bratniej. Lewica w Polsce jest dynamiczna. Gdybym był utworzył rząd inny, oni wyszłiby na ulicę i rozpoczęłyby się wojna domowa. Wy (konserwatyści i prawica) nie macie elementów zdecydowanych, którzy by mogli wyjść na ulicę i dlatego musiałem was pominąć.

Sapieha żartem zapytał: - Czy to jest rzucenie nam rękawicy? - na co Piłsudski uśmiechnął się pod wąsem i, jak to miał w zwyczaju, zaczął bębnić palcami po stole. Po chwili milczenia pokazał mi pokoje belwederskie i schody, którymi uciekał w listopadzie 1830 roku w.ks. Konstany¹⁶.

Wkrótce nastąpił zamach stanu przywódców prawicowych z udziałem m.in. płk. Januszajtisa z Eustachym Sapiehą na czele. Rząd Moraczewskiego został chwilowo uwięziony przez zamachowców, co świadczyło o jego nieudolności i podał się do dymisji. Piłsudski powołał na jego miejsce rząd koalicyjny z Ignacym Paderewskim na czele, który uzyskał poparcie prawicy i potem sejmu oraz uznanie mocarstw Ententy. Armia Hallera wróciła do Polski. Sprawcy niedosłego zamachu posiedzieli parę dni w areszcie, po czym Eustachy Sapieha zgłosił się na ochotnika do 13 Pułku Ułanów, ale niedługo wojował, bo Piłsudski skierował go jako ambasadora do Londynu, a następnie mianował ministrem spraw zagranicznych, płk Januszajtis zaś poszedł na front i dzielnie do końca wojny dowodził 12 Dywizją Piechoty. (Osobowość Piłsudskiego świetnie charakteryzuje epizod związany z tymi wydarzeniami. Otóż, po aresztowaniu Sapiehy po

¹⁶ W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *op. cit.*, t. II, s. 40 cyt. wg: E. Sapieha, *Wspomnienia z kilku rozmów z Komendantem Piłsudskim*.

nieudanym zamachu, Piłsudski posłał Wieniawę do małżonki księcia, prosząc, aby się nie martwiła, bo mąż wkrótce wyjdzie na wolność.) Sapieha nieraz potem dowodził, że wbrew pozorom zamach stanu był udany, bo doprowadził do zamierzonego celu: zastąpienia socjalistycznego rządu - prawicowym¹⁷.

* * *

Po kilku miesiącach społecznego i politycznego chaosu, w którym rodziło się niepodległe państwo polskie, sytuacja wewnętrzna została względnie ustabilizowana. Nie udało się Leninowi dokonać komunistycznej rewolucji w Polsce. W jakim stopniu to niebezpieczeństwo było realne, świadczy udana w tym czasie komunistyczna rewolucja Beli Kuna na Węgrzech.

¹⁷ Dymisję Moraczewskiego i powołanie Paderewskiego - jako wykraczające poza temat niniejszej pracy - przedstawiono tylko w zasadniczych zarysach.

XV

NACZELNIK PAŃSTWA A TRAKTAT WERSALSKI

W Instytucie Piłsudskiego w Nowym Jorku zachowała się odręczna notatka naczelnika państwa, zawierająca jego myśli, zapewne przekazane na spotkaniu z delegatami udającymi się w grudniu 1919 roku na konferencję pokojową do Paryża. Notatka zaczyna się od słów: „Jedna różnica: ja Gal. Wsch. brać nie chcę a oni całą Wschodnią Galicję. Ja idę znacznie dalej w podążaniu na wschód”¹. Następnie Piłsudski projektuje granicę wschodnią: „Kałusz - Bug (Krasne) - Styr Górny - przez Styr do Łucka, raczej około Rożyszcz - Polesie w naszych rękach - między Styrem a Horyniem do ujścia jego do Prypeci, ukośnie ku Berezynie - Słuck i Wyżyna Słucka - na ukos w stronę Berezyny; marzę o Bobrujsku, ostatecznie koło Borysowa. Ku Dźwinie, powiat lepelski do nas. Dźwina w ostateczności granicą.

Litwini i Łotysze (wspólnota) od nich zależy do jakiego kompleksu”².

Na temat granic zachodnich zanotował: „Geschenk, podarunek koalicji”³.

Ponadto w sprawach zagranicznych Piłsudski polecał „reprezentować jednolicie kierunek reprezentowany przez Narodową Demokrację. Rosja przechodzi ciężką chorobę, będzie przez długi czas słaba, więc w interesie Zachodu jest Polska, która może wcześniej wyrosnąć.

Nie należy występować zanadto przeciw Ukrainie, Litwinów popierać, konieczność złączenia z Łotwą.

I jeszcze: w sprawie Cieszyna wojny prowadzić nie będziemy”⁴.

Notatka wyrażała również myśli Piłsudskiego na temat sytuacji wewnętrznej Polski oraz zawierała słowa: „uczucia dla Ententy: tradycje wojskowe francuskie i zapewnienie, że jest szczerzy demokrata”⁵.

Z notatki tej możemy wnioskować, że Piłsudski skłonny był zrezygnować z Małopolski wschodniej, co więcej, zalecał nie występować zanadto przeciw Ukrainie, chociaż w tym czasie toczyliśmy walki z Ukraińcami. Sądzić można, że już wtedy Piłsudski przewidywał z nią sojusz.

Ponadto Piłsudski pragnął uzyskać dla Polski znaczne obszary Białorusi, włącznie z Bobrujskiem aż po Dźwinę. Litwę i Łotwę zamierzał połączyć węzłami nieokreślonej jeszcze federacji (wspólnoty).

W sprawie naszej granicy z Niemcami Piłsudski nie zgłaszał żadnych żądań ani dezyderatów terytorialnych. O ile wobec Rosji formułował je bardzo konkretnie (Wyżyna Słucka, powiat lepelski, Bobrujsk, Dźwina), to w stosunku do postulatów wobec Niemiec zachowywał daleko idącą dyskrecję. Nie wspominał ani o dostępie do morza, ani o Śląsku, ani o Warmii. Wszystko, co nam przydzielili koalicja, będzie podarunkiem, a Piłsudski na pewno znał stare polskie porzekadło, że darowanemu koniowi...

Na konferencję pokojową w Paryżu Piłsudski początkowo wyznaczył dwóch delegatów: Romana Dmowskiego i swego długoletniego przyjaciela Leona Wasilewskiego - ministra spraw zagranicznych w poprzednim rządzie Jędrzeja Moraczewskiego. Gdy Wasilewski odmówił przyjęcia tak odpowiedzialnej funkcji na nieznanym mu terenie, jego miejsce na konferencję pokojową zajął dr Kazimierz Dłuski, a Wasilewski wszedł w skład delegacji Naczelnika Państwa do Komitetu Narodowego w Paryżu. Przed wyjazdem Piłsudski udzielił mu instrukcji. W sprawie granic, jakich należy żądać w traktacie pokojowym, na ogół godził się z linią wschodnią, zaproponowaną przez Dmowskiego. Raz jeszcze wyraził pogląd, że wszystko to, co Polska otrzyma na zachodzie, będzie podarunkiem koalicji, „bo tam nic własnym siłom nie zawdzięczamy”. Natomiast zdobycze na wschodzie będą wywalczone wyłącznie przez nas. Plany Komendanta na wschodzie wiązały się z jego koncepcją „Wielkiej Polski”, wymagającą liberalnego traktowania sprawy ziem dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego i Ukrainy - wspominał Wasilewski⁶. Tę „Wielką Polskę” przeciwstawiał Piłsudski endeckiej koncepcji „Małej Polski”, nacjonalistycznej, odstręczającej sąsiadów wschodnich, którzy powinni byli garnać się ku „Wielkiej Polsce” i skupiać się przy niej, jako „naturalnym protektorze” wobec niebezpieczeństwa rosyjskiego.

Przebywając w Paryżu, Wasilewski utrzymywał stały kontakt z Komendantem. Wysyłał mu raporty i otrzymywał instrukcje. Brał udział w posiedzeniach Komitetu Narodowego, ale przede wszystkim zajął się nawiązaniem stosunków z delegatami narodów ujarzmionych przez Rosję,

¹ W. Jędrzejewicz, J. Cisek *Kalendarium życia Józefa Piłsudskiego 1867-1935*, Wrocław 1994, t. II, s. 34.

² *Ibidem*.

³ *Ibidem*.

⁴ *Ibidem*.

⁵ *Ibidem*.

⁶ L. Wasilewski, *Józef Piłsudski jakim go znałem*, Warszawa 1933, s. 171.

a wówczas dążących do utrwalania własnych państw niepodległych - Estończyków, Łotyszów, Ukraińców, Gruzinów i innych. Blisko współpracował z Estończykami, którym przewodził minister spraw zagranicznych Estonii I. Poska, który okazał się dla Wasilewskiego bardzo pomocny w nawiązywaniu kontaktów z przedstawicielami innych narodów, wchodzących poprzednio w skład rosyjskiego imperium. Dobre stosunki nawiązał z Łotyszami, którym przewodził niechętnie wobec Polaków usposobiony minister spraw zagranicznych Meierowicz. Zetknął się również z przedstawicielem Ukrainy Sydorenką.

Na pierwszy raport Wasilewskiego z 3 kwietnia 1919 roku Naczelnik Państwa odpowiedział już 8 kwietnia, co świadczy, jaką wagę przywiązywał do zleconych mu zadań. Napisał między innymi: „Bardzo Ci jestem wdzięczny, za wiadomości w sprawie, która mnie nadzwyczajnie w obecnym czasie zajmuje. Przypuszczam, że w najbliższych czasach będę mógł otworzyć trochę drzwi dla polityki związanej z Litwą i Białorusią. Znasz moje pod tym względem poglądy, polegające na tym, że nie chcę być ani imperialistą, ani federalistą, dopóki nie mam możliwości mówienia w tych sprawach z jaką taką powagą, no i rewolwerem w kieszeni. Wobec tego, że na bożym świecie zaczyna, zdaje się, zwyciężać gadanina o braterstwie ludzi i narodów i doktrynki amerykańskie, przechylam się z miłą chęcią na stronę federalistów”⁷. Zdając sobie sprawę, jaką przeszkodą dla jego polityki na wschodzie stanowili Litwini, Piłsudski wyraził pogląd, że wskazana byłaby presja na nich za pośrednictwem Łotyszów. „Gdyby Łotysze swój akces do jakiejś federacji zrobili, nie wyobrażam sobie, aby Litwini temu podwójnemu naciskowi oprzeć się byli w stanie. Przypuszczam, że i Ameryka, i Anglia byłyby skłonne w obecnym czasie do zatwierdzenia takiego paktu i że dawałoby to nam w postaci Libawy i Rygi łatwą rekompensatę za wątpliwy Gdańsk (...)”⁸.

Zarówno instrukcja dana Wasilewskiemu, jak i odpowiedź na raport ujawniają ówczesne zamiary Piłsudskiego w dziedzinie polityki zagranicznej. Piłsudski raz jeszcze potwierdził, że wszystko to, co Polska w sprawie granic otrzyma na zachodzie (czyli, mówiąc jasno, od Niemiec) będzie podarunkiem koalicji. Wyrażał pogląd, że Polska powinna skupić wokół siebie kraje sąsiadujące na wschodzie i chronić je od niebezpieczeństwa rosyjskiego. W zawołanej formie zapowiadał szykującą się właśnie „wyprawę wileńską”, która mu otworzy trochę drzwi do polityki wobec Litwy i Białorusi, w wyniku której Polska mogłaby uzyskać sąsiednie porty w zamian za

⁷ *Ibidem.*

⁸ *Ibidem.*

„wątpliwy Gdańsk”. Nie wykluczone, że Piłsudski sądził, iż francuscy dyplomaci zamierzali Polsce oddać Gdańsk - miasto o ludności w 9/10 niemieckiej - aby na stałe zasiać niezgodę między Niemcami a Polską i przez to uzależnić ją trwale od Francji. Tak sądząc, Piłsudski nie myliłby się. Dziś wiemy, że memoriał *Metoda działania w Polsce. Konieczność Polski silnej* opracowany w grudniu 1918 roku na Quai d'Orsay zawierał następującą tezę: „wobec osłabienia Rosji i to zapewne na długi czas, sojusznikiem Francji na wschodzie może być tylko Polska, sprzymierzona z Czechami i Rumunią. Im bardziej powiększymy Polskę kosztem Niemiec, tym większą będziemy mieć pewność, że pozostanie ona ich wrogiem”⁹.

Z przedstawionego stanowiska Piłsudskiego w sprawie żądań terytorialnych na konferencji pokojowej w Paryżu w 1919 roku wynika całkiem jednoznacznie, że Piłsudski dążył do daleko idących zdobyczy terytorialnych na wschodzie, a jednocześnie nie wysuwał żadnych żądań terytorialnych wobec Niemiec, zdając się w tym zakresie na dobrą wolę Ententy (choć skądinąd wiemy, że nie miał do niej zbyt dużego zaufania).

Dlaczego tak postępował? Chyba dlatego, że uznając Rosję za głównego wroga Polski i gotując się do wojny w celu rozbicia jej imperium, Piłsudski chciał uzyskać względne bezpieczeństwo na granicy zachodniej, więc wolał nie przykładać ręki do rozwiązań terytorialnych w Wersalu, mogących w przyszłości doprowadzić do ostrego konfliktu Polski z Niemcami.

⁹ J. Pajewski, *Budowa II Rzeczypospolitej 1918-1926*, Warszawa 1995, s. 103.

XVI

SOJUSZ POLSKI Z NIEMCAMI W LIPCU 1920 ROKU ?

W roku 1928 nakładem księgarni F. Hoësika ukazało się polskie tłumaczenie książki *Odrodzenie Polski* napisanej przez Franciszka Tommasiniego, posła Italii w Warszawie w pierwszych latach naszej niepodległości. Obserwując z bliska stosunek aliantów do Polski walczącej z Rosją o niepodległość, autor doszedł do wniosku, że wysłanie do Polski głośnej misji pod przewodnictwem lorda d'Abernona i ambasadora Jusseranda było paliatywem w celu zamaskowania rzeczywistej niemocy sprzymierzonych. W książce czytamy:

„Pod koniec lipca położenie wydało się tak poważnem, że nie powiem beznadziejnym, iż rząd polski musiał wziąć pod rozwagę ewentualność, dojścia do porozumienia z Niemcami. Co się tyczy tego punktu nie mogę podać wielu szczegółów, nie chcąc podawać rzeczy, których nie jestem zupełnie pewien, a z drugiej strony, ze względu na wielką drażliwość tej kwestii, przez zrozumiałe motywy dyskrejacji.

Pod koniec sierpnia 1920 roku, tj. wówczas gdy zwycięstwo polskie zaczęło się zdecydowanie zarysowywać, poseł Głabiński, przywódca związku Nar. Dem., zażądał zwołania Sejmu Ustawodawczego, twierdząc, że w Radzie Min. przedstawiona została propozycja zawarcia sojuszu z Niemcami, co sprzeciwiało się wytycznym polityki Ententy. Jednakże Sejm nie został zwołany, a informacja podana przez Głabińskiego była stanowczo zdementowana przez wszystkich ministrów. To zaprzeczenie może odpowiadać rzeczywistości o ile tyczy się ścisłej formy tej wieści. Natomiast jest faktem, że we wskazanej przeze mnie wyżej chwili, tj. na miesiąc przed krokiem Głabińskiego, zaraz po utworzeniu się gabinetu Witos-Daszyński, rząd polski i niemiecki weszły w pewien kontakt ze sobą. Nie powinno to dziwić, jeżeli się pomyśli, że położenie wojskowe polskie wydawało się wówczas rozpaczliwem, i że Ententa nie tylko nie czyniła żadnej wzmianki o udzieleniu tej pomocy, dla której premier Grabski skapitulował w Spa, ale okazywała najdziwniejszą ustępliwość w stosunku do bolszewików. (Sir Reginald Tower, dyplomata angielski, który zajmował stanowisko wysokiego komisarza głównych mocarstw w Gdańsku, przeszkadzał wyładowaniu tamże materiału wojennego, przeznaczonego dla Polski, a Lloyd George proponował Kamieniewowi wysłanie tam delegata dla przekonania się, że materiał ten istotnie przez Gdańsk nie przechodzi!). Ze względu na małą wartość wojska bolszewickiego, wystarczyłby atak skrzydłowy przez niewielkie siły niemieckie z Prus Wschodnich, by rozbić najeżdżącą i odciąć mu połączenie z tyłami. (...)

Kombinacja ta była na pewno omawiana w kierowniczych sferach polskich, jak również jest rzeczą pewną, że Niemcy zamierzali wyciągnąć korzyść z ówczesnej sytuacji, aby naprawić w większej lub mniejszej mierze straty, spowodowane przez poniesioną klęskę. Lecz rząd niemiecki popełnił wielki błąd w ocenie sytuacji. Nie zadowolił on się układem z Polską, który mógłby objąć korytarz gdański i Górny Śląsk, ale łudził się, że będzie mógł oprzeć na zupełnie nowych podstawach stosunki swe z wielkimi mocarstwami Ententy, a przede wszystkim uwolnić się od klauzul traktatu i konferencji w Spa, dotyczących rozbrojenia, przed przystąpieniem do wykonania tychże klauzul. Miał on nadzieję, że wielkie mocarstwa w trosce o położenie ogólne, powierzą mu mandat uratowania Polski i Europy Zachodniej od niebezpieczeństwa bolszewickiego, dając mu w zamian za to nie tylko korytarz i Górny Śląsk, ale również i prawo utrzymywania pod bronią milionowej armii oraz przyjmując Niemcy do Ligi Narodów natychmiast.

Lecz i w Polsce nawet ci, którzy zgodziliby się kosztem zbliżenia do Niemiec uzyskać ocalenie od inwazji rosyjskiej, czuli całą niemożliwość zaspokojenia żądań niemieckich. Musiał więc kraj zdobyć się na najwyższy wysiłek, zadawalając się tem, co Ententa jeszcze była w stanie dać mu, a co się ograniczało do współdziałania generała Weyganda i pomocy oficerów misji wojskowej francuskiej w operacjach wojennych¹.

Tommasini miał opinię dobrze poinformowanego, między innymi dzięki przynależności do masonerii. (Ówczesny attaché wojskowy ambasady Italii major Stabile zaczął organizować polską lożę masońską jako filię masonerii włoskiej. Pierwsze posiedzenie loży polskiej odbyło się w mieszkaniu ówczesnego adiutanta marszałka Piłsudskiego płk. Wieniawy-Długoszowskiego, inni obecni również należeli do najbliższego otoczenia marszałka Piłsudskiego.)²

W dyskusji nad rewelacjami Tommasiniego wziął udział jeden z przywódców narodowej demokracji - Stanisław Głabiński. We wspomnieniach politycznych napisał, że przy tworzeniu w lipcu 1920 roku rządu koalicyjnego Piłsudski kategorycznie sprzeciwił się powołaniu na stanowisko ministra spraw zagranicznych członka jego stronnictwa, sprzyjającego koalicji, a upierał się przy nominacji na to stanowisko Ignacego Daszyńskiego, członka partii socjalistycznej współpracującej w czasie wojny z państwami centralnymi.

Głabiński zapisał:

„To wyraźne usiłowanie odsunięcia mego stronnictwa od kierownictwa sprawami zagranicznymi w chwili tak groźnej dla państwa, nasunęło mi myśl, że Naczelnik Państwa i dawni stronnicy państw centralnych zamierzają szukać kontaktu z Niemcami dla ratunku przed bolszewikami. Pomoc taka byłaby oczywiście bardzo kosztowną, mogłaby przekreślić zdobycze terytorialne w byłym zaborze pruskim i narazić nas na stratę Gdańska i Śląska Górnego³.

¹ F. Tommasini, *Odrodzenie Polski*, Warszawa 1928, s. 125 i 126.

² L. Chain, *Wolnomularstwo w II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1975, s. 148.

³ S. Głabiński *Wspomnienia polityczne*, Pelplin 1939, s. 478.

Po zapoznaniu się ze wspomnieniami Tommasiniego, Głębiński doszedł do wniosku, że jego obawy co do możliwości szukania przez rząd ratunku u Niemców nie były płonne, po czym kontynuował:

„(...) po odparciu bolszewików od Warszawy, w drugiej połowie sierpnia, zawiadomił prezydium Związku (Ludowo-Narodowego - przyp. M.P.) poufnie minister skarbu Władysław Grabski, że Daszyński na posiedzeniu Rady Ministrów żądał porozumienia się z Niemcami. W interesie narodu i państwa musiałem zrobić użytek z tej informacji i zażądałem zwołania Sejmu Ustawodawczego dla wyjaśnienia sytuacji politycznej i zamiarów rządu. Wówczas zamiast zwołania Sejmu rząd uciekł się do znanej metody zaprzeczenia prawdziwości mojej informacji. Wszyscy ministrowie - oprócz Grabskiego, obecnego wtedy w Paryżu - ogłosili oświadczenie, że moja informacja jest mylną, bo nikt takiej propozycji w Radzie Ministrów nie robił. Po paru dniach ogłoszono także telegram Władysława Grabskiego z Paryża takiej samej treści. Trafiłem więc moim wnioskiem w niebezpieczne gniazdo i wywołałem przynajmniej urzędowe zaprzeczenie. Tommasini, pisząc o tym, mniema, że «to zaprzeczenie może odpowiadało rzeczywistości, o ile tyczy się ścisłej formy tej wiadomości, ale jest faktem» itd. jak wyżej⁴.

Interesujące informacje na temat stosunków polsko-niemieckich w lecie 1920 roku znajdujemy w książce Jerzego Krasuskiego *Stosunki polsko-niemieckie 1919-1935*. Autor stwierdza, że wobec perspektywy załamania się Polski, Niemcy znalazły się w głębokiej rozterce. W środowisku niemieckiej klasy robotniczej przeważała sympatia dla sprawy rewolucji, związki zawodowe domagały się uniemożliwienia przewozu materiałów wojennych dla Polski, w związku z tym prezydent Rzeszy 20 lipca ogłosił jej neutralność, w ślad za czym wstrzymano wywóz i przewóz materiałów wojskowych dla Polski. Natomiast niemiecka burżuazja, z jednej strony - bojąc się postępu Armii Czerwonej, gotowa była wziąć udział w ewentualnej zbrojnej interwencji sprzymierzonych, z drugiej zaś - upadek Polski powitałaby z radością. Autor przytoczył raport poselstwa polskiego w Berlinie z dnia 28 sierpnia 1920 roku zawierający ocenę nastrojów wśród prawnicy niemieckiej, w którym m.in. czytamy:

„Był wszakże w Niemczech i inny obóz (...), który pragnął zwycięskiego pochodu bolszewików nie w tym celu, aby z bolszewikami się połączyć lub by doprowadzić do sojuszu niemiecko-bolszewickiego, lecz przeciwnie w tym celu, by spowodować uzyskanie przez Niemcy mandatu od Koalicji dla rozgromienia bolszewików. Ten obóz (...) doprowadził do koncepcji państwa polskiego w 1916 roku, związanego z sojuszem z Rzeszą niemiecką (...) Światową polityczną podstawą tej koncepcji było właśnie pogodzenie Niemiec z Anglią (...) Niebezpieczeństwo bolszewickie (...) doprowadzi do zbliżenia politycznego Niemiec do Koalicji, a tym samym i Polski, zmuszając

⁴ *Ibidem*, s. 479.

Koalicję i Polskę do rewizji dotychczasowego stanowiska w kwestii granic polsko-niemieckich (...) Piastunami tych myśli byli w czasie wojny (...) liberalni politycy niemieccy z Bethmann-Hollwegiem i dr. Ryszardem Kuhlmannem na czele⁵.

Kontynuując rozważania, Krasuski pisał, że w roku 1920 zaznaczyła się tendencja stosowania wobec Polski dwóch metod jednocześnie. Z jednej strony Niemcy przystąpiły do wojny gospodarczej z Polską i przygotowywały się do akcji zbrojnej, z drugiej jednak wysuwały mgliste propozycje współpracy w celu wprowadzenia zamieszania do polityki polskiej i wbicia klina między Francją i Polską. Krasuski przytoczył treść instrukcji, jaką w związku z tym skierował w dniu 28 lipca minister spraw zagranicznych Sapieha do posła w Berlinie:

„Gdyby dr Simons (...) starał się w dalszym ciągu sugerować nam, że pewne oziębienie stosunków Polski do państw Ententy mogłoby wpłynąć dodatnio na stosunek Niemiec do Polski, to proszę Pana Posła o przyjęcie tych oświadczeń z dużą rezerwą i o unikanie dalszych dyskusji na ten temat.

(...) Pozostawiam do uznania Pana Posła, czy nie można by w drodze rokowań bezpośrednich z organizacjami robotniczymi czy też ugrupowaniami politycznymi uzyskać od nich obietnic zaniechania sabotażu wymienionych wyżej pociągów (z materiałem wojennym - Jkr) w zamian za pewne koncesje w dziedzinie tranzytu przez «korytarz» lub też aprowizacyjnych (...)»⁶.

Zdaniem autora wynikało z tego, że rząd niemiecki sugerował, iż mógłby zgodzić się na tranzyt materiału wojennego do Polski, gdyby Polska weszła z nim w porozumienie i rozluźniła swe stosunki ze sprzymierzonymi. Wysiłki w tym kierunku podejmował także poseł niemiecki w Warszawie hr. Oberndorff.

Krasuski przytoczył opinie trzech niemieckich autorów na temat rewelacji Tommasiniego i krążących w związku z tym pogłosek.

I tak, zdaniem Harald Laeuena (*Polnisches Zwischenspiel*, Berlin 1940, s. 64-66) inicjatywa zbliżenia do Niemiec wyszła wtedy od Polski. Laeuen sugeruje, że Pilsudski gotów był oddać Górny Śląsk w zamian za pomoc niemiecką przeciw Rosji: „Źródła urzędowe milczą o takich zamiarach Piłsudskiego, byłyby one jednak, wobec jego zasadniczej postawy, całkiem zrozumiałe. On, który nie przywiązywał wagi do rokowań w sprawie granicy zachodniej, a przeciwnie, wszystko co tam otrzymane zostało miało (dlań) jako „prezent” Ententy nieprzyjemny posmak, mógł dopuścić myśl, by przynajmniej częściowo poświęcić mniej dla niego cenne ziemie zachodnie po to, by utrzymać wschód”.

⁵ J. Krasuski *Stosunki polsko-niemieckie 1919-1935*, Poznań 1962. s. 82.

⁶ *Ibidem*, s. 82.

Holtje (*Die Weimerer Republik*, s. 27-28) uważa tę wersję za całkowicie bezpodstawną. Przytacza opinię byłego referenta wydziału wschodniego *Au-swärtiges Amt* Wiperta von Bliichera, wyrażoną w liście do niego z 31 maja 1955 roku: „Gdy w roku 1920 Armia Czerwona zbliżała się do Warszawy i postęp jej wydawał się niepowstrzymany, krążyły oczywiście w Berlinie niezliczone pogłoski. Jednakże nigdy nie słyszałem, aby Piłsudski w tym czasie przedstawił rządowi niemieckiemu propozycje, których przedmiotem byłoby ewentualnie oddanie Górnego Śląska i obszaru korytarza. Wobec mojego bliskiego stosunku do Maltzana byłoby niemożliwe, aby taki krok nie doszedł do mojej wiadomości”. Holtje przytacza również list ówczesnego radcy poselstwa w Warszawie, Herberta von Dirksena, z dnia 29 kwietnia 1955 roku: „Przypominam sobie tylko, że ówczesny poseł hr. Oberndorff próbował ze swej strony doprowadzić do zbliżenia z Polską na bazie antybolszewickiej; o ile słyszałem nie spotkał się on jednak ze wzajemnością. Hr. Oberndorff prowadził te nieliczne rozmowy w wielkiej tajemnicy i nie udzielił mi żadnego wglądu do telegramów, aczkolwiek byłem radcą legacyjnym i pierwszym sekretarzem poselstwa. Całkowicie nieprawdopodobna wydaje mi się dalej idąca wersja ambasadora (sic!) włoskiego Tommasiniego, którego znałem osobiście z czasów warszawskich i widziałem się z nim znowu parę lat później w Rzymie, ale mi nie wspomniał o tej koncepcji”.

Własną opinię w tej sprawie sformułował Krasuski następująco: „Nie jest wykluczone, że po stronie Polski istniały tendencje zbliżenia się do Niemiec w obliczu wojny polsko-radzieckiej. Dyplomaci francuscy za granicą nie czynili żadnej tajemnicy z tego, że uważają Piłsudskiego za germanofila i uskarżali się na odsunięcie francuskiego generała Weyganda od rzeczywistego dowództwa nad armią polską (...)”⁷.

Niemiecki historyk Gustaw Rosenfeld informował swego czasu, że brytyjski *charge d'affaires* w Berlinie, lord Kilmanrock, prowadził w lecie 1920 roku rozmowy z generałami Ludendorffem i Hoffmanem na temat wspólnej akcji przeciwko Rosji sowieckiej. „Jeśli Francja bała się niemieckiego rewanzu i interesowała się głównie odszkodowaniami wojennymi, to Wielka Brytania zajmowała odmienne stanowisko. Zwłaszcza Churchill uprawiał nadal politykę dążenia do interwencji”⁸. W pewnej chwili zaskoczył on nawet opinię europejską proponując, aby Niemcy uczyniły „gigantyczny krok na drodze do odkupienia swych win” przez dopomożenie Polsce do odparcia inwazji Armii Czerwonej.

⁷ *Ibidem*, s. 82-93.

⁸ G. Rosenfeld, *Sowjetrussland und Deutschland 1917-1922*, Berlin 1960 oraz R. H. Ullman, *Anglo-Soviet relations 1917-1921*, London 1968.

Omawiając stosunek Niemiec do wojny polsko-rosyjskiej 1920 roku, Piotr Madajczyk zwrócił uwagę, że w jej szczytowym okresie w prasie niemieckiej partii socjalistycznej silniej ujawniły się obawy przed sowiecką dyktaturą w Polsce i jej wpływem na Niemcy, a prasa mieszczańska wprawdzie wyrażała zadowolenie ze zwycięstw armii bolszewickiej w Polsce, ale również awersję wobec samego bolszewizmu. Tenże autor informuje, że ówczesny poseł niemiecki w Polsce hrabia Alfred von Oberndorff głośił idee wspólnego polsko-niemieckiego frontu antybolszewickiego⁹.

Profesor Janusz Pajewski w książce o budowie II Rzeczypospolitej napisał, że w czasie powstawania rządu koalicyjnego w lipcu 1920 roku przeciw wewnętrzny (polski) i zewnętrzny (francuski) nie dopuścili do objęcia stanowiska ministra spraw zagranicznych przez Ignacego Daszyńskiego, „którego podejrzewano o próby porozumienia z Niemcami. Niewątpliwie latem 1920 roku odbyły się poufne rozmowy polsko-niemieckie. Ze strony niemieckiej występował *charge d'affaires* Rzeszy w Polsce hrabia Alfred von Obendorff. Przez pewien czas zwolennik współdziałania polsko-niemieckiego przeciw bolszewikom, Oberndorff miał nawet rozmawiać na ten temat z Naczelnikiem Państwa, ale usłyszał odpowiedź Piłsudskiego: na to jeszcze za wcześnie. Po krótkim pobycie w Berlinie w początku sierpnia 1920 roku Oberndorff wrócił do Polski już inaczej nastrojony i głośił pogląd o bliskim zajęciu Warszawy przez Armię Czerwoną”¹⁰.

Biorąc pod uwagę przedstawione opinie, własne rozeznanie ówczesnej sytuacji politycznej i wojskowej, jak również specyficzny sposób działania Piłsudskiego, odznaczający się daleko idącą dyskrecją autor doszedł w tej sprawie do następujących wniosków:

- W okresie poprzedzającym bitwę warszawską Piłsudski bynajmniej nie był pewny zwycięstwa.

- Rozumiał, że przegranie tej bitwy - czyli zapewne i wojny - oznaczać będzie ponowną utratę niepodległości Polski.

- Po upokarzającym spotkaniu premiera Grabskiego z premierami Francji i Wielkiej Brytanii w lipcu w Spa, Piłsudski zrozumiał, że oczekiwanej pomocy zbrojnej od Ententy nie dostanie.

- Pomoc zbrojną i to natychmiastową, jeśliby chcieli, mogli dać tylko Niemcy.

- Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że w obliczu możliwej klęski, Piłsudski zawsze wybiegający w planach daleko naprzód, usiłował spraw-

⁹ P. Madajczyk, *Niemcy wobec wojny polsko-radzieckiej 1920 roku [w] Wojna polsko-sowiecka 1920 roku*, Warszawa 1993, s. 173.

¹⁰ J. Pajewski, *Budowa II Rzeczypospolitej 1918-1926*, Kraków 1995, s. 75.

dzić, czy Niemcy byłiby skłonni udzielić Polsce pomocy, a jeśli tak, to na jakich warunkach.

Niewątpliwie Piłsudski zdawał sobie sprawę, że ta pomoc drogo by nas kosztowała. Nie można jednak wykluczać, że realista Piłsudski wolałby Niemcom oddać nawet jedną lub dwie prowincje, aniżeli całą Polskę bolszewikom.

Warto przypomnieć, że Piłsudski, lubiący -jak mawiał - spojrzeć prawdzie w oczy, w dniu 24 grudnia 1916 roku, a więc po proklamowaniu odbudowy państwa polskiego przez cesarzy Niemiec i Austrii, nie przewidywał natychmiastowego przyłączenia ziem byłego zaboru pruskiego. „O Poznań i Gdańsk będą się musieli ci chłopcy nawojować - wskazał na nas. Może za dwadzieścia, może za trzydzieści lat”¹¹ - powiedział Piłsudski.

Pewne jest, że Piłsudski nie użyłby do negocjacji kanałów dyplomatycznych, ale zaufanych specjalnych wysłanników. Dlatego jest mało prawdopodobne, aby w oficjalnych archiwach dyplomatycznych znalazły się dokumenty związane z tą sprawą.

Może w przyszłości jakieś nie publikowane dotychczas wspomnienia wyjaśnią tę zagadkę.

¹¹ W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *Kalendarium życia Józefa Piłsudskiego*, Wrocław 1994, t. I, s. 363.

XVII

SPOTKANIE PIŁSUDSKIEGO Z STRESEMANNEM

W kwietniu 1925 roku Aleksander Skrzyński, wówczas minister spraw zagranicznych, zaprosił na wieczór do swego mieszkania w pałacu Potockich przy Krakowskim Przedmieściu kilkunastu ówczesnych przywódców sejmowych - wspominał po latach w rozmowie z autorem tej książki profesor Stanisław Stroński¹.

Gdy od stołu przeszliśmy do salonu, Skrzyński, stanąwszy naprzeciw nas przy starożytnym kominku, oświadczył, że wybiera się w podróż do Stanów Zjednoczonych. Uważał, że urok tej podróży niewątpliwie wzmocni jego pozycję na jesiennej sesji Rady Ligi Narodów. Poprosił o wyrażenie opinii na ten temat.

- Byłem na tym zebraniu jedynym - kontynuował Stroński - który opowiedział się przeciw zamiarom ministra, twierdząc, że ważniejsze jest pilnowanie rokowań toczących się w Europie.

Miał rację. Już od jesieni 1924 roku toczyły się w Genewie rozmowy między marzycielskimi politykami Zachodu (Briand, MacDonald) w sprawie protokołu, mającego zapewnić powszechne bezpieczeństwo. Na przełomie 1924 i 1925 roku szef niemieckiego Urzędu Spraw Zagranicznych Gustaw Stresemann rozpoczął rozmowy z brytyjskim ambasadorem lordem d'Abernonem w sprawie przyszłego Locarna, które już w marcu 1925 roku przemieniły się w rokowania między Londynem, Paryżem i Berlinem. Toteż gdy na początku października Skrzyński zjawił się w uroczym szwajcarskim miasteczku Locarno, już po paru dniach narad uzgodniono i podpisano tzw. pakt reński, którym Niemcy gwarantowały nienaruszalność powersalskich granic między Niemcami a Francją i Belgią, natomiast nie objęły gwarancją granic Polski i Czechosłowacji. Zatem „pakt reński” wprowadził do życia politycznego Europy podział istnieją-

¹ M. Pruszyński, *Rozmowa ze Stanisławem Strońskim o byłych ministrach spraw zagranicznych*, „Bunt młodych”, 10 kwietnia 1936 przedruk w książce autora *Tamci*, Warszawa 1992, s. 99.

cych granic Niemiec na dwie kategorie - na zachodzie zabezpieczonych gwarancją zbiorową, na wschodzie zaś otwartych, dając tym jasno do zrozumienia Niemcom, że ich granica z Polską może być zmieniona. Co więcej, sojusz polsko-francuski z 1921 roku postanawiał w razie napadu Niemiec na Polskę natychmiastową zbrojną pomoc Francji, natomiast układ lokameński przewidywał interwencję zbrojną sojusznika dopiero po negocjacjach w ramach Ligi Narodów. Zatem w wyniku układów lokameńskich znacznie zmalała dla Polski wartość sojuszu z Francją.

W polityce wobec Francji i Wielkiej Brytanii Stresemann umiejętnie wykorzystywał pacyfistyczne nastroje tych krajów i ich obawy przed powtórzeniem się gehenny wielkiej wojny. Zamiast pogroźek pod ich adresem, których nie szczędzili jego poprzednicy - m.in. generał von Seeckt, snujący nierealne jeszcze w tym czasie plany wojenne - Stresemann, z gałązką oliwną w ręku, obiecywał im wieczny pokój, o którym marzyli. W zamian domagał się tylko rewizji granicy na wschodzie, tj. z Polską. W Locamo otrzymał zielone światło w tej sprawie z zastrzeżeniem, że korekta nastąpi bez użycia siły. Nawet tak przewidujący mąż stanu jak Winston Churchill uznał wówczas, że układ lokameński zakończył tysiącletnie zmagania między Francją a Niemcami². Wprawdzie za traktat w Locamo Pokojową Nagrodę Nobla otrzymał Austen Chamberlain - brytyjski minister spraw zagranicznych - niemniej inicjatorem i właściwym twórcą Locarna był Gustaw Stresemann, który doprowadził do przewrotu w stosunkach politycznych ówczesnej Europy, godząc zwycięskie mocarstwa zachodnie z pokonanymi Niemcami. Dokonanie godne Talleyranda i Metternicha! Stresemann postawił na wygodnictwo i tchórzliwość sytych społeczeństw Zachodu oraz na krótkowzroczność i oportunistyczny oportunizm ich demokratycznych przywódców - nieraz kierowanych szlachetnymi ideami. Obietnicą wiecznego pokoju Stresemann rozpoczął moralne rozbrajanie wielkich demokracji Zachodu, które następnie Hitler wykorzystał dla pokojowego zagarnięcia Austrii i Czechosłowacji oraz rozpętania drugiej wojny światowej. (Tego Stresemann zapewne nie przewidział...)

Układ w Locamo oczywiście rozbudził żądania rewizjonistyczne Niemiec, które zaczęły znajdować zrozumienie w krajach Europy Zachodniej. Anglia też widziałaby wówczas chętnie kompromis w sprawie „korytarza” i Gdańska. Podobne tendencje, bardziej lub mniej wyraźne, istniały w Stanach Zjednoczonych, we Włoszech, w Watykanie. Nawet we Francji, sojuszniczce Polski, wpływy niemieckie zaczęły odgrywać coraz większą rolę. Moltke, poseł niemiecki w Warszawie, raportował o swej rozmowie z am-

² W.S. Churchill, *Druga wojna światowa*, tom I, księga 1, s. 29.

basadorem Francji Laroche'em, który uważał, że utrzymanie przez Polskę „korytarza” jest niemożliwe i w interesie Polski leży osiągnięcie porozumienia z Niemcami przez ustąpienie im korytarza, lecz utrzymanie Gdyni. Nawet nie sprzyjający Niemcom brytyjski minister spraw zagranicznych Austen Chamberlain w lutym 1925 roku pisał do ambasadora w Paryżu, że „korytarz” polski nie wart jest kości jednego grenadiera brytyjskiego. Niezawodny w takich sytuacjach Benesz uważał wówczas, że „korytarz” polski jest absurdem i za lat dwadzieścia Polska będzie gotowa go porzucić³.

Wzmocnieni paktem reńskim Niemcy kontynuowali wojnę celną z Polską, rozpoczętą pół roku wcześniej, po wygaśnięciu Konwencji Górnośląskiej. W dalszym ciągu utrzymywali zamkniętą granicę dla węgla z polskiego Górnego Śląska, dla którego Berlin i wschodnie landy stanowiły od lat naturalny rynek zbytu, sądząc, że wymuszone bezrobocie doprowadzi do rewolucji górnośląskich górników, którzy zażądają przyłączenia Śląska z powrotem do Niemiec. Tych pięknych planów nie udało się urzeczywistnić, bo wkrótce rozpoczęły się długotrwały strajk brytyjskich górników umożliwił polskim eksporterom węgla zdobyć nowe rynki w zachodniej Europie, a nawet poza Europą i długo tam pozostać.

Piłsudskiego, który nie miał złudzeń, że Rosja pozostawała wrogiem Polski, bardzo niepokoiły pogarszające się stosunki z naszym zachodnim sąsiadem. Po powrocie do władzy w maju 1926 roku doszedł do wniosku, że byłoby wskazane odnowić osobisty kontakt z rządem Niemiec. Przecież w pierwszym roku niepodległości dobrze mu się współpracowało z Niemcami, co umożliwiło bezkrwawą ewakuację ich wojsk i administracji okupacyjnej z Polski, jak również wycofanie się armii niemieckich z Białorusi i Ukrainy okólną drogą przez Prusy Wschodnie, z ominięciem Polski. Poselstwo niemieckie jako pierwsze zjawiło się w Warszawie i zgodnie współpracowało z rządem Piłsudskiego, m.in. w trudnej sprawie podziału taboru kolejowego między oba kraje, ale pod naciskiem aliantów musiało ją opuścić. W 1919 roku Polska zawarła z Niemcami układ handlowy, bardzo dla nas przydatny, który później musieliśmy wypowiedzieć pod naciskiem francuskim. Jednym słowem, Piłsudski wyniósł dobre wspomnienia i doświadczenia ze swej współpracy z Niemcami.

Zamierzając nawiązać kontakt z rządem niemieckim, nie chciał użyć zwykłego kanału dyplomatycznego, ponieważ z zasady nie wierzył w dyskrecję naszych dyplomatów. Wykorzystał więc jako pretekst spór z Litwą i przewidzianą w związku z tym obecność w Genewie litewskiego premie-

³ J. Pajewski, *Budowa III Rzeczypospolitej 1918-1926*, Kraków 1995, s. 191.

ra Augustyna Voldemarasa. Postanowił również przybyć do Genewy, co wywołało wówczas sensację w świecie politycznym. Jak napisał potem Wacław Jędrzejewicz, wyjazd ten miał na celu uzyskanie od Litwinów oświadczenia, iż między Litwą i Polską istnieje pokój, a także korzystając z okazji, przeprowadzenie rozmowy z ministrem spraw zagranicznych Niemiec, Gustawem Stresemannem. Wiadomo było, że Stresemann też szukał możliwości rozmowy z Piłsudskim.

Dzięki Wacławowi Jędrzejewiczowi dysponujemy dość szczegółową relacją o rozmowie Piłsudskiego z ministrem Stresemannem w grudniu 1927 roku, przytaczającą teksty dwu notatek, jednej podyktowanej przez płk. Becka mjr. Michałowskiemu, a drugiej sporządzonej w Urzędzie Spraw Zagranicznych Rzeszy.

Piłsudski przybył do Genewy 9 grudnia rano i tego dnia był na śniadaniu wydanym przez Zaleskiego, na które zaproszono francuskich aliantów: Arystydesa Brianda, ministra spraw zagranicznych i J. Paul-Boncoura, delegata do Ligi Narodów. Po śniadaniu przybył na kawę Austen Chamberlain, z którym Piłsudski rozmawiał przez półtorej godziny.

Przez resztę dnia toczyły się rozmowy nad przygotowaniem rezolucji Rady, przy czym Piłsudski raz jeszcze rozmawiał z Briandem, potem z sir Erykiem Drummondem, sekretarzem generalnym Ligi Narodów i jego zastępcą Yotaro Sigimurą oraz dwukrotnie ze sprawozdawcą spraw stosunków polsko-litewskich, van Blocklandem, ministrem spraw zagranicznych Holandii (druga rozmowa odbyła się już po północy). O 3.00 rano udał się na spoczynek, a więc dnia 9 grudnia nie widział Stresemanna. (Jędrzejewicz podał ten szczegół, ponieważ Stresemann w swej notatce o rozmowie z Piłsudskim napisał, że miała ona miejsce 9 grudnia.)

W sobotę, 10 grudnia odbyło się o godzinie 10.30 tajne posiedzenie Rady, na którym byli obecni Piłsudski i Voldemaras, który stwierdził nieistnienie stanu wojny między Polską a Litwą. To zadowoliło Piłsudskiego. Pozostało jedynie końcowe sformułowanie rezolucji Rady, czym się zajęli eksperci. Ostateczny tekst był potrzebny na jawne posiedzenie Rady Ligi Narodów zwołane na 10.30 wieczorem.

O godzinie 1.30 minister Briand, też zamieszkujący w hotelu *des Bergues*, wydał śniadanie dla Piłsudskiego, w którym wzięli udział: Joseph Paul-Boncour, Louis Loucher, Gustaw Stresemann, Austin Chamberlain, Vittorio Scialoja i August Zaleski. Piłsudski był w bardzo dobrym humorze i wiele opowiadał o swych przeżyciach. Po śniadaniu przeprowadził na osobności godzinną rozmowę w języku niemieckim ze Stresemannem.

W *Politisches Archiv des Auswärtigen Amtes* (Bonn, Buß des Reichsministers, t. 7) zachowała się notatka z tej rozmowy, którą Jędrzejewicz przytoczył po polsku⁴.

Notatka Stresemanna z rozmowy z Piłsudskim

„Po śniadaniu z udziałem Brianda, Louchera, Boncoura, Chamberlaina, Scialoi i mnie przeprowadziłem z Piłsudskim trwającą przeszło 1 godzinę rozmowę na temat stosunków między Niemcami a Polską. Rozmowa była bardzo chaotyczna, ponieważ Marszałek mówił wiele, wtrącał anegdoty i wspomnienia tak, że nie było możliwe prowadzenie rozmowy według ułożonego z góry planu. Już przy śniadaniu, w pewnym stopniu ku przerażeniu Chamberlaina i Brianda, opowiadał on o bohaterских czynach armii niemieckiej (w czasie wojny światowej - M.P.), dopytywał się szczególnie o jakiegoś kapitana von Pflugradt i oświadczył, że był to wspaniały człowiek, jakiego rzadko się spotyka. Pułk niemiecki, którym on dowodził, należał do najlepszych, jaki można sobie wyobrazić. W czasie ataku, przy ostrym mrozie jego ludzie ruszali do bitwy bez płaszczy i prawie że krokiem defiladowym. Był to niezapomniany dla serca żołnierza obraz.

Nawiązując do swej działalności podczas wojny i również do uwięzienia go przez Niemców w Magdeburgu powiedział mi: - Niech pan nie wierzy, że z tego powodu żywię jakiegokolwiek uczucia nienawiści wobec Niemców. Mieli oni prawo czynić to, co uważali za słuszne. Mogli mnie także kazać rozstrzelać. Kto bierze udział w wojnie i walczy o polityczne idee, musi ryzykować własnym życiem. Taki jest los żołnierza. A przy tym w Magdeburgu byłem dobrze traktowany. W ogóle chciałbym powiedzieć, że zawsze powtarzam ludziom w Polsce: Nie zachowujcie się tak, jakbyście byli narodem zwycięskim. Nie wy wygraliście wojnę i wy nie bylibyście jej wygrali. Mam pełne zrozumienie dla trudnej sytuacji, w jakiej znajdują się Niemcy i chciałbym żyć z nimi w dobrych stosunkach.

Odnosnie poszczególnych spraw, które poruszałem, Piłsudski wypowiadał się następująco:

- Jest dla mnie czymś zupełnie nowym, że polskie dzienniki piszą, iż Polska pragnie posiadać Prusy Wschodnie. Kiedy pan pojedzie do Królewca, niech pan oświadczy wszystkim w moim imieniu, że w Polsce nie znajdzie się ani pół tuzina ludzi, którzy tak myślą. Co mielibyśmy robić z Prusami Wschodnimi? Nie potrzebujemy ich. Urodziłem się w pobliżu Wilna, a mój ojciec zawsze traktował Prusy Wschodnie jako przykład dobrej gospodarki rolnej. Dlatego też dążyłem do wprowadzenia w ówczesnej Rosji podobnych stosunków, jakie mieliście w Prusach Wschodnich. Proszę, niech pan mi przyśle dzienniki polskie, w których znajdują się takie opinie. Porozmawiam sobie wówczas z tymi ludźmi.

Mówiłem mu o konieczności wyjścia nam naprzeciw w sprawie prawa wykupu (przez Polskę ziemi znajdującej się w rękach niemieckich - przyp. M.P.) i wspominałem niemiecką propozycję, że przeprowadzimy finansowe uregulowanie tych spraw, które jeszcze stanowią przedmiot obrad Mieszanych Komisji Rozjemczych, odnośnie polskich likwidacji i że za to Polska zrzeknie się prawa wykupu.

⁴ Notatkę przytaczamy tak, jak ją przedstawił J. Jurkiewicz wartykule *Tajne posiedzenie Rady Ligi Narodów w grudniu 1927 roku i spotkanie Piłsudskiego ze Stresemannem*, „Sprawy Międzynarodowe”, Warszawa 1960, nr 2.

Piłsudski: - Zgadzam się, ale nie powinniśmy zatrzymać się w połowie drogi, tylko uregulować możliwie wszystkie sprawy, które są jeszcze do wyjaśnienia między wami a nami. Istnieje problem Chorzowa (Piłsudski wymienił tu jeszcze dwie inne polskie miejscowości, których nazw jednak nie mogłem zrozumieć). Tajni radcy marnują nad tym wiele lat. My możemy załatwić to wszystko w ciągu sześciu miesięcy. Zaczniemy w odpowiednim momencie. Pozwólcie osiągnąć nam cel.

Oświadczyłem mu, że przedstawię tę propozycję w Berlinie i że ze swej strony byłbym bardzo zadowolony, gdyby w krótkim czasie udało się nam dojść do porozumienia. Potem opowiadałem mu z jakim zainteresowaniem minister Hermes (Andreas Hermes przewodniczył delegacji niemieckiej do rokowań handlowych z Polską) objął swój urząd i że spodziewa się on w krótkim czasie osiągnąć jakiś *modus vivendi*, że nawet zaproponował kontynuowanie prac przez dni Bożego Narodzenia, co jednak uznałem za idące zbyt daleko. W każdym razie cieszyłbym się, gdybyśmy w tej sprawie doszli do porozumienia.

Na temat problemu polsko-litewskiego mówiliśmy niewiele, ponieważ już na porannym posiedzeniu osiągnęliśmy porozumienie.

Piłsudski robił wrażenie szczerzej żołnierskiej natury; jednak wobec Niemców nastawiony był do pewnego stopnia przyjaźnie i miał prawdopodobnie dobrą wolę porozumienia się z nami w jakiś sposób".

Jędrzejewicz przytoczył drugą, polską wersję tej samej rozmowy. Sprowadził ją mjr Roman Michałowski, ówczesny attache wojskowy w Londynie, którego Piłsudski wezwał do Genewy, aby wyjaśnić pewne sprawy dotyczące armii angielskiej. Po zakończeniu konferencji Michałowski na polecenie płk. Becka, wszedł do salonki Marszałka Piłsudskiego, aby udać się do Warszawy. Gdy pociąg ruszył i zmęczony Piłsudski udał się na spoczynek, Beck opowiedział Michałowskiemu treść rozmowy Marszałka ze Stresemannem tak, jak Marszałek przedstawił ją wcześniej Beckowi. Biorąc pod uwagę fenomenalną pamięć Becka oraz okoliczność, że relacjonował tę rozmowę zaledwie 10 godzin po jej odbyciu, a także to, że Michałowski zrobił z niej notatkę bezpośrednio w salonce - zdaniem Jędrzejewicza treść tej rozmowy ma wszelkie cechy autentyczności.

Notatka Michałowskiego przeleżała 46 lat w jego papierach. Na prośbę Jędrzejewicza w marcu 1973 roku w Nowym Jorku przeszło rok przed śmiercią, zmarł bowiem 14 maja 1974 roku, przepisała ją i przekazała Instytutowi Piłsudskiego w Nowym Jorku.

Uwagi Piłsudskiego o rozmowie ze Stresemannem⁵

1. Stresemann oświadczył na wstępie, że przykłada zasadniczą wagę do wyrównania polsko-niemieckich stosunków, zwłaszcza do zawieszenia wojny celnej, na

czym oba kraje cierpią, i do rozpoczęcia negocjacji o układ handlowy po osiągnięciu porozumienia co do szeregu żywotnych punktów. Przy tym podkreślił, że rząd niemiecki dąży do uregulowania spornych zagadnień drogą negocjacji, wykluczając użycie siły. Z rozmów swoich z ministrem Zaleskim wnioskuje, że jego nadzieje nie będą zawiedzione.

2. Z mojej strony podkreśliłem, że nasze nadzieje są zgodne i ja uważam wyrównanie stosunków polsko-niemieckich za niezbędne dla Polski, która musi zwrócić swoją główną uwagę na gospodarczą odbudowę.

3. Stresemann przerwał, by skrętnie zakomunikować, że dopóki nie będzie załatwiona sprawa osiedlenia i Polska nie przestanie wysiedlać Niemców, oczywiście nie ma mowy o jakimkolwiek porozumieniu. Dodał, że Niemcy mieszkający w «korytarzu» muszą mieć zapewnione prawo pozostania.

4. Zapewniłem Stresemanna, że rozumiem jego życzenie załatwienia prawa osiedlenia w sensie pozytywnym, jak i skwitowania naszego prawa odkupu ziemi od Niemców zamieszkujących «korytarz», ich pozostania tamże bez ciągłych interwencji władz. Co do wysiedlania Niemców, to nie rozumiem uwagi Stresemanna, bo od pewnego czasu tej praktyki zaniechano ze strony polskiej.

5. Stresemann ponownie przerwał, by stwierdzić, że jego zastrzeżenia idą dalej, bo ciągle go dochodzą słuchy, że Polska marzy o zajęciu Prus Wschodnich.

6. W tym miejscu ja przerwałem i oświadczyłem, że 8 czy 10 wariatów może takie bzdury głosić, ale rząd polski nie może być za podania wariatów odpowiedzialny. W Niemczech też się mówi i pisze o rewanzu «na wschodzie», aleja tego nie podnoszę w poważnej rozmowie nad poprawą naszych stosunków.

7. Stresemann zaznaczył, że chodziło mu o usłyszenie, jak ja się do tego zagadnienia odnoszę. Tak samo chciałby zasięgnąć wiadomości co do wschodniego Locarna, o czym z nim Chamberlain rozmawiał, zaznaczając bardzo energicznie, że rząd angielski żadnych nowych zobowiązań gwarancyjnych nie będzie podejmował. Odrzuca nawet włączenie Luxemburga do pierwszego paktu.

8. Zauważyłem, że to bardzo ciekawe i na tym poprzestałem.

9. Stresemann pytał również, czy prawdą jest kolportowana wiadomość o sowiecko-polskim pakcie o nieagresji. Taka ewentualność bardzo go interesuje, bo taki sam pakt w szerszym ujęciu mógłby obejmować całość granic Polski. Zwrócił uwagę, że niemiecko-polskie granice były ustalone traktatem wersalskim i gdyby rząd polski zamierzał pójść w takim układzie poza traktat wersalski, to by otworzyło całą sprawę naszych granic z Polską, a wiadomo, jakie na taki wypadek byłoby stanowisko rządu niemieckiego. Jeżeli mamy rozważać poprawę naszych stosunków, musi nastąpić z obu stron chęć unikania nowych komplikacji.

10. Z tą ostatnią uwagą Stresemanna się zgodziłem, zapytując, co ma na myśli - i proponując, by poważnie się zabrać do wyrównania stosunków.

11. Odpowiedział, że chciałby widzieć zapoczątkowanie wymiany poglądów w sposób uporządkowany, drogą dyplomatyczną na pierwszy rzut, dążąc do oczyszczenia atmosfery celem umożliwienia pertraktacji handlowych, na czym obu rządów zależy.

Czytając relacje z tej rozmowy, odnosi się wrażenie, że Piłsudski wyciągał rękę do zgody, a Stresemann nie spieszył się z jej przyjęciem.

⁵ W. Jędrzejewicz, *Rozmowa marszałka Piłsudskiego ze Stresemannem w Genewie w 1927 roku*, „Niepodległość”, Londyn 1976 r, t. X, s. 139.

sporne między obu krajami. Uważał, że można tego dokonać w ciągu sześciu miesięcy. Stresemann odpowiedział, że przedstawi tę propozycję w Berlinie.

Warto zwrócić uwagę na wyrażone przez Stresemanna zaniepokojenie pogłoskami o planowanym zawarciu paktu o nieagresji między Polską a Rosją.

Trzeba podkreślić, że Piłsudski (zapewne, aby nie drażnić Niemców), zwlekał jeszcze pięć lat z podpisaniem tego paktu. Dopiero gdy stosunki polsko-niemieckie beznadziejnie się pogorszyły, zdecydował w 1932 roku, aby ten dokument podpisać.

Historyk niemiecki Harald von Riekhoff słusznie stwierdził, że do końca istnienia republiki weimarskiej Warszawa nigdy nie zaniechała swego celu znormalizowania stosunków między obu państwami i nic porozumienia nigdy nie była przez nią zerwana⁶.

Niewątpliwie Piłsudski, który po maju 1926 roku miał głos decydujący w sprawach polityki zagranicznej, nie szczędził wysiłków dla porozumienia polsko-niemieckiego. Zauważył to Stresemann, pisząc w notatce, że Piłsudski wobec Niemców nastawiony był do pewnego stopnia przyjaźnie i miał prawdopodobnie dobrą wolę porozumienia się z nami w jakiś sposób. Cóż z tego, kiedy dla Stresemanna Locarno oznaczało możliwość oderwania od Polski niemieckich prowincji na wschodzie.

⁶ H. von Riekhoff, *German-Polish relations 1918-1933*, John Hopkins Press, Baltimore i Londyn 1971.

XVIII PRÓBA NAWIĄZANIA PRZEZ MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO KONTAKTU Z HITLEREM JESIENIĄ 1930 ROKU

Pod takim tytułem emigracyjny historyk prof. Piotr Wandycz opublikował na łamach wydawanej w Nowym Jorku *Niepodległości* (1978, t. XI) fragment wspomnień dygnitarza hitlerowskiego Otto Wagenera, dotyczący wizyty tajnego przedstawiciela marszałka Piłsudskiego w sztabie Hitlera, która mogła mieć miejsce pod koniec sierpnia lub we wrześniu 1930 roku, a więc przeszło dwa lata przed dojściem Hitlera do władzy.

We wstępie do opublikowanych wspomnień Wandycz informował, że ich oryginał znajdował się w archiwum Instytutu Historii Najnowszej (Institut für Zeitgeschichte) w Monachium i był przygotowany do druku przez prof. Henry A. Turnera z Yale. Otto Wagener był szefem sztabu formacji SA, a następnie kierował sekcją polityki gospodarczej w zarządzie partii narodowosocjalistycznej, ale wkrótce popadł w niełaskę Hitlera i nie odegrał większej roli w III Rzeszy. Podczas drugiej wojny światowej służył w randze generała-majora, a pamiętniki spisał w brytyjskim obozie jeńnickim, w którym przebywał w latach 1945-1946.

Prof. Wandycz w artykule tłumaczonym z niemieckiego zamieścił dość sensacyjny ustęp dotyczący spraw polskich:

„(...) Kilka dni później - Hess był z Hitlerem w drodze, a Pfeffer¹ już się wtedy podał do dymisji - zameldowano mi z Warszawy wizytę pewnego adwokata (*Recht-sanwalt*), którego nazwiska nie mogłem już, niestety, znaleźć w moich zapiskach. Wiem tylko, że było to nazwisko polskie. Wysoki, postawny o ciemnych włosach, typ niemiecki z polską domieszką, który odziedziczył postawę Germanów, lecz w którego błyszczących oczach płonął ogień polskiej krwi. Chciał mówić z Hitlerem, ponieważ jednak nie wiedziałem, kiedy Hitler wróci, był gotów przekazać mnie, jako szefowi sztabu, sens swojej misji.

Był on wysłany przez byłego prezydenta² i naczelnika państwa Rzeczypospolitej Polskiej, Marszałka Piłsudskiego, celem nawiązania nieoficjalnego kontaktu z Hitlerem.

¹ Kapitan Franz Felix Salomon von Pfeffer, naczelny dowódca SA.

² Oczywisty błąd Wagenera.

miał oweiowi przekazać co następuje:

Marszałek śledzi z wielkim zainteresowaniem rozwój młodego ruchu narodo-wo-socjalistycznego. Wysłał już swych własnych obserwatorów, którzy uczestniczyli w ogólnopartyjnym dniu NSDAP w zeszłym roku w Norymberdze. Marszałek przygląda się odrodzeniu narodowemu (*nationale Erhebung*) Niemiec z uczuciem wielkiej sympatii. Tak żarliwy nacjonalista, jak Marszałek Piłsudski, może najlepiej odczuć rosnącą falę odradzającego się niemieckiego nacjonalizmu. Entuzjazmuje się nim tak, jak gdyby przeżywał raz jeszcze wyzwolenie Polski. Widzi on jednakże wielkie niebezpieczeństwo w tym rozwoju. Piłsudski zna dobrze szowinizm, który zawsze narodowe odrodzenie niesie z sobą. Wie on jak najświętsza wola męża stanu może być skontrowana pragnieniem rewanżu i radykalizmem poszczególnych aktywistów i widzi aż nazbyt dobrze napięcia wywołane w Europie, a szczególnie na niemieckiej granicy wschodniej, przez traktat wersalski i pozostałe traktaty.

Marszałek Piłsudski uważa zatem, że człowiek, którego już niewątpliwie można uznać za przedstawiciela (*Trdger*) tego odrodzenia narodowego, powinien dość wcześnie zacząć sterować i wprowadzać narodowy socjalizm na takie tory, jakie odpowiadają jego planom jako męża stanu, aby nie zostać później, może nawet wbrew swym zamiarom, wciągnięty i porwany przez wydarzenia, których należałoby uniknąć w interesie przyjaznego rozwoju (stosunków - P. W.).

Marszałek upatruje w polskim korytarzu decyzję traktatu wersalskiego, której narodo-wo-rozbudzone Niemcy na stałe nie zniosą i nie ścierpią. Sprawa korytarza musi zatem z absolutną pewnością doprowadzić do różnicy poglądów i do jej zbrojnego rozwiązania, jeśli kierowniczym osobistościom w Polsce i w Niemczech nie uda się znaleźć drogi wyjścia, zadowalającej oba kraje. Moją misją jest przekazanie wodzowi niemieckiego ruchu wolnościowego (*Freiheitsbewegung*) gotowości ze strony Piłsudskiego do współpracy w poszukiwaniu przyjaznego kompromisu (*Ausgleich*).

Można sobie wyobrazić, jak byłem zaskoczony i jakie wrażenie zrobiło na mnie to oświadczenie polskiego gościa. W Niemczech istniały jeszcze miliony ludzi, które nic nie wiedziały o ruchu (hitlerowskim - P.W.), a tu kierowniczy mąż stanu Polski jest gotów wyciągnąć rękę do wodza naszego ruchu!

- Pańska misja (*Auftrag*) zainteresuje pana Hitlera w najwyższym stopniu - powiedziałem - mam nadzieję, że będzie pan mógł pozostać tutaj przez kilka dni aż do powrotu pana Hitlera. Może będzie on mógł skrócić swą podróż.

- To nie jest konieczne. Tak czy tak mam zamiar spędzić parę dni w Baden-Baden. Mogę więc albo przyjechać stamtąd, albo powrócić tutaj w drodze powrotnej. Może będzie to nawet dobrze, jeśli pan Hitler usłyszy wcześniej o celu i sensie mojej misji. Pozostawiam Panu list wprowadzający i oczekuję w Baden-Baden Pańskiej wiadomości (*Abruj*). Mieszkam w hotelu *Bellevue*, który znałem już dawniej.

Wziąłem kopertę i zaprosiłem go jako mego gościa na obiad do Walterspiel, restauracji hotelowej *VierJahreszeiten*. Zgodził się i w ten sposób przegadaliśmy kilka godzin.

Był on dawniej adwokatem w Poznaniu, a więc Niemcem (!) przed wojną światową. Przyznał, że Polacy byli o wiele bardziej uciskani w Rosji niż w Niemczech; o ucisku w Niemczech trudno w ogóle mówić, bo (gdyby istniał - P.W.) nie mógłby on przecież być niemieckim adwokatem.

Polacy zresztą cierpieli nie tyle z tego powodu, iż nie mieli własnego państwa, ale dlatego, że Polska była podzielona i miała narodowe, gospodarcze i społeczne więzy rozerwane przez niemiecko-rosyjską granicę; tak zresztą, jak i rodziny, i kręgi rodzinne, których poczynania i sposób myślenia, a częściowo także i nastawienia były podzielone i różniły się pomiędzy sobą.

Z drugiej strony państwo polskie nie jest właściwie zdolne do życia w swoich etnicznych granicach. To właśnie (etniczne kryterium - P.W.) doprowadziło do niefortunnego wytyczenia granic przez traktat wersalski. I tak, (państwo polskie - P.W.) znajduje się pomiędzy sąsiadami, którzy nie są do niego życzliwie nastawieni, a jego oparcie i zabezpieczenie jest jedynie poprzez traktaty z Francją i Anglią³, które mogą chronić Polskę w najlepszym razie przed Niemcami, ale nie przed Rosją. Dlatego też w całej Polsce zbliżenie z Niemcami wydaje się o wiele bardziej możliwe niż z Rosją, abstrahując już całkowicie od różnic światopoglądowych i wewnątrzpolitycznych między Polską a Rosją, które wprost uniemożliwiają współpracę (*Zusammengehen*). I tu właśnie, patrząc na długą metę, leży nawet pewne niebezpieczeństwo dla Polski, dla której tym cenniejszym jest zapewnienie sobie przyjaźni Niemiec.

Byłem zdumiony szczerością tego człowieka. Co więcej, nie mogłem oprzeć się wrażeniu, że misja jego była szczególnie ważna. Nie ulegało żadnej wątpliwości, że w wytworzonej dla Polski sytuacji tkwiła dla nas możliwość zawarcia po raz pierwszy od hańby narzuconej przez traktat wersalski - z tym naszym sąsiadem politycznego układu, jaki mógł mieć wielkie bardzo znaczenie również dla pokojowej odbudowy całej środkowej Europy.

- Czy nie sądzi pan - zapytałem - że niemiecko-polska współpraca nie będzie wcale na rękę Francji, a może też i Anglii?

- Oczywiście, Francja chce trzymać Niemcy w kleszczach, a obecnie my Polacy służyjemy jako jeden z kleszczy. Dlatego też zbliżenie polsko-niemieckie będzie musiało być uwarunkowane pewnym odprężeniem (*Befriedung*), między Francją i Niemcami, a może to drugie będzie jego następstwem. A to leżałoby przecież także w interesie Niemiec.

- Słusznie - zauważyłem - ale Francja jest wciąż jeszcze ogarnięta straszliwą obawą, że Niemcy na nią napadną, co jest w moim świętym przekonaniu bezpodstawne. Rok 1870 był wynikiem prowokacji Napoleona III, a wojna światowa nie była przygotowana przez Wilhelma II, ale przez Edwarda VII i Poincarego. Gdzie padnie pierwszy strzał, jest bez znaczenia dla historii, a ważne tylko dla prawników. Przyszłość buduje się zawsze na faktach historycznych, a nie na wyrokach sądowych lub opiniach jurystów.

- Zapewne ma pan rację - zauważył mój gość - będzie to probierzem dla pana Hitlera, czy będzie on w stanie przeprowadzić zbliżenie z Francją, czy też nie?

- A co myśli się w Warszawie o Anglii?

Polak lekko się uśmiechnął i powiedział z wolna:

- Anglia jest najbogatszym i najbiedniejszym państwem świata. Kto najwięcej posiada, temu grozi największe niebezpieczeństwo, że może coś utracić. I to bezpośrednio niebezpieczeństwo wypędza Anglię zawsze z Europy. Dlatego też Anglia będzie sobie zawsze życzyła, aby Europa zajmowała się sama sobą. Ewentualnie stara

³ Oczywiście błąd, gdyż Polska nie miała żadnego układu z Anglią.

się, aby tak było. Równowaga sił jest jedynym celem angielskiej polityki kontynentalnej. Czy pan (na miejscu Anglii - P.W.) postępowałby inaczej?

- Zapewne nie - zgodziłem się. Ale ponieważ jestem Niemcem, a nie Anglikiem, odczuwam tę politykę jako arogancką wobec krajów europejskich, a szczególnie wobec Niemiec. Możemy się rozwijać pokojowo tak jak chcemy, ale jak tylko podnosimy się, wzrasta nasz wpływ i wraz z nim powstaje w zrozumieniu Anglii obawa przed zakłóceniem równowagi europejskiej. A wtedy Londyn podnieca i albo daje ostrogę rządowi francuskiemu, albo powiedzmy wywiera nań wpływ i już mamy sytuację napiętą, która wymaga albo rozładowania środkami wojennymi, albo łaskawego arbitrażu ze strony Anglii. A winnymi jest każdy na kontynencie, najczęściej oczywiście ten, kto jest słabszy.

- A gdybyśmy zawarli z Wami przyjaźń i chcieli wciągnąć do takiej środkowoeuropejskiej federacji także Czechy i Austrię, a może nawet i Węgry, czy sądzi pan, że Anglia do tego dopuści?

- Będzie musiała, jeśli te kraje i ich rządy nie dadzą się odciągnąć od takiego celu - powiedział wysłannik Piłsudskiego i dodał: Tak długo, jak Marszałek pozostaje przy życiu, taki rozwój sytuacji jest możliwy. Piłsudski powiedział mi jeszcze na odjeździe: Niech pan powie panu Hitlerowi, aby się śpieszył. Ja już jestem stary.

Wobec Anglii wynurza się stopniowo nowy wróg, który jest niebezpieczniejszy dla imperium niż jakiekolwiek mocarstwo europejskie, a mianowicie Rosja. Rosja wprowadziła teraz przymus szkolny. Organizuje wyższe szkolnictwo. Uświadamia swój naród. Uświadomiony naród rosyjski będzie się domagał przynajmniej **jednego** bezpiecznego dostępu do morza, gdyż potrzebuje go dla swego gospodarczego rozwoju. A ponieważ porty na Bałtyku zamarzają w zimie, Rosja jest o wiele bardziej zainteresowana Dardanelami niż cieśninami duńskimi (*Beli*). I dlatego rosyjskie i angielskie interesy krzyżują się na Bliskim Wschodzie. A gdy z kolei Gibraltar i Suez staną na przeszkodzie swobodnemu wykorzystaniu Dardaneli i Bosforu przez ich rosyjskiego posiadacza, wtedy Rosja ruszy pierwsza na Zatokę Perską, która przynajmniej jest bezpośrednim wyjściem na ocean.

- I dlatego pan myśli - powiedziałem - jeśli rozumiem pana właściwie, że Anglia poprze albo przynajmniej będzie tolerować zbliżenie polsko-niemieckie, a może nawet i sfederowaną Europę Środkową?

- To musi przecież być w interesie Anglii. Ale nawet Marszałek Piłsudski nie patrzy na tę sprawę tak pozytywnie. Dlatego polecił mi zaproponować panu Hitlerowi, i to jest najważniejszym zadaniem misji, aby Niemcy i Polska zaraz po objęciu władzy przez pana Hitlera w Niemczech zawarły 10-letni traktat pokoju i przyjaźni, który powinien zawierać taką klauzulę: a mianowicie, na przestrzeni tych 10 lat sprawa «korytarza» byłaby rozwiązana w sposób przynoszący ponowne zjednoczenie Prus Wschodnich z Niemcami, a zatrzymujący mimo wszystko dla Polski swobodną komunikację wodną i lądową z Bałtykiem. Może Marszałek Piłsudski ma nadzieję, że podczas tych 10 lat powiązania i ząbienia gospodarcze między Polską i Niemcami staną się tak ścisłe, iż układ celny otworzy tak czy tak granicę. A kiedy to nastąpi, wówczas - i to stanowi najwyższy cel i nadzieje Marszałka - będzie otwarta droga do federacji, która z początku obejmie tylko Europę Środkową. Ale Europa Środkowa

jest sercem Europy! A kiedy serce będzie zdrowe i całe ciało europejskie będzie pulsowało, wówczas i Europa będzie uzdrowiona. A z taką uzdrowioną, spokojną Europą i Anglia będzie się w końcu musiała pogodzić.

Ten człowiek podobał mi się. A Marszałek Piłsudski, który stał za nim, ukazał mi się w tym migawkowym odbiciu jako mąż stanu pierwszej rangi. Z utęsknieniem myślałem o powrocie Hitlera.

Wysłannik pojechał do Baden-Baden, a ja poinformowałem Hitlera o tej wizycie krótkim telegramem, wysłanym do Hamburga. Parę dni później Hitler powrócił. Kiedy mu przedstawiłem dokładne sprawozdanie z wizyty i rozmowy powiedział po chwili milczenia:

- Tak to sprawy idą naprzód. Jeszcze nie jest dokończona rozbudowa naszego SA, partia, jeśli chodzi o kadry stoi na etapie szkoły powszechnej, nasze koncepcje polityki gospodarczej dopiero się wyklarowują, polityka społeczna jest wciąż w powijakach, przysłała formą ustrojową nie zaprzataliśmy sobie dotąd głowy - a oto występuje już wobec nas szef państwa obcego kraju z problemami polityki zagranicznej wobec których nie możemy nie zająć stanowiska (...) ⁴ Kogóż mam jako doradcę do spraw zagranicznych? Kto zna dobrze w moim otoczeniu Polskę, kto wie o znaczeniu sprawy «korytarza», kto studiował możliwości jej rozwiązania i wie więcej niż my wszyscy z prasy i pojedynczych książek czy pism? (...) ⁵ Teraz niech pan zawiadomi wysłannika Piłsudskiego, że przez cały przysły tydzień będę do jego dyspozycji.

Słyszałem później, że Hitler zaważwał do siebie naczelnego redaktora *Folkischer Beobachter* Rosenberga, który spędził szereg lat w Estonii, ale czy omawiał z nim sprawę polską tego nie wiem. Ze mną nie zamienił w każdym razie ani słowa na ten temat aż do przyjazdu Polaka (...) ⁶ Kiedy wysłannik przyjechał, nie widziałem się już z nim wcale. Hitler przyjął go samego w cztery oczy. Opuścił go po dwugodzinnej rozmowie i wówczas nie usłyszałem niczego ani o treści, ani o wyniku rozmowy. O ile mi wiadomo, Hitler nie mówił o tym także z innymi. Dopiero kiedy poruszyłem sam tę sprawę parę dni później, powiedział mi:

- To, co wysłannik mi powiedział, odpowiadało dość ściśle temu, co pan mi zrelacjonował. Jestem zdecydowany podjąć propozycję Piłsudskiego i zaraz po przejęciu władzy podpisać 10-letni układ z Polską. Jakimże echem odezwie się taki układ w Niemczech i w całym świecie! Niemcy są znów zdolne do zawierania sojuszy (*biindnissfähig*)! Niemcy wyciągają rękę do swego dotychczasowego wroga! NSDAP chce prowadzić pokojową akcję. To będzie dobry początek dla naszej polityki zagranicznej (...) ⁷

- Układ z Polską jest pierwszym krokiem do ogarnięcia (*Zusammenfassung*) Europy Środkowej. I zobaczy pan, że Anglia zaoferuje nam nawet pomoc, aby usunąć światowe niebezpieczeństwo bolszewizmu".

⁴ Opuzczone zdania dotyczą trudności organizacyjnych, na które Hitler się uskarżał.

⁵ Jak wyżej.

⁶ Opuzczone uwagi Wagenera na temat jego współpracy z Hitlerem.

⁷ Opuzczony dłuższy ustęp rozmowy Hitlera z Wagenerem na temat polityki rządu angielskiego wobec środkowo-wschodniej Europy i wywodów Hitlera na temat cesarza Wilhelma oraz planów zdobycia przez Niemcy przestrzeni życiowej na wschodzie Europy.

Prof. Wandycz opatrzył przytoczony fragment wspomnień gen. Otto Wagenera następującym komentarzem:

„Lektura powyższego fragmentu wspomnień nasuwa szereg refleksji i pytań. Po pierwsze, czy zapisek jest wiarygodny? Otóż należy tu rozróżnić dwie rzeczy. Nawet jeśli przyjmujemy, że Wagener miał doskonałą pamięć, nie mógł on odtworzyć po latach treści rozmowy zbyt ściśle i trzeba założyć, że margines błędów i przeinaczeń jest spory. Wydaje się również, że Wagener sugeruje się późniejszymi wydarzeniami w stosunkach polsko-niemieckich i rzutuje je retrospektywnie na rok 1930.

Z drugiej strony sam fakt wizyty wysłannika Piłsudskiego należy uznać za prawdopodobny, gdyż nie ma powodu, aby Wagener wymyślił - i w jakim celu - cały ten epizod. Można oczywiście powątpiewać, czy wysłannik działał z wyraźnego polecenia Marszałka. Już uprzednio odbywali rozmowy z Niemcami, z rzekomego rozkazu Piłsudskiego, Diamand i Radziwiłł, ale o ile misja Diamanda była, zdaje się, autoryzowana, to Radziwiłł na Riwierze mówił ze Stresemannem z własnej inicjatywy. Nie można jednak wykluczyć, zwłaszcza, jeśli Wagener rzeczywiście dobrze zapamiętał istnienie listu polecającego, że wysłannik był tajnym emisariuszem Marszałka.

Metoda używania swych zaufanych ludzi do tajnych rozmów nie była Piłsudskiemu obca. Pamiętamy rozmowy Boenera w Mikaszewiczach, tajną misję Jerzego Potockiego w Paryżu oraz nigdy nie wyjaśnione sondáže Francji w sprawie tzw. wojny przewencyjnej. Wysłanie więc człowieka zaufania do rozmów z Hitlerem nie byłoby samo przez się niezgodne z typem posunięć dyplomatycznych Piłsudskiego. Jak dotąd nie wspomniano nigdy, aby Marszałek sondował Hitlera lub hitlerowców, jakkolwiek w niedawno wydanych wspomnieniach Stanisława Schimitzka *Drogi i bezdroża minionej epoki* (Warszawa 1976) znajduje się interesujący ustęp, który warto zacytować w tym kontekście.

Schimitzek pisał:

Z przedstawicielami kierownictwa NSDAP, prześcigającej się w zaciętrzewieniu szowinistycznym z innymi nacjonalistycznymi ugrupowaniami niemieckimi nie mieliśmy do roku 1933 żadnego bezpośredniego kontaktu. Jedynie konsul generalny w Monachium, Aleksander Ładoś, za zgodą Ministerstwa Spraw Zagranicznych przyjął propozycję spotkania z Ernstem Rohmem, szefem sztabu hitlerowskich SA. Wynurzenia Róhma w czasie spotkania, które odbyło się w marcu 1931 na pewno - zdaniem Ładosia - z wiedzą, jeśli nie wręcz z inicjatywy Hitlera, sprowadzały się do stwierdzenia, że to, co mówi się na wiecach jego partii *zum Fenster hinaus*, nie oddaje właściwych poglądów jej kierownictwa. Hitlerowcy za rok lub dwa dojdą do władzy i wówczas okaże się, że porozumienie Polski z nimi będzie łatwe w obliczu zagrażającego obu państwom komunizmu. Chciałby udać się do Warszawy, gdyż jest przekonany, że z Piłsudskim, który nie jest germaiofobem, możliwe będzie znalezienie wspólnego języka. Warszawa na raport o tej rozmowie nie zareagowała (s. 208).

Czy inicjatywa Róhma lub Hitlera poprzez Róhma, nie stanowiła jakiegoś dalszego ciągu epizodu opisanego przez Wagenera? Jest niewątpliwie uderzające, że w obu wypadkach SA była ogniwem pośredniczącym w rozmowach.

To, że Ministerstwo Spraw Zagranicznych nie było zaangażowane i nie miało być zaangażowane, jest również jasne. W rozmowach ze swym otoczeniem w roku 1929 i 1930 - zapisanych przez Świtalskiego - Piłsudski wyrażał się krytycznie o MSZ i mówił o konieczności jego wzmocnienia «drogą zmian personalnych») (*Zbiór Zespołów Szczątkowych Akta Sprawy Płk. Kazimierza Świtalskiego*, Archiwum Akt Nowych, Warszawa, sygn. 71). Jeśli rozmowy z Hitlerem miały miejsce, MSZ nie było z pewnością poinformowane. (Pogląd ten podziela również profesor Wacław Jędrzejewicz, którego w tej sprawie konsultowałem.)

Jak należy ocenić treść rozmowy, która może być szokująca dla polskiego czytelnika, jeśli by wziął on dosłownie wywody, które ukazują Piłsudskiego jako germanofila, entuzjastę ruchu hitlerowskiego, gotowego do ustępstw w sprawie «korytarza» i marzącego o jakiejś federacji środkowoeuropejskiej pod egidą Niemiec?

Przyjmując, że Piłsudski pragnął nawiązać kontakt z Hitlerem, jest normalne, że polecił on podkreślić życzliwy stosunek (Piłsudskiego) do niemieckiego (nie pruskiego) nacjonalizmu, personifikowanego przez Hitlera, i podać ideę paktu polsko-niemieckiego w formie najbardziej atrakcyjnej dla niemieckiego rozmówcy. Równocześnie trudno przypuścić, aby Piłsudski z góry ofiarowywał jakieś koncesje terytorialne i myślał na serio o unii środkowoschodnioeuropejskiej pod dominanta niemiecką. Jakkolwiek uwagi na temat «korytarza» i «Mitteleuropcy» w zapisku Wagenera są dość mgliste, to nie brzmią one zbyt prawdziwie. Albo wysłannik posunął się w swej chęci przypodobania się Wagenerowi zbyt daleko, albo - i to wygląda bardziej prawdopodobnie - Wagener włożył w jego usta wypowiedzi, takie, jakie wydawały mu się prawdziwe kilkanaście lat później...

Czy Marszałek gotów był do jakichś ustępstw odnośnie «korytarza», aby uzyskać traktat z Niemcami?

Trudno na to pytanie odpowiedzieć, jakkolwiek myśl o konieczności ustępstw mogła istnieć. Profesor Jędrzejewicz łaskawie zwrócił mi uwagę na ustęp w książce Stanisława Świaniewicza *W cieniu Katynia*, w którym znajduje się opis (s. 15-16) rozmowy Świaniewicza z konsulem RP we Wrocławiu na temat koncesji, która mogłaby być udzielona Niemcom w formie zbudowania «eksterytorialnej szosy poprzez «korytarz». Rozmowa ta miała miejsce rok lub dwa przed epizodem opisanym przez Wagenera.

W trakcie konferencji byłych premierów zrelacjonowanej przez Świtalskiego z 7 kwietnia 1934 - vide *Niepodległość* 1974, t. IX, s. 345-350 - Marszałek podkreślał, że deklaracja o nieagresji z Niemcami, podpisana została «bez żadnych dodatkowych zobowiązań») ze strony Polski, co uważał za duży sukces. Być może więc, że uprzednio liczył się z koniecznością jakichś choćby bardzo mgławicowych koncesji.

Sytuacja w 1930 roku była niewątpliwie trudna i niebezpieczna. W Niemczech szalała rozpętany szowinizm i członek rządu niemieckiego, Treviranus wygłaszał swe słynne rewizjonistyczne przemówienia. Jeśli Piłsudski, jak to często u niego bywało, kierował się intuicją, to moment do rozmowy z Hitlerem był dobrze wybrany, gdyż w tym okresie - we wrześniu 1930 roku - hitlerowcy odnieśli ogromne zwycięstwo w wyborach do Reichstagu, powiększając liczbę posłów z 12 do 107. Na forum międzynarodowym pozycja Polski była zachwiana umowami w Locarno i ewakuacją Nadrenii, której, pomimo wysiłków Warszawy, nie towarzyszyły żadne nowe gwa-

rancje dla wschodnich sąsiadów Niemiec. W roku 1931 niemiecka kampania rewizjonistyczna wzmogła się jeszcze na sile, wciągając w swe sidła nawet Stany Zjednoczone - vide wypowiedź przewodniczącego komisji spraw zagranicznych senatu, Bora-ha. W tych warunkach, próba sondażu rosnącego ruchu hitlerowskiego byłaby w pełni zrozumiała. Jak brzmiały dokładnie instrukcje Piłsudskiego i o ile wiernie zostały powtórzone i odtworzone po latach przez Wagenera, nie da się z pewnością ustalić.

Pozostaje jeszcze do rozszyfrowania tożsamość zagadkowego wysłannika Marszałka. Wszelkie moje próby w tym kierunku, łącznie ze skontaktowaniem się na moją prośbę p. Anieli Mieczysławskiej z żyjącymi na terenie Londynu przedstawicielami palestry poznańskiej, nie dały żadnego rezultatu. Poznański adwokat, zaufany Marszałka Piłsudskiego, pozostaje enigmatyczną postacią. Może celem większej konspiracji, wysłannik umyślnie podał o sobie fałszywe dane? Może nazwisko jego ujawni się w przyszłości?

Oczywiście, jak już podkreśliłem, nie można wykluczyć, że Wagenera zawiodła pamięć i że charakterystyka wysłannika, jak i inne aspekty zapisku są nieściśle. Sam epizod jednakże nie wydaje się być tworem imagacji hitlerowskiego dostojnika i rzuca nowe światło na tło późniejszej polsko-niemieckiej Deklaracji o Niestosowaniu Przemocy z 1934 roku".

Przytoczony komentarz do wspomnienia Wagenera wydaje się tak wnikliwy i wyczerpujący, a wnioski tak rozsądne, że trudno się z nimi nie zgodzić. Zwłaszcza trafia do przekonania jego opinia, że spotkanie Ernsta Róhma z naszym konsulem w Monachium Aleksandrem Ładosiem - niewątpliwie za wiedzą, jeśli nie wręcz z inicjatywy Hitlera - w marcu 1931 roku, mogło pozostawać w związku z wizytą emisariusza Piłsudskiego u Hitlera jesienią 1930 roku.

Po kilkuletnich staraniach, w których wziął osobiście udział, rozmawiając ze Stresemannem, Piłsudski doszedł do wniosku, że z rządami Republiki Weimarskiej nie dojdzie do porozumienia. Wydaje się logiczne, że przewidując już w roku 1930 dojście Hitlera do władzy, próbował się z nim porozumieć.

Skierowanie do Hitlera tajnego emisariusza zamiast wykorzystania normalnych kanałów dyplomatycznych, było jak najbardziej zgodne z metodami pracy Marszałka.

XIX

PROJEKT WOJNY PREWENCYJNEJ Z NIEMCAMI

Od chwili kiedy w Locarno Wielka Brytania i Francja uchyliły się od zagwarantowania polsko-niemieckiej granicy, rządy Republiki Weimarskiej stawały się coraz bardziej wobec Polski agresywne. Agresywność najchętniej okazywały w związku ze sprawami Gdańska, ponieważ najłatwiej im było przekonać opinię świata, że niemieckie miasto powinno wrócić do Niemiec. W związku z tym światowego rozgłosu nabrał incydent związany z naszym niszczycielem *Wicher* (tym samym, na pokładzie którego Piłsudski rok wcześniej wrócił z Madery do Gdyni).

O co rozpoczął się spór?

Polska, zgodnie z umową, miała w Gdańsku port *d'attache*. Umowa ekspirowała w 1932 roku i mimo starań ze strony polskiej, Senat gdański odmawiał jej przedłużenia. W myśl porozumienia polska marynarka wojenna miała między innymi prawo witania obcej floty wojennej wpływającej do Gdańska. W czerwcu 1932 roku eskadra kontrtorpedowców angielskich zamierzała złożyć wizytę w Gdańsku. Wobec wygaśnięcia umowy z Gdańskiem rząd polski, chcąc uniknąć konfliktu z władzami gdańskimi, zwracał uwagę rządowi angielskiemu na nieodpowiedni czas dla wizyty. Jednak Anglicy nie zmienili planów i flota brytyjska ruszyła do Gdańska. W tych warunkach marszałek Piłsudski polecił, by kontrtorpedowiec *FFzc/zer* wszedł do portu gdańskiego, powitał dowódcę eskadry angielskiej, przyjął jego rewizytę i następnie odpłynął z portu. Dowódca *Wichra* otrzymał od Marszałka dodatkową tajną instrukcję, aby w przypadku obrazy przez Gdańsk flagi polskiej, ostrzelał z armat najbliższy urzędowy gmach gdański.

Wicher wykonał pierwszą część rozkazu i wymienił wizyty z dowódcą eskadry brytyjskiej, podkreślając tym prawa polskie w Gdańsku. Senat gdański i Wysoki Komisarz Ligi Narodów protestowali, lecz do demonstracji w porcie nie doszło.

Incydent ten wywołał liczne echa w całej Europie. Pomstowano na Polskę w Lidze Narodów, niemniej pod wpływem Berlina Senat gdański cof-

nał się przed zaostreniem konfliktu i przyznał Polsce port *d'attache*. Tą akcją Piłsudski dał wyraźny sygnał zarówno Niemcom, jak i sojuszniczej Francji, że nie pozwoli uszczuplać praw Polski.

Agresywność niemiecka wzrosła, gdy w grudniu 1932 roku mocarstwa zachodnie tzw. deklaracją genewską przyznały Niemcom równouprawnienie w dziedzinie zbrojeń. Wrażenie tej deklaracji w Polsce było fatalne, bo zagrażało bezpieczeństwu Polski, co więcej oznaczało, że Francja przeszła do obozu rewizjonistów. Wkrótce Hitler objął władzę w Niemczech i 6 lutego 1933 roku w wywiadzie dla *Daily Mail* oświadczył, że traktat wersalski jest nieszczęściem nie tylko dla Niemiec, a kilka dni potem w wywiadzie dla *Sunday Express* powiedział, że „korytarz” gdański jest haniebną niesprawiedliwością i w krótkim czasie musi być zwrócony Niemcom.

Senat gdański szybko wyciągnął wnioski z przemówienia Hitlera i już 6 lutego postanowił - wbrew obowiązującym umowom - zastąpić dotychczasową policję portową, podlegającą Radzie Portu, normalną policją, zależną od władz miasta.

Piłsudski niezwłocznie zareagował. Wbrew obowiązującej umowie prowokacyjnie zwiększył o paruset żołnierzy polską załogę przy magazynach amunicji na Westerplatte w porcie gdańskim, co wywołało gwałtowne protesty Senatu gdańskiego i Wysokiego Komisarza Ligi Narodów. Polskę oskarżono o użycie siły zbrojnej. Akcja polska spotkała się na Zachodzie z powszechną krytyką, nawet ze strony sojuszniczej Francji.

Piłsudski skierował do Francji dwu emisariuszy. Generała Wieniawę-Długoszowskiego, który oficjalnie delegowany na zjazd kombatancki, otrzymał za zadanie zbadać, czy decydujące koła wojskowe Francji zdają sobie sprawę z zagrożenia ze strony Niemiec oraz swego byłego adiutanta i ówczesnego senatora Jerzego Potockiego. Wedle niezupełnie udokumentowanych informacji, Potocki zaopatrzonego w list polecający ministra Becka do francuskiego ministra spraw zagranicznych Paul-Boncoura, otrzymał jako zadanie przedstawić mu w imieniu marszałka Piłsudskiego propozycję wojny prewencyjnej z Niemcami: wojsko polskie wkroczy do Prus Wschodnich i na Śląsk, a wojska francuskie do Nadrenii i Bawarii, przy czym Wielka Brytania poprzestanie na dyplomatycznym poparciu. Aby ośmielić Francję do podjęcia decyzji, Piłsudski poczynił w Polsce konkretne przygotowania wojskowe: zarządził stan pogotowia dla dywizji stacjonujących na Pomorzu, koncentrację wojska przy granicy polsko-niemieckiej w rejonie Suwałk i w „korytarzu”, dokąd ściągnięto elitarne formacje Korpusu Ochrony Pogranicza. Chcąc sprawdzić ścisłość informacji dotyczących Niemiec posiadanych przez wywiad i uzyskać nowe, Piłsudski tajnie zlecił Beckowi, aby inteligentni i pewni pracownicy naszych 15 pla-

ców w Niemczech (po jednym z każdej) opracowali i przedstawili odpowiedzi na kilkadziesiąt konkretnych pytań, sformułowanych przez Marszałka, a dotyczących spraw wojskowych i gospodarczych.

Chcąc osobiście sprawdzić liczbę żołnierzy i gotowość wojska polskiego, Piłsudski zarządził w tym czasie, w twierdzy brzeskiej (zapewne ze względu na poufność z dala od Warszawy) odprawę dowódców Okręgów Korpusów lub ich zastępców, którzy kolejno meldowali mu stan liczebny wojska oraz przygotowań mobilizacyjnych. Z doświadczeń wojny 1920 roku wiedział, że stan wojsk na papierze często odbiegał od rzeczywistego. Uczestnik tej narady, generał Czesław Jarnuszkiewicz - wówczas zastępca dowódcy Okręgu Korpusu w Warszawie - zapisał w swych wspomnieniach: „Po ukończeniu tych raportów zostaliśmy zebrani w ogólnej sali i po zaprzysiężeniu nas Marszałek Piłsudski ogłosił nam cel odprawy oraz swoją decyzję. Po zapoznaniu się bowiem ze stanem liczebnym wojska przyszedł do przekonania, że stan czynny, bez uciekania się do mobilizacji, wystarczy mu, żeby się rozprawić z ówczesną armią niemiecką”¹.

Ignacy Matuszewski napisał w oficjalnej *Gazecie Polskiej*, że w sprawie ziem zachodnich Polska mówić może i będzie tylko głosem armat. W Europie powiało wojną.

Akcja Piłsudskiego wywołała w Berlinie duże zaniepokojenie. Kancelarz Briinning po latach ujawnił, że Reichswehra i niemiecki urząd spraw zagranicznych zwróciły się wówczas do niego z prośbą, aby energicznie wykazał Hitlerowi, w jak groźnej sytuacji znalazły się Niemcy, ponieważ wojska polskie i francuskie były wielokrotnie silniejsze od ograniczonej do 100 000 żołnierzy Reichswehry. Zapewne pod naciskiem zaniepokojonego Berlina spór o policję portową i załogę na Westerplatte zakończył się w Genewie kompromisem. Senat gdański przywrócił zależność policji portowej od Rady Portu, a Polska wycofała dodatkową załogę z Westerplatte. Natrafiwszy na zdecydowany opór Polaków, jak również wobec obaw Reichswehry i własnej dyplomacji - Hitler na razie wstrzymał wystąpienia przeciw Polsce.

* * *

Pozostaje do omówienia sprawa tak zwanej wojny prewencyjnej proponowanej wówczas rządowi Francji przez marszałka Piłsudskiego. Ze względu na brak dokumentacji sprawa ta od pół wieku budzi kontrowersje,

¹ *Wspomnienia generała Czesława Jarnuszkiewicza*, Warszawa 1996, s. 115

zwłaszcza wśród historyków, przywykłych do znajdowania w zakurzonych archiwach potwierdzenia zdarzeń historycznych. Między innymi profesor Andrzej Garlicki wyraził wątpliwość, czy Piłsudski zaproponował wówczas Francji tę wojnę prewencyjną, ponieważ historycy do dziś nie znaleźli w źródłach francuskich potwierdzenia tej inicjatywy².

Wacław Jędrzejewicz w roku 1966 przedstawił sprawę projektowanej wojny prewencyjnej, omawiając względnie wymieniając książki, rozprawy i artykuły jej poświęcone lub ją wspominające. Ogółem zebrał niebagatelną liczbę 108 pozycji³.

I tak, w sprawie tej zabrał głos kanclerz Heinrich Briinning, ogłaszając w lipcu 1947 roku artykuł w *Deutsche Rundschau*, gdzie pisał:

„Fakt, że marszałek Piłsudski bezpośrednio po objęciu władzy przez Hitlera zwrócił się do rządu francuskiego z propozycją wspólnej akcji wojskowej, wskazuje, jak słuszne były nasze obawy. Znajomość propozycji Piłsudskiego wpłynęła silnie na głosowanie w Reichstagu w marcu i maju 1933 roku. W maju partia Narodowo-Socjalistyczna zdobyła się na wielką ofiarę patriotyczną, by wraz z innymi partiami głosować za rezolucją wyrażającą w oględnych słowach jednomyślną wolę Reichstagu przeciwstawienia się akcji, którą Piłsudski proponował Francuzom. To głosowanie w Reichstagu niewątpliwie wpłynęło na rząd francuski, by propozycję Piłsudskiego odrzucić”.

Kanclerz Briinning wystąpił raz jeszcze w tej sprawie, wyjaśniając w liście do polskiego ministra Stanisława Sopickiego treść swego artykułu. Pisał on:

„...W moim artykule w *Deutsche Rundschau* mówiłem o dwóch różnych zarządzeniach Piłsudskiego: jedno miało miejsce podczas mego urzędowania i przewidywało inny polski plan mobilizacyjny, który zmuszał nas do osłabienia naszego ówczesnego położenia wojskowego. Inny krok Piłsudskiego, który został wywołany, być może przez wywiad Hitlera w *Sunday Express*... nastąpił w końcu kwietnia lub na początku maja 1933 roku w Paryżu. Według informacji naszych czynników dyplomatycznych i wojskowych, Piłsudski podjął wówczas kroki, aby wypośrodkować, czy Francja byłaby gotowa wyrzucić wspólnie z Polską nacisk wojskowy na Niemcy. Proszono mnie wówczas z naciskiem zarówno ze strony Reichswehry, jak i ze strony Auswartiges Amt o wykazanie w sposób energiczny Hitlerowi wielkości niebezpieczeństwa. Hitler sam prosił o taką rozmowę. Mowa, którą wypowiedział potem w Reichstagu szła w zapewnieniach w stosunku do rządu polskiego o wiele dalej, niż to było potrzebne, tym bardziej że już w dniu posiedzenia Reichstagu nasze wiadomości otrzymane z Paryża mówiły, że Francja waha się czy przyjąć propozycję Piłsudskiego. Na wtajemniczonych robił dziwne wrażenie fakt, jak szybko jeszcze wówczas był Hitler gotów ustępować, gdy musiał się obawiać ostrej akcji zagranicznej”.

2 A. Garlicki, *Józef Piłsudski 1867-1935*, Warszawa 1990, s. 636.

³ W. Jędrzejewicz, *Sprawa wojny prewencyjnej z Niemcami w 1933*, „Zeszyty Historyczne”, Paryż 1966, zeszyt 10, s. 143.

Radziecka *Historia Dyplomacji* podaje:

„W marcu 1933 roku polski marszałek Piłsudski informował rząd francuski, że Niemcy, naruszając traktat wersalski usilnie się zbroją, marząc o odwecie. Marszałek proponował przeciwdziałanie temu niebezpieczeństwu; wyłącznie dyplomatyczne wystąpienia nie odniosą skutków wobec Berlina. Piłsudski oświadczył, że wojska polskie gotowe są w każdej chwili wystąpić przeciwko Niemcom, jeśli Francja poprze Polskę w razie wojny polsko-niemieckiej. Francuska dyplomacja dała Piłsudskiemu odpowiedź odmowną”.

Również radziecka *Historia Polski* omawia polską propozycję wojny prewencyjnej:

„W marcu 1933 roku Piłsudski powiadomił rząd francuski, że wojska polskie gotowe są wystąpić przeciwko Niemcom, jeśli Francja podtrzyma Polskę w razie polsko-niemieckiego konfliktu zbrojnego. Po jakimś czasie rząd polski zaproponował rządowi francuskiemu rozpatrzyć zagadnienie wojny prewencyjnej, ażeby powstrzymać zbrojenia niemieckie i przy pomocy sił zbrojnych wzmocnić rozpadający się system wersalski”.

Prezydent Senatu gdańskiego Rauschning powiedział dyplomacie czeskiemu w Warszawie w 1937 roku, iż miał okazję rozmawiać z Piłsudskim na temat stosunków polsko-niemieckich. Przed podpisaniem z Niemcami układu o nieagresji Polska kilkakrotnie proponowała Francji wojnę prewencyjną przeciw Niemcom. Polska do ostatniej chwili wahała się przed zmianą orientacji swej polityki (tj. przed zawarciem paktu z Hitlerem).

Na uwagę zasługuje raport posła Czechosłowacji w Warszawie, V. Girsy, z 10 maja 1933 roku pisany w czasie, gdy sprawa wojny prewencyjnej była aktualna. Girsy pisze, że wojna polsko-niemiecka jest nieunikniona, przeto Polska, chcąc mieć pewność, że ją wygra, zmuszona jest nie czekać, aż Niemcy okrzepną i wzmocnią swój ustrój wewnętrzny kraju, aby przystąpić do niej jako pierwsi. Idea wojny prewencyjnej (*preventivni valky*) majak donosi Girsy, szermierza nie tylko w osobie marszałka Piłsudskiego, ale także w polskim Sztapie Generalnym, który poczynił już pewne przygotowania na granicach. Na początku kwietnia skoncentrowano wojska, przy granicy polsko-niemieckiej na Suwalszczyźnie i w „korytarzu”, dokąd ściągnięto formacje elitarnego Korpusu Ochrony Pogranicza z nad granicy sowiecko-polskiej.

Jędrzejewicz zacytował list radcy ambasady polskiej w Paryżu Anatola Młhlsteina (bardzo tam ustosunkowanego zięcia bankiera Rotszylda) do ministra Becka pisany 17 kwietnia 1933 roku, tj. w krytycznym okresie:

„Od pewnego czasu w bardzo poważnych kołach politycznych rozpowszechnia się wiadomość o zamierzonych jakoby prewencyjnych działaniach wojennych ze strony polskiej przeciwko Niemcom. Mówią o tym czołowe osobistości rządowe.

Stwierdziłem bezsprzecznie, że mówił o tym Boncourjako o rzeczy, którą należy się zająć. Wiem również, że myśl ta chodzi po głowie Daladiera. Akcja na Westerplatte wydaje mu się czymś w rodzaju przygotowanego incydentu. Caillaux ze swej strony powiadomił mnie, kiedy się z nim kilka dni temu umawiałem, że po Świątkach przyjdę do niego, aby porozmawiać: *Ne vous orientez pas vers la guerre. Cepays ne marcherapas*⁴. Tak «tragiczne» oświadczenie poczynione na schodach z okazji przelotnej rozmowy zdaje się wskazywać, że i pewne poważne czynniki mówiły o jakichś wojenno-prewencyjnych zamiarach Polski.

Stwierdziłem ponad wszelką wątpliwość, że Daladier i Boncour dali wyraz w jednej rozmowie swoim obawom w tej mierze. Sądzę więc, że i inne rozmowy w tym duchu miały miejsce".

Ambasador brytyjski w Berlinie pisał w raporcie do Foreign Office z 7 kwietnia 1933 roku:

„(...) Wiadomo, że francuskie poważne osobistości mówią o wojnie prewencyjnej

Z pisarzy niemieckich temat wojny prewencyjnej poruszył wybitny dyplomata Otto Meissner w książce *Staatsekretär unter Ebert-Hindenburg-Hitler*. Pisze on, iż:

„... na początku 1933 roku Hitler dowiedział się z raportów poselstwa niemieckiego w Warszawie, że Polska wystąpiła wobec Francji z propozycją wojny prewencyjnej. Hitler obawiał się, że ta propozycja spotkała się z przychylnym przyjęciem we francuskich kołach prawicowych i dlatego zdecydował się na podkreślenie pokojowych intencji Niemiec".

Jędrzejewicz w swoim opracowaniu zacytował również opinię w tej sprawie polskich czynników wojskowych. W pracy Komisji Historycznej polskiego Sztabu Generalnego na emigracji czytamy:

„Było rzeczą jasną, że sygnatariusze traktatu wersalskiego wspólnymi siłami mogli wówczas łatwo zrobić w Niemczech porządek i w zarodku zdusić zarzewie przygotowującej się pożogi światowej, mimo daleko posuniętego rozbrojenia (zwłaszcza w Wielkiej Brytanii) i mimo niechęci narodów do wojny (zwłaszcza we Francji). Toteż w marcu 1933 roku marszałek Piłsudski wysunął koncepcję wojny prewencyjnej przeciw Hitlerowi. Zostały wydane przez Polskę na terenie Gdańska zarządzenia wojskowe o wybitnie prowokacyjnym charakterze, mogące łatwo posłużyć za pretekst do rozpoczęcia działań wojennych (chodziło o niezgodne z obowiązującymi umowami podwojenie załogi polskiej na Westerplatte i o zjawienie się polskiego kontrtorpedowca w czasie wizyty okrętów angielskich w Gdańsku). Jednakowoż ze strony Zachodu odezwały się w tej sprawie pod adresem Polski sprzeciwy, przestrogi i apele o pokojowe załatwienie incydentu. Było zatem rzeczą jasną, że państwa zachodnie na wojnę prewencyjną nie pójdą".

⁴ Dosłownie: Nie myślcie o wojnie. Ten kraj się nie ruszy. Przypomnijmy, że Caillaux był wcześniej premierem, Daladier - był wówczas premierem, a Paul-Boncour - ministrem spraw zagranicznych.

Jak wykazują dokumenty niemieckie, również Hitler liczył się z możliwością wojny prewencyjnej na jesieni 1933 roku po wystąpieniu Niemiec z Ligi Narodów i z konferencji rozbrojeniowej. Toteż polecił Ministerstwu Obrony opracowanie planu strategicznego na wypadek wojny prewencyjnej. Plan ten wyszedł w formie zarządzenia gen. Blomberga z 25 października 1933 roku, tj. 10 dni po wystąpieniu Niemiec z Ligi Narodów.

Zastępca delegata polskiego przy Lidze Narodów, Tytus Komarnicki napisał:

„Wiem z rozmów z ministrem Paul-Boncurem w Genewie w 1933 roku, że sprawa wojny prewencyjnej była rozpatrywana na tajnych komisyjnych posiedzeniach parlamentu francuskiego, i że zwyciężyło, niemaljednogłośnie, stanowisko negatywne".

Ambasador polski w Berlinie, Józef Lipski napisał po latach:

„Koncepcja wojny prewencyjnej, która zrodziła się w tym czasie w umyśle Piłsudskiego, nie natrafiła na podatny grunt w stolicach mocarstw zachodnich. Wzmocnienie garnizonu na Westerplatte w dniu 6 marca 1933 roku, znak widomy decyzji polskiej przeciwstawienia się siłą zakusom hitlerowskim, spotkało się z ostrym sprzeciwem dyplomacji francuskiej i brytyjskiej".

W dniu 18 kwietnia 1933 roku Piłsudski własnoręcznie napisał projekt zarządzenia o powołaniu Rządu Jedności i Obrony Narodowej na wypadek wojny z Niemcami. Dowód, że przewidywał możliwość takiej wojny w najbliższym czasie.

W październiku 1933 roku po wystąpieniu Niemiec z Ligi Narodów i z Komisji Rozbrojeniowej, Piłsudski osobiście skierował do Paryża Ludwika Morstina (znanego pisarza i byłego oficera Legionów) z tajną misją, aby za pośrednictwem zaprzyjaźnionego z nim generała Weyganda uzyskał odpowiedź rządu francuskiego na pytania, czy w wypadku napadu niemieckiego na Polskę zmobilizuje wszystkie rozporządzalne siły zbrojne i wystawi je na granicy? Jest to chyba jednoznaczny dowód zamiarów Piłsudskiego.

Projekt zarządzenia o powołaniu Rządu Jedności i Obrony Narodowej na wypadek wojny z Niemcami, jak również misję paryską Morstina omówimy w następnych rozdziałach.

Reasumując, wydaje się, że:

1. Piłsudski w roku 1933 dwukrotnie (na wiosnę i na jesieni) proponował rządowi francuskiemu wojnę prewencyjną, aby korzystając z ówczesnej ogromnej przewagi sił (około 130 dywizji polskich i francuskich przeciw 5 niemieckim) zdusić hitleryzm w zarodku. Ten zamiar Piłsudskiego, jak okazała przyszłość, był słuszny i rozsądny.
2. Piłsudski zdawał sobie sprawę, jak wielki sprzeciw wywołałby jego

zamiar wojny prewencyjnej wśród społeczeństw Francji i Wielkiej Brytanii, wyczerpanych wojną światową i znacznie mniej narażonych na niemiecką agresję, aniżeli Polska. Jako realista przewidywał, że rządy mocarstw zachodnich mogą nie zgodzić się na wojnę, natomiast jego propozycja wywołałaby w całej Europie burzę protestów i ogólne potępienie Polski jako „podżegacza wojennego”, jak się wtedy mówiło.

W tej sytuacji Piłsudski rozumiał, że nie może rządowi Francji proponować udziału w wojnie prewencyjnej, oficjalnie tzn. za pomocą pism, not, memoriałów, których kopie mogłyby dojść do prasy. Już Rzymianie przestrzegali: *verba volant, scripta manent*. Piłsudski nie miał zaufania do dyskrecji tzw. kanałów dyplomatycznych i zwykł ważne sprawy nieraz powierzać zaufanym emisariuszom. Dlatego dokumentacji zamiaru wojny prewencyjnej próżno będą historycy szukać w archiwach, bo takie dokumenty nigdy nie istniały. A politycy francuscy i brytyjscy, którzy nie dopuścili do wojny prewencyjnej, nie tylko nie są skłonni do wspomnienia popełnionych wówczas błędów, ale się ich wypierają.

Jeśli Piłsudski nie zamierzał wojny prewencyjnej, to jak wyjaśnić fakt, że od przeszło pół wieku setki mężów stanu, historyków, publicystów w wielu krajach Europy wspominało lub omawiało tę wojnę? Czyżby wszyscy mogli uwierzyć w jakąś bajkę?

Dziś wydaje się zupełnie zrozumiałe, że Piłsudski chciał doprowadzić do wojny prewencyjnej z Niemcami. Tylko ona mogła ocalić Polskę i Europę od katastrofy hitlerizmu. W 1936 roku Góring powiedział żonie wiceministra Szembeka: - Jeszcze trzy lata temu Francja nas mogła zdruzgotać.

Piłsudski był po prostu rozsądnym, odważnym i przewidującym politykiem, których zabrakło wówczas w Wielkiej Brytanii i Francji. Wątpić w to, że Piłsudski proponował Francji wojnę prewencyjną, mogą tylko ludzie chcący go pomniejszyć jako polityka i męża stanu.

* * *

Dlaczego rządy Francji i Wielkiej Brytanii nie zaakceptowały wysuniętej przez Piłsudskiego propozycji wojny prewencyjnej, która w zarodku zniszczyłaby hitlerizm i oszczędziła światu tragedii drugiej wojny światowej? Odpowiedź na to pytanie przedstawił Churchill w swej historii dftigiej wojny światowej⁵.

Autor potwierdza, że wyczerpana pierwszą wojną światową Francja, nie mając dość sił dla prowadzenia samodzielnej polityki w stosunku do Niemiec, uzależniła się od decyzji Wielkiej Brytanii. A jakie ta zajęła stanowisko?

Zdaniem Churchilla lata 1932-1935 stanowiły jeden z tych okropnych okresów zdarzających się w historii jego kraju, „kiedy to szlachetny naród brytyjski upada niezwykle nisko, całkowicie tracąc poczucie rzeczywistości i cel swoich dążeń, kuląc się ze strachu przed grożącym z zewnątrz niebezpieczeństwem”⁶.

W roku 1933 studenci uniwersytetu w Oksfordzie uchwalili haniebną rezolucję, że w żadnym wypadku nie będą walczyć za króla i ojczyznę. Stany Zjednoczone umyły ręce od wszystkiego, co się działo w Europie i życząc wszystkim jak najlepiej, syciły się pewnością, że nigdy nie będą musiały zajmować się tymi sprawami. Zagubiona Francja i bojaźliwa oraz pokojowo nastawiona Wielka Brytania miały wkrótce stanąć wobec wyzwania dwóch europejskich dyktatorów. Gdy Francuzi wahali się czy działać, czy nie, brytyjscy sojusznicy bez wahania odwodzili ich od tego zamiaru.

Po traktacie w Locarno fala pacyfizmu dotarła i do Polski. Do dobrego tonu na Uniwersytecie Jagiellońskim należało wówczas zapisać się do Związku Pacyfistów.

W 1929 roku w wierszu *Do prostego człowieka* Julian Tuwim apelował do rekrutów:

*Gdy wyjdzie biskup, pastor, rabin
Pobłogosławić twój karabin,
Bo mu sam Pan Bóg szepnął z nieba,
Że za ojczyznę - bić się trzeba;
(...)
Rźnij karabinem w bruk ulicy!
(...)
/ od stolicy do stolicy
Zawołaj, broniąc swj krwawicy:
«Bujać - to my, panowie szlachta»*

Z opisu Churchilla wynika, że w marcu 1933 roku, tj. dokładnie w czasie, gdy Piłsudski zwiększał polską załogę na Westerplatte, mobilizował wojska w rejonie Gdańska i nad granicą Prus Wschodnich oraz kierował do Francji tajnych emisariuszy badających możliwość udziału Francji w wojnie prewencyjnej - rząd brytyjski ogłosił tzw. plan MacDonalda postulujący m.in. zmniejszenie stanu armii francuskiej z 500 000 do 200 000 żołnierzy, natomiast powiększenie stanu armii niemieckiej do tej liczby,

⁵ W.S. Churchill, *Druga wojna światowa*, .Gdańsk 1994, tom I, księga 1, s. 81, 92, 93, 121, 125, 143, 198, 215.

⁶ *Ibidem*.

zamiar wojny prewencyjnej wśród społeczeństw Francji i Wielkiej Brytanii, wyczerpanych wojną światową i znacznie mniej narażonych na niemiecką agresję, aniżeli Polska. Jako realista przewidywał, że rządy mocarstw zachodnich mogą nie zgodzić się na wojnę, natomiast jego propozycja wywołałaby w całej Europie burzę protestów i ogólne potępienie Polski jako „podżegacza wojennego”, jak się wtedy mówiło.

W tej sytuacji Piłsudski rozumiał, że nie może rządowi Francji proponować udziału w wojnie prewencyjnej, oficjalnie tzn. za pomocą pism, not, memoriałów, których kopie mogłyby dojść do prasy. Już Rzymianie przestrzegali: *verba volant, scripta manent*. Piłsudski nie miał zaufania do dyskrecji tzw. kanałów dyplomatycznych i zwykł ważne sprawy nieraz powierzać zaufanym emisariuszom. Dlatego dokumentacji zamiaru wojny prewencyjnej próżno będą historycy szukać w archiwach, bo takie dokumenty nigdy nie istniały. A politycy francuscy i brytyjscy, którzy nie dopuścili do wojny prewencyjnej, nie tylko nie są skłonni do wspomnienia popełnionych wówczas błędów, ale się ich wypierają.

Jeśli Piłsudski nie zamierzał wojny prewencyjnej, to jak wyjaśnić fakt, że od przeszło pół wieku setki mężów stanu, historyków, publicystów w wielu krajach Europy wspominało lub omawiało tę wojnę? Czyżby wszyscy mogli uwierzyć w jakąś bajkę?

Dziś wydaje się zupełnie zrozumiałe, że Piłsudski chciał doprowadzić do wojny prewencyjnej z Niemcami. Tylko ona mogła ocalić Polskę i Europę od katastrofy hitleryzmu. W 1936 roku Góring powiedział żonie wiceministra Szembeka: - Jeszcze trzy lata temu Francja nas mogła zdruzgotać.

Piłsudski był po prostu rozsądnym, odważnym i przewidującym politykiem, których zabrakło wówczas w Wielkiej Brytanii i Francji. Wątpić w to, że Piłsudski proponował Francji wojnę prewencyjną, mogą tylko ludzie chcący go pomniejszyć jako polityka i męża stanu.

* * *

Dlaczego rządy Francji i Wielkiej Brytanii nie zaakceptowały wysuniętej przez Piłsudskiego propozycji wojny prewencyjnej, która w zarodku zniszczyłaby hitleryzm i oszczędziła światu tragedii drugiej wojny światowej? Odpowiedź na to pytanie przedstawił Churchill w swej historii drugiej wojny światowej⁵.

Autor potwierdza, że wyczerpana pierwszą wojną światową Francja, nie mając dość sił dla prowadzenia samodzielnej polityki w stosunku do Niemiec, uzależniła się od decyzji Wielkiej Brytanii. A jakie ta zajęła stanowisko?

Zdaniem Churchilla lata 1932-1935 stanowiły jeden z tych okropnych okresów zdarzających się w historii jego kraju, „kiedy to szlachetny naród brytyjski upada niezwykle nisko, całkowicie tracąc poczucie rzeczywistości i cel swoich dążeń, kuląc się ze strachu przed groźącym z zewnątrz niebezpieczeństwem”⁶.

W roku 1933 studenci uniwersytetu w Oksfordzie uchwalili haniebną rezolucję, że w żadnym wypadku nie będą walczyć za króla i ojczyznę. Stany Zjednoczone umyły ręce od wszystkiego, co się działo w Europie i życząc wszystkim jak najlepiej, syciły się pewnością, że nigdy nie będą musiały zajmować się tymi sprawami. Zagubiona Francja i bojaźliwa oraz pokojowo nastawiona Wielka Brytania miały wkrótce stanąć wobec wyzwania dwóch europejskich dyktatorów. Gdy Francuzi wahali się czy działać, czy nie, brytyjscy sojusznicy bez wahania odwodzili ich od tego zamiaru.

Po traktacie w Locarno fala pacyfizmu dotarła i do Polski. Do dobrego tonu na Uniwersytecie Jagiellońskim należało wówczas zapisać się do Związku Pacyfistów.

W 1929 roku w wierszu *Do prostego człowieka* Julian Tuwim apelował do rekrutów:

*Gdy wyjdzie biskup, pastor, rabin
Pobłogosławić twój karabin,
Bo mu sam Pan Bóg szepnął z nieba,
Że za ojczyznę - bić się trzeba;
(...)
Różnij karabinem w bruk ulicy!
(...)
/ od stolicy do stolicy
Zawołaj, broniąc swj krwawicy:
«Bujać - to my, panowie szlachta»*

Z opisu Churchilla wynika, że w marcu 1933 roku, tj. dokładnie w czasie, gdy Piłsudski zwiększał polską załogę na Westerplatte, mobilizował wojska w rejonie Gdańska i nad granicą Prus Wschodnich oraz kierował do Francji tajnych emisariuszy badających możliwość udziału Francji w wojnie prewencyjnej - rząd brytyjski ogłosił tzw. plan MacDonalda postulujący m.in. zmniejszenie stanu armii francuskiej z 500 000 do 200 000 żołnierzy, natomiast powiększenie stanu armii niemieckiej do tej liczby,

⁵ W.S. Churchill, *Druga wojna światowa*, Gdańsk 1994, tom I, księga 1, s. 81, 92, 93, 121, 125, 143, 198, 215.

⁶ *Ibidem*.

jak również ograniczenie francuskiej ciężkiej artylerii, której wówczas w ogóle nie mieli Niemcy.

Jesienią 1933 roku, gdy po wystąpieniu Niemiec z Ligi Narodów i z Komisji Rozbrojeniowej Piłsudski skierował do Paryża kolejnego emisariusza z propozycją wojny prewencyjnej, pacyfistycznie nastawione partie angielskie - laburzystowska i liberalna - w dalszym ciągu domagały się rozbrojenia Wielkiej Brytanii, a jeśli ktokolwiek ośmielił się im sprzeciwić - pisze Churchill - zostawał okrzyknięty „podżegaczem wojennym” i „panikarzem”. Znakomita część prasy brytyjskiej z *Timesem* na czele dawała wyraz swojej wierze w szczerść ofert Hitlera.

Gdy w lipcu 1934 roku rząd brytyjski przedstawił spóźnione i niedostateczne propozycje wzmocnienia lotnictwa - partia laburzystów, poparta przez liberałów, ogłosiła protest w Izbie Gmin. W rezultacie jakiś czas potem Hitler zaskoczył Wielką Brytanię, uzyskując nad nią zdecydowaną przewagę w powietrzu.

Churchill konkludował: „Głupota rządu brytyjskiego i słabość rządu francuskiego nie mają chyba sobie równych, choć nie należy tutaj zapominać, że ich działalność w owym fatalnym okresie była zgodna z poglądami parlamentów obu krajów”⁷.

W świetle przedstawionego przez Churchilla stanowiska Wielkiej Brytanii i Francji w roku 1933 wobec Hitlera, który właśnie doszedł do władzy i zagroził Polsce, propozycje Piłsudskiego wojny prewencyjnej z Niemcami nie miały szans zaakceptowania przez Francję. Co więcej, wobec tak skrajnie pacyfistycznych nastrojów we Francji i Wielkiej Brytanii, musiały być przedstawiane bardzo ostrożnie: tylko ustnie przez zaufanych emisariuszy, a to aby uniknąć potępienia Polski przez opinię światową jako „podżegacza wojennego”.

W porównaniu z ówczesnymi „głupimi i słabymi” - jak ich określił Churchill - przywódcami politycznymi Wielkiej Brytanii i Francji - Piłsudski okazał się mężem stanu godnym tej nazwy.

⁷ *Ibidem.*

XX

NIE WYKONANY TESTAMENT PIŁSUDSKIEGO

O głębokich emocjonalnych przeżyciach Piłsudskiego związanych ze sprawą projektowanej wojny prewencyjnej z Niemcami dowiadujemy się ze wspomnień jego adiutanta. Oto co zapamiętał kapitan Mieczysław Lepecki:

„(...) Było już około pierwszej w nocy. O tej porze panowała w naszym mieszkaniu przeraźliwa, nieznośna cisza. Okna gabinetu wychodziły na tyły Generalnego Inspektoratu, gdzie w ogóle nie było przejść, a z Alei Ujazdowskich nie przenikał tu żaden głos. Bardzo tej ciszy nie lubiłem, a jak się przekonałem nie lubił jej i Marszałek. Walczyłem z nią więc na wszelkie sposoby - radiem, gramofonem, hałaśliwym kręceniem się po pokojach, no i zagadywaniem Marszałka w różnych, najczęściej błażych sprawach. Teraz nie było jednak jakoś tematu lekkiego.

- Tych gdańszczan, panie Marszałku - odezwałem się - to chyba skóra śwędzi. O Batorym to już zapomnieli.

Marszałek Piłsudski ożywił się i wydało mi się, że obudziła się w nim jakaś czujność.

- O Batorym mi przypominacie - rzekł - i nagle zachmurzył się.

- Właśnie, coś za dużo sobie pozwalają.

Marszałek ruszył ramionami.

- Ja już im kazałem - rzekł - Batorego przypomnieć. Ja się z nimi nie liczę, ja z armat będę do nich strzelał, ja to miasto z ziemią zrównać każę!

Marszałek Piłsudski nasrożył się cały, podniósł głos, zmarszczył brwi, aż mu nawisły na oczy.

- Ja z armat do nich będę strzelał, ja to miasto z ziemią zrównać każę!
- powtórzył.

Nie wiedziałem jeszcze wówczas, że flota polska miała już wydany rozkaz zbombardowania Wolnego Miasta w wypadku znieważenia godła państwowego Rzeczypospolitej lub jakiegoś gwałtownego przeciw władzy polskiej wystąpienia, ale już z tych słów zrozumiałem, że Marszałek przemówił do gdańszczan surowo.

Długo jeszcze w nocy dochodziły mnie z gabinetu wzburzone słowa Marszałka, który prowadził sam z sobą jakąś dyskusję, a niekiedy bił pięścią w stół, aż echo szło po pokojach.

Cała Polska spała wtedy spokojnie i bezpiecznie. Nikt z wyjątkiem może ministra Becka nie łamał sobie głowy tym, co się stanie dnia następnego, czy też za dni kilka. Wiedziano przecież z gazet o wielkim naprężeniu stosunków polsko-niemieckich, mogących łatwo przerodzić się w zatarg zbrojny. Pomimo tego Polska spała spokojnie¹.

W kwietniu marszałek Piłsudski wezwał do Warszawy naszego posła w Berlinie Alfreda Wysockiego i polecił mu przedstawić Hitlerowi alternatywę: albo publicznie odetnie się od przypisywanych mu tendencji ingerencji w sprawy gdańskie przeciw legalnym interesom Polski, albo rząd polski będzie zmuszony wyciągnąć pewne konsekwencje. Te słowa można było zrozumieć: albo pokój, albo wojna. W czasie spotkania dnia 2 maja Hitler odpowiedział, że zamiarem rządu niemieckiego jest działanie wyłącznie w ramach obowiązujących traktatów. Sytuacja nieco się odprężyła.

Kilkanaście dni przedtem, pod datą „kwiecień 1933”, Lepecki zanotował: „- Przepiszcie mi na maszynie ten dokument - powiedział Piłsudski i wręczył mi kartkę papieru wypełnioną przezeń osobiście. Nie czytając, poszedłem z kartką do pokoju, gdzie stała maszyna do pisania. Teraz rzuciłem okiem na tekst. Zawierał kilka wierszy dość rozwlekłego, dobrze mi znanego marszałkowskiego pisma i nosił następujący tytuł: *Na wypadek wojny z Niemcami*.

Ręka mi się trzęsła, gdy czytałem. Było to jakoby polecenie utworzenia na wypadek konfliktu z Rzeszą Niemiecką - Rządu Jedności i Obrony Narodowej. Polecenie nie miało wyraźnego skierowania, wyraźnego adresata, ale po lewej stronie, u góry widniał odręczny napis: Zgadzam się - I. Mościcki. Dokument nie zawierał nic więcej, ale sam nagłówek był tak sensacyjny, że starczał, aby podniecić moją wyobraźnię.

Przepisany akt z kopią zaniósłem Marszałkowi. Oba maszynopisy przeczytał uważnie i porównał z oryginałem.

- Właściwie - rzekł - kopia niepotrzebna. Zniszczcie ją.

Wyszedłem z pokoju. Spaliłem papier nad świecą i powróciłem.

- Zniszczony! - powiedziałem.

- Dobrze, a kalka?

- Spalona.

- Maładiec...

¹ M. Lepecki, *Pamiętnik adiutanta marszałka* /WWsfoego, Warszawa 1987, s. 156.

Rzadko zadawałem Marszałkowi pytania, ale teraz nie mogłem się powstrzymać.

- To może my tę... tę Reichswehrę?...

Piłsudski zaczął ruszać ramionami, rozkładać ręce i przestał na mnie zwracać uwagę. Przypuszczając, że jestem już niepotrzebny, skierowałem się do drzwi.

- Poczekajcie!

Zawróciłem.

- Słucham, panie Marszałku.

Piłsudski wziął kopię dokumentu, którą przed chwilą sporządziłem, złożył na niej swój podpis i wręczając mi ją, powiedział:

- Pojedziecie do Becka i oddacie mu tę kopię. Jaja podpisałem, bo bez tego mógłby mu kto nie uwierzyć.

- Rozkaz! Chyba mógłby. Treść przecież pachnie wojną - Piłsudski wzruszył ramionami.

- Wy - rzekł - nie jesteście od wachania.

Gdy chowałem dokument do portfela, dodał:

- Nie zaszkodzi, jak weźmiecie ze sobą żandarma. Licho nie śpi.

- Rozkaz!

Zatelefonowałem po samochód i żandarma. Pojechaliśmy. W sekretariacie ministra Sokołowski trochę się zdziwił eskortie, ale zameldował mnie niezwłocznie. Beck przeprosił jakiegoś dyrektora, z którym konferował i po chwili siedziałem w głębokim fotelu przy jego biurku.

Minister był w świetnej formie, uśmiechnięty, oczy mu błyszczały, cały promieniał zadowoleniem. Nic dziwnego, świeże dygnitarstwo przynosiło mu dotychczas tylko zaszczyty i przyjemności. Nawet w domu układało się wszystko pomyślnie.

- Mam panu pułkownikowi coś doręczyć - powiedziałem i podałem mu kopię dokumentu z oryginalnym podpisem Piłsudskiego.

Beck wziął papier i zaczął czytać. W miarę czytania jego uśmiechnięta twarz zaczęła zmierzchać. Nie odezwał się jednak ani słowem. Odchylił głowę, oparł ją o poręcz fotela, po czym uniósł prawą rękę i przytknął wskazujący palec do nosa. Potarł raz i drugi. Milczał.

- Tak... - przerwał ciszę.

Beck jednak milczał dalej, oczy uciekły mu gdzieś w głąb czaszki, czoło pokryły zmarszczki.

- Tak, tak... - spróbowałem przerwać milczenie jeszcze raz.

Beck poruszył się wreszcie, znowu potarł nos, chrząknął.

- Ależ ten starszy pan... - mruknął.

- Ostry! - dodałem.

- Ależ ten starszy pan...

Teraz w głosie Becka uczułem jakby podziw. Minister już nie oponował, uśmiechnął się, nosa nie pocierał.

- Chyba rozumiecie - dodał - jakie to tajne?

- Szkoda mówić. Nie byłbym tam gdzie jestem, gdybym był gadułą. Pan pułkownik też pewnie wetknie ten pasztecik w jakieś godne miejsce, prawda?

- Nie bójcie się.

- No to cześć!

- Cześć"².

* * *

Po ukazaniu się w 1981 roku na łamach *Stolicy* fragmentu wspomnień Mieczysława Lepeckiego, dotyczącego polecenia przez marszałka Piłsudskiego utworzenia na wypadek wojny z Niemcami Rządu Jedności i Obrony Narodowej, paryska *Kultura* przedrukowała ten fragment pod tytułem *Nie wykonany testament Piłsudskiego* i sformułowała pytanie: Jeśli relacja ta jest ścisła, to jak sobie tłumaczyć odmowę stworzenia rządu jedności narodowej jesienią 1939 roku?³

Odpowiedź na to pytanie jest chyba jednoznaczna. Trzej ludzie sprawujący wówczas najwyższe urzędy w Polsce - Rydz-Smigły, Mościcki i Beck - pragnęli pozostać przy władzy za wszelką cenę, nawet niewykonania testamentu Piłsudskiego.

* * *

Wiadomo, że na wiosnę 1939 roku, wiceminister Szembek zadał ministrowi Beckowi pytanie:

- Czy jednak nie należałoby spróbować jakoś dogadać się z Hitlerem? Beck odpowiedział:

- Oczywiście, że należałoby to zrobić. Tylko, że w tym wypadku mój sekretarz pierwszy strzeliłby mi w łeb.

Mówiąc tak, Beck miał na myśli nie swego sekretarza, ale opinię publiczną. Pozbawione znaczącego poparcia społecznego rządu sanacyjne,

² *Ibidem*, s. 57.

³ Relacja jest niewątpliwie ścisła, potwierdzają Władysław Pobóg-Malinowski w *Najnowszej historii politycznej Polski*, Londyn 1985, s. 740 oraz inne źródła.

nie śmiały narodowi wyznać prawdy o słabości militarnej. Wobec zapewnień o naszej mocarstwowości oraz propagandy, że jesteśmy „silni, gotowi” i nie oddamy „ani guzika” - trudno było uzasadnić potrzebę kompromisu z Niemcami, wymagającego wzajemnych ustępstw.

Wymownym przykładem jest historia polskich projektów budowy eksterytorialnej autostrady i linii kolejowej przez „korytarz”. Z książki profesora Stanisława Świaniewicza dowiadujemy się, że takie projekty powstawały po stronie polskiej zarówno w latach dwudziestych, jak i trzydziestych. Wskutek braku jasnych przepisów co do niemieckiego tranzytu osób i towarów przez terytorium państwa polskiego do Prus Wschodnich, nasi konsulowie w Niemczech mieli sporo kłopotów. W związku z tym w latach 1928-1929 po stronie polskiej powstał projekt przyznania Niemcom prawa wybudowania eksterytorialnej szosy i kolei przez „korytarz”. Ministerstwo Spraw Zagranicznych nie poparło tych projektów. W latach trzydziestych powstał opracowany przez polskich inżynierów projekt wybudowania autostrady w postaci mostu nad „korytarzem”. Prezes zarządu Polskiej Ligi Drogowej, Stefan Tyszkiewicz, poinformował o tym projekcie F. Todta, twórcę niemieckiej akcji budowy autostrad, który się ustosunkował do tego projektu niemal entuzjastycznie. Inwestycja miała być finansowana głównie przez Niemcy, kilka tysięcy polskich bezrobotnych uzyskałoby pracę. Z punktu widzenia militarne go projekt nie zawierał żadnego niebezpieczeństwa, gdyż w razie wojny, po uprzednim zaminowaniu, autostrada mogła być wysadzona w powietrze dosłownie w ciągu paru sekund.

Tyszkiewicz, jak poprzednio konsulowie polscy w Niemczech, był zdania, że trzeba było zrobić wszystko, aby Niemcy jak najmniej odczuwali w praktyce istnienie „korytarza” oddzielającego Prusy Wschodnie od reszty Rzeszy. Gdy jednak Tyszkiewicz przedstawił tę koncepcję wiceministrowi komunikacji Piaseckiemu, ten ją z punktu odrzucił, motywując decyzję względami emocjonalnymi. Piasecki zapewne wyczuł, że takie „ustępstwo” na rzecz Niemiec byłoby sprzeczne wobec zapewnień o naszej mocarstwowości.

Pozbawione znaczącego poparcia społecznego, więc goniące za tanią popularnością, sanacyjne rządy nie poparły polskich projektów budowy eksterytorialnej szosy i kolei przez „korytarz”, które jak najbardziej odpowiadały naszym interesom. (Informacje o tych projektach zapewne nie dotarły do Piłsudskiego, a szkoda, bo niewątpliwie zadbały o ich realizację.)

Piłsudski wiedział co robi, gdy w roku 1933 polecił prezydentowi Mościckiemu, na wypadek wojny z Niemcami, powołać rząd jedności narodowej.

-Ależ ten starszy pan...

Teraz w głosie Becka uczułem jakby podziw. Minister już nie oponował, uśmiechnął się, nosa nie pocierał.

- Chyba rozumiecie - dodał -jakie to tajne?

- Szkoda mówić. Nie byłbym tam gdzie jestem, gdybym był gadułą. Pan pułkownik też pewnie wetknie ten pasztecik w jakieś godne miejsce, prawda?

- Nie bójcie się.

- No to cześć!

- Cześć"².

* * *

Po ukazaniu się w 1981 roku na łamach *Stolicy* fragmentu wspomnień Mieczysława Lepeckiego, dotyczącego polecenia przez marszałka Piłsudskiego utworzenia na wypadek wojny z Niemcami Rządu Jedności i Obrony Narodowej, paryska *Kultura* przedrukowała ten fragment pod tytułem *Nie wykonany testament Piłsudskiego* i sformułowała pytanie: Jeśli relacja ta jest ścisła, to jak sobie tłumaczyć odmowę stworzenia rządu jedności narodowej jesienią 1939 roku?³

Odpowiedź na to pytanie jest chyba jednoznaczna. Trzej ludzie sprawujący wówczas najwyższe urzędy w Polsce - Rydz-Smigły, Mościcki i Beck - pragnęli pozostać przy władzy za wszelką cenę, nawet niewykonania testamentu Piłsudskiego.

* * *

Wiadomo, że na wiosnę 1939 roku, wiceminister Szembek zadał ministrowi Beckowi pytanie:

- Czy jednak nie należałoby spróbować jakoś dogadać się z Hitlerem? Beck odpowiedział:

- Oczywiście, że należałoby to zrobić. Tylko, że w tym wypadku mój sekretarz pierwszy strzeliłby mi w łeb.

Mówiąc tak, Beck miał na myśli nie swego sekretarza, ale opinię publiczną. Pozbawione znaczącego poparcia społecznego rządu sanacyjnego,

? *Ibidem*, s. 57.

-^ Relacja jest niewątpliwie ścisła, potwierdzają Władysław Pobóg-Malinowski w *Najnowszej historii politycznej Polski*, Londyn 1985, s. 740 oraz inne źródła.

nie śmiały narodowi wyznaczyć prawdy o słabości militarnej. Wobec zapewnień o naszej mocarstwowości oraz propagandy, że jesteśmy „silni, gotowi” i nie oddamy „ani guzika” - trudno było uzasadnić potrzebę kompromisu z Niemcami, wymagającego wzajemnych ustępstw.

Wymownym przykładem jest historia polskich projektów budowy eksterytorialnej autostrady i linii kolejowej przez „korytarz”. Z książki profesora Stanisława Świaniewicza dowiadujemy się, że takie projekty powstawały po stronie polskiej zarówno w latach dwudziestych, jak i trzydziestych. Wskutek braku jasnych przepisów co do niemieckiego tranzytu osób i towarów przez terytorium państwa polskiego do Prus Wschodnich, nasi konsulowie w Niemczech mieli sporo kłopotów. W związku z tym w latach 1928-1929 po stronie polskiej powstał projekt przyznania Niemcom prawa wybudowania eksterytorialnej szosy i kolei przez „korytarz”. Ministerstwo Spraw Zagranicznych nie poparło tych projektów. W latach trzydziestych powstał opracowany przez polskich inżynierów projekt wybudowania autostrady w postaci mostu nad „korytarzem”. Prezes zarządu Polskiej Ligi Drogowej, Stefan Tyszkiewicz, poinformował o tym projekcie F. Todta, twórcę niemieckiej akcji budowy autostrad, który się ustosunkował do tego projektu niemal entuzjastycznie. Inwestycja miała być finansowana głównie przez Niemcy, kilka tysięcy polskich bezrobotnych uzyskałoby pracę. Z punktu widzenia militarnego projekt nie zawierał żadnego niebezpieczeństwa, gdyż w razie wojny, po uprzednim zaminowaniu, autostrada mogła być wysadzona w powietrze dosłownie w ciągu paru sekund.

Tyszkiewicz, jak poprzednio konsulowie polscy w Niemczech, był zdania, że trzeba było zrobić wszystko, aby Niemcy jak najmniej odczuwali w praktyce istnienie „korytarza” oddzielającego Prusy Wschodnie od reszty Rzeszy. Gdy jednak Tyszkiewicz przedstawił tę koncepcję wiceministrowi komunikacji Piaseckiemu, ten ją z punktu odrzucił, motywując decyzję względami emocjonalnymi. Piasecki zapewne wyczuł, że takie „ustępstwo” na rzecz Niemiec byłoby sprzeczne wobec zapewnień o naszej mocarstwowości.

Pozbawione znaczącego poparcia społecznego, więc goniące za tanią popularnością, sanacyjne rządy nie poparły polskich projektów budowy eksterytorialnej szosy i kolei przez „korytarz”, które jak najbardziej odpowiadały naszym interesom. (Informacje o tych projektach zapewne nie dotarły do Piłsudskiego, a szkoda, bo niewątpliwie zadbałby o ich realizację.)

Piłsudski wiedział co robi, gdy w roku 1933 polecił prezydentowi Mościckiemu, na wypadek wojny z Niemcami, powołać rząd jedności narodowej.

XXI TAJNAMISJALUDWIKAMORSTINA¹

Po konflikcie marcowym w Gdańsku, który na razie skończył się przywołaniem Niemców do porządku przez Piłsudskiego, Hitler unikał wojowniczych wystąpień i wobec jeszcze kompletnie nie ustabilizowanej sytuacji wewnętrznej w Niemczech, starał się uspokoić opinie zarówno w kraju, jak i za granicą pojednawczymi gestami. I tak, zapewniał Francuzów, że ani myśli o rewindykacji Alzacji, a w maju po rozmowie z posłem Wysocim zgodził się na propozycję strony polskiej i ogłoszenie komunikatu, że kanclerz Rzeszy pragnie utrzymywać stosunki z Polską ściśle w ramach obowiązujących traktatów. Mimo zdecydowanie wrogiej postawy wobec komunizmu, odnowił i przedłużył układ berliński z Moskwą z 1926 roku; choć jego doktryna pozostawała w sprzeczności z nauką katolickiego Kościoła, zawarł konkordat ze Stolicą Apostolską. Wprawdzie w wyborach do gdańskiego parlamentu hitlerowcy odnieśli ogromny sukces, niemniej nowy prezydent Senatu i członek partii hitlerowskiej Rauschning, w programowym przemówieniu określając swój stosunek do Polski, wypowiedział się za polityką lojalności wobec traktatów.

Mimo tych uspokajających gestów Hitlera, Polsce zaczęły zagrażać coraz większe niebezpieczeństwa z zagranicy.

Wśród mocarstw zachodnich, zaniepokojonych sporem Polski z Gdańskiem i z Rzeszą niemiecką, który mógł doprowadzić do wojny, dojrzał pogląd, że zapewnienie pokoju w Europie wymaga odstąpienia przez Polskę Pomorza Niemcom. W marcu w Rzymie Mussolini wystąpił z koncepcją „paktu czterech” mocarstw, tj. Wielkiej Brytanii, Francji, Włoch i Niemiec, które zostałyby upoważnione do rewizji traktatów pokojowych, jeśliby te zagrażały pokojowi w Europie. Piłsudski sprzeciwił się projektowi takiej dyktatury mocarstw, w tym przypadku skierowanej przeciwko Polsce. Na znak protestu przeciw projektowi Mussoliniego, Jerzy Potocki,

¹ Ludwik Morstin zaprzyjaźnił się z generałem Weygandem w 1920 roku, kiedy był oficerem łącznikowym między polskim Naczelnym Dowództwem, a sztabem generała.

mianowany właśnie ambasadorem w Rzymie, manifestacyjnie zrezygnował z wyjazdu na tę placówkę (oczywiście z polecenia Marszałka). Dla zamantamentowania naszej gotowości obronnej, a oficjalnie z okazji 250. rocznicy odsieczy wiedeńskiej w dniu 6 października 1933 roku Piłsudski na podkrakowskich błoniach przyjął wspaniałą defiladę dwunastu pułków kawalerii. Hitler nie bardzo się nią przejął i osiem dni potem zarządził przerwanie toczących się w Genewie negocjacji rozbrojeniowych i ogłosił wystąpienie Niemiec z Ligi Narodów, zapowiadając tym aktem przystąpienie do niczym już nieograniczonych zbrojeń.

Hitler liczył się z uderzeniem zbrojnym Francji, Polski, Czechosłowacji i Belgii, wydał nawet dyrektywy, by Reichswehra „stawiała lokalny zbrojny opór bez względu na szansę powodzenia militarnego”².

W Europie znów zapachniało wojną.

* * *

Jesienią 1933 roku Ludwik Hieronim Morstin, w młodości żołnierz Legionów, później oficer wojska polskiego, znakomity pisarz, przebywał w swoim majątku Pławowice (koło Pińczowa) i któregoś dnia około godziny 12.00 wyszedł na polowanie na kuropatwy.

Podczas tej jego nieobecności, w domu zadzwonił telefon. Telefon odebrał służący, a głos w telefonie zawiadomił go, że mówi Ministerstwo Spraw Zagranicznych, że za chwilę będzie mówił minister Beck i że minister prosi jego, tj. Morstina do telefonu.

Beck, stwierdziwszy, że Morstina chwilowo nie ma w domu, polecił służącemu, aby natychmiast po powrocie Morstina zawiadomił go, że minister Beck chce z nim rozmawiać i prosi o bezzwłoczne połączenie w ministerstwie, gdzie minister będzie czekał na jego telefon.

Kiedy około godziny 15.00 Morstin połączył się z Beckiem, dowiedział się od niego, że nazajutrz o 10.00 ma się zgłosić w Belwederze i że razem z Beckiem ma się udać na audiencję do Marszałka. Z ciekawości Morstin spytał Becka, w jakiej sprawie wzywa go Marszałek, ale Beck rzucił mu tylko:

- Zwariowałaś Ludwik, przez telefon będę ci mówił!

Na zastrzeżenia zaś Morstina, że termin wyznaczony na audiencję dla niego z Pławowic jest za wczesny i krótki, aby mógł go dotrzymać, otrzymał tylko odpowiedź:

² W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski*, Londyn 1967, t. II, s. 742.

- Na brzuchu się czołgaj, na kolanach, ale na termin musisz być.

Kończąc rozmowę, Beck dodał:

- Aha, nie zapomnij wziąć ze sobą ubrań wizytowych.

Do Warszawy dostał się Morstin samolotem, odlatującym z Krakowa o 7.00, tak że przed 10.00 był w Belwederze, gdzie czekał na niego Beck. O godzinie 10.00, razem z Beckiem został wezwany do gabinetu Marszałka. Marszałek, po przywitaniu się, z miejsca zwrócił się do niego mówiąc:

- Słuchaj Ludwik, wykorzystując twoje przyjacielskie stosunki z generałem Weygandem wysyłam cię, jako pełnomocnego ministra i nadzwyczajnego ambasadora rządu Rzeczypospolitej Polski do rządu republiki Francji, abyś za pośrednictwem gen. Weyganda postawił w imieniu rządu Rzeczypospolitej Polski rządowi republiki Francji następujące pytania: czy w razie zaatakowania Polski przez Niemcy najakimkolwiek odcinku jej granic, Francja odpowie ogólną mobilizacją wszystkich sił zbrojnych oraz czy wystawi w tym przypadku wszystkie rozporządzalne siły zbrojne na granicy Niemiec? Oczekuję wyraźnej, jasnej odpowiedzi: tak lub nie. Nie przyjmuję żadnych obietnic pomocy w sztabach, amunicji, uzbrojeniu i organizowaniu opinii publicznej świata na rzecz Polski itp., tylko tak lub nie.

Nie chcę załatwiać tej sprawy normalną drogą przez naszą ambasadę w Paryżu, bo obawiam się, by stamtąd nie rozlało się to do innych ambasad i nie stało się tematem plotek po wszystkich stolicach. W ministerstwie francuskim załatwiał sprawę nie sam, lecz za pośrednictwem gen. Weyganda, w naszej ambasadzie nie pokazuj się i w ogóle nie afiszuj się po Paryżu, by nie snuto na temat twego pobytu niepotrzebnych domysłów. Sprawa jest bardzo pilna, pojedziesz jeszcze dziś, nocnym pociągiem.

Na tym skończyła się audiencja. Prócz tych kilku uwag Marszałek nie dał p. Morstinowi żadnych dalszych instrukcji, gdyż jak mówił Morstin, było zasadą Marszałka, że wykonawcy jego zadania zostawiał całkowitą swobodę w doborze sposobów, zmierzających do wykonania zadania.

W nocy tego samego dnia Morstin wyjechał do Paryża, gdzie zabawił około 14 dni. Zajechał wprost z dworca do mieszkania gen. Weyganda. Państwo Weygandowie zaofiarowali mu gościnę u siebie, na cały czas jego pobytu w Paryżu. Skorzystał z tego zaproszenia, gdyż ułatwiało mu to zastosowanie się do poleceń Marszałka.

Wieczorem w dniu przybycia powiedział gen. Weygandowi o swojej misji i o charakterze w jakim występuje oraz prosił go o pośrednictwo w przekazaniu pytań rządu polskiego rządowi francuskiemu. Poinformował go też, że rząd polski życzy sobie, aby Morstin sam nie występował w ministerstwie, by nie zwrócić uwagi czynników obcych, że rząd polski prowadzi jakąś akcję dyplomatyczną i by nie dać powodów do plotek.

Generał Weygand zgodził się na pośrednictwo i obiecał, że w dniach najbliższych przedłoży treść misji ministrowi spraw zagranicznych.

Po 3 dniach gen. Weygand zawiadomił Morstina, że rozmawiał z ministrem i że minister orzekł, że sam w tej sprawie decydować nie może i że do jej załatwienia konieczna jest uchwała Rady Ministrów, o której zwołanie postara się w ciągu kilku dni. Po dalszych kilku dniach gen. Weygand powiedział Morstinowi, że Rada Ministrów obradowała nad pytaniami polskimi i że z uwagi na doniosłość sprawy uchwaliła odbyć drugie posiedzenie pod przewodnictwem prezydenta Francji.

Na tym drugim posiedzeniu Rady Ministrów, pod przewodnictwem prezydenta Francji uchwalono, że Francja na wypadek zaatakowania Polski przez Niemcy na jakimkolwiek odcinku jej granic ogólnej mobilizacji nie zarządzi i nie postawi swoich sił zbrojnych na granicy Niemiec, natomiast przyrzeczono pomoc w sztabach wojskowych, uzbrojeniu i amunicji oraz jak najszersze zorganizowanie opinii publicznej świata na korzyść Polski. Otrzymawszy tę odpowiedź za pośrednictwem gen. Weyganda, Morstin natychmiast wrócił do Warszawy.

Natychmiast po powrocie, w towarzystwie Becka był u Marszałka ze sprawozdaniem. Marszałek, wysłuchawszy jego sprawozdania, bez żadnych pytań, zwrócił się do Becka i powiedział:

- No to niech Lipski jedzie do Berlina robić pakt nieagresji.

Po tym powiedzeniu obaj z Beckiem opuścili gabinet Marszałka³.

* * *

Wymowne są pytania, które Piłsudski skierował wówczas do rządu Francji. Nie zapytał, czy w przypadku zaatakowania Polski przez Niemcy Francja - zgodnie z sojuszem z 1921 roku - przystąpi do wojny. Chciał tylko wiedzieć, czy rząd francuski zarządzi ogólną mobilizację i postawi swe wojska na granicy Niemiec.

Dlaczego wprost nie zapytał czy Francja wzięłaby udział w wojnie prewencyjnej przeciw Trzeciej Rzeszy? Wobec ówczesnych nastrojów pacyfistycznych na Zachodzie, kiedy żaden liczący się polityk słyszeć nawet nie chciał o możliwości wojny, Piłsudski słusznie przewidywał, że rząd francuski na takie pytanie odpowie negatywnie, a wiadomość o tym

³ Jest to relacja mgr. Zaufalla, któremu Morstin w Pławowicach w roku 1937 lub 1938 opowiedział o roli, jaką odegrał w interwencji rządu polskiego u rządu francuskiego na wypadek zaatakowania Polski przez Niemcy. Relacja ta była ogłoszona w „Niepodległości”, Londyn-Nowy Jork 1972, t. VIII, s. 163.

rozniesie się po Europie i osłabi pozycję Polski. Piłsudski nie wykluczał natomiast, że sojusznik francuski zobowiąże się zarządzić mobilizację i postawi swe wojska na granicy z Niemcami.

Nie wykluczone, że dysponując 30 dywizjami wojska służby czynnej przeciw zaledwie 5 niemieckim, Piłsudski rozważał możliwość wojny prewencyjnej prowadzonej tylko przez Polskę, ale w tym przypadku niezbędna mu była pomoc Francji choćby w postaci ogólnej mobilizacji i postawienia wojsk nad granicą niemiecką. Rząd francuski nie zdecydował się jednak na podjęcie zobowiązania udzielenia Polsce nawet tak ograniczonej pomocy.

XXII

PAKT PIŁSUDSKIEGO Z HITLEREM¹

Po dojściu Hitlera do władzy wszyscy kierownicy polityczni na świecie, jak wspomina Beck, ostrzegali naszych przedstawicieli dyplomatycznych przed niebezpieczeństwami, jakie zagrażają Polsce wskutek jego ostrej antypolskiej polityki. Tylko król szwedzki, sędziwy Gustaw V, wezwał naszego posła i oświadczył mu: „Wszyscy twierdzą, że pierwszym celem Hitlera będzie akcja przeciw Polsce. Widziałem się z nim w przejeździe przez Berlin i wcale nie nabrałem tego przekonania. Człowieka tego w pierwszej kolejności interesują reformy wewnętrzne i nie ma on urazu antypolskiego”². Beck zauważył, że marszałek Piłsudski na odległość wyczuwał to samo.

W maju 1933 roku po zasadniczej rozmowie posła Wysockiego z Hitlerem, w której kanclerz Rzeszy spełnił żądanie Piłsudskiego i zgodził się wydać komunikat, iż pragnie utrzymania stosunków z Polską ściśle w ramach obowiązujących traktatów, uspokajające sygnały zaczęły napływać z Gdańska. Na początku lata po wyborach, w których odnieśli zwycięstwo hitlerowcy, nowe władze - oczywiście w porozumieniu z Berlinem - zajęły wobec Polski stanowisko ugodowe. Przedstawiciele Senatu gdańskiego Rauschning i Greiser przybyli do Warszawy szukać drogi polubownego załatwienia spraw spornych. Marszałek Piłsudski przyjął ich i powiedział między innymi: „Jestem bardzo zadowolony, że poszukali panowie jedynej sensownej drogi do stosunków z nami. Życzę panom, żeby panowie tu nie przyjeżdżali jako wrogowie, bo skończy się to źle, gorzej, niżby mogli przypuszczać”. Przedstawiciele Gdańska opowiedzieli się za lojalnością wobec istniejących traktatów.

Marszałek - od lat zwolennik porozumienia z Niemcami - zaczął się zastanawiać, czy nie dałoby się wykorzystać przewrotu wewnętrznego

¹ „Paktem” zwykło się nazywać *Polsko-niemiecką deklarację o niestosowaniu przemocy w ciągu 10 lat*.

² i. Beck, *Ostatni raport*, Warszawa 1987, s. 43.

w Rzeszy dla polepszenia naszych stosunków sąsiedzkich. W wyniku przemysłów polecił Beckowi sprawdzić, czy takie nowe rozwiązanie byłoby możliwe. Okazja do tego wkrótce się nadarzyła.

W czasie jesiennej sesji Ligi Narodów w Genewie, ówczesny minister spraw zagranicznych Niemiec, baron von Neurath, zaprosił Becka na śniadanie z udziałem dr. Goebbelsa, zaufanego współpracownika Hitlera, skierowanego do Genewy z zadaniem przeprowadzenia rozmów z europejskimi partnerami.

W miłej atmosferze hotelu *Carlton*, z pięknym widokiem na genewskie jezioro i Alpy, Goebbels na wstępie oświadczył, że nowy szef polityczny Niemiec pragnie przede wszystkim wyjaśnić stosunek Rzeszy do wszystkich partnerów. Uważając, że dawna polityka niemiecka obciążona jest wieloma błędami, które są szkodliwe dla interesów narodu niemieckiego, Fiihrer sądził, że bezpośrednie porozumienia z partnerami mogą się więcej przyczynić do odprężenia stosunków, aniżeli konwentykle genewskie.

Beck odpowiedział, że Polska jest członkiem Ligi Narodów i traktuje poważnie swą rolę, ale nie jest to przeszkoda, aby poprawić stosunki polsko-niemieckie drogą bezpośredniego porozumienia, jeśliby w Berlinie istniała dobra wola ku temu. Beck przyznał, że częste spory polsko-niemieckie przed różnymi trybunałami międzynarodowymi stają się nieraz obiektem gry interesów, które ani z Polską, ani z Niemcami nie mają wiele wspólnego.

Zarówno rozmowa Wysockiego z Hitlerem w Berlinie, jak i przedstawicieli gdańskiego Senatu w Warszawie, a zwłaszcza Becka z Goebbelsem w Genewie pozwoliły Piłsudskiemu dojść do wniosku, że porozumienie z rządem III Rzeszy byłoby możliwe.

Zaledwie kilkanaście dni po tej rozmowie Hitler podjął doniosłą decyzję wycofania przedstawicieli Niemiec z konferencji rozbrojeniowej i wystąpienia z Ligi Narodów. Mógł więc wejść jawnie na drogę zbrojeń. Licząc się z możliwością zbrojnej reakcji Francji, Polski, Belgii i Czechosłowacji, wydał dyrektywy, by Reichswehra „stawiała lokalny zbrojny opór bez względu na szansę powodzenia militarnego”³.

Piłsudski nie zwlekał z reakcją na tę decyzję Hitlera. Już 5 listopada wezwanemu z Berlina naszemu nowemu posłowi, Józefowi Lipskiemu, wydał instrukcję przeprowadzenia rozmowy z Hitlerem. Wobec dotychczasowych niedobrych stosunków bezpośrednich z Niemcami, pewną asekurację dla Polski stanowiło uczestnictwo obydwu państw w Lidze Nar-

³ W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski*, Londyn 1967, s. 742 oraz cyt. J. Lipski *Sprawy Międzynarodowe*, Londyn 1947, nr 2-3.

dów. Wystąpienie z niej Niemiec stworzyło więc pewnego rodzaju *vacuum* w stosunkach polsko-niemieckich, a w każdym razie ich pogorszenie. Rząd polski zatem formalnie zapytuje, czy takie pogorszenie stosunków leży w intencjach rządu niemieckiego?

Odpowiedź Hitlera nadeszła natychmiast. Rząd Rzeszy gotów byłby wyrównać lukę wytworzoną w stosunkach drogą bezpośredniego układu, który znacznie skuteczniej zabezpieczyłby dobre sąsiedztwo między oboma krajami. Jako zasadę układu Hitler zaproponował wykluczenie siły dla uregulowania istniejących lub mogących powstać wzajemnych nieporozumień. Strona polska zaakceptowała tę zasadę. Piłsudski zapytany o formę układu odpowiedział, że zbyt duża liczba paragrafów i kancelaryjnych wymysłów nie leży w jego upodobaniu, gdyż raczej zaćmiewa treść. Odpowiedź brzmiała, że Hitler jest podobnego zdania. Już 27 listopada poseł w Warszawie, von Moltke, wręczył projekt *Polsko-niemieckiej deklaracji o niestosowaniu przemocy w ciągu 10 lat*⁴. Podpisanie układu nastąpiło 26 stycznia 1934 roku.

PIŁSUDSKI LICZYŁ TYLKO NA CZTERY LATA POKOJU Z NIEMCAMI

Niespełna sześć tygodni po podpisaniu deklaracji Piłsudski zaprosił do Belwederu prezydenta Mościckiego, byłych premierów - Bartla, Sławka, Prystora, Świtalskiego, urzędującego premiera Jędrzejewicza i ministra Becka. Jak zapisał w swej relacji Świtalski, Komendant był w dobrym nastroju, zaznaczył, że zainicjował tę konferencję, bo chciał spotkać byłych premierów. „O takim charakterze odbywają się w Anglii od czasu do czasu narady z byłymi premierami niezależnie od tego, czy należą oni do grupy rządzącej czy do opozycji. Zwołuje takie konferencje sam król w momentach drażliwych dla państwa, przy czym narady takie mają charakter zupełnie poufny. Komendant wstrzymywał się ze zwołaniem tej konferencji* gdyż nie chciał odbywać jej w momencie, gdy pewne sprawy zagraniczne jeszcze nie dojrzały, były w trakcie roboty z całym niebezpieczeństwem ryzyka”⁵.

Marszałek kontynuował:

„Polska w dziejach swych za czasów Katarzyny i Fryderyka pruskiego doświadczyła na swojej własnej skórze, co to znaczy, gdy dwaj jej najpóźniejsi sąsiedzi dogadają się. Polska została wtedy rozdarta na strzępy.

⁴ J. Beck, *op. cit.*, s. 48.

⁵ K. Świtalski, *Diariusz 1919-1935*, Warszawa 1992, s. 659.

To niebezpieczeństwo istnieje zawsze dla Polski. Po wojnie światowej było ono o tyle mniejsze, że Niemcy zostały pobite przez Ententę, a Rosję pobił Komendant. Były więc te państwa mniej silne. Zawarły one jednak między sobą układ w Rapallo, który wprawdzie nie był wyłącznie zawarty przeciw Polsce, ile raczej przeciw całemu światu, ale był on niebezpieczny dla Polski. Polska była ogniskiem kłopotów i strachu wiecznego, że jest zarzewiem sporów. Przymierze z Francją nie dawało dostatecznej siły. Trzeba było tu wiele robić ofiar. Wyzyskiwali to zagrożenie Polski wszyscy nie wyłączając (mówiąc żartem) nawet Murzynów (...)

Na ułożenie stosunków pokojowych poszła Rosja⁶. O tej części pracy Komendant tylko napomknął. Ze strony Niemiec był stosunek wrogi, a w szczegółach i drobnych sprawach napastliwy. Komendant wyzyskał moment wystąpienia Niemiec z Ligi Narodów i postawił sprawę w sposób następujący: Skoro Niemcy nie są obecnie wstrzymywane gwarancjami Ligi Narodów, to muszą dać Polsce jakieś gwarancje bezpieczeństwa. Inaczej Komendant będzie musiał zastosować w swych pracach wojskowych system obronny zwrócony wyraźnie przeciw Niemcom.

Nadspodziewanie Hitler chwycił tę myśl skwapliwie, tak że w cztery dni Moltke mógł już doręczyć Komendantowi projekt ułożenia stosunków. Hitler poszedł tu odważnie przeciw Prusakom, począł enuncjować uznanie dla Polski jako państwa. Komendant mniej sobie ceni akty podpisane, a więcej to, że przez stanowisko Hitlera zmienia się psychologia narodu niemieckiego w stosunku do Polski. Dlatego nawet wtedy, gdyby do władzy przyszli Prusacy, a co byłoby dla nas najgorsze, to ta zmiana psychologiczna w narodzie niemieckim będzie dla nich przeszkodą w nawróceniu do starej antypolskiej polityki. Komendant w tym miejscu wyraził uznanie dla Niemców, że umieją iść rozsądnie etapami.

Przez pakt nieagresji nastąpiły olbrzymie przeobrażenia w stosunkach międzynarodowych, a Komendant wywalczył dla Polski sytuację, której nigdy nie miała. Najtrudniejszą sprawę, którą Komendant osiągnął, było to, że oba pakt zostały osiągnięte bez żadnych dodatkowych zobowiązań, a to wobec tego, że obecnie Niemcy i Rosja się kłóca (...) Polska nie zobowiązuje się do popierania żadnej strony przeciw drugiej. Sojusze dawne należy utrzymać dla przeciwwagi, ale obecnie za utrzymanie tych sojuszy nie potrzebuje Polska płacić ofiarami⁷. Wiedząc o tym, że Polskę można było wyzyskiwać wskutek jej niebezpieczeństw, wszystkie państwa starały się przeszkodzić zawarciu paktów o nieagresji, bo one wytra-

⁶ Chodzi o pakt o nieagresji, który Polska i ZSRR zawarły 25 lipca 1932 roku.

⁷ Chodzi o sojusz z Francją z 1921 roku.

cały tym państwom atuty do wyzyskiwania Polski. Komendant nie wierzy jednak i przestrzega, by nie uważać, że to ułożenie pokojowych stosunków między Polską a oboma sąsiadami miało trwać wiecznie i Komendant oblicza, że dobre stosunki między Polską i Niemcami mogą trwać może jeszcze cztery lata ze względu właśnie na przemiany psychiczne, które dokonują się w narodzie niemieckim, za więcej !?t Komendant jednak nie ręczy.

Gdy Komendanta zabraknie, będzie ten układ rzeczy bardzo trudno utrzymać, gdyż Komendant posiada dar inwencji, odwleczenia czy postawienia sprawy inaczej, gdy tego potrzeba. - Taki mau umysł sprytny - powiedział Komendant żartem.

Komendant pracował w ostatnich czasach usilnie, by Polsce dać bezpieczeństwo na drodze dyplomatycznej. Przestrzegał przy tej robocie następujących zasad:

1. Trzymanie się zasady, że w *Selbstbeschränkung* wychodzi rzecz dopiero. Trzeba umieć ograniczać swoje cele, a (że) najgorsze jest *ambaschrnktesten ist balwanisches Denkerfi*.

2. Nigdy nie zniżać głowy, ten. przestrzegać godności, co dawało Komendantowi zawsze dobre rezultaty.

3. Zadanie Polski jest na Wschodzie, Izn. tutaj może Polska sięgać po możliwość stania się właśnie na Wschodzie czynnikiem wpływowym. Nie należy się ani mieszać, ani próbować oddziaływać na stosunki między państwami zachodnimi.

Komendant uznał, że ustalenie stosunków wewnętrznych w Polsce i ich trwałości daje Polsce tę przewagę nad innymi, że *via* stosunki wewnętrzne nie można niczego w Polsce wymusić ani tą drogą wpłynąć na jej politykę zagraniczną, a na szczęście dla nas w innych państwach można posługiwać się tą metodą⁹.

Na zakończenie Marszałek pochwalił Becka jako swego dobrego i zdolnego współpracownika.

Wymowne i zgodne z Jinią polityczną całego życia !słudskiego były wypowiedziane na tej konferencji jego słowa: „Zadanie Polski jest na Wschodzie, tzn. tutaj może Polska sięgać po możliwość stania się właśnie na Wschodzie czynnikiem wpływowym.”

* * *

⁸ Najbardziej ograniczone jest balwańskie myślenie.

⁹ K. Świtalski, *op. cit.*, s. 659.

• Jak to zwykle bywa z traktatami, w chwili ich podpisania odpowiadają interesom obu stron.

Zawierając pakt o nieagresji z Polską, Hitler ubezpieczał się automatycznie przed możliwością zbrojnej reakcji państw zagrożonych wystąpieniem Niemiec z Ligi Narodów i konferencji rozbrojeniowej (Francji, Polski, Czechosłowacji, Belgii). Ponadto zdawał sobie sprawę, że pakt o nieagresji z Polską ułatwi mu przyszły zabór Austrii i Czechosłowacji, a może później i Rosji? Niewątpliwie był poinformowany o antyrosyjskich sentymentach Piłsudskiego.

Jeśli przedstawiony w jednym z poprzednich rozdziałów epizod związany z misją tajnego emisariusza Piłsudskiego do Hitlera w 1930 roku jest prawdziwy, to Hitler znał projekty kompromisowego załatwienia sporu o „korytarz”. W tym przypadku źle się stało, że w zawartym pakcie o nieagresji nie zobowiązano obu stron, aby w czasie 10 lat jego ważności uzgodniły kompromisowe rozwiązanie sprawy „korytarza”. Ujrzałyby wtedy światło dzienne projekty polskich konsulów w Niemczech z lat dwudziestych i Polskiej Ligi Drogowej z lat trzydziestych, wybudowania eksterytorialnej szosy i linii kolejowej przez „korytarz” w celu ułatwienia niemieckiego tranzytu, do których to projektów entuzjastycznie ustosunkowała się niemiecka organizacja do spraw budowy autostrad i zatrudniania bezrobotnych. Działający bez pośpiechu fachowcy od komunikacji być może osiągnęliby kompromis, znośny dla obu stron.

Istnieje wersja, że Piłsudski w 1930 roku w swym posłaniu do Hitlera przewidywał możliwość rozszerzenia w przyszłości współpracy Polski z Niemcami w federację krajów środkowej Europy. Ta wersja wyjaśniałaby zawsze pełen respektu stosunek Hitlera dla osoby marszałka Piłsudskiego, jego propozycję spotkania w pociągu na granicy, nakaz opuszczenia w całych Niemczech chorągwi do połowy masztu na znak żałoby po śmierci Piłsudskiego. W czasie mszy żałobnej w Berlinie po śmierci Piłsudskiego uczestniczącą w niej Połę Negri „zaskoczyła nabożna pokora, z jaką Hitler klęczał w czasie tego obrządku”. Wielu świadków zapamiętało, że Hitler wyrażał szacunek, a nawet podziw dla osoby marszałka Piłsudskiego. Być może znając antyrosyjskie nastawienie Piłsudskiego, starał się go pozyskać dla wspólnego marszu na Moskwę. Historyk i wieloletni współpracownik polityczny Marszałka zanotował, że Piłsudski „odmówił zachętom Hitlera do pochodu wraz z Niemcami na Sowiety i odrzucił ofiarowaną mu komendę nad połączonymi wojskami”¹⁰.

¹⁰ M. Sokolnicki, *Józef Piłsudski a zagadnienie Rosji*, „Niepodległość”, Londyn 1950, t. II, s. 511.

A Piłsudski? Piłsudski Hitlerowi nie ufał. Nie ukrywał tego. Mawiał swym współpracownikom: - Ja prawie nikomu nie ufam, cóż dopiero Niemcom.

I miał rację.

Churchill zapisał, że w roku 1937 ówczesny niemiecki ambasador w Londynie von Ribbentrop zwrócił się do niego z propozycją zawarcia porozumienia, ewentualnie przymierza niemiecko-brytyjskiego. „Ważne jest - dowodził - że Rzesza pomogłaby Wielkiej Brytanii zachować światowe imperium, w zamian za co Niemcy otrzymałyby wolną rękę w Europie Wschodniej. Niemcy wchłonęłyby Polskę, Białoruś i Ukrainę jako niezbędną przestrzeń życiową dla coraz liczniejszej ludności swego kraju”¹¹. 5 listopada tego samego roku Hitler odkrył swoje zamiary szefom sił zbrojnych: Niemcy potrzebują więcej przestrzeni życiowej - zapewnić ją mogą kraje Europy Wschodniej, Polska, Białoruś i Ukraina. Opanowanie tych obszarów wiąże się z poważną wojną oraz eksterminacją żyjącej tam ludności¹².

Piłsudski oczywiście nie mógł znać tych wypowiedzi, niemniej Hitlerowi nie tylko nie ufał, ale wprost się go obawiał, gdy ten objął dyktatorską władzę w Niemczech, których organizację i potęgę cenił i podziwiał. Toteż pomijał milczeniem rzucane tu i ówdzie przy różnych okazjach niemieckie sugestie wspólnego marszu na Moskwę. Czuł się stary i schorowany, zdawał sobie sprawę, że uboga armia polska jest nie dozbrojona, a J^eJ „wyższe dowództwo jest najslabszą stroną naszej siły zbrojnej”¹³. W tej sytuacji nie chciał ryzykować losów Polski zgadzając się na jej udział w wojnie.

Dlaczego zatem Piłsudski zgodził się na pakt z Hitlerem? Zgodził się, ponieważ rozumiał, że wojna z Niemcami oznaczać będzie koniec państwa polskiego, bo Francja nie udzieli nam pomocy, a Stalin skorzysta z okazji, aby pomścić rok 1920 i wbić nam nóż w plecy.

Piłsudski oceniał, że pakt z Hitlerem zapewni Polsce co najmniej cztery lata spokoju od agresji Niemiec, czyli zapewni państwu polskiemu co najmniej cztery lata istnienia.

Tego prawie nikt poza nim w Polsce nie rozumiał.

¹¹ W. S. Churchill, *Druga wojna światowa*, Gdańsk 1994, 1.1, księga 1, s. 249.

¹² W. S. Churchill, *op. cit.*, s. 289.

¹³ J. Beck, *Ostatni raport*, Warszawa 1987, s. 74.

XXIII

MIĘDZY GÓRINGIEM, LITWINOWEM I EDENEM

W połowie lutego 1934 roku, jeszcze przed ratyfikowaniem paktu z Niemcami, Beck udał się z wizytą oficjalną do Moskwy, aby dać do zrozumienia Stalinowi, że Polska nie wiąże się z Niemcami. Piłsudski nakazał Beckowi pielegnować atmosferę życzliwości, ale nie dać się wciągnąć na śliskie tory kolaboracji politycznej. Zgodnie z instrukcją Beck w rozmowach z Litwinowem dyskutował o sprawach krajów bałtyckich, Rumunii i Ligi Narodów, zaproponował podniesienie poselstw w Moskwie i Warszawie do rangi ambasad, zgodził się z wnioskiem Litwinowa dotyczącym przedłużenia paktu o nieagresji (do 10 lat, tj. aby obowiązywał tak długo, jak pakt Polski z Niemcami), ale unikał rozmowy na temat współpracy wobec zagrożenia ze strony Niemiec.

Nie w ciemną bitą radziecki minister spraw zagranicznych tak zreferował Stalinowi wyniki rozmów: „Nasza współpraca z Polską w stosunku do Niemiec nie wchodzi w rachubę ani teraz, ani w najbliższej przyszłości. Polska uważa się obecnie za zabezpieczoną od strony Niemiec. Odpada możliwość zabezpieczenia wspólną akcją krajów bałtyckich. Od czasu przyjaznych rozmów z Radkiem przed dwoma laty, nastąpił wyraźny zwrot w polityce polskiej. Czy mogłaby Polska gardzić współpracą z nami i równocześnie oddalać się od Francji, nie otrzymawszy skądkolwiek nowych gwarancji lub obietnic gwarancji? Swą zmianę politycznej orientacji Polska maskuje podtrzymywaniem dobrych stosunków z nami lub nawet polepszaniem ich. My też robmy dobrą minę do złej gry i zachowujemy pozory dobrych stosunków, rozwijamy współpracę kulturalną z Polską, co pomoże naszej propagandzie”.¹

W końcu stycznia 1935 roku Piłsudski przyjął Hermanna Göringa, premiera Prus, który przyjechał do Polski zaproszony na polowanie do Białołęki. Gdy Göring zaczął opowiadać Piłsudskiemu o zdecydowanej niechęci nowych Niemców do Rosji i to nie tylko sowieckiej, ale każdej Ro-

sji, można było oczekiwać - zapisał Beck - że w razie najmniejszej zachęty z naszej strony, szedłby w kierunku jakiegoś antyrosyjskiego porozumienia. Piłsudski uciął rozmowę, stwierdzając, że Polska, jako bezpośredni sąsiad Rosji sowieckiej, musi wobec niej prowadzić politykę umiarkowaną i nie może wchodzić w żadne porozumienia, które mogłyby naprężyć stosunki na naszej wschodniej granicy. „Nie można doprowadzać się do takiego stanu, ażeby spać z karabinem w łóżku - mówił Marszałek. Karabin powinien być w składzie mobilizacyjnym”².

„GDY WIDZĘ JEGO PORTRET, WYDAJE MI SIĘ, ŻE WIDZĘ ROZBÓJNIKA”

Na początku kwietnia 1935 roku Piłsudski przyjął w Belwederze brytyjskiego ministra Anthony'ego Edena, który zatrzymał się w Warszawie w drodze powrotnej z Moskwy.

Jak zanotował ówczesny adiutant Marszałka rtm. Hryniewicz, Piłsudski przyjechał z GISH-u do Belwederu o godzinie 17.52. Z auta Komendant wyszedł bardzo ociężale, jakby z trudem. Wchodząc do hallu, ocierał ramionami o krawędzie drzwi i futryny, wolnym krokiem, suwając podszewkami swych butów po posadzce, szedł do dalszych pokoi. Bardzo blady, z cerą ziemistego koloru, był widocznie chory (zmarł miesiąc potem).

Piłsudski, znając już treść porannej rozmowy Edena z Beckiem, powiedział, że całkowicie aprobuje treść oświadczeń złożonych Edenowi, zwłaszcza negatywne stanowisko Polski do paktu wschodniego. (Miał to być pakt o nieagresji pomiędzy Francją, Niemcami, Związkiem Radzieckim, Polską, Czechosłowacją i państwami bałtyckimi przygotowywany z inicjatywy Wielkiej Brytanii w celu zabezpieczenia przed spodziewaną agresją niemiecką; nie doszedł do skutku wobec odmowy udziału w nim Niemiec i Polski; Piłsudski obawiał się udziału w nim Związku Radzieckiego.) Zaczęła się dość chaotyczna rozmowa, gdyż Marszałek mówił we właściwy sobie sposób obrazowy i anegdotyczny, co utrudniało Anglikom uchwycenie istoty rzeczy. Do tego język francuski Piłsudskiego, może wskutek choroby, nie był dość wyraźny i Eden nie wszystko rozumiał. Piłsudski, jak to potem Szembek wyjaśnił Anglikom, chciał dać do zrozumienia, że nie można wydawać sądu o Rosji, zanim się jej głęboko nie po-

¹ O. Terlecki, *Z dziejów URzeczypospolitej*, Kraków 1985, s. 280.

² W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *Kalendarium życia Józefa Piłsudskiego*, Wrocław 1994, t. II, s. 330.

zna. Poza tym Piłsudski wyraził zdziwienie, że Anglia, mająca tak rozległe interesy rozsiane na całym globie, ingeruje w problemy dotyczące tylko wschodu Europy.

Eden z przekąsem zauważył: - Czyżby Pan Marszałek sądził, że powinniśmy pozostawać na naszej małej wyspie?

Gdy Eden wspomniał, że w Moskwie poznał Stalina, Marszałek odezwał się: *-Je vous félicite. Quand je vois son portrait, je crois voir un brigand* (Winszuję panu. Gdy widzę jego portret, zdaje mi się, że widzę rozbójnika), co wywołało ogólny wybuch śmiechu.

Minister Eden wyjechał z Warszawy zachwycony polską gościnnością i urokiem jej salonów, niemniej w wydanym po latach pamiętniku mocno skrytykował ówczesną politykę zagraniczną Polski: „(...) Polacy nie chcieli przystąpić do paktu wschodniego nawet z sugerowanym przez Litwinowa warunkiem, że pomoc Rosjan będzie uzależniona od ich zaproszenia, ale jednocześnie Beck nie był w stanie zaproponować nic innego. Celem jego polityki było nieangażowanie się po żadnej stronie, a jednak w wypadku wybuchu wojny w Europie Wschodniej Polska niewątpliwie została by do niej wciągnięta. Wydawało mi się również, że Beck przecenia siłę swego kraju. Być może polityka, którą tak zręcznie prowadził, byłaby możliwa do utrzymania dla silnego mocarstwa o dwóch sąsiadach o mniej więcej tej samej sile lub dla państwa położonego na wyspie. Wątpiłem, aby Polska miała dosyć własnych zasobów, by móc prowadzić taką politykę. Z jej dwóch wielkich sąsiadów Rosja nie dążyła w tym czasie do ekspansji, drugi - Niemcy okazywał oczywiste takie zamiary. W zimnej kalkulacji polityki stosunku sił nie wydawało mi się rzeczą rozsądną, aby państwo o średniej sile skłaniało się ku swemu bardziej agresywnemu sąsiadowi lub choćby stwarzało takie pozory. Polacy mogli zablokować każdą inicjatywę na rzecz pokoju, ale nie byłem tak pewny, czy zdołają powstrzymać inicjatywę wojenną w ich części Europy...”³.

Olgiard Terlecki napisał, że uchylając się - zgodnie z instrukcją marszałka Piłsudskiego - od współpracy ze Związkiem Radzieckim w stosunku do Niemiec w czasie swej wizyty z Moskwie w lutym 1934 roku oraz później w ramach projektowanego paktu wschodniego, Beck „rozminął się z największą szansą swego życia, swej kariery historycznej, swej polityki, nie wiedząc, nawet nie podejrzewając, że przemyka lekkomyślnie nad krytycznym punktem dziejów nie tylko Polski”⁴.

³ A. Eden, *Pamiętniki 1923-1938*, Warszawa 1970, 1.1, s. 132.

⁴ O. Terlecki, *op. cit.*, s. 282.

Projekt paktu wschodniego zawierał jednak poważne niebezpieczeństwa dla Polski.

Miały w nim uczestniczyć: Rosja Radziecka, Niemcy, Polska, Czechosłowacja i państwa bałtyckie. Celem paktu było przygotowanie oporu przeciw ewentualnej agresji niemieckiej. Oficjalnie inicjatorem paktu wschodniego był francuski minister spraw zagranicznych Louis Barthou. (Profesor Pajewski wyraził przypuszczenie, że Barthou mógł być tylko figurantem, a inicjatywa wyszła z Moskwy.) Rząd brytyjski kategorycznie odmówił podejmowania jakichkolwiek zobowiązań wobec paktu, a ewentualne zobowiązania francuskie byłyby iluzoryczne wobec braku gwarancji brytyjskiej. Rządy tych krajów wołały, aby inni wyjmowali za nie kasztań z ognia. W praktyce Francja pragnęła przerzucić ciężar obrony Europy Wschodniej przed Niemcami na Rosję Radziecką, co w konsekwencji musiałyby doprowadzić do podporządkowania jej Polski, państw bałtyckich, nie mówiąc o Czechosłowacji⁵. W razie zagrożenia ze strony Niemiec, pomoc Moskwy mogłaby się wyrazić zbrojnym wkroczeniem Sowietów do Polski, a doświadczenia wykazały, że wojska rosyjskie nie zwykły dobrowolnie wycofywać się z okupowanych krajów. Zdaniem Piłsudskiego pakt wschodni nie tylko nie zwiększyłby bezpieczeństwa Polski, aleje znacznie pogorszył.

Naiwne w swej perfidii rządy Francji i Wielkiej Brytanii same nie chciały ryzykować wojny z Niemcami. Natomiast chętnie widziałyby wojnę Rosji z Niemcami. Fakt zaś, że w tym czasie Sowiety pożarłyby Polskę, nie miałyby większego znaczenia dla pana Edena i innych dyplomatów zachodnich.

Piłsudski doceniał znaczenie Wielkiej Brytanii. Żałował, że zwykle sprzyjała interesom Niemiec i Rosji a nie Polski; bezskutecznie starał się z nią współpracować. Gdy w 1921 roku pojechał z oficjalną wizytą do Paryża, proponował udać się do Londynu, ale spotkał się z dyskretną odmową rządu brytyjskiego.

⁵ T. Komarnicki, *Piłsudski a polityka wielkich mocarstw zachodnich*, „Niepodległość”, Londyn 1952, t. IV, s. 91.

XXIV DRAMAT PIŁSUDSKIEGO

W październiku 1920 roku, kiedy wojska polskie po raz pierwszy od czasu wiktorii wiedeńskiej króla Jana Sobieskiego wygrały wojnę, Piłsudski nie chciał zawierać pokoju, ponieważ rozumiał, że politycznie wojna z Rosją nie była wygrana. To nie on, ale delegacja Sejmu podpisała rozejm. Nawet uroczyste wręczenie mu 14 listopada na placu Zamkowym w Warszawie buławy marszałkowskiej nie przyćmiło w jego świadomości politycznej klęski. Niepełna trzy tygodnie później znalazł się w dowództwie armii gen. Śmigłego-Rydza na Wileńszczyźnie. W czasie podwieczorku rozwinęła się dyskusja na temat polityki polskiej na wschodzie. W pewnej chwili Piłsudski zadał biesiadnikom pytanie: Co ma obecnie uczynić armia polska, stojąc nie zdemobilizowana wzdłuż granicy sowieckiej, która nie jest jeszcze ustalona traktatem pokojowym, i mając przed sobą nie tak dawno pobitą przez nas armię sowiecką i całkowicie wyniszczoną Rosję? Odpowiedzi posypały się jak z rękawa, ale żadna nie znalazła uznania. Marszałek powiedział: „Powinniśmy obecnie ponownie zająć Kijów i Mińsk, aby móc połączyć federacją czy też unią z Polską całą Ukrainę, Białoruś i Litwę. Niestety, zrobić tego obecnie nie jest w stanie. Polska tego nie chce, obce są jej idee jagiellońskie, a ponadto Polska jest bardzo wyczerpana długą wojną, wojsko nasze jest mocno przemęczone... i biedne. Nie, nie możemy tego zadania podjąć”¹.

Gdy w polskich kościołach radośnie brzmiały dzwony na *Te Deum* i naród radował się z zakończenia wojny, Piłsudski zawsze widzący dalej od innych, rozumiał, że ta wojna nie zabezpieczyła na długo przyszłości państwa polskiego. Na razie dwa sąsiednie mocarstwa - Rosja i Niemcy - leżą w gruzach. Ten stan nie będzie trwać wiecznie. Za dziesięć czy dwadzieścia lat znów wzrosną w siłę. A wtedy?

Rozmawiając zimą 1924/1925 w Sulejówku z płk. Januszem Głuchowskim, powiedział: „Wy tej Polski nie utrzymacie. Ta burza, która nadciąga

¹ W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *Kalendarium życia Józefa Piłsudskiego*, Wrocław 1994, t. II, s. 200.

jest zbyt wielka. Obecna Polska zdolna jest do życia tylko w jakimś wyjątkowym, złotym okresie dziejów (...) ja przegrałem swoje życie. Nie udało mi się powołać do życia dużego związku federacyjnego, z którym świat musiałby się liczyć”².

Pierwsze oznaki nadciągającej burzy pojawiły się jesienią 1925 roku na Zachodzie. Zawarty wówczas w Locarno pakt reński - zagwarantował nienaruszalność tylko zachodniej granicy Niemiec, tj. z Francją i Belgią, jasno dając do zrozumienia Niemcom, że ich granica z Polską może być zmieniona. Co więcej, sojusz francusko-polski z 1921 roku postanawiał w razie napadu Niemiec na Polskę natychmiastową, zbrojną pomoc Francji. Natomiast układ lokarneński przewidywał interwencję zbrojną sojusznika dopiero po negocjacjach w ramach Ligi Narodów. Zatem w wyniku układów lokameńskich sojusz polsko-francuski uległ osłabieniu. Rząd francuski w późniejszych latach nie raz proponował Polsce rewizję sojuszu, niewątpliwie, aby formalnie zastąpić jednoznaczne zobowiązania sojusznicze z roku 1921 mętnymi formułkami traktatu w Locarno. Piłsudski stale odmawiał dyskusji na ten temat, niemniej z upływem lat zdawał sobie sprawę, że realna wartość sojuszu bardzo zmalała. (Zresztą marszałek Foch w 1921 roku sprzeciwiał się zawarciu sojuszu z Polską jako -jego zdaniem- z krajem, który nie posiadał jeszcze granic ani rządu, ani armii w jego pojęciu.)³

Ze względu na niebezpieczeństwo zagrażające Polsce ze strony obu potężnych sąsiadów, Piłsudski przywiązywał wielką wagę do sojuszu z Francją. Opuszczającemu Polskę ambasadorowi Laroche'owi wręczył najwyższy polski Order Orła Białego, przysługujący w zasadzie głowom państwa (co spowodowało kłopoty dla naszego ministra spraw zagranicznych, ponieważ później niektórzy ambasadorowie, powołując się na ten precedens, domagali się też przyznania im tego orderu). Niemniej Piłsudski nie szczędził słów prawdy na temat sojuszu w rozmowach z Francuzami na odpowiedzialnych stanowiskach. W 1932 roku nowo mianowanego attaché wojskowego płk. d'Arbonneau uprzedził, że w kontaktach z wojskowymi może się spotkać z chłodem i podejrzliwością, co jest skutkiem pożałowania godnej polityki Francji wobec Polski. „Francja nas porzuci, zdradzi, oto co u nas* myślą i dlatego mówię to panu, jak żołnierz żołnierzowi”⁴.

² W. Balcerak, *Geneza i uwarunkowania wojny polsko-radzieckiej 1919-1920* [w:] *Wojna polsko-sowiecka 1920 roku. Materiały sesji naukowej w Instytucie Historii PAN 1-2 października 1990*, Warszawa 1991, s. 32.

³ J. Kukułka, *Francja i Polska po traktacie wersalskim*, „Zeszyty Historyczne”, Paryż 1981, z. 55, s. 225.

⁴ W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *op. cit.*, t III, s. 254.

Niemcy, rozzuchwaleni układami w Locarno, uaktywniali swą propagandę rewizjonistyczną, domagając się coraz energiczniej zwrotu „korytarza”.

Jesienią 1931 roku pod wpływem niemieckiej propagandy rozpoczęła się w Stanach Zjednoczonych akcja zmierzająca do zmiany granicy polsko-niemieckiej. Senator William E. Borah, zacięty wróg traktatu wersalskiego, wysunął w rozmowie z prezydentem Hooverem zagadnienie rewizji odszkodowań niemieckich oraz polskiego „korytarza”. Potem na konferencji prasowej Borah zaznaczył, że także prezydent rozważa zagadnienie rewizji granic w Europie, zwłaszcza „korytarza”. Wprawdzie 25 października Biały Dom zaprzeczył tym wiadomościom, jednak prasa niemiecka podchwyciła je i szeroko rozpowszechniała⁵.

Tymczasem sojusz z Francją zachwiał się, Niemcy coraz głośniejsze zaczęli domagać się rewizji granicy z Polską, Rosja rozpoczęła realizować pierwszy pięcioletni plan rozwoju gospodarczego i przemysłu wojennego.

Na Radzie Ministrów postawiono wniosek o ulgach dla rozwoju przemysłu w tzw. trójkącie bezpieczeństwa. Piłsudski zabrał głos:

- Nie ma w Polsce żadnego trójkąta bezpieczeństwa. Samoloty rosyjskie i niemieckie będą mogły wszędzie nas zaatakować...

Rada Ministrów odrzuciła wniosek.

„ZA DZIESIĘĆ LAT MOŻE POLSKI NIE BĘDZIE”

W czasie urlopu w Rumunii jesienią 1931 roku myśli Marszałka były pełne troski. Oto relacja płk. Romana Michałowskiego, wówczas attaché wojskowego naszej ambasady w Bukareszcie:

„Na jednym z dyżurów nocnych zdrzemnąłem się, gdy obudzony się, usłyszałem głos Marszałka. Pod wrażeniem, że pomimo surowego zakazu niedopuszczania nikogo do pokoju Marszałka bez uprzedniego uzyskania zgody doktorów, ktoś wszedł do pokoju podczas mej drzemki, automatycznie otworzyłem drzwi do sypialni, co Marszałek zauważył, siedząc naprzeciwko drzwi i kładąc pasjansa. Najwidoczniej pogrążony w myślach, których tok przerwałem zjawieniem się, zapytał - Czego chcecie, chłopcze?

Zanim zdołałem wytłumaczyć powód mojego zakłócenia jego spokoju, Marszałek, patrząc mi prosto w oczy, kontynuował swój monolog: - Tak, czy wy sobie zdajecie sprawę z niebezpieczeństw grożących Polsce, od zewnątrz i wewnątrz... Co się stanie, gdy mnie zabraknie... kto potrafi rzeczywistości spoglądać wprost w oczy... Jeżeli Polacy, wszyscy Polacy, ro-

⁵ *Ibidem*, s. 232.

zumiecie, co mówię, wszyscy Polacy, nie wezmą się do roboty w obronie interesów kraju, a mnie zabraknie, to za dziesięć lat Polski nie będzie...

Marszałek rzucił karty na stół, twarz zakrył w rozłożonych ramionach i jakby zaszlochał⁶.

Jakiś czas potem Piłsudski koleją wracał do Polski. Gdy pociąg przejechał granicę, adiutant powiedział Marszałkowi, że są już w Polsce. Marszałek uśmiechnął się.

- W Polsce - wyrzekł w zamyśleniu. - Czy wy rozumiecie, co to dla was znaczy, że możecie tak sobie od niechcienia powiedzieć: w Polsce. Nie w Prywisliniu, Galizien, Posen, lecz w Polsce. Pomyślcie tylko: wszystko tu polskie, własne. I ta kolej, i ten wagon, i szyny, i cały ten kraj naokoło. Jak wy myślicie, może to sen? Może my teraz sobie śpimy smacznie, a jutro ockniemy się i będziemy musieli zamyśleć się porządnie nad tym, jak przemycić się z Prywislinia do Galizien... No, jak myślicie?

Adiutant oczywiście myślał, że to nie sen, ale piękna rzeczywistość⁷.

Dwa lata potem, w rocznicę 11 listopada tenże kapitan Lepecki wszczął rozmowę z Piłsudskim.

- Więc to już, panie Marszałku, piętnaście lat tej niepodległości się nabrało.

Marszałek pił herbatę podwieczorkową i przegryzał suchym, bez smaku krakersem.

- Hm, piętnaście - rzekł - tyle, ile całe życie konstantynowskiego królestwa. *Zdaje* mi się, że Rzeczypospolitej uda się „pieregnat” to królestwo.

Wtrącając rosyjskie słowa „pieregnat”, miał prawdopodobnie Marszałek na myśli popularne w owym czasie w Rosji Sowieckiej hasło: „dognat - pieregnat”, powtarzane aż do znudzenia w odniesieniu do cywilizacji i kultury Zachodu Europy.

Lepecki wyraził przekonanie, że już chyba nic nie byłoby na świecie trwałego, gdyby niepodległość Polski miała nią nie być teraz.

- Wasz obowiązek jest w to wierzyć - rzekł Marszałek.

Nic dziwnego, że smętne myśli gnębiły Marszałka w tę piętnastą rocznicę odzyskania niepodległości. W Niemczech Hitler właśnie rozpoczął inwestycje na ogromną skalę, aby zatrudnić 5 mln bezrobotnych przy budowie autostrad, fabryk, koszar, uzbrojenia. W Rosji ukończono realizację pierwszego pięcioletniego planu gospodarczego, budowano fabryki i torowiska (zdalnych do produkcji czołgów), tworzono nowy przemysł hutni-

⁶ *Ibidem*, s. 225.

⁷ M. Lepecki, *Pamiętnik adiutanta marszałka Piłsudskiego*, Warszawa 1989, s. 62.

czy i metalurgiczny. A w Polsce? Między rokiem 1929 a 1932 produkcja stali... zmalała o 2/3. Mieliśmy na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim huty i fabryki metalurgiczne, dysponowaliśmy kadrami dobrych inżynierów i wysoko kwalifikowanych robotników, a nie potrafiliśmy uruchomić produkcji armat i czołgów. Piłsudski rozumiał, że budżet naszej armii pokrywa głównie koszty jej utrzymania, ale premierzy i ministrowie skarbu dowodzili, że w okresie kryzysu należy zaciskać pasa i odmawiali wojsku kredytów na zbrojenia. Jak napisał historyk tego okresu, stając oko w oko z rzeczywistością światowego kryzysu gospodarczego, ówczesny zespół Pierwszej Brygady Gospodarczej okazał się zupełnie bezradny. Wprawdzie niektórzy nasi ówczesni decydenci gospodarczy znali nową teorię Keynesa, dowodzącą, że w czasie załamań koniunktury gospodarczej rządy powinny, nawet mimo deficytów budżetowych, zwiększać wydatki na inwestycje, aby ożywić koniunkturę, ale uważali ją za błędną. Oficerowie wyznaczani na kierowników resortów gospodarczych zaczęli dopiero zaznajamiać się z zagadnieniami ekonomii, więc jako neofici woleli stosować zasady klasycznej ekonomii. Działalność ministra gospodarki Niemiec Hjalmana Schachta, dostarczającego wielkich kredytów na zbrojenia, kwitowali jako szarlatańskie sztuczki, które prędzej czy później skończą się bankrutem.

(Schacht był doświadczonym finansistą, długie lata prezesem Banku Rzeszy i dobrze wiedział jak zwiększać ilość pieniądza, aby nie dopuścić do inflacji. A jeden z naszych ministrów skarbu, przydzielony z wojska pułkownik, objąwszy funkcję, nie wiedział, czym się różnią dewizy od jizy wizji wojska!)

Zapewne pod wpływem opinii ministrów, marszałek Piłsudski w czasie rozmowy w Pikieliszkach w 1933 roku z Alfredem Wysockim, który właśnie opuścił placówkę w Berlinie, zadał pytanie, jak Niemcy sobie radzą ze zbankrutowanym skarbem? Wysocki odpowiedział:

- Życie płynie swym korytem, państwo robi ogromne inwestycje, ale bankrutstwa nie ma i prawdopodobnie nie będzie⁸.

Zagrożenie ze strony Rosji i Niemiec rosło z każdym rokiem. Rosja wkrótce będzie miała 200 dywizji niezależnie od wojsk pancernych i lotnictwa. W Niemczech jeszcze w 1930 roku - a więc przed dojściem Hitlera do władzy - zatwierdzono plan rozbudowy armii z 7 do 21 dywizji. Po objęciu władzy przez Hitlera nieustannie zwiększano plany rozbudowy armii lądowej, lotnictwa i marynarki. Zakładano osiągnięcie w 1939 roku stanu ponad 100 dywizji, a tymczasem nasz sojusznik francuski poświęcał

⁸ W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *op. cit.*, s. 284.

swą energię i pieniądze na budowę „linii Maginota”, to znaczy z góry przyjmował, że w wypadku wojny będzie się bronił za jej fortyfikacjami, zamiast ruszyć na pomoc zaatakowanej Polsce.

W tych warunkach Piłsudski zdawał sobie sprawę, że lata niepodległej Polski są policzone. W 1931 roku ocenił, że Polska zachowa swą niepodległość jeszcze dziesięć lat, wkrótce zmniejszy ten przewidywany okres do lat czterech. Nie był zresztą w tej pesymistycznej ocenie odosobniony. Szembek w swym *Diariuszu* zanotował rozmowę z wybitnym przedstawicielem ówczesnego życia gospodarczego Alfredem Falterem, który mu powiedział, że „ludzie nie chcą widzieć rzeczywistości, gdyż sądzą, że niepodległość nasza jest definitywnie ustabilizowana, podczas gdy naprawdę cały świat ją kwestionuje”⁹.

Janusz Jędrzejewicz, premier w latach 1933-1934, w pamiętniku napisał, że każdy, kto się zbliżał do Piłsudskiego w ostatnich latach jego życia odczuwał niewątpliwie, że gnębiły go różne troski. „Jego noce bezsenne związane były zawsze z myślą o Polsce, o jej przyszłości. Ten człowiek o nieustraszonej duszy, ten żołnierz, umięjący wszelki strach przewyższać, ten polityk, głębiej i istotniej od innych wnikający w prawdziwe oblicze współczesnych dziejów, bał się i trwożył o Polskę, tak jak ojciec trwoży się o losy swego dziecka, gdy widzi, że niezadługo czeka go podróż w kraje, z których się nie wraca, a dziecko jest jeszcze zbyt słabe w stosunku do niebezpieczeństw, które mu grożą.

Piłsudski widział niebezpieczeństwa piętrzące się przed Polską - nie wewnętrzne, bo te opanował, ale te zewnętrzne, związane z jej położeniem geograficznym i odwiecznymi sąsiadami, jakimi nas zły los obdarzył”¹⁰.

W pierwszych dniach maja 1934 roku Jędrzejewicz rozmawiał z Piłsudskim w gmachu Głównego Inspektoratu Sił Zbrojnych (w którym do maja 1926 roku kwaterowała Szkoła Podchorążych Piechoty, a przed 1915 rokiem Korpus Kadetów imienia Suworowa). Gdy Jędrzejewicz załatwił swe sprawy i wstał, aby się pożegnać, Piłsudski go zatrzymał, wskazując krzesło. „Usiadłem. Twarz Marszałka, dotychczas łagodna i uśmiechnięta, zmieniła się nagle. Rysy się osunęły, gęsta siateczka zmarszczek stała się bardziej wyrazista, spod krzaczastych nastroszonych brwi patrzyły na mnie oczy zmęczone troską, czy niepokojem, oczy człowieka cierpiącego i zgębnionego. To nie gorycz, nie żal z nich wyzierały, ale niepewność i obawa. Do końca życia nie zapomnę wyrazu tej twarzy zbolącej i zmęczonej, którą miałem w owej chwili przed sobą.

⁹ *Diariusz i teki Jana Szembeka*, Londyn 1964, t. II, s. 84.

¹⁰ J. Jędrzejewicz, *W służbie idei. Fragmenty pamiętnika ipism*, Londyn 1972, s. 291.

Po długiej chwili milczenia usłyszałem szeptem wypowiedziane słowa: -Ach, ci moi generałowie. Co oni zrobią z Polską po mojej śmierci? - Powtórzył te słowa po raz drugi i trzeci - on, ten najbardziej przewidujący, od lat tyłu na straży Polski stojący, wódz armii, duchowny kierownik narodu, który całe swe życie Polsce i tylko Polsce poświęcił.

Dalszych słów Marszałka powtarzać nie mogę. Siedziałem zmartwiały i przerażony. Bywają chwile, gdy cudze przeżycia, obawy, niepokoje, niepewności przenikają do głębi człowieka, gdy czyjś ból i niepokój stają się bólem i niepokojem własnym. To, co wyczułem, to, co zrozumiałem wówczas w chwili, gdy fala czysto ludzkiego porozumienia myśl moją, uczucia moje w jedno z jego myślą i jego uczuciami sprzęgła, było tak groźne, tak straszliwe, że nie mogłem się zdobyć na żadne słowo. Nie mogłem zaprzeczać, próżną byłoby rzeczą pocieszać"¹¹.

Dobra znajoma Piłsudskich, płk Aleksandra Zagórska (członek Organizacji Bojowej PPS od 1906 roku, dowódca Ochotniczej Legii Kobiet w 1920 roku), która w tych latach widywała Marszałka, napisała we wspomnieniach: „Przesadne nieraz, szczególnie w ostatnich latach życia, wybuchy gniewu tłumaczą się także złym stanem zdrowia i wynikającym z tego poczuciem bezsilności, co musiało być niezmiernie ciężkie dla twórcy państwa wobec ogromu zadań, które widział, a którym podołać już nie mógł. W momentach brutalnej wściekłości ten miotający obelgi groźny człowiek nie był Józefem Piłsudskim - to były jego chore nerwy, doprowadzone do wielkiego rozstroju przez walki, gorycze i głębokie rany serca, a także przez bardzo ciężką, długotrwałą chorobę raka wątroby"¹². O tej chorobie w tym czasie nikt nie wiedział i nawet nie podejrzewał, lecz musiała ona istnieć i doprowadziła rok później do śmierci.

Zagórska przytacza fakt, opowiedziany przez Piłsudskiego. Pewnego razu, jak mówił, przy raporcie w sali konferencyjnej Inspektoratu obrzucił obelgami czterech generałów i wyszedłszy do swego gabinetu, zrezygnowany i przygnębiony, oczekiwał, że oto oni wejdą i złożą dymisje.

Po długiej chwili Piłsudski wrócił do pierwszego pokoju i zastał generałów stojących dalej na baczność tak, jak ich zostawił. Widocznie zrozumieli stan psychiczny wodza i podporządkowali mu urazy godności osobistej - kończyła swą opowieść Zagórska.

Jednym z tych czterech generałów był Śmigły-Rydz. Janusz Jędrzejewicz, pisząc o rozmowach, które z nim przeprowadził, podaje iż Śmigły „gorzko się skarżył na Komendanta, który potraktował go - i to wobec

¹¹ J. Jędrzejewicz, *op. cit.*, s. 292.

¹² W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *op. cit.*, t. III, s. 310.

większej liczby generałów - w sposób szczególnie przykry. Nie chcę tu powtarzać słów Marszałka tak, jak mi to Śmigły opowiadał"¹³.

Do ostatniej chwili życia Piłsudskiego nie opuszczała troska o przyszłość Polski. Wacław Jędrzejewicz napisał: „Dramat jaki Piłsudski przeżywał w ostatnich latach swego życia, był istotnie tragiczny. Dwie dziedziny życia państwowego spoczywały w jego rękach: sprawy zagraniczne i wojsko. Innymi w tym czasie nie interesował się (...) Piłsudski w tych latach nie miał żadnego kontaktu z innymi członkami rządu. Ministrowie skarbu, przemysłu i handlu, komunikacji czy innych resortów bardzo rzadko byli wzywani. Z premierem rozmawiał może raz na miesiąc, może nawet rzadziej. Ale z ministrem spraw zagranicznych, jak wskazuje statystyka z 1933 roku, widywał się, licząc średnio i eliminując tygodnie spędzone poza Warszawą, prawie co tydzień, przy czym każda rozmowa trwała od godziny do dwóch lub trzech. Były dni, gdy Beck był wzywany dwukrotnie w ciągu doby (23 marca, 3 maja, 14 września). I rozmowy te oceniane były przez Marszałka pozytywnie, jak świadczy opinia o pracy Becka wyrażona na zebraniu premierów 7 marca 1934 roku, co wskazuje, że Beck był, zdaniem Piłsudskiego, przygotowany do prowadzenia spraw polityki zagranicznej, gdy Marszałka zabraknie"¹⁴.

Następstwo po Piłsudskim w sprawach wojska, zdaniem Wacława Jędrzejewicza nie przedstawiało się tak jednoznacznie. W 1922 roku, przekazując swe funkcje Naczelnika Państwa prezydentowi Wojciechowskiemu, Piłsudski wysunął na pierwsze miejsce jako kandydata na naczelnego wodza gen. Śmigłego, a na drugie gen. Sosnkowskiego. Wiedział o tym prezydent Mościcki.

Zgodnie z relacją Wacława Jędrzejewicza, parę lat przed śmiercią Piłsudski, rozmawiając z Mościckim o różnych sprawach ogólnopaństwowych, nagle przerwał tok rozmowy i powiedział: - A gdy mnie zabraknie, to chciałbym, by wojsko objął Śmigły - czyli niedługo przed śmiercią Marszałka Śmigły nadal był kandydatem Piłsudskiego na naczelnego wodza (Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych). To nie wyklucza, że czasami Piłsudski myślał o Sosnkowskim. Jak pisze Tadeusz Katelbach, gen. Sosnkowski mówił, że „bodaj na rok przed śmiercią Marszałek zarządził odprawę w Belwederze. Prócz mnie wezwał Śmigłego, Berbeckiego i Rybaka. Po odprawie Komendant zrugął Śmigłego i powiedział,

¹³ *Ibidem*, s. 311.

¹⁴ *Ibidem*.

że w tym gronie widzi tylko dwóch generałów zdolnych do dowodzenia: mnie i Rybaka"¹⁵.

Dnia 15 stycznia 1934 roku w czasie rozmowy z wiceministrem Szembekiem Piłsudski się zwierzył: „I komu, jak umrę, mam pozostawić tę armię polską? Wśród moich generałów nie widzę nikogo. Na przykład jeden, którego nawet bardzo cenię, on myśli, że wszystko można wyrachować, że na wszystko są cyfry. On myśli, że jest ścisły. A przecież tak nie można. W matematyce jest rachunek prawdopodobieństwa. To trzeba brać pod uwagę”¹⁶. (Autor *Kalendarium życia Józefa Piłsudskiego* sądził, że Marszałek miał na myśli gen. Sosnkowskiego.)

W każdym razie Piłsudski miał te czy inne zastrzeżenia do swych obu ewentualnych następców i żaden mu całkowicie nie odpowiadał.

Zdaniem Wacława Jędrzejewicza, w odróżnieniu od uregulowanego następstwa w dziedzinie spraw zagranicznych, w sprawach wojskowych Piłsudski był w rozterce do końca życia¹⁷.

„Zdając sobie sprawę z zagrożenia ze strony hitlerowskich Niemiec, Piłsudski dwukrotnie - na wiosnę i w jesieni 1933 roku - proponował rządowi Francji wspólnymi siłami zbrojnymi zniszczyć hitleryzm, póki nie było za późno. Francja dwukrotnie odmówiła. Hitler zaniepokojony możliwością wojny prewencyjnej zaproponował Piłsudskiemu zawarcie na dziesięć lat paktu o nieagresji. Piłsudski się zgodził, mimo że oceniał, iż ten pakt zapewni nam spokój ze strony Niemiec nie na dziesięć lat, lecz tylko cztery, a co będzie potem?”

Beck może wierzył, a na pewno chciał wierzyć w szczerść oświadczeń niemieckich na temat przyjaznych stosunków z Polską w przyszłości. Piłsudski był znacznie ostrożniejszy. W dniu 12 kwietnia 1934 roku wezwanym na odprawę najwyższym funkcją generałom z Sosnkowskim i Śmigłym-Rydzem na czele powiedział, że mimo zawartych z oboma wielkimi sąsiadami paktów o nieagresji, obecny stan przyjaznych stosunków Polski z Rosją i Niemcami nie jest ani wieczny, ani trwały. Poleciał, aby każdy obecny na odprawie generał w ciągu miesiąca przedstawił własnoręcznie i bez wzajemnego porozumiewania się napisaną i umotywowaną odpowiedź na pytanie: które z tych państw - Rosja czy Niemcy - jest niebezpieczniejsze dla Polski i prędzej może się stać niebezpieczne? Wkrótce kazał utworzyć w Głównym Inspektoracie Sił Zbrojnych, pod kierownictwem inspektora armii gen. Fabrycego, tajną komórkę pod kryp-

¹⁵ T. Katelbach, *Piłsudski i Sosnkowski*, „Zeszyty Historyczne”, Paryż 1975, nr 34.

¹⁶ W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *op. cit.*, t. III, s. 299.

¹⁷ *Ibidem*, s. 310.

tonimem „Laboratorium”, której zadaniem było badanie problemu narastania zagrożenia ze strony Rosji i Niemiec poprzez podróże, szukanie kontaktów, studiowanie prasy i analizę opracowań inspektorów armii. „Mając te dwa pakty - powiedział Piłsudski Fabrycemu - siedzimy na dwóch stołkach. To nie może trwać długo. Musimy wiedzieć, z którego najpierw spadniemy i kiedy”¹⁸.

Kilka miesięcy później Piłsudski zarządził kolejną konferencję uczestników prac „Laboratorium”. Referaty wygłosili gen. Fabrycy i szef sztabu „Laboratorium” ppłk Głabisz. Choć były opracowane zupełnie niezależnie, doprowadziły jednak do wspólnej tezy, że wprawdzie Rosja mogłaby być wcześniej niebezpieczna, to jednak najpierw niebezpieczni będą Niemcy. Sowiety mają już przewagę i ją zwiększają, ale niebezpieczeństwo ataku z ich strony jest mniejsze niż ze strony Niemiec hitlerowskich, które jeszcze są za słabe, by nas zaatakować, ale zbroją się niezwykle uporczywie. Przewidywania dotyczyły okresu od 5 do 10 lat. Większość obecnych wypowiedziała się przeciw tej tezie uważając, że zagrożenie ze strony Sowietów jest i będzie większe. Do tej większości oczywiście przychylił się Beck, powołując się na uspokajające twierdzenia Hitlera, lecz w swej opinii ograniczył się do czasu tylko trzech lat. Tu trzeba przypomnieć, że Niemcy w tym czasie (koniec 1934 roku) jeszcze nie wprowadziły powszechnej służby wojskowej, co nastąpiło pięć miesięcy później (w marcu 1935 roku).

Piłsudski zamknął posiedzenie uważając, że jest jeszcze za wcześnie na takie wnioski, jakie wysunęło „Laboratorium” i Rosja będzie jeszcze długo niebezpieczniejsza, bo jest mniej obliczalna i mniej zależy od Zachodu, dlatego główna nasza uwaga nadal musi być skierowana na Wschód. Trzeba jednak Niemców bacznie obserwować, bo potrafią dobrze i szybko zorganizować się, gdy się na coś zdecydują.

Po zakończeniu obrad, gdy Głabisz odprowadzał Marszałka do jego gabinetu ten powiedział: „Musiałem was skrytykować, choć mieliście dużo racji. Przychylenie się do waszych wywodów na tak licznych zebraniach zostałoby przez panikarzy, nawet przy odrzuceniu waszych wniosków końcowych, źle zrozumiane. Ja nikomu prawie nie ufam, a cóż dopiero Niemcom. Muszę jednak grać, bo Zachód jest obecnie parszywieńki. Jeżeli niebawem nie przejrzy i nie stwardnieje, będzie trzeba się przestawić w pracach. Musimy badać także bardzo niepewne interna Francji”¹⁹.

¹⁸ *Ibidem*, s. 307.

¹⁹ *Ibidem*, s. 326.

Ppłk Glabisz, wówczas jeden z najbliższych współpracowników Piłsudskiego, widział jak jego stan zdrowia od początku 1935 roku stale się pogarszał. „Przyglądałem się z bliska tym daremnym szamotaniom i zrywom śmiertelnie chorego Tytana zatrwożonego nie wzmagającymi się cierpieniami, lecz stopniowym zanikiem sił. Trwożyła go jedynie obawa, że nie zdoła swego dzieła zakończyć i że Polska, wciąż jeszcze słaba i wypróbowanego wodza nie posiadająca, nie zdoła oprzeć się narastającym od wschodu i zachodu niebezpieczeństwom”²⁰.

W listopadzie 1931 roku Piłsudski powiedział Arturowi Śliwińskiemu: „Gdyby nie ja, rzecz wątpliwa czy powstałaby Polska. A gdyby powstała, czy utrzymałaby się przy życiu”²¹.

[Niewątpliwie miał rację. Bez Piłsudskiego w roku 1920 przegralibyśmy bitwę warszawską²². Niemcy, z błogosławieństwem rządu Wielkiej Brytanii, zajęliby Poznańskie i Pomorze. Rosjanie resztę kraju. Polska znów znikłaby z mapy Europy.]

XXV

TAJEMNICA PIŁSUDSKIEGO

W artykule *Istota samotności Piłsudskiego* opublikowanym kilka tygodni po śmierci Marszałka, na łamach „Wiadomości Literackich” Ksawery Pruszyński zauważył: „Za rządów Piłsudskiego zbudowano Gdynię, flotę wojenną i handlową, umocniono się nad Bałtykiem, jak nigdy przedtem. A jednak hukowi zabijanych pod nabrzeża pali towarzyszyła uporczywie wieść, o zamienianiu tego wszystkiego na Litwę, na Ukrainę, a jednak Niemcy marzące o odzyskaniu „korytarza”, widziały w Piłsudskim, umacniającym węzły Pomorza z Polską, niemal swego przyjaciela. Wszechpolska ideologia Jana Popławskiego, ożywiająca w społeczeństwie ambicje morskie, ogarnęła całe społeczeństwo, prawicę, lewicę. Pisał o morzu tak od Narodowej Demokracji daleki Żeromski, o morzu rozwodzone się w dziesiątkach tysięcy artykułów, broszur, obchodów, śniło o nim młode pokolenie, tworzone całe legendy polskich przewag morskich. W ośmiu tomach pism człowieka, który był Wodzem tego narodu, nie natrafimy bodaj na słowo morze”¹.

Obserwacja była trafna. Rok przedtem, na konferencji z prezydentem Rzeczypospolitej i byłymi premierami, omawiając podpisany niedawno pakt o nieagresji z Niemcami, Piłsudski powiedział, że zadanie Polski jest na Wschodzie, tzn. tam może Polska sięgać po możliwość stania się - właśnie na Wschodzie - czynnikiem wpływowym. Nie należy się ani mieszać, ani próbować oddziaływać na stosunki między państwami zachodnimi.

Słowa Piłsudskiego nie zaskoczyły słuchaczy. Urodzony na Wileńszczyźnie w okresie popowstaniowych represji Murawiowa „Wiesziela”, od dzieciństwa nienawdził rosyjskich okupantów. Na łamach *Gołębia Żułowskiego* dziesięcioletni Ziuk pisał, że gdy tylko skończy 15 lat, zrobi powstanie i wypędzi Moskali z Podbrzezia. Do końca swoich dni nie miał wątpliwości, że najgorszym wrogiem niepodległości Polski była Rosja. Bez różnicy - carska czy radziecka. Podzielał jego zdanie krajan i rówieśnik Władysław Studnicki.

¹ K. Pruszyński, *Istota samotności Piłsudskiego*, „Wiadomości Literackie”.

²⁰ *Ibidem*, s. 329.

²¹ *Ibidem*, s. 231.

²² M. Pruszyński, *Dramat Piłsudskiego. Wojna 1920*, Warszawa 1995, s. 222.

Obaj żywili podobne uczucia dla sąsiadów Polski: podziwu dla potęgi, kultury i organizacji Niemiec, a pogardy dla barbarzyńskiej i skorumpowanej Rosji. Rozumiejąc, że naród polski nie ma dosyć sił, aby walczyć o niepodległość przeciw wszystkim zaborcom i uznając za głównego wroga Polski - Rosję, postanowili z nią walczyć w oparciu o Austrię i Niemcy. Współpraca okazała się korzystna. Armie państw centralnych wypędziły Rosjan z Kongresówki po przeszło stu latach okupacji. W dużej mierze dzięki wysiłkowi Legionów, który umiejętnie wykorzystali Piłsudski i Studnicki, cesarze Niemiec i Austrii proklamowali odbudowę na ziemiach polskich, odebranych Rosji, Królestwa Polskiego związanego z nimi sojuszem. Proklamacja położyła kres znowie zaborców i uczyniła sprawę polską problemem międzynarodowym. Na czele Królestwa Polskiego stanęła Rada Regencyjna, powstał rząd polski, namiastka parlamentu w postaci Rady Stanu, zaczęto tworzyć polską administrację i wojsko, powołano do życia Uniwersytet i Politechnikę w Warszawie.

Po przystąpieniu do wojny Stanów Zjednoczonych, przewidując klęskę Niemiec, Piłsudski postanowił z nimi zerwać i sabotował utworzenie u ich boku polskiej armii, więc został internowany w Magdeburgu. Mimo to Niemcy kontynuowali tworzenie państwa polskiego, ponieważ cesarz Wilhelm uważał, że w ten sposób zabezpieczy w przyszłości Niemcy przed ekspansją Rosji.

Po kapitulacji Niemiec Piłsudski zwolniony z internowania w Magdeburgu, wrócił do Warszawy. Ku zdumieniu swych zwolenników z kół lewicowych i niepodległościowych, nie uznał władzy rewolucyjnego rządu ludowego powstałego w Lublinie z udziałem swego zastępcy Rydza-Śmigłego, ale przejął władzę od Rady Regencyjnej, wprowadzając chylącą się do upadku wobec klęski państw centralnych, niemniej legalnej, choć ustanowionej przez dwu cesarzy. Nie dopuścił do powstania przeciw Niemcom, które pod jego nieobecność przygotowali peowiacy. Oszczędził wiele krwi polskiej i niemieckiej, którą lekkomyślna młodzież skłonna była przelać. Skromnie zamieszkał w pensjonacie przy ulicy Moniuszki i nie pozwalał peowiakom niepokoić rezydującego jeszcze na Zamku Królewskim generała-gubematora Beselera, któremu po paru dniach zabezpieczył podróż Wisłą do Torunia.

Naczelnik Państwa Piłsudski powiadomił rządy zwycięskiej koalicji o powstaniu niepodległego państwa polskiego - na razie nie otrzymał odpowiedzi, natomiast zjawilo się w Warszawie jako pierwsze przedstawicielstwo dyplomatyczne od niedawna istniejącej republiki niemieckiej. Przyjazna współpraca Naczelnika Państwa z posłem niemieckim hrabią Harrym Kesslerem przyniosła ząbkującemu państwu polskiemu poważne

korzyści. Przede wszystkim spokojne zakończenie ewakuacji wojsk niemieckich z Królestwa oraz uzgodnienie z niemieckim naczelnym dowództwem, że armie niemieckie z Ukrainy i Białorusi w drodze do ojczyzny nie przevalą się przez Polskę, ale wrócą okólną drogą przez Prusy Wschodnie, podobnie jak dziesiątki tysięcy jeńców rosyjskich zdążających z Niemiec do Rosji. Poselstwo niemieckie przyczyniło się również do zaprzestania walk na Podlasiu, gdzie peowiacy wbrew zakazom Piłsudskiego zaczęli rozbijać Niemców i ponieśli znaczne straty.

Sielankowa współpraca Naczelnika Państwa z niemieckim poselstwem, wkrótce się skończyła po sygnale z Paryża, że jeśli Polska pragnie, aby jej przedstawiciele na konferencję pokojową zasiedli po stronie zwycięskiej koalicji, to przed podpisaniem traktatu pokojowego nie może jako strona wojująca utrzymywać stosunków dyplomatycznych z Niemcami. (Dla tej samej przyczyny w pierwszym półroczu 1919 roku Polska będzie musiała anulować korzystną dla nas umowę handlową z Niemcami).

Na przełomie lat 1918 i 1919 Piłsudski jako Naczelnik Państwa, wysłał delegatów na Kongres Pokoju w Paryżu. Wydawało się oczywiste, że otrzymają szczegółową instrukcję w sprawie ustalenia granicy Polski z Niemcami. Gdzie tam! Powiedział im tylko, że wszystko, co otrzymamy na Zachodzie, będzie podarunkiem (*Geschenk*) koalicji, bo myśmy przecież o te ziemie nie walczyli. Jednocześnie poinformował delegatów, że zamierza ustalić naszą granicę z Rosją daleko na Wschodzie, aż do Dźwiny.

W związku z przyjazną współpracą Piłsudskiego z przedstawicielami Niemiec, przeciwnicy polityczni oskarżyli go o germanofilizm. Piłsudski doceniał zalety Niemców, ale zwłaszcza potrzebna mu była ich neutralność, a nawet współpraca przy realizacji dalekosiężnych planów na Wschodzie. Być może, aby nie zrażać sobie Niemców, sugerował swemu delegatowi na Kongres Pokoju w Paryżu, aby starał się o przyznanie Polsce portu w Libawie lub w Rydze, w „zamian za wątpliwy Gdańsk”. (Dalekowzroczny Piłsudski zapewne już wtedy przewidywał, że z Gdańskiem będziemy mieli tylko kłopoty.)

Realizując swe plany wschodnie, Piłsudski poprowadził wojska na Kijów. Kontrofensywa wojsk rosyjskich doprowadziła je aż do Wisły i zagroziła niepodległości państwa polskiego. Francja i Wielka Brytania odmówiły udzielenia nam pomocy zbrojnej. Czesi nie zgodzili się przepuścić korpusu kawalerii, który rząd węgierski chciał skierować na pomoc Polsce. Ponoć w tej groźnej dla nas sytuacji toczyły się tajne rozmowy polsko-niemieckie na temat możliwości i warunków skierowania na pomoc Polsce

oddziałów Reichswehry. Pomoc ta by nas drogo kosztowała. Nie jest wykluczone, że realista Piłsudski wolałby jednak oddać jedną lub dwie prowincje Niemcom, zamiast całą Polskę bolszewikom.

Wynik bitwy nad Wisłą zdezaktualizował rozmowy. Wojna z Rosją skończyła się militarnym zwycięstwem Polski, ale klęską polityczną, ponieważ Piłsudskiemu nie udało się oderwać Ukrainy od Rosji, co przy ówczesnym zacofaniu gospodarczym Rosji europejskiej i azjatyckiej, pozbawiłoby ją pozycji mocarstwa.

W listopadzie 1920 roku Piłsudski przyjął przedstawiciela Tatarów krymskich i oświadczył mu, że Polska na razie nie jest jeszcze niepodległa... Wszystko to, co zostało zrobione, to tylko torowanie drogi do niepodległości... Polska nie może być naprawdę niepodległa między dwoma kolosami... Dopóki liczne narody pozostaną w jarzmie rosyjskim, dopóty nie możemy patrzeć w przyszłość spokojnie.

Nastąpił pokój. Wbrew oczekiwaniom przeciwników bolszewizmu, Rosja nie pogrążyła się w anarchii i chaosie rewolucyjnym, ale władza bolszewicka ustabilizowała się, gospodarka zaczęła podnosić się z upadku, można było przewidywać, że Rosja wkrótce zacznie odzyskiwać swą potęgę i zagrażać Polsce.

W Niemczech z pomocą kredytów anglosaskich nastąpił rozwój gospodarki. Militarnie Niemcy nie stanowili zagrożenia, ponieważ Francuzi okupowali Nadrenię i Zagłębie Ruhry, egzekwowali reparacje wojenne i surowo kontrolowali Reichswehrę, aby nie przekraczała limitów ustalonych w Wersalu. Natomiast partie niemieckie i prasa wyżywały się w nienawiści do Polski z powodu utraty polskich prowincji. Niemcy pocieszali się myślą, że ten stan rzeczy długo nie potrwa: lekceważąco określali Polskę nazwą Saisonstaat - państwo sezonowe. W tych warunkach Piłsudski oczywiście nie mógł już liczyć na pomoc Niemiec czy ich neutralność w wypadku zagrożenia ze Wschodu.

Nic więc dziwnego, że na przełomie lat 1924 i 1925 zwierzył się w Sulejówku swemu byłemu podkomendnemu: „Wy tej Polski nie utrzymacie. 1 Ta burza, która nadciąga jest zbyt wielka”.

V— Jesienią 1925 roku w Locarno nastąpiło podpisanie paktu reńskiego, bardzo dla nas niekorzystnego, ponieważ osłabił nasz sojusz z Francją i zachęcił Niemcy do starań o rewizję granicy z Polską. Mimo to nasz minister spraw zagranicznych (Aleksander Skrzyński), dbał o osobiste uznanie ze strony wielkich tego świata, bez protestu położył pod nim swój podpis, a wróciwszy do kraju bałamucił opinię, dowodząc, że Locarno było dla nas sukcesem. Czynił to z takim powodzeniem (był świetnym mówcą), że powołano go na stanowisko premiera.

Piłsudski zdawał sobie sprawę z poniesionej w Locarno klęski i z pierwszego kroku do zdrady sojuszniczej Francji, zrećnie ukrytego pod pacyfistycznymi frazesami. Niewątpliwie świadomość powstałego na Zachodzie zagrożenia dla Polski stanowiła jedną z przyczyn, które skłoniły go, aby pół roku później sięgnąć po władzę.

Po maju 1926 roku Piłsudski stanął przed dylematem: jak na przyszłość zabezpieczyć Polskę wobec osłabienia sojuszu z Francją? Rosja - przemianowana na Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich - w oczach Piłsudskiego pozostanie długo jeszcze wrogiem Polski. W takiej perspektywie jedynym zabezpieczeniem bytu państwa polskiego mogło być przyjazne ułożenie stosunków z Niemcami. Uważał, że przyjazna współpraca z sąsiadem niemieckim zabezpieczy Polskę przed ewentualną agresją ze Wschodu i uczyni mniej zależną od pomocy sojuszniczej Francji.

Wobec antypolskich nastrojów w Niemczech wywołanych utratą polskich prowincji, a zwłaszcza Gdańska i „korytarza” - zadanie to wydawało się niewykonalne. Piłsudski postanowił więc sam się go podjąć. Przecież nie tak dawno przyjaźnie i korzystnie z Niemcami współpracował. Dlaczego nie spróbować chwycić byka za rogi i dogadać się bezpośrednio z potężnym ministrem spraw zagranicznych Niemiec, twórcą Locarno - Gustawem Stresemannem?

Pod pretekstem omówienia z Radą Ligi Narodów sporu z Litwą, Piłsudski przeprowadził w Genewie długą rozmowę ze Stresemannem. Nie szczędził wysiłków, aby go zjednać. W czasie oficjalnego obiadu, ku zdumieniu obecnych Brianda i Chamberlaina, wyraził swe uznanie dla bohaterstwa wojsk niemieckich na Wołyniu w 1916 roku. Zapewnił Stresemanna, że wszystkie sprawy sporne między Niemcami a Polską można załatwić w ciągu pół roku. W notatce z tej rozmowy Stresemann zanotował, że Piłsudski wobec Niemców nastawiony był do pewnego stopnia przyjaźnie i miał prawdopodobnie dobrą wolę porozumienia się z nimi w jakiś sposób. Niemniej dłoń Piłsudskiego wyciągnięta do zgody zawisła w powietrzu. I nic dziwnego. Dziś wiemy, że zaledwie parę tygodni po zawarciu paktu reńskiego, Stresemann pisał w liście do przyjaciela, że dla niego Locarno oznacza możliwość oderwania od Polski niemieckich prowincji na Wschodzie.

Działalność rewizjonistyczna Niemiec stawała się coraz bardziej agresywna i w 1930 roku otwarcie brali w niej udział nawet członkowie niemieckiego rządu.

Istnieje bardzo prawdopodobna wersja, że wobec bezskuteczności wysiłków dla unormowania stosunków z Republiką Weimarską, Piłsudski

zdecydował się na niecodzienny krok: w 1930 roku, a więc dwa lata przed dojściem Hitlera do władzy, skierował do niego tajnego emisariusza, z dość szczegółowym projektem porozumienia polsko-niemieckiego. Piłsudski miał m.in. zasugerować zawarcie 10-letniego traktatu pokoju i przyjaźni z klauzulą, że w ciągu tych dziesięciu lat sprawa „korytarza” byłaby rozwiązana w sposób przynoszący ponowne zjednoczenie Prus Wschodnich z Niemcami, a zapewniający Polsce dogodną komunikację wodną i lądową z Bałtykiem. Nie znamy wyników tej misji, o ile rzeczywiście miała miejsce.

Tymczasem niepokojące wieści zaczęły dochodzić ze Związku Radzieckiego. Rozpoczął się już pierwszy plan pięcioletni, mający na celu budowę nowego przemysłu hutniczego i metalurgicznego, fabryk traktorów, przystosowanych także do produkcji czołgów. Plany zakładały, że liczba dywizji pierwszego rzutu wkrótce dojdzie do 200, nie licząc wojsk pancernych i lotnictwa.

W tym czasie we Francji na granicy wschodniej podjęto budowę potężnych fortyfikacji nazwanych „linią Maginota”. Cel tej miliardowej inwestycji był jednoznaczny: w razie wojny z Niemcami schować za nią swe armie, zamiast skierować wojsko na pomoc Polsce. Piłsudski rozumiał smutną rzeczywistość: w wypadku wojny z Niemcami na sojusznika francuskiego nie ma co liczyć.

— W październiku 1931 roku w Bukareszcie Marszałek któregoś nocy zwierzył się oficerowi, pełniącemu przy nim służbę, że tyle niebezpieczeństw grozi Polsce od zewnątrz i wewnątrz, że być może za 10 lat Polska nie będzie istnieć.

W 1932 roku polski charge d'affaires w Kairze Mieczysław Maliński, który co dzień rozmawiał z przebywającym tam na urlopie Piłsudskim, wspominał, że był on „głęboko niespokojny, głęboko pesymistyczny, że widział przyszłość w bardzo czarnych kolorach. I było z tych półśłówek jasne, że zawsze upatrywał niebezpieczeństwo tylko z Rosji, że ciągle myślał jakby się z Niemcami dogadać, jakby te stosunki załagodzić, natomiast absolutnie nie wierzył, by jakiś *modus vivendi* z Rosją był możliwy”².

Kiedyś, gdy Maliński zauważył jak szczęśliwą pozycję geograficzną ma Egipt w porównaniu z Polską, Piłsudski burknął: „I tutaj Moskale dojdą, gdy tylko dać im okazję”³.

² W. A. Zbyszewski, *Nieznane «testimonium» o Piłsudskim*, „Zeszyty Historyczne”, Paryż 1963, z. 4, s. 51.

³ *Ibidem*

Zewnętrzna sytuacja Polski nieustannie się pogarszała. W grudniu 1932 roku mocarstwa zachodnie „deklaracją genewską” uznały równouprawnienie Niemiec w dziedzinie zbrojeń. Wkrótce potem Hitler objął władzę i w wywiadach dla prasy brytyjskiej domagał się natychmiastowego zwrotu „korytarza”. Piłsudski zdając sobie sprawę, że wszystkie jego wysiłki - zarówno wobec Republiki Weimarskiej jak i III Rzeszy - dla naprawy stosunków polsko-niemieckich pozostają bez skutków - zdecydował się na całkowitą zmianę frontu. Jeśli III Rzesza zmierzała do rozgrywki siłowej, to należało bezzwłocznie, nie tracąc czasu - póki Polska i Francja dysponowały ogromną przewagą sił - zniszczyć hitleryzm w zarodku. (Francja miała wówczas około 90 dywizji wojska, Polska mogła wystawić //około 40, a Niemcy zaledwie 5. Piłsudski starał się nakłonić Francję do [wpjny przewencyjnej przeciw Niemcom. Sam wobec prowokacji gdańskiego Senatu wzmocnił - wbrew obowiązującym umowom - polską załogę przy składach amunicyjnych na Westerplatte; zarządził przygotowania wojenne na Pomorzu i koncentrację wojsk nad granicą Prus Wschodnich. Prezydentowi Mościckiemu polecił, aby na wypadek wojny z Niemcami utworzył Rząd Jedności i Obrony Narodowej, tzn. podzielił się władzą z opozycją. Rząd francuski odmówił współpracy. Przecież nie tak dawno w czasie wojny światowej poległo ponad półtora miliona Francuzów - kwiat jej młodzieży, Francuzi nie chcieli umierać za Gdańsk. Co więcej, / Francja nie mogła ryzykować udziału w wojnie bez zgody Wielkiej Brytanii - a w tej ostatniej zarówno rząd, jak i opozycja kuliły się wówczas ze strachu - wedle określenia Churchilla - przed groźącym z zewnątrz niebezpieczeństwem, a Brytyjczycy nawet namawiali Francuzów do ograniczania ich sił zbrojnych. (Sic!)

Zdając sobie sprawę z ówczesnej ogromnej jeszcze przewagi łącznych sił zbrojnych Francji i Polski, Hitler na razie wstrzymał agresywną politykę. W maju 1933 roku zgodził się na opublikowanie oficjalnego komunikatu, że w stosunkach z Polską rząd niemiecki będzie przestrzegać zobowiązań traktatowych.

W październiku 1933 roku Niemcy wystąpiły z Ligi Narodów i opuściły konferencję rozbrojeniową. Francja i Polska nadal dysponowały przewagą wojskową. Piłsudski przez specjalnego emisariusza raz jeszcze proponował francuskiemu rządowi wojnę przewencyjną, ale ponownie spotkał się z odmową.

Wobec wycofania się Niemiec z Ligi Narodów, Piłsudski domagał się od Hitlera innej gwarancji zachowania pokoju. Hitler wysunął propozycję zawarcia 10-letniego paktu o nieagresji, który chroniłby Niemcy od interwencji wojskowej Francji i Polski, póki te są jeszcze słabe

(w przyszłości pakt ułatwi zabór Austrii i Czechosłowacji). Piłsudski wyraził zgodę.

Po zawarciu paktu o nieagresji Piłsudski zaprosił prezydenta Mościckiego, ówczesnego premiera Jędrzejewicza oraz byłych premierów. Wyjaśniając przyczyny zawarcia paktu, oświadczył, że układ może zapewnić Polsce cztery lata dobrych stosunków z Niemcami (choć był zawarty na lat dziesięć), tzn. pokój do 1938 roku. Za więcej lat Komendant nie ręczył.

W ówczesnej coraz trudniejszej sytuacji zewnętrznej Polski - między dwoma sąsiadami nieustannie powiększającymi swe siły zbrojne - Piłsudski uważał każdy rok pokoju z Niemcami za cenny, ponieważ zapewniał istnienie Polsce. Nie rozumiał tego naród i żył bez troski o przyszłość państwa, łudzony przy każdej sposobności, że Polska jest mocarstwem. Nie rozumieli tego również generałowie, którzy pobrzękując szabelkami wyrażali się krytycznie o zawartym z Niemcami pakcie. W obecności premiera Jędrzejewicza i ministra Becka Piłsudski nie ukrywał tego, co o nich myślał:

„Chcą wojny z Niemcami i to nawet ci głupi, niedouczeni i leniwi generałowie... Nic nie rozumieją... Gdzie mam tę wojnę prowadzić? Na placu Saskim?... Generałowie - powtarzał - nie uczą się, nie umieją nic, a wojny im się zachciewa”⁴. (Wzmianka o placu Saskim nawiązywała do powiedzenia Piłsudskiego przy innej okazji, że w wypadku wojny na dwa fronty bilibyśmy się na placu Saskim).

Ksawery Pruszyński sześćdziesiąt lat temu w artykule o samotności Piłsudskiego przedstawił, jak obce były Marszałkowi pod koniec życia przelewające się wówczas przez kraj prądy pacyfistyczne, panslawistyczne, prosowieckie, antysemityczne, antyukraińskie i nienawiści do „hydry germańskiej”. Autor wówczas oczywiście nie wiedział, że w poglądach na położenie zewnętrzne Polski Piłsudskiemu stawali się obcy nawet niektórzy jego generałowie.

Piłsudski do końca życia był przekonany, że wojna z Niemcami w ówczesnej sytuacji oznaczać będzie koniec państwa polskiego, bo Francja nie przyjdzie nam z pomocą, a Stalin skorzysta z okazji, aby pomścić rok 1920 i odebrać nam kresy wschodnie. Dlatego dwa dni przed śmiercią wezwał Becka i mu powiedział: „Słuchajcie, dziecko - ja umieram, a po mojej śmierci wszystko zrobią, żeby zmienić naszą politykę i b> was przede wszystkim usunąć. Nie wolno do tego dopuścić. Trzeba, jak długo to możliwe, utrzymać obecne stosunki z Niemcami. To się wielu nie podoba. Za wszelką cenę musicie utrzymać przymierze z Francją i, co więcej, starajcie się

⁴ W.T. Drymmer, *Wspomnienia*, „Zeszyty Historyczne”, Paryż 1974, z. 30, s. 215.

w to wciągnąć Anglię. To wydaje się dziś niemożliwe, ale trzeba wytrwale do tego dążyć. Nie dajcie się wciągnąć w żadne rozgrywki wewnętrzne, bo zechcą was wykończyć”⁵.

* * *

„Wojna z Niemcami była koszmarem, który dręczył mego męża nieustannie” - zanotowała w swym dzienniku pani marszałkowa Piłsudska.

Przekonanie, że **jedynym zabezpieczeniem istnienia Polski mogło być przyjazne ułożenie stosunków z Niemcami** oraz, że **wojna z Niemcami oznaczać będzie koniec Polski stanowiło tajemnicę Piłsudskiego**, której dla oczywistych względów nie mógł ujawnić nawet najbliższymi. Niewątpliwie dręczyła Piłsudskiego świadomość, że lata istnienia Polski są już policzone i że ani naród, ani najbliżsi współpracownicy nie zdają sobie z tego sprawy, a on nie może ich ostrzec. Dlatego tak obelżywie potraktował swych generałów, którzy tego nie rozumieli⁶.

Wśród ogólnej beztroski naszego społeczeństwa, które na wiosnę 1939 roku nie zdawało sobie sprawy, że pod kierownictwem marszałka Rydza-Śmigłego i prezydenta Mościckiego naród zmierzał ku przepaści - znalazł się tylko jeden Polak, który nie tylko rozumiał śmiertelne niebezpieczeństwo, w którym się wówczas naród znalazł, ale - co więcej - miał dość odwagi cywilnej, aby go przed nim ostrzegać. Był nim Władysław Studnicki, ten sam, który w 1910 roku przepowiedział nadchodzącą wojnę światową, z której wyłoni się niepodległa Polska. Owszem, istnieli wybitni Polacy, jak generał Sosnkowski i Ignacy Matuszewski, którzy rozumieli, że wojna z Niemcami skończy się naszą klęską, ale nie mieli dość odwagi cywilnej, aby przeciw niej wystąpić. Studnicki do wszystkich ministrów - z wyjątkiem Sławoja-Składkowskiego, którego premierostwo uważał za obelgę dla polskiego narodu - kierował memoriały udowadniające, że wojna z Niemcami skończy się klęską w ciągu dwu tygodni. W czerwcu 1939 roku oddał do druku książkę *W obliczu nadchodzącej drugiej wojny światowej*, w której powtórzył dramatyczne ostrzeżenie. Władze ją skonfiskowały w drukarni, nim wysłano ją do księgarni.

⁵ W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *Kalendarium życia Józefa Piłsudskiego*, Wrocław 1994, t. I, s. 354.

⁶ Wiceminister spraw zagranicznych Jan Szembek zanotował w swym *Diariuszu* pod datą 24 marca 1939 roku: „Nastroje wśród naszych generałów są bardzo gorące. Niejednokrotnie słyszy się wśród nich zdania, że obecny moment - kiedy Anglia stoi za nami - jest jedynym do wywołania konfliktu”.

Dla Studnickiego nie istniała „tajemnica Piłsudskiego”. Podobnie jak i on, uważał, że dla utrzymania niepodległości Polski konieczna była współpraca z Niemcami.

Czy Beck rozumiał, że wojna z Niemcami będzie końcem Polski?

Nie ulega wątpliwości, że po co najmniej tysiącu godzinach dyskusji w Belwederze latach 1932-1935 na tematy polityki zagranicznej, w szczególności naszych stosunków z Niemcami, musiał sobie zdawać sprawę jak czarno po 1933 roku Piłsudski oceniał perspektywę ewentualnej wojny Polski z Niemcami.

Najstarszym, najwierniejszym i najbliższym współpracownikiem politycznym Piłsudskiego był Walery Sławek. Brał udział w jego terrorystycznej akcji bojowej w latach 1906-1908, pomagał mu organizować w Galicji związki strzeleckie, a w czasie wojny tajną Polską Organizację Wojskową w Kongresówce. W odrodzonej Polsce Piłsudski zlecał mu ważne zadania, jak nawiązanie kontaktu z Petlurą, gdy toczyła się jeszcze wojna z Ukraińcami o Galicję Wschodnią, a po maju 1926 roku pozyskanie dla niego współpracy z konserwatystami, zorganizowanie spotkań w Nieświeżu i Dzikowie. Sławkowi polecił opracować i wprowadzić w życie nową konstytucję, dwukrotnie powierzył mu stanowisko premiera. Dzielił się z nim swymi troskami i Sławek na pewno rozumiał, że nie wolno dopuścić do wojny z Niemcami, bo ta oznaczać będzie koniec Polski.

Po śmierci Piłsudskiego odsunięty od władzy przez Mościckiego i Śmigłego-Rydza, w dniu 2 kwietnia 1939 roku Sławek pozbawił się życia z nagana, którego używał jeszcze w akcji bojowej w latach 1906-1908. Samobójstwo popełnił o godzinie 20.45 to jest tej samej, o której zakończył życie ukochany Komendant. Na biurku, obok sztychu przedstawiającego skok księcia Józefa do Elstery leżała kartka: „Niech nikt nie szuka winnych!...”.

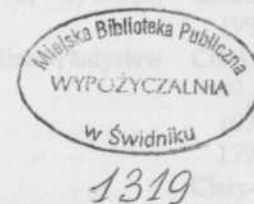
W okresie przeszło pół wieku, który minął od tego dnia, doszukiwano się różnych przyczyn samobójstwa Sławka. Mówiono, że nie wykonał woli Piłsudskiego, ponieważ po jego śmierci nie objął stanowiska prezydenta Rzeczypospolitej; że w przeddzień wojny z Niemcami nie potrafił doprowadzić do utworzenia rządu jedności narodowej - jak to polecił Piłsudski; że gnębiła go kampania prowadzona* przeciw niemu przez GISZ i „Zamek”, że rozwiązano Sejm, aby go pozbawić stanowiska marszałka, że skreślono go z uczestnictwa w Komitecie honorowym pożyczki dla obrony kraju. Wszystkie przyczyny wydają się nieistotne. Słuszna jest natomiast opinia Bogusława Miedzińskiego, który dostrzegł związek między śmiercią Sławka a zbliżającą się wojną. Miedziński zwrócił uwagę na fakt, że Sławek popełnił samobójstwo po udzieleniu Polsce gwarancji przez rząd

rząd brytyjski, „w chwili wyjazdu Becka do Londynu, celem nie tylko przyjęcia, ale rozwinięcia tych gwarancji w sojusz dwustronny, co jak wiadomo Hitler potraktował jako *casus belli*. Wobec najściślejszej przyjaźni między Sławkiem a Beckiem, o tych wszystkich sprawach musiał on wiedzieć... Widział nadciągającą losową chwilę dla Polski i nie miał, nie widział, nie czuł dla siebie miejsca”⁷.

Sekretarz Becka, Paweł Starzeński, we wspomnieniach zanotował, że kilka dni przed wyjazdem Becka do Londynu, Walery Sławek wieczorem zaszedł do państwa Becków na partię brydża. „Tym razem brydża nie było. Sławek zamknął się z ministrem i długo z nim rozmawiał”⁸.

Rozmowa musiała być dramatyczna. Beck niewątpliwie oznajmił, że za dwa dni wyjedzie do Londynu, aby jednostronną gwarancję daną Polsce przez rząd brytyjski, zamienić na normalny dwustronny sojusz. Sławek na pewno był zdania, że taki sojusz, oczywiście skierowany przeciwko Niemcom, doprowadzi do wojny Polski z Niemcami, przed którą Komendant do ostatniego dnia swego życia przestrzegał. Beck zapewne odpowiedział, że sytuacja się zmieniła, bo jeśli on, Beck, zawrze sojusz z tak potężnym mocarstwem, jak Wielka Brytania, o którym bezskutecznie marzył Piłsudski, to los Polski będzie zabezpieczony. Rozeszli się, nie przekonawszy jeden drugiego. Może jednak Sławek łudził się, że pod wrażeniem jego argumentacji Beck zrezygnuje z podróży? Gdy 2 kwietnia dowiedział się, że Beck w południe wyjechał do Londynu, wieczorem odebrał sobie życie. Dla niego ta podróż oznaczała wojnę z Niemcami, a więc koniec Polski.

Zabrał ze sobą do grobu tajemnicę Piłsudskiego.



⁷ B. Miedziński, *Ze wspomnień o Walerym Sławku*, „Zeszyty Historyczne”, Paryż 1973, z. 23, s. 153.

⁸ P. Starzeński, *Trzy lata z Beckiem*, Warszawa 1991, s. 111.